

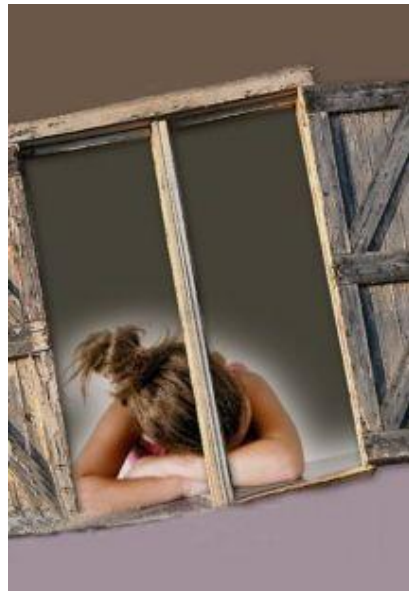


Harris Lyndsey, Crofts Andrews

Zdradzona

Tytuł oryginału: Betrayed. A Mother. A Daughter. A Family Torn Apart

Przełożyła Agata Radkiewicz



TLR

*Przyjacielem i zdrajcą być potrafi,
więc strzeż się! strzeż się jej!
Nie ufaj jej, nie ufaj! Oszukuje cię!
Więc strzeż się jej!*

Henry Wadsworth Longfellow

Lyndsey Harris wygrała konkurs „TRUE” organizowany w brytyjskim programie Richard & Judy. Producentami tego programu byli Simon i Amanda Ross, a produkcją zajęli się Gareth Jones oraz Zoe Russell-Stretton.

Lyndsey Harris to pseudonim. Wszystkie imiona zostały zmienione, by chronić prywatność córki Lyndsey.

TLR

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wielkie, przerażające uczucia

Moja córka, Sara, powiedziała, że jest to historia o „ogromnych, przerażających uczuciach” i miałaby rację - zresztą często okazuje się, że ma rację. Ma teraz dziewięć lat, a gdy wszystko się zaczęło, miała zaledwie sześć. Jednak nawet wtedy miałam czasami wrażenie, że jest bardziej dojrzała ode mnie. Dzieci szybko dochodzą do właściwych wniosków - nie przeszkadzają im w tym niepewność i zamęt wynikające z doświadczeń życiowych. My dorośli często żyjemy w swoim własnym świecie i nie zauważamy oczywistych faktów.

Pamiętam, że zanim wszystko zaczęło się psuć, nasza rodzina była szczęśliwa. Niczego więcej nie pragnęłam. Oczywiście, nie było idealnie - codzienność pełna była drobnych frustracji i irytacji, z których składa się normalne życie, gdy ma się dom, rodzinę, partnera i dwójkę dzieci. Ale czy ktoś w ogóle wie o idealnym życiu? Pod koniec dnia, gdy dzieci leżały już w łóżkach, a ja obserwowałam pracującego na komputerze w drugim pokoju swojego męża Mike'a, byłam zadowolona z tego, co udało się nam osiągnąć.

Powinno mi zdawać sprawę, że tak myśląc wystawiam na próbę swoje szczęście. Nigdy nie opłaca się być zbyt zadowolonym z siebie. Los tego nie lubi - uważa to za zaproszenie do zniszczenia wszystkiego, by przypomnieć, kto tu rządzi. Wywraca wtedy ludziom życie do góry nogami, by przypadkiem nie poczuli się zbyt pewnie. Wszyscy wciąż powtarzają, by doceniać to, co się ma, ale wydaje mi się, że gdy robi się to ze zbyt wielkim zadowoleniem, znajdzie się w końcu ktoś, kto to zrujnuje.

Wtedy jednak nie byłam tego świadoma. Wydawało mi się, że przyglądanie się swojemu życiu, by stwierdzić, że dobrze się ułożyło, było całkiem stosowne. Od piętnastu lat tworzyliśmy z Mikiem szczęśliwe małżeństwo, a między nami układało się zdecydowanie lepiej niż w małżeństwach, które znałam, czy o których słyszałam. Być może miał na to wpływ fakt, iż mąż pracował w ciągu dnia, a ja w nocy, więc mieliśmy mało czasu, by działać sobie na nerwy. Nawet jeśli wynikało to z takiego rozkładu zajęć, nasz zgodny i spokojny związek, który trwał tyle lat, można było uznać za spore osiągnięcie. Większość znajomych małżeństw było gotowych się nawzajem pozabijać, tymczasem nam udawało się trwać szczęśliwie i brać życie takim, jakie było. Mike najwyraźniej był szczęśliwy - lubił swoją pracę i rodzinę, miał też mnóstwo zainteresowań, którym poświęcał sporo czasu.

Największym błogosławieństwem była dwójka naszych dzieci. Starszy Luke i Sara byli sympatycznymi, zdrowymi i powszechnie lubianymi dziećmi. Dobrze radzili sobie w szkole i byliśmy z nich dumni. Oczywiście, były również mniej radosne chwile. Nasze dzieci sporo też chorowały - były to zarówno choroby prawdziwe, jak i te wymyślone, niektóre wywołane przejęciem się banalnymi obawami (nie tak banalnymi dla nich samych), obydwójce jednak mieli mnóstwo przyjaciół i najwyraźniej dobrze radzili sobie w życiu.

Jeśli chodzi o mnie, prowadziłam unormowane życie, czerpałam radość z pracy i rodziny, a z przydarzającymi się wzlotami i upadkami starałam sobie radzić najlepiej, jak potrafiłam. Ogólnie rzecz biorąc, jestem osobą pogodną i lubianą, otoczoną sporym gronem przyjaciół. Kocham moją pracę - tak naprawdę, to kochałam każdą swoją pracę, nawet te mało interesujące, do których przyjmowano mnie zaraz po skończeniu szkoły. Zresztą nie miałam wtedy większego wyboru. Nie miałam kwalifikacji ani specjalnych ambicji. Jednak praca sprawiła, że stanęłam mocno na nogach. Uwielbiałam społeczny aspekt pracy, przebywanie z ludźmi, słuchanie ich problemów, wspieranie ich, czy przeżywanie razem z nimi radości. Nie potrafiłabym zajmować się tylko domem, bo było by to zbyt nudne dla mnie. Bardzo interesują mnie inni ludzie i to co dzieje się wokół mnie.

Nigdy nie wiemy, jakie życie prowadzili wcześniej ludzie, których przychodzi nam spotykać na naszej drodze. Miła kobieta w średnim wieku, która obsługuje cię w kasie w supermarkecie mogła w wieku dwunastu lat być uzależniona od kleju; pogodny starszy pan, mówiący dzień dobry na przystanku mógł przecież spędzić czterdzieści lat w więzieniu. Dopiero przy bliższej znajomości stopniowo odkrywamy, jak przeszłość wpłynęła na ich osobowość, co sprawiło, że stali się tym, kim są, dlaczego robią pewne rzeczy albo myślą w określony sposób. Jedynym problemem jest czas, którego wciąż mi brakuje na dogłębne poznanie osób, z którymi się stykam. Z jakiegoś powodu przyciągam do siebie ludzi. Chcą opowiadać mi o swoich problemach, zwierzać się i traktują mnie jak osobistą redaktorkę rubryki porad osobistych. Każdy, kogo spotykam, chętnie opowiada mi o swoim życiu, a nawet zwierza mi się z rzeczy, których nie powiedziała by swojemu partnerowi życiowemu. Być może dzieje się tak dlatego, że potrafię słuchać. Życie i związki międzyludzkie są dla mnie niewyczerpanym źródłem fascynacji i nigdy nie przychodzi mi do głowy, by osądzać osoby, które mi się zwierzają. Nigdy też o nikim nie plotkuję - ludzie o tym wiedzą i zachęca ich to do okazania mi zaufania. Innym powodem może być fakt, że zwykle nie udzielam dobrych rad. Zdaję sobie sprawę, że nie zawsze mam odpowiedź na wszystko, więc jedynie słucham, wczuwam się w położenie rozmówcy i czasem sugeruję coś, gdy mnie o to ktoś poprosi.

Kiedyś, całe lata temu, miałam pewną przyjaciółkę, którą bił mąż, a ja bardzo często słuchałam o jej problemach. Nasze rozmowy najwyraźniej dużo jej dawały, ponieważ w końcu od niego odeszła i zaczęła spotykać się z kolegą z pracy. Zresztą nawet on zwrócił się do mnie, prosząc o radę, jak romantycznie się jej oświadczyć. Cudownie się czułam, wiedząc, że dzięki mnie ci dwoje są szczęśliwi. Czułam, że pomagam ludziom. Teraz zastanawiam się, czy było to takie dobre, jak mi się wtedy wydawało.

Spoglądając wstecz, gdy cała ta burza już minęła, wydaje mi się, że nikt, kto zna naszą rodzinę, nie był w stanie przewidzieć, że jej sytuacja tak szybko się zmieni. Czekwały nas bardzo ciężkie, wręcz niebezpieczne chwile. Przerazenie przyszło znikąd - bez ostrzeżenia czy jakichkolwiek wyjaśnień. W jednej chwili wszystko, co wydawało się mieć trwałą, ugruntowa-

ny sens, rozpadło się, rozleciało i okazało pozbawione jakiegokolwiek sensu. Wcześniej myślałam, że wszystko rozumiem, aż nagle w jednej chwili przeraziłam się, że tracę zmysły.

Byłam szczęśliwą, lubianą, niezbyt wymagającą żoną i matką. I wtedy, nagle, moje życie zaczęło się walić i niewiele brakowało, a straciłabym wszystko, na czym najbardziej mi zależało.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Okres dorastania

Do miasteczka, w którym miałam spędzić kolejne dwadzieścia pięć lat życia, przeniosłam się w wieku jedenastu lat. Tata służył w wojsku jako starszy szeregowy w Royal Corps of Transport i nasza rodzina wciąż przeprowadzała się z miejsca na miejsce, gdy dostawał rozkaz przeniesienia się do innej bazy wojskowej. Za każdym razem trzeba było od nowa przystosowywać się do nowych warunków i nowego otoczenia. Przez pewien czas mieszkaliśmy nawet w Niemczech. Wydaje mi się, że to wtedy nauczyłam się nawiązywać kontakty z innymi. Wciąż spotykałam nowych ludzi i często zmieniałam szkoły. Taka sytuacja mogła się również przyczynić do powstania u mnie stanów lękowych, a nawet problemów depresyjnych. Choro-
roba ta zawsze czaiła się pod moją widoczną na zewnątrz maską, gotowa zaatakować, gdy najmniej się tego spodziewałam. A może po prostu odziedziczyłam te skłonności po mojej mamie, która gdy byłam mała, dosyć często twierdziła, że życie wcale nie jest łatwe.

Byłam najstarszym dzieckiem z trójki rodzeństwa. Miałam o dwa lata młodszego brata i pięć lat młodszą siostrę. Gdy wreszcie osiedliliśmy się w jednym miejscu w Anglii, tata zrezygnował z pracy w wojsku i został kierowcą furgonetki. Mama pracowała w różnych miejscach - w sklepach i komisach, nie potrafiła nigdzie dłużej zagrzać miejsca. Nie miała też nigdy problemu ze znalezieniem nowej posady. Podobnie jak ja, szybko się nużyła i potrzebowała odmiany. Gdy byliśmy mali, mama miała spore problemy ze zdrowiem, głównie związane z nerwami. W pewnym momencie musiała

nawet pójść do szpitala. Wiedziałam, że nie jest całkiem zdrowa, a tabletki pomagały jej w radzeniu sobie z codziennymi obowiązkami. Często nie szłam do szkoły, by pomóc jej w opiece nad moim bratem i siostrą. Przez to szybciej niż moi rówieśnicy stałam się dojrzała i czułam przedsmak tego, jak będzie wyglądało moje życie po skończeniu szkoły.

Kiedy chodziłam do szkoły, nie mogę powiedzieć, żebym dobrze wykorzystywała spędzany tam czas. Zapewne bardziej przykładałabym się do nauki, gdybym mniej czasu spędzała, żartując i śmiejąc się z chłopcami. Z pewnością nie byłam głupia, ale nie miałam żadnego wytyczonego kierunku w życiu ani ambicji, które mogłyby sprawić, że skupiłabym się na nauce. Nie istniał żaden wielki plan dotyczący mojej przyszłości. Niektórzy wiedzą dokładnie, co muszą robić na kolejnych etapach życia, by dostać się tam, gdzie trzeba, a następnie zostać tym, kim chcą. Jednak ja nie miałam pojęcia, co chciałabym robić - z największą trudnością przychodziło mi zaplanowanie czegokolwiek, choćby zwykłej wycieczki. Jeśli w ogóle zaprzątałam sobie głowę tym, co będę robić po skończeniu szkoły, to wyobrażałam sobie, że znajdę jakąś pracę, spotkam miłego faceta, wyjdę za mąż i urodzę dwójkę i pół dziecka - jak wynika z danych statystycznych. Mając takie podejście do życia, czas w szkole spędzałam podobnie jak moi przyjaciele - płynąc z prądem, wyczekując chwili, gdy opuszczę rodzinny dom i zacznę na siebie zarabiać.

Zawsze chciałam być niezależna i kiedy skończyłam szesnaście lat, w naszym domu, jak w każdym innym domu, w którym mieszkają nastolatki, zapanowała napięta atmosfera. Zaraz po skończeniu szkoły znalazłam pracę jako pomoc w salonie fryzjerskim i wynajęłam swój pokój. Podobnie jak moja mama, łatwo znajdowałam pracę, ale nie potrafiłam zostać dłużej w jednym miejscu. Zapewne razem z wieloma innymi cechami odziedziczyłam również brak umiejętności koncentrowania uwagi przez dłuższy czas.

Wynajęłam najtańszy dostępny pokój - mały, dosłownie wciśnięty na poddaszu wielkiego wiktoriańskiego domu, bezustannie pachniał kapustą i wilgocią. Pierwszego wieczoru siedziałam w nim sama, jedząc krakersy z serem. Panująca tam cisza wręcz mnie oszołomiła. Dla towarzystwa włożyłam w przenośny odtwarzacz płytę Barry'ego Manilowa. Po spędzonych

tak dwóch godzinach zdałam sobie sprawę, że popełniłam ogromny błąd. Hałas i towarzystwo rodziny były zdecydowanie przyjemniejsze niż cisza i samotność, więc zadzwoniłam do mamy, by spytać czy mogę wrócić do domu. Była dla mnie wtedy bardzo miła, nie próbowała się ze mną droczyć. Moja siostra natomiast wcale nie była zadowolona z takiego obrotu sprawy, ponieważ myślała, że wreszcie będzie miała pokój wyłącznie dla siebie. Nigdy nie byłam zbyt porządna, a ona spędziła cały dzień na doprowadzeniu pokoju do ładu. Potem ja wróciłam, rozrzuciłam swoje rzeczy po podłodze i nabałaganiałam.

Może się wydawać, że byłam przez cały czas szczęśliwa, beztróska czekając, co przyniesie mi los, ale w rzeczywistości - jak większość nastolatków - często bywałam przygnębiona. Chyba po mamie miałam skłonności do wahania i zmienności nastrojów. Nawet niezbyt poważne problemy wpędzały mnie w depresję. Gdy pierwszy chłopak, na którym bardzo mi zależało, zerwał ze mną, a na dodatek tego samego dnia pokłóciłam się jeszcze z rodzicami, uznałam, że nie ma sensu żyć dalej i najlepiej będzie skończyć ze sobą. Choć nie oczekiwałam, że ten chłopak się ze mną ożeni, liczyłam na zaręczynowy pierścionek. Jak się okazało, podarował mi pierścionek swojej byłej dziewczyny, a gdy postanowiliśmy zakończyć nasz związek, powiedział mi, bym przeszła się po sklepach sprawdzić, czy nie dałoby się go sprzedać. A ja, idiotka, tak zrobiłam. Trudno nazwać go mężczyzną marzeń i tak naprawdę sama chyba nie wierzyłam w to, że był dla mnie odpowiednią partią. Z drugiej jednak strony myślałam, że znalazłam kogoś, kto mnie kocha i chce dzielić ze mną życie, więc kiedy wszystko się skończyło, byłam załamana. Czułam się niepewnie, desperacko szukałam otuchy, a teraz, kiedy ten chłopak odszedł, myślałam, że nikt inny nie zechce mnie, że nigdy nie okażę się wystarczająco dobra dla nikogo innego.

Wróciłam do domu, gdzie pokłóciłam się z rodzicami i doszłam do wniosku, że jeśli tak ma wyglądać życie, to ja nie mam ochoty w tym uczestniczyć. Z zamiarem pozbawienia się życia w kieszeni mojego zielonego swetra przemyciłam mnóstwo środków uspokajających mojej mamy - połknęłam je i popiłam sokiem pomarańczowym. Potem poszłam spać, jakby nigdy nic się nie stało, nie napisałam nawet pożegnalnego listu ani nie

poinformowałam rodziny o swoich zamiarach. Nie miałam najmniejszych wyrzutów sumienia, nie żałowałam tego, co zrobiłam, nie zmieniałam też zdania już później. Po prostu położyłam się, by spokojnie usnąć. Czułam, jakby z ramion spadł mi ogromny ciężar, nie musiałam się już o nic martwić.

Następnego ranka, gdy obudziłam się i zorientowałam, że nie umarłam, byłam jeszcze bardziej załamana. Do listy swoich porażek życiowych musiałam dodać jeszcze nieudaną próbę samobójczą.

Biorąc pod uwagę ilość zażytych pigułek, wcale nie czułam się tak źle. Pomyślałam, że skoro nie umarłam, to mogę normalnie wstać i pójść do pracy. Pracowałam wtedy w miejscowym sklepie. Kiedy dotarłam na miejsce i zaczęłam rozmawiać z kolegami, zdałam sobie sprawę, że leki wciąż silnie działają. Nie mogłam normalnie mówić, bełkotałam, jakbym była pijana. Najwyraźniej tabletki działały stopniowo i teraz było za późno, by pozbyć się ich z organizmu. Musiałam to po prostu przeczekać, więc postanowiłam wykonywać swoje obowiązki w nadziei, że nikt nie zauważy mojego dziwnego zachowania.

Przetrwałam poranek, schodząc wszystkim z drogi, a później chwiejnym krokiem przeszłam ćwierć mili do domu na lunch. Gdy przyszłam, mama brała kąpiel, więc weszłam do łazienki, by z nią porozmawiać. Opuściłam deskę i usiadłam na muszli, ale nogi miałam jak z waty, nie mogłam utrzymać równowagi i wciąż się z niej zsuwałam.

- Brałaś moje tabletki, prawda? - oskarżającym tonem powiedziała mama, obserwując jak zsuwam się na podłogę. - Jak mogłaś być tak głupia?

Wpadła w panikę. Wskoczyła z wanny, zawołała moją ciocię i wujka. Wszyscy zaczęli na mnie krzyczeć, że jestem kretynką, co zresztą było prawdą. Zawieźli mnie do szpitala na oddział nagłych wypadków, ale do tego czasu minęło już ponad dwanaście godzin od zażycia leków, więc płukanie żołądka nie miało sensu. Moje serce biło jako oszalałe, więc założono mi na kilka dni zewnętrzny stymulator, by mieć pewność, że nagle nie przestanę pracować. Odbył też ze mną rozmowę szpitalny psychiatra, który był przekonany, że muszę nienawidzić mężczyzn, skoro zdecydowałam się na krok tak drastyczny. Nie bardzo to rozumiałam, ale nie wiem, czy problem

nie polegał na tym, że lubiłam ich za bardzo? Próba przekonywania lekarza nie miała jednak większego sensu. Po opuszczeniu szpitala nie zajmował się mną już żaden specjalista, więc radziłam sobie z życiem wedle swoich najlepszych możliwości, jak wszyscy inni. Miałam jeszcze kilku innych chłopców, ale nie były to żadne poważne znajomości, co było dla mnie całkiem dobre. Przez większość czasu po prostu dobrze się bawiłam.

* * *

Mike'a po raz pierwszy zobaczyłam, kiedy miałam osiemnaście lat. Mieszkałam już wtedy w innym wynajętym pokoju, podobnym do tego, który wynajmowałam na samym początku. Ale tym razem piętro wyżej mieszkała moja przyjaciółka. Dla młodych ludzi warunki mieszkaniowe nie są wcale ważne, najistotniejsze jest tylko przebywanie z przyjaciółmi. A ja byłam młoda i cieszyłam się życiem. Wciąż gdzieś wychodziłam, piłam alkohol i dobrze się bawiłam, czekając na rozwój wypadków. Życie wydawało mi się pełne możliwości.

Od czasu do czasu w moim wynajętym pokoju odwiedzali mnie rodzice, przerażając się panującym tam bałaganem. Byli przekonani, że zażywam narkotyki i przykazywali mi brać porządne kąpiele. Choć ich rady, o które wcale nie prosiłam, irytowały mnie, to dobrze było czuć, że wciąż się o mnie troszczą i są gotowi mnie wspierać.

Chciałam koniecznie mieć więcej pieniędzy na swoje wydatki, więc aby je zarobić, miałam dwie posady - barmanki w pubie oraz kelnerki w pizzerii. Akurat pracowałam w pubie, kiedy wszedł do niego Mike z grupą swoich przyjaciół. Jeden z nich położył na jego spodniach kostkę lodu i pamiętam, że pomyślałam wtedy, jak bardzo są oni dziecinni. Pracując w barze można obserwować wiele podobnych zachowań: młodzi chłopcy popisują się przed kolegami i próbują zaimponować dziewczynom.

Lubiłam swoją pracę. W końcu jednak zostałam zwolniona za to, że zbyt często rozmawiałam z klientami. Uznałam, że to co najmniej dziwny powód - wydawało mi się, że jest to jednym z obowiązków barmana.

Mike był ode mnie dwa lata starszy i pracował w sklepie ze sprzętem komputerowym. Z początku jedynie przyjaźniliśmy się z Mikiem i kilkakrotnie wybraliśmy się gdzieś w gronie przyjaciół. Wiedziałam, że mu się podobam i parę razy poszliśmy na randki. Później on bardziej zaangażował się i siadywał pod moim oknem albo przejeżdżał obok mojej pracy, żeby choć na chwilę mnie ujrzyć. Im częściej jednak to robił, tym mniej byłam nim zainteresowana. Myślę, że zawsze pragniemy czegoś, co jest dla nas niedostępne i nie doceniamy tego, co podają nam na talerzu. Rodzice powtarzali mi, że Mike jest bardzo miłym chłopcem i przewidywali, że kiedyś się pobierzemy - takie opowieści działają bardzo zniechęcająco na nastolatki. Któż chce wychodzić za mąż za kogoś akceptowanego przez rodziców?

Zacząłam się zatem umawiać z jednym z jego przyjaciół i Mike przestał interesować się mną. Będąc osobą przekorną, gdy tylko to się stało, natychmiast zaczęło mi na nim zależeć i teraz przyszła jego kolej, by trzymać mnie na odpowiedni dystans. Przechodził z jednej skrajności w drugą - raz mówił, że mnie kocha i chce ze mną spędzić całe życie, kiedy indziej zaś umawiał się i w ogóle nie przychodził. Potrafił też powiedzieć mi, że jest zbyt zmęczony, by się gdzieś razem wybrać, po czym spotykałam go na mieście z przyjaciółmi. Zacząłam go szanować dużo bardziej, niż wtedy, gdy o mnie zabiegał i angażował się w nasz związek, co pokazuje, jak okropne mogą być dziewczyny.

W końcu zrozumiałam, że Mike przyciągnął mnie tym, iż troszczył się o mnie, chciał mnie chronić i otaczać opieką. Nie chciał, jak wszyscy inni do tej pory, żebym mu matkowała. Ogromnie się różnimy - on jest bardzo spokojny, swobodnie czuje się tylko w towarzystwie ludzi, których dobrze zna, ja natomiast mogę zaprzyjaźnić się z zupełnie obcą osobą napotkaną na przystanku autobusowym. On jest ostrożny, nienawidzi robienia czegokolwiek pod wpływem chwili, ja natomiast uwielbiam spontaniczność. Doskonale się uzupełniamy.

Co najważniejsze, wiedziałam, że mnie kocha, nawet jeśli po tym, jak na początku go odrzuciłam, ciężko było skłonić go do wypowiedzenia tych słów. Gdy wreszcie przejrzałam na oczy, zaczęłam doceniać jego rozsądek i odpowiedzialność, cechy mężczyzny wręcz wymarzonego dla mnie. Po

raz pierwszy w życiu czułam się bardzo pewnie.¹ Kochałam go i wiedziałam, że przy nim będę bezpieczna.

Po kolejnych sześciu miesiącach osiągnęliśmy równowagę, obydwójce zachowywaliśmy się jak osoby żyjące w stabilnym związku. Byliśmy parą i wszyscy o tym wiedzieli. Wprowadziłam się nawet do jego rodzinnego domu, mając dość już mieszkania w jednym pokoju. Pozwolono mi korzystać z sypialni Mike'a, a on spał na kanapie na parterze. Nie był tym specjalnie zachwycony, ale nigdy nie narzekał. Bardzo dobrze czułam się w jego rodzinie. Szczególnie przypadł mi do gustu jego brat, który był trzy lata ode mnie młodszy. Kłóciliśmy się jak brat z siostrą, co sprawiło, że czułam się u nich jak w rodzinnym domu.

Moja obecność okazała się wyzwaniem dla taty Mike'a. W przeciwieństwie do Mike'a, jego mamy i brata, którzy są niewymagający i przyjmują życie takim, jakie jest, ojciec Mike'a miał swoje poglądy na różne tematy i był przyzwyczajony do tego, że inni go słuchają. Z pewnością nie był przyzwyczajony do tego, żeby ktoś się z nim sprzeczał ani do tego, żeby w jego domu mieszkał ktoś równie uparty jak on. Mój charakter go zaskoczył. Jednak mimo okazjonalnych sprzeczek, całkiem nieźle się dogadywaliśmy.

Wreszcie wyprowadziliśmy się z Mikiem z domu jego rodziców do wynajętego trzypokojowego domu i zaręczyliśmy. Było nieuniknione, że resztę życia spędzimy już razem. Byliśmy bardzo zgodną parą, a wspólne mieszkanie nie sprawiało żadnych problemów, ponieważ Mike jest najspokojniejszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałam.

Nasze życie bardzo się ustabilizowało. Miałam dwadzieścia lat, pracowałam w hurtowni papierosów i słodczy, gdzie nadzorowałam dział telemarketingu. Mike miał wtedy dwadzieścia dwa lata i był kierownikiem w warsztacie samochodowym zajmującym się zmianą opon. Nie było żadnego powodu, dla którego nie mielibyśmy kontynuować naszego spokojnego i szczęśliwego związku. Pobraliśmy się, jakby to była najbardziej oczywista i naturalna rzecz na świecie.

Myślałam, że ułożyłam sobie życie. Wkrótce jednak miało się okazać, że czekające nas wydarzenia wywrócą je do góry nogami.

ROZDZIAŁ TRZECI

Początek przyjaźni

Sądząc po pierwszym wrażeniu, jakie na mnie zrobiła, nigdy bym nie pomyślała, że w przyszłości Tania i ja będziemy sobie tak bliskie, a nasze losy będą tak ściśle ze sobą powiązane. Została przyjęta do pracy w dziale informatycznym w naszej hurtowni papierosów. Był rok 1990, miałam wtedy dwadzieścia dwa lata, a ona była trzy lata starsza ode mnie. Tania była bardzo cicha, zawsze gdzieś na uboczu, nigdy nie usiłowała być duszą towarzystwa. Nie była piękna - miała trochę męski typ urody, niektórzy uważali ją wręcz za odpychającą, ale ja ją lubiłam. W tym samym czasie do naszej firmy przyszło kilka innych dziewcząt. Wszystkie były młodsze ode mnie i Tani i wkrótce atmosfera zrobiła się nieprzyjemna - rywalizowały ze sobą i obgadywały się, w czym ja nie miałam ochoty uczestniczyć. Tania również nigdy w tym nie brała udziału, co mi się w niej podobało. Od razu coś mnie do niej przyciągnęło, choć - szczerze mówiąc - i tak dość łatwo przywiązuję się do ludzi. Muszą zrobić coś naprawdę złego, bym przekonała się, do czego są zdolni, a nawet i wtedy próbuję zrozumieć, dlaczego postąpili tak, a nie inaczej. Często słyszę, że jestem naiwna i pewnie tak jest, ale wcale nie uważam, by było to złe. Nie chciałabym być cyniczna i spodziewać się po innych samych tylko złych rzeczy.

Nigdy jednak nie przypuszczałam, że Tania stanie się moją bratnią duszą. Z początku nic na to nie wskazywało. Tak naprawdę prawie wcale nie zwracałam na nią uwagi. Choć lubiłam ją, nie wydawało mi się, żebyśmy mogły zostać przyjaciółkami. Była bardzo powściągliwa, zamknięta w sobie i nie rzucała się w oczy. Przyglądając się jej z boku założyłam, że nie

proceedziła szczeg3lnie interesuj3cego zycia. Wydawało si3, że nie ma żadnych specjalnych kłopotów, z których chciałyby si3 zwierzyc, więc założyłam, że ma bezproblemowe zycie. Dostyc szybko jednak okazało si3, że nie jest to prawd3.

Kilka tygodni po tym, jak zaczęła pracować w naszej firmie, zobaczyłam, jak pogr3zona w smutku siedzi na schodach.

- Wszystko w porz3dku? - spytałam.

Jak to zwykle bywa, okazanie zainteresowania sprawiło, że wybuchnęła płaczem.

- Jestem w ciąży! - chlipnęła.

Muszę przyznać, że byłam zaskoczona. Nie wyglądała mi na osob3, która popełniłaby taki bład. Wiedziałam, że nie ma m3ża, więc przysiadłam si3 do niej, by dowiedziec si3 czegoś wi3cej. Wszystkie tłamszone dotychczas rozterki i emocje właśnie w tej chwili znalazły ujście i wylały si3 z jej wnętrza niczym woda przełamująca tam3. Powiedziała mi wtedy, że ojcem dziecka jest jej brutalny chłopak, który wciąż ją bije. Często słyzałam takie historie, ale nie myślałam, że dotyczą akurat jej, nie przypuszczałabym, że pozwoliłaby na takie traktowanie siebie. Mnóstwo kobiet zakochuje si3 w nieodpowiednich facetach i chyba każdy w pewnym stopniu jest podatny na różnego rodzaju ataki. Tania jednak wyglądała na silniejszą od większości kobiet.

- Jak myślisz, co powinnam zrobić? - zapytała mnie, gdy skończyła swoją opowieść.

Zawsze jestem bardzo ostrożna, jeśli chodzi o udzielanie rad i nie bardzo wiedziałam, co miałabym jej doradzić, tak też jej powiedziałam.

- Ale pamiętaj, że zawsze, kiedy będziesz miała taką potrzeb3, zwróc si3 do mnie, a ja chętnie ci3 wysłucham. Tyle mogę zrobić.

- Dziękuję Lyndsey - odparła. - Jesteś bardzo miła, tego właśnie potrzebuję.

Wyglądało na to, że była mi bardzo wdzięczna za okazaną serdeczność. Ludzie zwykle tak właśnie reaguja, gdy coś zaprzęta ich umysł, a nie chcą być os3dzani. Łatwo jest powiedziec komuś trwaj3cemu w złym zwi3zku, żeby opuścił partnera stosuj3cego przemoc, ale w rzeczywistości wcale nie

jest to takie proste. Wystarczy spróbować powiedzieć palaczowi, że jest proste rozwiązanie - trzeba tylko przestać kupować papierosy. Można też doradzić alkoholikowi, by zaczął pić samą wodę. Gdyby tacy ludzie mogli łatwo zrezygnować z używek, na pewno nie uzależniliby się od nich. Kobiety trwające w toksycznych związkach wciąż mają nadzieję, że jeśli tylko jeszcze trochę wytrzymają, sytuacja się poprawi, a partner znów stanie się tym kochającym, miłym mężczyzną, którym był na początku znajomości. Oczywiście, prawie nigdy się tak nie dzieje, ale to nie przeszkadza im ciągle żywić nadziei. Często nawet zaczynają wierzyć, że to ich wina, ponieważ partner im to wmawia - wtedy potrzebują kogoś, kto im uświadomi, że to nie one są winne stanowi rzeczy. Pamiętałam pewną kobietę, której pomagałam wcześniej - w końcu zdobyła się na odwagę, by odejść od swojego partnera i teraz jest szczęśliwa. Może tym razem mogłabym pomóc również Tani.

Gdy zorientowała się, że chętnie występuję w roli powiernika i przejmuję się jej sytuacją, zaczęła regularnie odwiedzać mnie w domu, by wypić kawę i porozmawiać. To właśnie u mnie w domu odbywały się nasze szczerze rozmowy, ponieważ Tania mieszkała u swoich rodziców w sąsiednim mieście. Przychodziła, ja od razu stawiałam czajnik na kuchence, a trzy godziny później wciąż słuchałam jej opowieści.

Na szczęście dla Tani, po powrocie do domu nie miałam zbyt wielu obowiązków. Nie jestem w stanie wykrzesać w sobie choćby odrobiny entuzjazmu do prac domowych, co wyraźnie widać w moim mieszkaniu. Nigdy nie rozumiałam ludzi, którzy dostawali szau, próbując utrzymać dom w nieskazitelnej czystości. Zdecydowanie bardziej odpowiada mi atmosfera swobodnego nieporządku, gdzie każdy może robić to, na co ma ochotę, bez łamania zasad feng shui. Nie chodzi o to, że nie lubię, gdy dom jest ładnie urządzony i wygodny, po prostu uważam, że lekki nieład nikomu nie zaszkodzi. Jeśli mam do wyboru wycieranie kurzu z półek albo wygodne ułożenie się na kanapie z filiżanką kawy, telefonem i kotami, ta ostatnia opcja zawsze zwycięża. Na szczęście, Mike zupełnie nie zawraca sobie głowy domowymi porządkami i bałagan zupełnie mu nie przeszkadza, mogłam więc poświęcić kuracji Tani mnóstwo czasu.

Mój mąż również z dużą wyrozumiałością przyjmował fakt, że mojej nowej przyjaciółce, zwierzej się ze swoich problemów, poświęcałam wiele czasu. Inni partnerzy zapewne nie byliby zadowoleni, że Tania tak często przebywała w naszym domu, całkowicie zajmując mój czas, tymczasem Mike wcale nie miał tego za złe. Zwykle wtedy oglądał telewizję albo pracował przy komputerze, nie zwracając uwagi na to, o czym rozmawiamy. Wydaje mi się, że podobnie jak inni mężczyźni, posiada zdolność wyłączania się wówczas, gdy nie ma ochoty czegoś słuchać.

Zżyłyśmy się z Tanią podczas naszych rozmów przy herbacie, gdy otwierała przede mną swoje serce. Wciąż byliśmy razem, do tego stopnia, że mój tata zaczął ją przezywać „Cieniem”. Zawsze, gdy nas odwiedzał, ona również była w naszym domu. Chyba innym musiało to wydawać się nieco dziwne, ale wkrótce tak bardzo przyzwyczaiałam się do jej obecności, że traktowałam ją prawie jak część samej siebie.

Godzinami roztrząsałyśmy jej problemy.

- Myślisz, że powinnam zdecydować się na aborcję? - wciąż zadawała mi to pytanie, po tym jak wyznała mi, że jest w ciąży.

- Nie mogę doradzać ci w podjęciu takiej decyzji - powiedziałam. - Nie możesz oczekiwać od kogoś innego, by ją za ciebie podjął. Może powinnaś poprosić o profesjonalną pomoc, dzięki czemu zrozumiałabyś, czego naprawdę pragniesz.

Gdy spotkałyśmy się następnym razem, powiedziała mi, że skontaktowała się z kliniką, w której dokonują aborcji, ale tam również nikt nie chciał jej nic doradzić. Spodziewała się, że pracujący tam specjaliści jakoś jej pomogą, a teraz miała jeszcze większy zamęt w głowie. Zdawałam sobie sprawę, że oczekuje, iż powiem jej, co ma zrobić, ale ja nie zamierzałam wziąć na siebie odpowiedzialności za życie nienarodzonego dziecka. Jedyne, co mogłam zrobić, to wysłuchiwać jej, gdy czuła potrzebę mówienia o swoim problemie i być niemal na każde jej zawołanie. Wielokrotnie rozważałyśmy argumenty za i przeciw usunięciu ciąży. Czy było w porządku sprowadzać na ten świat dziecko, skoro jego ojciec już teraz tak brutalnie traktował jego matkę? Czy w ogóle będzie w stanie pogodzić się z zabiciem własnego dziecka? Czy zdoła wychować je samotnie? Roztrząsałyśmy

wszystkie te okropne pytania, a ja na pewno nie znałam jej na tyle dobrze, by za nią udzielać odpowiedzi.

Współczułam jej, ponieważ wiedziałam, że nie miała z kim o tym porozmawiać. Jednak im dłużej jej słuchałam, tym ona więcej mówiła. Dzwoniła do mnie o pierwszej lub drugiej nad ranem, gdy napady lęku i wątpliwości nie dawały jej spać. Wysłuchiwałam jej bez względu na to, która była godzina. Wiem, jak to jest, gdy jest się przygnębionym w środku nocy, gdy wszyscy wokół spokojnie śpią i nic nie może odwrócić uwagi od własnych obaw, które dopadają człowieka ze zwiększoną siłą.

W końcu zdecydowała się na aborcję. Wiedziałam, że był to dla niej straszny krok. Jednak, gdy już podjęła decyzję, wyglądała na szczęśliwszą i przestała nas tak często odwiedzać. Wciąż rozmawialiśmy w pracy jak dobre przyjaciółki, ale kryzys minął i sytuacja się uspokoiła. Najwyraźniej nie potrzebowała już mojego wsparcia, a ja czułam ulgę mogąc się wycofać na chwilę.

W naszym magazynie zatrudniony był chłopak o imieniu Andrew, którego poznałam jeszcze przed przybyciem Tani. Z pracującymi tam kolegami miałam bardzo dobre stosunki - lubiliśmy się droczyć. Andrew należał do tych spokojniejszych. Był wysoki, niezdarly i wszystko, co działo się wokół niego, było dla niego niespodzianką. Przypominał mi zaskoczoną sowę, a poza tym wyglądało na to, że nie ma absolutnie żadnej osobowości. Choć praktycznie nic nas nie łączyło, wylądował w końcu, śpiąc na kanapie w moim domu, gdy pokłócił się ze swoją mamą. Ta sytuacja pokazuje, że ludzie bezgranicznie ufają, że im pomogę, gdy tylko mają jakiś problem. A może po prostu zbyt pochopnie oferuję im swoją pomoc.

Byłam nieco zaskoczona, gdy Tania zaczęła się z nim umawiać, ale po pewnym czasie przywykłam do tej myśli i uznałam, że prawdopodobnie będą dobrą parą. Uzupełniali się - ona niezwykle bystra, a on niewiarygodnie powolny i metodycznie podchodzący do życia. Przyglądałam się im i zastanawiałam, skąd bierze jej się tyle cierpliwości dla chłopaków. Kiedy

prosiła go, by przyniósł coś ze sklepu, jemu wyjście z domu zajmowało dwadzieścia minut. Gdy zaczynał jakieś zdanie, musiałam gryźć się w język, by nie kończyć za niego. Było oczywiste, że stroną dominującą w tym związku była Tania, a Andrew z chęcią stał w cieniu, podporządkowując się jej poleceniom. Cieszyłam się, że udało jej się wyrwać ze złego związku, którego kulminacją była niechciana ciąża i miałam nadzieję, że już nigdy nie zostanie niczyją ofiarą. Sprawiali wrażenie dobranej, szczęśliwej pary.

Zacząli się spotykać w lutym, a we wrześniu się pobrali. Ich pierwsze dziecko miało urodzić się w lutym następnego roku. Trochę żartowaliśmy sobie w biurze z tempa, w jakim się to wszystko działo. Nie zostałam zaproszona na wesele, a ponieważ nasza przyjaźń do tego czasu znacznie już osłabła, nie miałam Tani tego za złe. Cieszyłam się, że jest szczęśliwa. Znalazła w związku z Andrew stabilizację, której pragnęła i mogła teraz zastąpić utracone dziecko planowanym. Cieszyłam się, że znalazła spokój.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dzieci

W miarę jak zbliżał się czas porodu, Tania znów zaczęła odczuwać potrzebę rozmawiania ze mną. Mogłam się domyślać, że Andrew nie był osobą, której można byłoby się zwierzyć ze swoich poważnych kłopotów, szczególnie jeśli chodziło o dzieci albo związki międzyludzkie, a szczerze mówiąc również i w innych sprawach, chyba że byłoby to piłka nożna czy komputery. Zresztą Andrew nie jest wyjątkiem pod tym względem. Większość znanych mi mężczyzn nie ma ochoty rozmawiać o kłopotach - gdy uważają, że może pojawić się jakiś problem, wolą chować głowę w piasek, mając nadzieję, że jakoś to minie. Kobiety natomiast lubią radzić sobie z problemami - nawet z tymi wymyślonymi. Spoglądają na nie pod różnymi kątami, kilkakrotnie wracają do nich, by dojść do wniosku, że wciąż nie znalazły rozwiązania i muszą jeszcze o tym z kimś pogadać. Tania szczególnie to uwielbiała i bardzo chętnie opuszczała swój jeden pokój, który dzieliła z Andrew, by wpaść do mnie i porozmawiać.

- Strasznie się boję, że umrę podczas porodu - wyznała mi podczas jednej z pogawędek.

- Co ci przychodzi do głowy? Dzisiaj mało która kobieta umiera podczas porodu - odparłam.

Tania zmierzyła mnie jednym ze swych dramatycznych spojrzeń, po czym stwierdziła:

- Ale to mnie właśnie się przytrafi. Będę tą, której nie zdążą pomóc na czas!

- Jestem pewna, że nic ci nie będzie - powiedziałam. - Pomyśl, ile lekarze mogą dziś zrobić. Jest bardzo mało prawdopodobne, by cokolwiek poszło źle. Dzięki współczesnej medycynie lekarze pomagają przyjść na świat dziecku i zachowują życie matki.

Tania jednak się upierała. Wciąż mówiła, że na pewno, że wszystko pójdzie nie tak jak trzeba. Nawet jeśli nie traktowałam poważnie jej zrzędzenia, to widziałam, że autentycznie boi się porodu, więc słuchałam, wczuwałam się w jej położenie i próbowałam zapewniać ją, że wszystko będzie dobrze. Wiedziałam, że zapewne nie może o tym porozmawiać z Andrew, a tym bardziej spodziewać się zrozumienia, którego teraz tak bardzo potrzebowała. Nawet Mike, niezwykle spokojny i wyrozumiały mąż, nie miałby ochoty w nieskończoność debatować nad problemami porodu i obawami kobiet, gdy zbliża się termin rozwiązania - zresztą dlaczego miałby to robić? Dobrze się czułam wiedząc, że Tania może porozmawiać o tym z inną kobietą.

Mimo jej obaw, poród odbył się bez żadnych komplikacji. Tania urodziła zdrowego chłopca, któremu dali na imię David. Była zachwycona swoim dzieckiem i od pierwszej chwili, gdy go ujrzała, poświęciła mu się bez reszty. Zrezygnowała z pracy, by w pełni oddać się macierzyństwu i regularnie przychodziła do mojego domu razem z małym. Wydaje mi się, że miała sporo wolnego czasu, a gdy całymi dniami trzeba poświęcać uwagę małemu dziecku, wręcz wyczekuje się okazji do rozmowy z kimś dorosłym - choćby tylko po to, by móc się wyzalić.

Odwiedziny Tani sprawiały mi przyjemność - była bystra, dowcipna, lubiła gawędzić i wciąż mnie rozśmieszała. Przenieśli się z Andrew z wynajętego pokoju do normalnego domu, ale było to powodem kolejnych problemów. Tania narzekała na Andrew, że bardzo długo pracuje, nigdy nie ma go w domu i nie pomaga jej w opiece nad Davidem ani w pracach domowych, choć przecież musiał ciężko pracować, by opłacić wszystkie rachunki. Obydwoje najwyraźniej mieli obsesję na punkcie pieniędzy i konsekwentnie wykorzystywali każdą nadarzącą się okazję do ich zarabiania. Nieco mnie to irytowało, ponieważ sama nigdy nie miałam materialistycznego podejścia do życia. Ignorowałam zatem jej gładzenie o tym, co ile

kosztuje i co chciałyby kupić. Narzekała też na trud opieki nad dzieckiem - opowiadała tak, jakby była pierwszą kobietą, która wychowuje dziecko. Widziałam doskonale, że przerysowuje każdą sytuację. David był bardzo dobrym dzieckiem, a z opowieści Tani jawił się obraz najbardziej absorbującego i trudnego niemowlęcia, jakie kiedykolwiek przyszło na świat. Jednak, mimo jej skłonności do narzekania, ogólnie rzecz biorąc, świetnie się rozumiałyśmy i potrafiłyśmy rozmawiać całymi godzinami, nie zauważając upływu czasu. Szła do swojego domu, a już po pół godzinie znów plotkowałyśmy przez telefon, jakbyśmy się nie widziały od miesiący.

Teraz ja myślałam o zajściu w ciążę. Po znalezieniu sobie męża oraz urządzeniu się we własnym domu, kolejnym oczywistym krokiem było urodzenie dziecka. Choć obserwując Tanię i jej Davida wiedziałam, że nie będzie to takie proste, instynkt macierzyński wyraźnie dawał o sobie znać. Przestaliśmy z Mikiem stosować zabezpieczenia, by zadziałała natura.

Nie stało się to od razu, miałam kilka bardzo wczesnych poronień, ale lekarz zapewnił mnie, że nie mam się czym martwić. Jesienią 1992 roku okazało się, że jestem w ciąży. Miałam wtedy dwadzieścia pięć lat i czułam, że moje życie jest już ułożone. Oboje z Mikiem cieszyliśmy się na myśl, że zostaniemy rodzicami, a ja bardzo przeżywałam swój odmienny stan.

W siódmym miesiącu ciąży przerwałam pracę i poszłam na zwolnienie. W sylwestra koledzy urządzili przyjęcie na moją cześć. Nie mogłam powstrzymać się od płaczu na myśl, że stracę tak wielu przyjaciół. Jednak pół roku później firmę i tak zamknięto i wszyscy stracili pracę. Gdy byłam w domu, Tania odwiedzała mnie jeszcze częściej, a ja cieszyłam się, że mogę porozmawiać z kobietą, która sama niedawno rodziła. Dzięki obserwowaniu, jak radziła sobie z ciążą i opieką nad Davidem, miałam już wyobrażenie, czego powinnam się spodziewać w najbliższych miesiącach. Przyszła mama martwi się o mnóstwo rzeczy, a lekarze nie mają czasu, by wszystkie te obawy rozwiewać. Dobrze jest mieć przyjaciółkę, która chętnie poświęci ci swój czas. Choć nigdy nie byłam tak przerażona, jak Tania, pewne rzeczy mnie bardzo niepokoiły. Z przeprowadzonego w szpitalu badania USG wynikało na przykład, że moje dziecko ma bardzo dużą głowę.

- Chyba nie ma w tym nic zaskakującego - powiedział lekarz, spoglądając na mnie - pani też ma dużą głowę. - Uznałam, że było to niegrzeczne stwierdzenie i dało powody do poważnych obaw. Kobieta, która ma rodzić po raz pierwszy, z pewnością nie chciałaby się dowiedzieć, że głowa dziecka jest duża i ciężko będzie je urodzić.

Pierwszego marca zaczął się poród. Na początku wszystko szło bardzo powoli. Mijały godziny, a nie widać było żadnych postępów. Podłączono mnie pod kroplówkę, by przyspieszyć cały proces, ale najwyraźniej nie spełniło to oczekiwań, a jedynie zdenerwowało dziecko. W końcu lekarze zdecydowali się na cesarskie cięcie. Po niekończących się godzinach porodu, cierpieniu i traumie, w końcu nasz synek przyszedł na świat szybko i bezpiecznie. Daliśmy mu imię Luke. Mike był zachwycony swoim synem. Ja z początku wpadłam w euforię, ale później, kiedy okazało się, że nie mogę karmić go piersią, popadałam w ciężką depresję. Byłam przekonana, że cały personel szpitala mówi o mnie, że nie jestem dobrą matką, a Luke mnie nie kocha i lepiej byłoby mu z kimś, kogo mógłby kochać. Po wyjściu ze szpitala depresja zaczęła dopadać mnie coraz silniej. Odsunęłam się od wszystkich, nie widziałam powodu, dla którego miałabym wstać z łóżka. Jedynie myśl o dziecku, o które musiałam zadbać, zmuszała mnie do wstania nawet wtedy, gdy czułam, że jestem beznadziejna. Ogarniały mnie skrajnie różne nastroje, ale przeważnie bywałam przygnębiona. Biedny Mike wracał z pracy do domu i nigdy nie wiedział czy będę płakać, czy się śmiać. Pierwszego dnia po wyjściu ze szpitala próbowałam ugotować kolację, ale wszystko poszło źle - mięso się spaliło, a warzywa nie dogotowały. To była katastrofa, która przekonała mnie, że jestem nie tylko beznadziejną matką, ale też beznadziejną żoną. Mike robił wszystko, co mógł, aby zapewnić mi, że jestem w błędzie, ale nie miał szans. Byłam przygnębiona tym, jak zmieniło się nasze życie i nie potrafiłam sobie z tym poradzić. Nie umiałam sprostać niczemu i nic nie miało dla mnie sensu, ponieważ wszystko robiłam źle.

Luke każdego wieczora między szóstą a dziewiątą głośno płakał i wciąż był chory - prawdopodobnie dlatego, że w naszej desperacji, by go uciszyć karmiliśmy go, gdy tylko zaczynał płakać. Wyglądało na to, że nic nie jest

w stanie go uspokoić, a z biegiem tygodni moje nerwy stawały się coraz bardziej napięte. Zaczynałam myśleć, że źle oceniałam Tanię, która w swoich opowieściach raczej idealizowała macierzyństwo.

Nie chciałam przyznać, że to ja mam depresję. Zawsze znajdowałam sobie jakiś powód do zmartwień albo łez. Za wszelką cenę, bez względu na to jak mało wiarygodna byłaby moja argumentacja, próbowałam jakoś usprawiedliwiać swoje uczucia. Nie jest trudno sobie coś wmówić, szczególnie jeśli ktoś bardzo się o to stara. W końcu jednak poszłam do lekarza, który od razu zrozumiał, że borykam się z poczuciem niskiej samooceny i jestem ogarnięta ponurymi myślami. Przepisał mi wtedy leki antydepresyjne.

Stopniowo, dzięki lekarstwom, zdobywaniu większych umiejętności jako mama oraz lepszym samopoczuciu Luke'a, depresja zaczęła ustępować, a ja patrzyłam na świat z większym optymizmem. Nigdy nie zakładałam, że macierzyństwo będzie łatwe, ale nie przewidziałam, jak trudna może okazać się opieka nad niemowlęciem. Podczas choroby Tania bardzo mi pomagała i okazała się ogromnym wsparciem. Okres tuż po urodzeniu pierwszego dziecka jest jednym z najtrudniejszych w życiu i cieszyłam się, że najgorsze już za mną. Tak przynajmniej mi się wydawało.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wzmianki o mrocznych tajemnicach

Tania zawsze odwiedzała mnie z Davidem, co czasem było dla mnie utrapieniem. Ledwo nauczył się przemieszczać, niszczył wszystko, co tylko wpadało mu w rączki. Luke leżał spokojnie w swoim bujanym foteliku, a David szalał wokół niego, dewastując, co tylko mógł. Może dlatego, że był pierwszym małym dzieckiem, z którym miałam tak bliski kontakt, może był nadpobudliwy, a może przechodził jakiś trudny okres, ale jedyne, na co było mnie stać to ganienie go, choć nie był moim dzieckiem. Tania nigdy nie miała mi za złe, że go strofuję, ale jednocześnie sama nie robiła nic, by go powstrzymać. Siedziała spokojnie, podczas gdy on w amoku wariował wokoło, rozbijał różne przedmioty albo zjadał pokarm dla kota. Doprowadzało mnie to do szału, ale tłumaczyłam sobie, że musiała do mnie przychodzić, by zmienić otoczenie - inaczej całymi dniami siedziałyby w domu sama z dzieckiem. Młode matki potrzebują siebie nawzajem, ponieważ można z nimi przebywać jedynie w obecności ich dzieci, a tego nikt nie jest w stanie znieść przez dłuższy czas. Poza tym nikt inny nie chce rozmawiać bez przerwy o zwyczajach jedzeniowych, porach spania i ruchach jelitowych. Gdy spotkają się dwie matki, nigdy nie brakuje im tematów do rozmów. Byłam wdzięczna, że mam Tanię i nie jestem sama z Luke. Mogłam pytać ją o różne rzeczy związane z opieką nad dziećmi, a ona, bardziej doświadczona, udzielała mi rad.

Godzinami spacerowałyśmy po parku z dziećmi - Luke w wózku, a David biegał wokoło, zainteresowany wszystkim, co go otaczało i wciąż nam uciekał. Rozmawiałyśmy o naszym dzieciństwie i okresie dojrzewania. Ta-

nia opowiedziała mi o swojej siostrze, którą uważała za bardziej zdolną i bardziej atrakcyjną od siebie. Było jasne, że odcisnęło to piętno na jej psychice - czuła się niedoceniana. Musi być ciężko żyć czując, że pozostaje się w czyimś cieniu i uważać, że wszyscy włącznie z własnymi rodzicami bardziej lubią tę drugą osobę - a przecież rodzice powinni swoje dzieci kochać bezwarunkowo i jednakowo. Nie powinni też faworyzować żadnego dziecka. Tania była pewna, że rodzice nie kochali jej tak bardzo, jak siostry. Życie w takim przekonaniu musi być trudne.

- Rodzice zawsze uważali mnie za tę niedobrą - powiedziała mi - a ona zawsze była idealna. Nigdy nie potrafiłam nic dobrze zrobić, a ona prawie nigdy się nie myliła.

Miała także starszego brata, ale o nim opowiadała rzadziej. Relacje między nimi nie miały na Tanię tak dużego wpływu - nie darzyła go zbyt wielkim uczuciem. Wyglądało, że członkowie jej rodziny nie bardzo są ze sobą zżyci.

Pewnego dnia byliśmy razem w parku, a Tania wciąż trajkotała. Obserwowałam Davida, który biegał wokół stawu, goniąc kaczki, więc nie słuchałam jej zbyt uważnie, ale stopniowo zaczynało do mnie docierać, że zwierzała mi się z tego, że w dzieciństwie była molestowana przez ojca. Oczywiście byłam tym przerażona, ale nie chciałam wyciągać pochopnych wniosków ani powiedzieć czegoś nieodpowiedniego, więc nie pytałam jej o nic, a ona nie wdawała się w szczegóły. Zostawiła ten temat, a ja postanowiłam odczekać, gdyby chciała powiedzieć mi coś więcej.

- Odwiedzałam moją lekarzkę w jej domu, by porozmawiać o mojej przeszłości - dodała.

- To chyba dobry pomysł - powiedziałam ostrożnie, kiwając głową. Nigdy nie spotkałam tej lekarki, ale skoro Tania cierpiała z takiego powodu, mądrze było zasięgnąć rady specjalisty. Ja w żaden sposób nie czułam się na siłach, by dawać wskazówki, jak radzić sobie z tak trudnym problemem. Mówiła o tym dalej, ale ja trzymałam język za zębami i nie podtrzymałam rozmowy, gdy zaczynała o tym opowiadać. Mogłam wysłuchać tego, co miała do powiedzenia, ale nie miałam ochoty robić nic więcej. Nie rozwijała zbytnio tego tematu, a ja czułam, że lepiej będzie, jeśli pomogą jej upo-

rać się z tym problemem ludzie, którzy naprawdę wiedzą jak to zrobić. W efekcie nasze rozmowy zeszły na inne tory. Wtedy jednak po raz pierwszy pomyślałam, że życie Tani było dużo bardziej skomplikowane niż się wydawało na pierwszy rzut oka.

* * *

Gdy David nieco podrośł i zrobił się bardziej aktywny, zaczęłyśmy regularnie odwiedzać centrum zabaw dla małych dzieci - Dżunglę Jima. Mogły tam bezpiecznie się wspinać i spadać, zanurzając w morzu piłeczek albo skakać na nadmuchiwanym zabawkach. Dzieci mogły bawić się bezpiecznie, a jedyne zagrożenie stanowiły inne dzieci. Miałyśmy więc chwilę, kiedy nie musiałyśmy pilnować maluchów, zrelaksowałyśmy się, pijąc kawę i zajmując tym, co wychodziło nam najlepiej, czyli gadaniem.

Zauważyłam, że Tania jest bardzo wrażliwa na punkcie swojego dziecka. Nie rywalizowałyśmy ze sobą, ponieważ Luke był sporo młodszy od Davida. Miała jednak przyjaciółkę, której córeczka była w tym samym, co David wieku. Dziewczynki zwykle rozwijają się szybciej od chłopców i mała lepiej radziła sobie z różnymi czynnościami. Doprowadzało to Tanię do szaleństwa. Ja nigdy tak naprawdę nie lubiłam jej znajomej, która prawie wcale się nie uśmiechała i czułam, że konkuruje ze mną o przyjaźń Tani.

- Uważa, że jej córka jest tak cholernie fantastyczna - mówiła wściekła.
- Co dolega Davidowi? Dlaczego nie rozwija się tak szybko?

- Nie martw się, to kwestia płci. Dziewczynki rosną szybciej niż chłopcy, wszyscy o tym wiedzą. Kiedyś David ją dogoni, tak jak inni chłopcy. - Próbowałam ją pocieszać, ale widziałam, że ta sprawa bardzo ją gnębi.

Choć Tania była moją przyjaciółką i zależało mi na niej, miała pewne cechy, których wcale nie lubiłam. Miała obsesję na punkcie syna i nikomu nie pozwalała się nim zajmować, nawet Andrew, a tak naprawdę - szczególnie jemu. Nic, co jej biedny mąż robił dla dziecka, nie było dobre. Co-

kolwiek powiedział, wyśmiewała i bagatelizowała, poza tym nigdy nie pozwalała mu karcić Davida. Jedynymi osobami, którym ufała, w tym, co dotyczyło synka, była jej mama i ja. Ale i tak zostawiała go pod naszą opieką tylko wtedy, gdy nie miała innego wyjścia i wracała najszybciej, jak było to możliwe.

Zdawałam sobie sprawę, że nie było to zdrowe podejście do wychowania dziecka, szczególnie jeśli chodzi o relacje z jego ojcem, ale nie chciałam się wtrącać.

David czasem zachowywał się dziwnie. Dziwiło mnie, że tak mały chłopiec potrafił niekiedy być bardzo niegrzeczny. Obserwowałam, jak podchodził do innych dzieci, by je objąć i wszyscy dorośli piali z zachwytu nad takim „słodkim” dzieckiem, ale nie wiedzieli, że tak naprawdę, to on ściska te dzieci z całej siły. Zaciskał rączki wokół rówieśnika, dla dorosłych zachowywał na twarzy niewinny uśmiech, dopóki dziecko, będące ofiarą nie wybuchało płaczem, co wyglądało, jakby psuło całą zabawę.

Pewnego dnia, gdy David miał jakieś osiemnaście miesięcy, byliśmy w Dżungli Jima. Zauważyłam, że z zawziętą miną wszedł do toalety. Gdy po kilku minutach wciąż z niej nie wychodził, uznałam, że powinnam do niego zajrzeć, by sprawdzić czy nie potrzebuje pomocy. Po otwarciu drzwi usłyszałam krzyk i okazało się, że po podłodze ciągnął za włosy innego malucha. Rozdzieliłam dzieci i zabrałam go z powrotem do matki. Trudno było nie zauważyć, że David nie jest łatwym dzieckiem. Tania, choć czciła nawet ziemię, po której stapał jej syn, kiedy przyłapała go, gdy był niedobry dla innych dzieci, postępowała z nim dość ostro. Przez jakiś czas zakazywała mu bawić się albo w ramach kary zabierała do domu. Jednak najczęściej różne małe niegodziwości uchodziły mu płazem. Bardzo lubiłam Davida, ale domyślałam się, że za słodkim uśmiechem kryje on więcej, niż chce nam pokazać.

Tania, odkąd ją poznałam, bardzo dramatyzowała na każdy temat. Gdy uderzyła się w palec u nogi, przewracała się na podłogę, krzycząc i trzymając się za stopę. Każda drobnostka urastała u niej do rangi ogromnego problemu, któremu towarzyszyły wielkie emocje. Działo mi to na nerwy,

ale przecież nie musiałam z nią żyć na co dzień. Andrew miał gorzej. Gdy miała zły dzień, kiedy on wracał z pracy, potrafiła rzucić w niego obiadem, by pokazać mu jak bardzo cierpi. Gotowała całkiem dobrze, jeśli już zadała sobie trud przygotowania posiłku, co nie zdarzało się jej zbyt często. Była bardzo leniwa i mimo że Andrew pracował zawodowo a ona nie, obowiązki domowe pozostawiała jemu. Czasem myślałam o Andrew, że wykazuje się niezwykłą cierpliwością. Nie było mi go jednak żal, ponieważ nigdy nie próbował walczyć o swoją pozycję, nigdy też nie sprzeciwił się żonie. Wszystko przyjmował bez słowa protestu.

W chwilach, gdy jej zachowanie mnie irytowało, przypominałam sobie jej opowieści o trudnym dzieciństwie i uznawałam, że należy się jej więcej wyrozumiałości z mojej strony. W dzieciństwie wciąż musiała być w centrum zainteresowania - nic więc dziwnego, że teraz także robiła wokół siebie dużo szumu. Pamiętałam wszystko, o czym mi wspominała tamtego dnia w parku, ale nawet nie chciałam zgadywać, co wtedy chciała mi powiedzieć. Jeśli dobrze się domyślałam, jej dzieciństwo musiało być straszne - takie, o jakim większość nas tylko czytała. Na całe szczęście przeważająca większość ludzi myśli o domu jako o bezpiecznym miejscu, w którym zaznaje się miłości. Nie mogę sobie wyobrazić, co dzieje się, gdy osoby, które powinny kochać dzieci, wykorzystują je. Nigdy nie wiadomo, co kryje się w ludzkich umysłach ani jakie szkody wyrządziły im wydarzenia z przeszłości. Tania irytowała mnie od czasu do czasu, ale przypominałam sobie wtedy, że być może przeżyła niewyobrażalne dla mnie katusze. Dlatego też nigdy nie posunęłam się do tego, by zranić jej uczucia albo zerwać naszą przyjaźń.

* * *

Gdy Luke miał niewiele ponad roczek, przenieśliśmy się z Mikiem do domu usytuowanego nieco bliżej centrum. Przeprowadzka sprawiła, że straciliśmy większość przyjaciół, którzy towarzyszyli nam w pierwszych latach naszego małżeństwa. Nasz nowy dom, który pomogli nam kupić rodzice Mike'a, znajdował się bliżej mieszkania Tani i Andrew, więc naturalne by-

ło, że zaczęliśmy się częściej widywać. Odwiedzaliśmy się, wspólnie jedliśmy posiłki i spędzaliśmy różne święta.

Mike i Andrew zgadzali się na organizowane przeze mnie i Tanię spotkania, jeśli nie przeszkadzało to w ich zajęciach. Ciężko jest dobrać znajomych, szczególnie jeśli w rodzinach są dzieci, jednak w naszym przypadku, każdy znajdował partnera do rozmowy. Andrew z Mikiem mogli gawędzić o komputerach i wszelkich innych wspólnych zainteresowaniach albo po prostu siedzieć przy piwie w przyjaznej ciszy. David i Luke bawili się razem, a my z Tanią plotkowałyśmy. Następuje nawet taki etap zbliżenia, że tego rodzaju przyjaźnie przeradzają się w rodzinną zażyłość. Nie pamięta się nawet, jak zostało się przyjaciółmi, a wraz z mijającymi latami więzi zacieśniają się - po części z przyzwyczajenia, a po części z powodu coraz większej ilości wspólnych przeżyć i doświadczeń. Wszystko robiliśmy razem, znaliśmy tych samych ludzi i te same miejsca, podobnie myśleliśmy i mieliśmy podobne uczucia. Wspominaliśmy młodsze lata chłopców i śmieszne rzeczy, które powiedzieli lub zrobili. Przez ten czas nie zauważyliśmy nawet, jak bardzo zrobiliśmy się od siebie zależni.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przybywają dziewczynki

David, gdy dorósł, stał się jedynym z tych dzieci, które zawsze chcą okazać się kochające i szczodre. Zależało mu na zadowoleniu dorosłych i starał się tak bardzo, że zaczynało to wręcz przeszkadzać. Często mówił dorosłym, jak bardzo ich kocha, a swoją uprzejmością i niezliczoną ilością powtarzanych „przepraszam” i „dziękuję” starał się im zaimponować. W dużej mierze było to spowodowane zachowaniem Tani, ale myślę, że wpływało także z jego charakteru. Zawsze intuicyjnie wyczuwał, kiedy ludzie byli zdenerwowani i szybko proponował pocieszenie, co mogło być bardzo czarujące, ale jednocześnie dziwne i drażniące. Podobnie jak jego ojciec, nie był dobrze rozwinięty fizycznie, a po matce odziedziczył sposób wyrażania się, przez co czasem wpadał w kłopoty. Zamiast walczyć pięściami, w konfrontacji z innymi dziećmi używał języka, a jego bogate słownictwo sprawiało, że chłopcy mieli jeszcze większą ochotę mu przyłożyć. Malcy używający języka dorosłych kobiet naprawdę potrafią działać na nerwy.

Luke był zupełnie inny - szczery i mniej skwapliwy w uprzyjemnianiu życia osobom spoza najbliższej rodziny, choć od czasu do czasu mówił Tani, że ją kocha. Szczerze ją lubił, jak większość dzieci lubi dorosłych obecnych w ich codziennym życiu odkąd tylko sięgają pamięcią. Luke jednak nigdy nie lubił Davida, mimo tego, że bawili się razem od samego początku. Gdy tylko w jego życiu pojawili się inni koledzy, zaczął odsuwać się od Davida i tak naprawdę bawił się z nim tylko podczas spotkań naszych

dwóch rodzin. Chłopcy nie byli wobec siebie wrogo nastawieni, ale z czasem zaczęli dorastać oddzielnie.

TLR

Tymczasem my z Tanią coraz bardziej się do siebie zbliżyłyśmy. Miałyśmy podobne poglądy na wychowywanie dzieci i zawsze znajdowałyśmy temat do rozmów. Byłyśmy dla siebie jak terapeutki - zawsze gotowe posłuchać o codziennych problemach. Gdy czasem czułam się znużona ciągłym słuchaniem jej narzekania na wszystko - nawet na drobnostki - przypominałam sobie, że przecież po to właśnie są przyjaciele i że ona wysłuchiwała mnie, gdy martwiłam się o Luke'a. jednak, gdy ona dzwoniła do mnie, by ponarzekać na Andrew i braki finansowe, nigdy nie mogłam nic złego powiedzieć o Mike'u. Nigdy się nie kłóciłam z mężem, a nasze wspólne życie było spokojne i zgodne, co zresztą wynikało z charakteru Mike'a. Prawie zawsze zgadzał się z tym, co mówiłam, by tylko mieć spokój, albo ignorował mnie i postępował tak jak sam zaplanował. Kłótnia z nim jest prawie niemożliwa, ponieważ nigdy nie reaguje na zaczepki; nic nigdy nie burzy jego spokoju, co ma zresztą swoje dobre strony, jednak niekiedy musiałam gdzieś dać upust irytacji spowodowanej szarą codziennością. I w tym Tania była bardzo pomocna, zawsze ze zrozumieniem wysłuchiwała moich utyskiwań.

Dwa lata po urodzeniu Davida Tania znów zaszła w ciążę. Choć odczuwała nudności, czego nie doświadczyła podczas ciąży z Davidem, była zachwycona na myśl o kolejnym dziecku. Ja, choć wróciłam do pracy - sprzedawałam odkurzacze przez telefon - chodziłam razem z Tanią do szpitala, gdy miała wyznaczane wizyty kontrolne, a pewnego razu zabrałyśmy chłopców, by zobaczyli płód na USG. Byli zachwyceni i wspólnie przygotowywali się do narodzin dziecka - byłyśmy tym wzruszone.

Pewnego dnia stałyśmy z Tanią u mnie w kuchni, czekając aż zagotuje się woda na herbatę. Dotknęłam wtedy jej brzucha, robiąc uwagę, że robi się bardzo twardy. Gdy niosłyśmy herbatę do pokoju znalazłyśmy Davida i Luke'a leżących na podłodze i badających wzajemnie swoje brzuchy z takimi samymi poważnymi minami, jakie same musiałyśmy mieć przed chwilą. To śmieszne, że takie sceny zapadają głęboko w pamięć.

Czas rozwiązania szybko się zbliżał i Tania zaczęła myśleć o porodzie. - Czy zechcesz być obecna przy porodzie? - zapytała mnie, czym bardzo mnie zaskoczyła. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że kobiety rodzące z

mężami chciałyby, aby obecny był wtedy jeszcze ktoś. Kiedyś, dawno temu, gdy dzieci rodziły się w domach, zawsze pomagały przy tym inne kobiety, a mężczyźni usuwali się w cień, ale myślałam, że czasy się zmienią.

- Oczywiście - powiedziałam, mając uczucie, że schlebiła mi tą propozycją, a jednocześnie obawiając się odpowiedzialności. - Jeśli tego chcesz.

- Ale nie obrazisz się, jeśli w połowie porodu zmienię zdanie i cię odeślę? - zapytała niespokojnie.

- Nie, oczywiście, że nie - zapewniłam ją. Pamiętam jak napięta może się stać sytuacja i z pewnością nie wzięłabym tego do siebie, gdyby w chwili silnego bólu uznała, że moja głupio uśmiechnięta twarz i banalne zachęty działają jej na nerwy.

W trakcie przygotowań do wielkiego dnia dała mi pager, żeby móc mnie zawiadomić, gdy tylko zacznę rodzić i żeby od razu mogła się przy niej znaleźć. Cały czas miałam go przy sobie, a ona wciąż go uruchamiała, gdy byłam w pracy, by sprawdzić czy na pewno działa, co doprowadzało mnie do szaleństwa.

- Przestań tak robić - za czwartym razem już nie wytrzymałam. - W przeciwnym wypadku nie zareaguję, gdy będziesz chciała mnie zawiadomić o porodzie.

- Tylko sprawdzałam czy działa - nawet przez telefon wyczuwałam, że jest urażona. - Nie chcę, by coś poszło źle, gdy wszystko się zacznie. Bez ciebie sobie nie poradzę.

Gdy wreszcie nadszedł dzień porodu - po dwóch panicznych fałszywych alarmach - okazało się, że sama jestem w trzecim miesiącu ciąży. Wyglądało na to, że nasze losy są ze sobą ściśle powiązane - za każdym razem po kilku miesiącach naśladowałam przyjaciółkę.

Po dłuższym czasie Tania niechętnie zgodziła się, by mama Andrew zajęła się Davidem. Nawet ona nie mogła spodziewać się, że położne pozwolą małemu płatać się po porodówce. Wreszcie wyruszyliśmy w drogę do szpitala. Gdy dotarliśmy, miała zaledwie dwucentymetrowe rozwarcie. Przewidywałam, że będziemy musiały jeszcze sporo poczekać i zaproponowałam, żebyśmy spędziły ten czas w domu. Tania stanowczo zaprotestowała, stwierdziła, że cierpi tak bardzo, że nie ma zamiaru nigdzie chodzić. Wi-

działam, że znów zaczyna robić przedstawienie, ale takie chwile trzeba rodzającej uprzyjemniać. By wypełnić jakoś czas, wykonałam w jej imieniu kilka telefonów, informując, co się dzieje. Szczególną przyjemność sprawiło mi zawiadomienie jej nieszczęsnej przyjaciółki z niezwykle córeczką. Mogła przekonać się, że to mnie Tania wybrała do asystowania przy porodzie. Byłam trochę zawstydzona tym uczuciem triumfu, ale nie pozwoliłam sobie zepsuć tej chwili. W końcu każdy dorosły człowiek od czasu do czasu ma potrzebę zachowania się jak dziecko.

Zatelefonowałam do Andrew do pracy i powiedziałam, że poród się zaczął i jak najszybciej powinien zjawić się w szpitalu. Po głosie poznałam, że był ogromnie przerażony i zaczęłam się zastanawiać czy nie uznał, że skoro ja już jestem przy Tani, to on mógłby się może wymigać od asystowania żonie. Nie miał samochodu, zatem musiał go podwieźć ktoś znajomy i Andrew starał się to przedstawić jako bardzo skomplikowane przedsięwzięcie. Wydaje mi się też, że fałszywe alarmy sprawiły, że dość sceptycznie podchodził do tych informacji. Po wykonaniu wszystkich telefonów zdałam sobie sprawę, że nie jadłam lunchu i jestem bardzo głodna.

- Chodźmy do sklepu naprzeciwko - zaproponowałam, myśląc, że dzięki temu czas zacznie szybciej płynąć, a może nawet przyspieszy to poród.

- Nie mogę, nie mogę - zaprotestowała. - Ból jest zbyt silny.

- Nie przesadzaj - odparłam najśłodszy matczynym głosem - oczywiście, że możesz. To tylko druga strona ulicy.

- Nie mogę, nie mogę!

Zdawałam sobie sprawę, że wpadła w panikę, ale byłam głodna, a wszystko wskazywało, że pobyt w szpitalu zajmie nam jeszcze sporo czasu. Nie byłam pewna, kiedy będę miała następną możliwość kupienia sobie czegoś do jedzenia, więc posadziłam ją w rogu poczekalni i szybko podbiegłam do sklepu. Po powrocie ujrzałam dramatyczną scenę w kulminacyjnym momencie.

- Mówiłam ci - stwierdziła Tania triumfująco, gdy pielęgniarki wywoziły ją na wózku inwalidzkim.

Odeszły jej wody i teraz akcja porodowa zaczęła się na dobre. Dzielnie sobie radziła, nie wprowadzała niepotrzebnego zamieszania, choć wciąż

powtarzała, że chce epidural i przepraszała mnie, myśląc, że będę ją ganić za chęć skrócenia sobie cierpień.

- Nieważne, co weźmiesz - zapewniłam ją. - Na twoim miejscu już dawno bym poprosiła o znieczulenie.

Zanim przyszedł lekarz i tak było już za późno na znieczulenie zewnątrzoponowe, poród był w zbyt zaawansowanej fazie.

- Proszę mnie nie zostawiać - błagała lekarza, pełnym dramatyzmu głosem, jakby zwykle pielęgniarki i położne nie były godne zaufania w tak szczególnym przypadku, jak jej, ale on już odszedł, by zająć się innymi cierpiącymi pacjentkami. Zawsze było jej ciężko pogodzić się z myślą, że w takich chwilach nie jest pępkiem świata. Może wszystkie kobiety zachowują się tak samo podczas porodu. Konieczność wypchnięcia dużego dziecka sprawia, że traci się zainteresowanie wszystkim innym.

Zadzwoiłam jeszcze kilkakrotnie do Andrew, by szybciej zjawił się w szpitalu, ale on wciąż wynajdywał różne przeszkody i w końcu przybył pięć minut po porodzie. Gdy wreszcie dotarł, powiedział mi, że samochód, którym go podwożono, zepsuł się po drodze. Ja jednak uznałam, że bardziej prawdopodobne było, że nie wyszedł z pracy odpowiednio wcześniej. Wiem, że wielu mężczyzn, jeśli są absolutnie szczerzy, przyznają, że nie mają ochoty uczestniczyć w porodzie. Odczuwają jednak ogromną presję swoich żonek, aby być „zaangażowanym”. Myślę, że chyba całkiem spora część tych, którzy towarzyszą żonom w tym szczególnym dniu, jest tam wyłącznie dlatego, że wzbudzone w nich poczucie winy. Nie mam do nich pretensji o to, że chcą tego uniknąć. Ja sama bardzo źle znoszę, gdy ktoś mi bliski bardzo cierpi, ale nie powiedziałam tego, gdy trzymałam ramiona Tani zachęcając ją wraz z położną, by parła, gdy wreszcie ukazała się główka dziecka.

Mała dziewczynka wydostała się z dużym trudem, a w końcu, gdy zjawił się Andrew, zrobiłam szybkie zdjęcie i pojechałam zastąpić teściową Tani, która opiekowała się w tym czasie Davidem.

Towarzystwo Tani podczas porodu było wspaniałym doświadczeniem, które sprawiło, że mocniej się ze sobą zżyłyśmy, jeszcze bardziej sobie ufałyśmy i akceptowałyśmy. Czułam się zaszczycona wtedy, gdy Tania powie-

działa, że chce bym była przy narodzinach jej dziecka. Zdziwiłam się, że wszystko wyglądało zupełnie inaczej, niż gdy sama rodziłam. Rodząca kobieta tak bardzo skupia się na sobie i walce z bólem, że nie bardzo wie, co dzieje się wokół niej. Zaczęłam bardziej szanować ojców, którzy musieli patrzeć na cierpienie swoich żon. Kilka lat później, byłam obecna przy narodzinach dziecka mojej siostry i prawie płakałam widząc jak bardzo się męczy, ponieważ nie zadziałał środek przeciwbólowy. Przyzwyczailiśmy się do tego, że ból można łatwo pokonać zażywając tabletkę albo dzięki zastrzykowi, więc zderzenie z tak wielkim cierpieniem jest dla nas szokujące. Nawet wizyty u dentysty są już prawie bezbolesne, a kobiety wciąż muszą rodzić dzieci praktycznie bez żadnego znieczulenia.

Gdy po sześciu miesiącach przyszła kolej na mnie, poprosiłam Tanię , by również była przy mnie w czasie porodu, ale nie mogła mi towarzyszyć, ponieważ musiała opiekować się Davidem. Nawet teraz, gdy miała drugie malutkie dziecko, nikomu - a szczególnie swojemu biednemu mężowi - nie chciała powierzać opieki nad synem, jeśli nie była do tego zmuszona. A zatem podczas porodu pomagały mi dwie inne przyjaciółki, ale przy samych narodzinach dziecka nie chciałam obecności nikogo innego poza Mikiem. Nie chciałam zastanawiać się jak wyglądam albo co mówię w ostatnich fazach porodu.

Na szczęście poród przebiegł lekko i byłam przeszczęśliwa, gdy po raz pierwszy dano mi w ramiona moją córeczkę. Była tak malutka, bezbronna i piękna - przepełniała mnie miłość i chęć opiekowania się tą małą istotką. Byliśmy wraz z Mikiem zachwyceni, nasza droga córeczka sprawiła, że rodzina była już kompletna - daliśmy jej na imię Sara. Pierwszą osobą, do której zadzwoniłam zaraz po jej narodzinach, była Tania. Ona wraz z Davidem byli moimi pierwszymi gośćmi w szpitalu. Gdy do sali wszedł Luke, Tania trzymała w ramionach Sarę, więc mogłam skupić całą uwagę na nim, by nie czuł się odrzucony. Miał zaledwie trzy lata i nie chciałam, by pomyślał, że pojawienie się Sary oznaczało, że nie będę miała dla niego czasu. Zapytałam Tanię , czy mogłaby być jedną z matek chrzestnych Sary, a ona z radością się zgodziła. Wybór wydawał mi się oczywisty, zresztą i tak miała być osobą, którą oprócz rodziny, Sara będzie widywała najczęściej.

Choć Tania bywała niekiedy irytująca, dowiodła że jest najbardziej lojalną i kochającą przyjaciółką.

Teraz każda z nas, i ja i Tania, miałyśmy po dwojce dzieci - chłopca i dziewczynkę. Znow wyglądało na to, że nasze życie jest prawie identyczne, przez co byłyśmy sobie bardzo bliskie. Teraz miałyśmy ten sam problem: jak pogodzić opiekę nad rozbieganymi chłopcami z dbaniem o niemowlęta, nie mówiąc już o potrzebach mężów i reszty świata!

Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak wyglądałoby moje życie bez Tani.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wzloty i upadki

Obaj chłopcy dobrze przyjęli pojawienie się sióstr i nie okazywali zazdrości, choć raz przez przypadek Luke zrzucił Sarę z kanapy na podłogę pokrytą dywanem, kiedy starał się mi pomóc, przesuając meble na swoje miejsce po tym jak odkurzałam. Nic złego się jej nie stało, była tylko przestraszona. Widziałam, jak bardzo Luke był przerażony jej płaczem i moim krzykiem i z pewnością nie zrobił tego celowo. Naprawdę ją lubił i troszczył się o swoją małą siostrzyczkę, co sprawiało, że byłam z niego bardzo dumna. Gratulowałyśmy sobie nawzajem z Tanią, bo przecież musiałyśmy dobrze chłopców wychować, skoro tak łatwo zaakceptowali zmiany w rodzinie.

W początkowym okresie macierzyństwa ogromną ulgą jest, gdy coś się udaje, ponieważ nie ma pewności, że zastosowane metody wychowawcze są właściwe. Dzieje się tak szczególnie wtedy, gdy matka polega tylko na swoim instynkcie i ma nadzieję, że postępuje słusznie.

Tania po narodzinach Amy wpadła w lekką depresję, ale wydaje mi się, że było to spowodowane przede wszystkim zmęczeniem. Nie zносиła prosić o pomoc w opiece nad dziećmi, uznając to za oznakę słabości i wszystko robiła przy nich sama. Nie była tak zaborcza w stosunku do Amy, jak wcześniej przy Davidzie, ale nadal wolała dbać o zaspokojenie wszystkich jej potrzeb osobiście. Po pojawieniu się Amy mama Tani została z nimi kilka dni, tak samo zresztą było po narodzinach Davida, ale tylko na tyle Tania jej pozwoliła.

Gdy na świat przyszła Sara, Tania była częstym gościem w naszym domu. Razem kapałyśmy dzieci i wykonywałyśmy wszelkie inne czynności związane z opieką nad nimi. Miło było mieć towarzystwo, gdy Mike'a nie było w domu. Zresztą, nawet kiedy był, dzieci nie zajmowały go w takim stopniu, jak nas. Jak większość ojców zaczynał się interesować dziećmi, gdy umiały już mówić i chciały komputery, rowery i chodzić na mecze piłki nożnej. Do tego czasu z radością pozostawiał mi troskę o nie i robił tak mało przy nich, jak tylko mu się udawało.

Gdy nie przebywałyśmy ze sobą, często do siebie dzwoniłyśmy, informując się wzajemnie o każdej rzeczy, która nas przestraszyła oraz o wszystkim, co się wydarzyło. Niewiarygodne, ile razy w ciągu dnia można się zaniepokoić mając małe dzieci. Strach czaił się gdzieś we mnie, czekając na najmniejszy pretekst, by wyjść na światło dzienne - wystarczyła pierwsza oznaka wysypki, kaszel albo zbyt długi płacz z niezrozumiałego dla mnie powodu. Istniało tak dużo zagrożeń dla życia i zdrowia maluchów - od ostrych przedmiotów po wirusy - a tak naprawdę nie istnieje żadna reguła jak wychować zdrowe dziecko.

To Tania zwykle przychodziła do mnie, ponieważ ja nie czuję się najlepiej u kogoś w domu; zbyt szybko się nudzę i już po godzinie chcę jak najszybciej wyjść. Nie chodzi o to, że kiedy jestem u siebie w domu, to mogę więcej zrobić, ale wtedy czuję się dużo bardziej zrelaksowana. Gdy przychodzą do mnie goście, zawsze zostają pięć albo sześć godzin, więc być może również uważają mój dom za oazę spokoju. Szczególnie Tania prześadywała u mnie całymi godzinami. Czasem miałam wrażenie, jakby z nami mieszkała.

W czasie drugiej ciąży byłam w ciężkiej depresji, a w tym samym okresie Tania miała lekkie symptomy depresji poporodowej. Nie mogłam wtedy zażywać leków antydepresyjnych, a stan ten utrzymywał się również po narodzinach córki, gdy moje hormony wręcz szalały. Przebywanie z Tanią pomagało mi pokonywać zły nastrój, mogłam się skupić na czymś innym, a ona chętnie mi pomagała w obowiązkach. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym była uwięziona sama w domu, próbując zachować równowagę w po-

święcaniu uwagi Lukowi i Sarze i codziennie posługując się językiem dzieci. Obie z Tanią bardzo przywykłyśmy do siebie, zawsze nadawałyśmy na tych samych falach. Powoli jej przyjaźń stawała się dla mnie najważniejszą rzeczą w życiu.

Depresja w końcu całkiem mnie przygniotła. Wszystko widziałam w czarnych barwach. Zawsze miałam skłonności do wahaniec nastrojów i ataków paniki, ale teraz byłam zrozpaczona. Było mi z tym bardzo źle, a czasami miałam wrażenie, że sama dla siebie jestem kimś obcym. W jednym z najgorszych swoich okresów nie mogłam pozbyć się myśli, że Mike zdradza mnie z jedną z moich przyjaciółek. Nie miałam żadnych podstaw, by tak uważać, ponieważ nigdy nie zrobił nic złego, co mogłoby zachwiać moim zaufaniem do niego, ale po prostu nie byłam w stanie przekonać samej siebie, że głupio myślę. Mogłam sobie to przetłumaczyć na chwilę, ale potem przypominałam sobie, że tak właśnie oszukują się wszystkie kobiety, a szczególnie te, których mężowie oszukują i zdradzają. Wtedy znów wpadałam w panikę.

Kobieta, o którą byłam zazdrosna, tak jak Tania chciała zyskać moją przyjaźń na wyłączność i często bywała w naszym domu. Odwiedzała mnie prawie każdego wieczoru. Moja obsesja na temat zmyślnego romansu posunęła się tak daleko, że głucha na zapewnienia Mike'a zaczęłam nawet przeglądać jego rzeczy i sprawdzać jego telefon w poszukiwaniu dowodu zdrady - do czego nigdy wcześniej się nie posunęłam. Oczywiście niczego nie znalazłam, a Mike niezwykle cierpliwie znosił moje insynuacje. Nawet teraz, gdy pomyślę o tym, jak go wtedy traktowałam, mam ogromne poczucie winy. Jego reakcja na moje zachowanie świadczy o jego wspaniałym charakterze - przebaczył mi i nigdy mi tego nie wypomina. Zdaje sobie sprawę, że oskarżając go działałam pod wpływem emocji silniejszych ode mnie i tak naprawdę nie byłam wtedy sobą.

Tania uważnie mnie wysłuchiwała i nie podsycala moich niedorzecznych podejrzeń, jak mogliby postępować niektórzy. Biedny Mike jest najmniej skłonny do flirtów mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałam i nigdy nie zasłużył na takie traktowanie. Im bardziej byłam przekonana o jego niewierności, tym bardziej nieznośne było moje zachowanie. Nie lu-

biłam, gdy wychodził z domu i wciąż oskarżałam go o spotkanie się z nią po kryjomu, ale on nigdy nie stracił cierpliwości i nie obrócił się przeciwko mnie. Być może schlebiało mu, że wciąż budził we mnie tak płomienne uczucie zazdrości. Wydaje mi się, że był zadowolony z tego, iż mogę rozmawiać o swoich problemach z Tanią, ponieważ go to odciążało i nie musiał sam dbać o moje dobre samopoczucie. Gdy moje hormony znów się ustatkowały, zdałam sobie sprawę, jak niemądrze postępowałam i byłam mu bardzo wdzięczna za wyrozumiałość i cierpliwość.

Natomiast związek Tani z Andrew wcale nie zacieśniał się z upływem czasu. W tygodniu było zwykle całkiem spokojnie, ponieważ Andrew był wtedy w pracy i schodził jej z oczu. Za to w każdy weekend Tania dzwoniła do mnie w środku awantury i chciała, żebym odgrywała rolę sędziego. Myślę, że to ona prowokowała sprzeczki, a im bardziej on wzruszał ramionami i mamrotał wymówki, tym bardziej ją denerwował. Nawet gdy wciąż trwałam po drugiej stronie słuchawki słyszałam, jak krzyczy do Andrew i mówi, że zgadzam się z nią, że jest okropnym mężem, choć nic takiego nie mówiłam. Awanturę potrafiły wywołać najbardziej banalne sprawy, na przykład to, że nie wyrzucił śmieci, gdy go o to prosiła, a ona czyniła mu wyrzuty jeszcze długo po tym, jak już spełnił jej prośbę. Bardzo się na mnie złościła, gdy odważyłam się zasugerować, że nie ma racji w jakiejś sprawie. Według niej byłam jej przyjaciółką i powinnam zawsze stawać po jej stronie. Nigdy jednak nie miałam zamiaru mówić tego, czego ode mnie oczekiwała, jeśli się z nią nie zgadzałam, mimo że dzięki temu miałabym więcej spokoju. Chcąc uniknąć takich sytuacji zaczęłam obawiać się odbierania telefonów w soboty. Zachowywała się nierozsądnie, nie mogła oprzeć się dramatyzowaniu i wybuchaniu złością w każdej, nawet najbardziej dla mnie banalnej sytuacji. Czasem było z nią trudno wytrzymać, ale przypominałam sobie jak była cierpliwa, gdy miałam nieuzasadnione podejrzenia wobec męża, więc próbowałam nie skupiać się na jej złych cechach.

Gdy Amy miała sześć miesięcy, małżeństwo Tani było na skraju rozpadu, a Andrew był chyba bliski opuszczenia jej i dzieci. Myślałam, że ich związek nie przetrwa, a Tania wykorzysta ten moment, by wyrwać się z układu, który kosztował ją tyle nerwów i sprawił, że była nieszczęśliwa.

Ona natomiast rozkwitała, roztrząsając całą sprawę i urządzając okropne awantury. Szekspir mógłby być dumny z odgrywanych przez nią scen. Andrew chyba nawet wyniósł się na jakiś czas do swojej mamy, by trochę odpocząć. Tania dzwoniła do mnie o drugiej albo trzeciej nad ranem, by się wyzalić i dać upust złości. Staralam się ją wspierać, tak jak ona była przy mnie, gdy wydawało mi się, że mam problem z Mikiem.

- Jeśli chcesz, by w twoim małżeństwie się ułożyło - powiedziałam, gdy taka sytuacja trwała już od jakiegoś czasu, a Andrew najwyraźniej nie zamierzał jej opuszczać - musisz naprawdę popracować nad sobą, by ciągle go nie krytykować. Nie możesz się spodziewać, że jakikolwiek mężczyzna to wytrzyma. Jest ojcem twoich dzieci i musi móc się nimi zajmować, nie możesz mu tego zabraniać.

Wyjątkowo dobrze przyjęła tę radę. Trochę lepiej postępowała, gdy chodziło o kontakt Andrew z Amy, ale wciąż trzymała go z daleka od Davida. Gdy starał się coś zrobić dla małego, miała zwyczaj zbywania go w obecności syna.

Kiedy zdecydowali się zostać razem, skorzystali z terapii małżeńskiej i Tania niechętnie zgodziła się w tym czasie przekazać dzieci pod opiekę mnie lub swojej mamie. Jakoś poukładali relacje między sobą, powrócili do sposobu życia, jaki prowadzili przed pojawieniem się dzieci i obiecali włożyć więcej wysiłku w podtrzymanie małżeństwa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Rodzinne przyjaźnie

Kiedy Sara miała trzy i pół roku znów przenieśliśmy się do nowego domu i dysponowaliśmy wtedy trochę większą przestrzenią. Zamieszkaliśmy niecały kilometr od domu Tani i Andrew. Dobrze znałam tę okolicę z dzieciństwa - chodziłam do szkoły na tej samej ulicy. Chciałam, by Luke i Sarah również do niej uczęszczali, choć nasz dom znajdował się tuż poza jej obszarem rejonizacji.

Udało nam się zapisać Sarę do tej samej grupy, co Amy. Tak się akurat złożyło, że prowadziła ją moja dawna przyjaciółka. Luke również chodził do tej samej szkoły, co David. Było im przyjemnie, że mogli być z kimś znajomym, szczególnie w pierwszych dniach. My z Tanią spotykałyśmy się każdego dnia przy bramie szkoły i większość poranków spędzałyśmy wspólnie u niej, gdyż jej dom stał tuż obok szkoły i tam przeczekiwałyśmy kilka godzin i odbierałyśmy dziewczynki z zajęć.

Sara uwielbiała swoją grupę, co przyjąłam z wielką ulgą. Matce zawsze trudno jest obserwować swoje dziecko, które po raz pierwszy idzie do szkoły. Jeśli dziecko nie jest tam szczęśliwe i wybucha płaczem codziennie rano, może to złamać matce serce. Wiadomo, że trzeba przez to przejść, ale zmuszanie własnych dzieci do robienia czegoś, przez co są nieszczęśliwe, wywołuje straszne wyrzuty sumienia. Luke początkowo okazywał strach przed pójściem do szkoły, ale w końcu wszystko dobrze się układało..Sara natomiast nie miała z tym żadnego problemu.

Pewnego dnia, bez żadnego ostrzeżenia, wszystko nagle się zmieniło i po prostu odmówiła pójścia do szkoły. Gdy nalegałam, zaczęła krzyczeć i

plakać. Wszystkie moje matczyne obawy się nasiliły. Czy coś złego spotkało ją w szkole? Czy jestem okropną matką zmuszając ją do chodzenia do szkoły? A może po prostu droczy się, ponieważ woli zostać w domu z Tanią i ze mną zamiast radzić sobie w grupie rówieśników?

- Amy wciąż mnie bije - powiedziała mi w końcu, gdy zaczęłam dociekać, dlaczego nagle przestała lubić miejsce, które do tej pory uwielbiała.

Ta informacja mnie zaniepokoiła i miałam teraz kolejny dylemat. Jak o tym powiedzieć Tani i czy w ogóle powinnam o tym z nią porozmawiać? Była bardzo wrażliwa na punkcie swoich dzieci, a najlepsza rada, jaką dała mi kiedyś moja teściowa to, aby nigdy nie klócić się o dzieci. Zbyt często widziałam przyjaciół klóących się o to, co ich dziecko zrobiło lub powiedziało, a po wielu miesiącach wciąż nie mogli się pogodzić pełni oburzenia i urazy długo po tym, jak dzieci dawno już o wszystkim zapomniały i dalej się przyjaźniły. Nie chciałam, by coś takiego przytrafiło się nam. Po długim namyśle i zastanowieniu się, czy to możliwe, by Sara wymyśliła sobie całe zajście i czy przeczekanie nie byłoby najlepszym rozwiązaniem, zdecydowałam, że jednak powiem o tym Tani. Ona dobrze radziła sobie ze swoimi dziećmi, gdy w grę wchodziło ich złe zachowanie, a na całe szczęście uznała, że Sara mówi prawdę. Była tak samo, jak ja zaniepokojona sytuacją i nie chciała pogarszać sprawy.

Obie wierzyłyśmy, że Sara mówi prawdę, ponieważ znałyśmy Amy i wiedziałyśmy, że czasem potrafi być złośliwa. Sara, niezbyt silna fizycznie, była gotowa raczej obrazić się na kogoś, niż uderzyć, ale Amy była inna. Postanowiłyśmy porozmawiać z nauczycielami w grupie dziewczynek, by zyskać lepszy obraz tego, co się działo. Okazali się bardzo pomocni i wyszło na jaw, że Amy uderzyła Sarę tylko raz w czasie kłótni pierwszego dnia. Sara jednak najwyraźniej nie zapomniała tego ciosu, nie wybaczyła koleżance i nie chciała ryzykować, że może się to zdarzyć ponownie. Gdy dowiedziałyśmy się prawdy, obie uspokoiłyśmy się, a ja wiedziałam, że dobrze robię, zmuszając córkę, by chodziła do szkoły.

Byłyśmy z Tanią bardzo zżyte i zawsze obawiałam się, że Sara i Amy za bardzo się od siebie uzależnią i nie zechcą przyjaźnić z innymi dziećmi.

Wiedziałam, że Amy jest dosyć zaborcza i nie chciała, by Sara bawiła się z innymi dziećmi, co sprawiało pewne zagrożenie, że ich związek stanie się zbyt zamknięty. Małe dziewczynki łatwo mogą pokłócić się ze swoimi najlepszymi przyjaciółkami i to często o nieistotne drobiazgi, a kiedy zaistnieją takie sytuacje, powinny mieć wokół siebie również inne osoby, do których będą mogły się zwrócić. Gdyby ciągle były nierozłączne zarówno w domu, jak i w szkole, nie miałyby szansy poznać nowych przyjaciół.

Jeszcze przez jakiś czas każdego ranka Sara urządzała okropne sceny. W drodze do szkoły czepiała się różnych przedmiotów, jak barierki albo latarnie tak, że dosłownie musiałam rozwierać jej palce i siłą od nich odciągać, czując się przy tym jak potwór. Choć byłam prawie pewna, że histeryzuje i wkrótce jej to przejdzie, kiedy zorientuje się, że nie zamierzam zmienić zdania. Czasami płakała tak bardzo, że zaczynała się źle czuć. Nauczyciele starali się mnie pocieszać i mówili, że uspokajała się zaraz po moim odejściu, ale przecież zawsze tak mówią. Nie jest łatwo wyłączyć instynkt macierzyński, który karze przytulić płaczące dziecko i zmuszać je do czegoś, czego rozpaczliwie próbuje uniknąć. Konieczność podejmowania tego rodzaju decyzji sprawia, że macierzyństwo bywa czasem bardzo trudne.

Opowiedziałam nauczycielom, że Sara czasem źle się czuje, a oni mylnie założyli, że mała naumyślnie zmusza się do wymiotowania. Byłam bardziej przewrażliwiona niż powinnam w tej sytuacji i podgrzewałam niezdrową atmosferę. Ulżyło mi, gdy Amy przeszła do wyższej klasy, a po kilku miesiącach dołączyła do niej także Sara, ponieważ zorientowałam się, że zyskałam dość dziwną opinię u nauczycieli zajmujących się edukacją młodszych dzieci. Postanowiłam, że nie popełnię tego samego błędu w nowej szkole. Trudno się zorientować, na ile powinno się wtrącać w pracę nauczycieli. Wiadomo, że są przyzwyczajeni do wysłuchiwania rodzicielskich obaw i zdają sobie sprawę, że wszystkie te problemy z czasem mijają, ale bywa i tak, że nie w pełni rozumieją troskę rodziców o dobro dzieci. Uważano mnie za przewrażliwioną, wciąż narzekającą matkę i bardzo chciałam poznać nowych nauczycieli, by nawiązać z nimi lepsze kontakty.

Choć Amy i Sara przyjęte zostały do szkoły w różnych terminach, wciąż należały do tego samego rocznika i chodziły na te same zajęcia. Wszystko, co do tej pory niepokoiło moją córkę, całkowicie zniknęło i dziewczynki znów były najlepszymi przyjaciółkami. Sara nie sprzeciwiała się już chodzeniu do szkoły. Wraz z Tanią cieszyliśmy się, że nastał znów spokój, choć ja wciąż uważałam, że dziewczynki powinny być ze sobą mniej związane, by Sara miała możliwość rozwinięcia skrzydeł poza wąskim gronem naszych dwóch rodzin.

Amy przez cały czas oczekiwała, by Sara interesowała się wyłącznie nią i nie lubiła, gdy spotykała się z innymi przyjaciółkami. Nauczyciele to zauważyli i razem z Tanią dzwoniłyśmy czasem do szkoły, by porozmawiać z nimi o tym problemie. Tania nigdy nie broniła córki i wyglądało na to, że zależy jej na rozwiązaniu problemu tak samo, jak mnie. Byłam jej za to bardzo wdzięczna. Nie chciałam stawać przed koniecznością opowiedzenia się po stronie Tani albo po stronie Sary. Na szczęście nigdy takiej sytuacji nie było - gdy ja byłam zaniepokojona, ona dzieliła moje obawy.

Obie dziewczynki mają silne charaktery i obie doskonaliły sztukę manipulacji, próbując zmusić przyjaciółkę do zrobienia tego, czego akurat ona chciała. Uznałam wtedy, że pod wieloma względami był to normalny związek dwóch małych dziewczynek, no może trochę zbyt klaustrofobiczny. Byłam przekonana, że nawet gdybyśmy z Tanią nie były tak blisko związane, dziewczynki i tak by się przyjaźniły, ponieważ David i Luke nigdy nie zadzierzgnęli takiej więzi, choć bardzo często przebywali w swoim towarzystwie.

David to zupełnie odrębny temat. Był okres, kiedy obawiałam się jego wizyt w naszym domu, ponieważ zawsze wiązały się z nimi jakieś kłopoty. Pewnego razu oskarżył mieszkającą naprzeciwko mnie dziewczynkę o to, że go ugryzła. Jej matka wpadła w szal i wdała się w okropną awanturę z Tanią. Czułam się strasznie, stojąc pomiędzy nimi i wysłuchując ich wrzasków. Nie chciałam narazić się żadnej z nich, a widziałam, że każda z nich oczekuje, że stanę po jej stronie. W końcu okazało się, że David sam siebie ugryzł, żeby wpędzić dziewczynkę w kłopoty. Tania wściekła się, że broniąc go wyszła na idiotkę i dała mu porządne lanie. Musiałam ją nawet od-

ciągać od dziecka, które schroniło się w kącie i zasłaniało twarz rękami w obawie przed kolejnymi ciosami. Jej stosunek do Davida miał zawsze charakter wybuchowy, a stosowane przez nią kary były czasem zdecydowanie zbyt surowe w stosunku do przewinień. Jeśli na przykład był niegrzeczny w przedświątecznych tygodniach, potrafiła zabrać mu jego adwentowy kalendarz za najdrobniejsze choćby przewinienie albo w przyływie szału kompletnie zdemolować jego pokój. Nigdy nie lubiłam patrzeć na tę jej wściekłość, szczególnie gdy kierowała ją wobec swoich małych jeszcze dzieci. Była to jednak część jej osobowości, którą odziedziczył również David. Zdecydowanie jednak była wspaniałą matką i nigdy nie uważałam, by była w stanie posunąć się za daleko w swojej złości. Zresztą, nie do mnie należało instruowanie jej, jak ma prowadzić swój dom.

W normalnych sytuacjach Tania miała znacznie więcej cierpliwości do dzieci niż ja, a szczególnie w stosunku do dziewczynek, które miały swoje głupiutkie problemy. Godzinami się z nimi bawiła, podczas gdy ja dużo szybciej sadzałam je przed telewizorem albo wysyłałam na górę, by pobażyły się same. Lubiałam z nimi rozmawiać i razem gdzieś wychodzić, ale nie miałam cierpliwości uczestniczyć w ich niekończących się dzieciennych grach.

Czasem kłóciłyśmy się z Tanią o coś nieistotnego, ale nigdy nie obrażałyśmy na siebie zbyt długo - zachowywałyśmy się trochę jak nasze córki. Dostyc często Tania zwracała uwagę na to, która dziewczynka jest w czymś lepsza. Na przykład, gdy Sara lepiej czytała niż Amy, robiła się trochę gderliwa i broniła córki, ale ja zwykle się z tego śmiałam. Nigdy nie miałam potrzeby okazywania wyższości w przypadku któregośkolwiek z moich dzieci, ponieważ byłam zadowolona z tego, że uczą się i rozwijają w normalnym tempie, a prawdę mówiąc, nawet lepiej niż się spodziewałam. Pewnego dnia nauczycielka zaprosiła Tanię na rozmowę i poinformowała ją, że Amy nie zna dobrze liczb.

- Oczywiście, że zna! - Tania była oburzona sugestią, że jej dziecko może mieć jakieś braki. - W domu odpowiada idealnie.

Gdy znów byłyśmy razem, wyjęłam tabliczkę z liczbami i poprosiłam Amy, by je odczytała - zrobiła to bezbłędnie. Najwyraźniej dziewczynka

postanowiła tego dnia udawać, że tego nie umie. Tania wściekła się na nią za to, że dała do zrozumienia, że jest głupsza, niż była w rzeczywistości. Wydaje mi się, że myślała, iż źle to świadczy o niej jako o matce, ale jestem przekonana, że nauczyciele wcale jej nie osądzali.

Do tego czasu David wyrósł na prześlicznego chłopca i zaczęłam go bardzo lubić, więc było mi przykro, gdy usłyszałam, że inne dzieci go trochę dręczą. Tania była zirytowana i za każdym razem, gdy się na to skarżył, upierała się, że musi robić coś, co denerwuje innych. Zwykle stawałam w jego obronie, choć zdawałam sobie sprawę, że jego zachowanie może sprawiać, że inni chcą mu dokuczyć. Biedak przeżywał w szkole ciężkie chwile, a także w domu i wśród kolegów poza szkołą. Pewnego popołudnia poszłam do ich domu - David miał wtedy jakieś osiem lat - i zobaczyłam go chowającego się w kącie, najwyraźniej bojącego się matki.

- Zabierz ją ode mnie - błagał. - Zabierz ją ode mnie, boję się jej. Zaniepokoiło mnie to, że był tak bardzo przestraszony: zobaczenie dziecka tak bardzo bojącego się matki było straszne.

- Czasem daję upust frustracji - przyznała Tania, gdy ją o to zapytałam.
- Dzieje się tak samo, jak z Andrew. Usiłuję powstrzymać narastającą złość, a potem eksploduję. Wiem, że nie powinnam tak robić.

Osobiście widziałam, jak nagle wybucha w sytuacjach wyzwających jej złość. Było mi szkoda Davida i każdego, kto w takich chwilach znajdował się na jej celowniku. Nigdy jednak nie pomyślałam, że posuwa się na tyle daleko, by krzywdzić Davida. Wiedziałam, że go uwielbia.

- Jeśli David ma kłopoty w szkole, powinnaś go wspierać - powiedziałam jej.

- Wiem, wiem - odparła trzymając ręce w górze. - Masz rację, masz rację. Po prostu nie mogę przy nim powstrzymać gniewu.

Zabrałam wtedy Davida do siebie, żeby dać im obojgu trochę od siebie odpocząć. Wszystko, co się wokół niego działo złego, musiało się na nim mocno odbić, ponieważ zaczął się dziwnie zachowywać. Złościł się na mnie bez żadnego powodu i zaczął się głupio zachowywać. Rzucił wokół różnymi przedmiotami, był agresywny, wyzywał mnie od zdir. Było to tym bardziej przerażające, że normalnie zachowywał się bardzo miło i po-

prawnie. Wszystkim chciał sprawiać przyjemność i być kochanym. Nie mogłam nad nim zapanować i zaczęłam wpadać w panikę obserwując, jak ten mały obcy człowieczek, który w tajemniczy sposób pojawił się w moim domu, najwyraźniej zamierzał spowodować spustoszenie. Zadzwoiłam do Mike'a.

- Czy możesz przyjechać do domu? David zaczął zachowywać się naprawdę dziwnie, bardzo mnie to niepokoi. Nie wiem, czy potrafię nad nim zapanować.

- Dlaczego nie zadzwonisz do jego ojca? - zapytał Mike nie bez racji. - Czy Andrew nie może sobie z tym poradzić?

- Nie ma sensu z nim rozmawiać - odparłam. - Nigdy nie był w stanie poradzić sobie z Davidem, przecież o tym wiesz.

Cały ojcowski autorytet Andrew, niezależnie od jego wartości, był konsekwentnie niszczonej przez Tanię od wczesnego dzieciństwa Davida. W efekcie tego David nigdy nie zwracał uwagi na to, co mówi do niego Andrew. Mike zwykle nie mówi dużo i jest raczej srogim, jeśli chodzi o dzieci, co sprawia, że ma u nich autorytet i dzieci go szanują. Wiedziałam, że będzie w stanie poradzić sobie z tą sytuacją.

- W porządku, przyjadę.

Gdy wrócił z pracy, udało nam się w końcu uspokoić Davida, ale najwyraźniej coś się w nim wyzwoliło. Wybuchła złość, jaką do tej pory trzymał w sobie i przez następne pół roku wciąż zachowywał się dziwnie. W okolicy swojego domu zaczął rzucać kamieniami i butelkami z mlekiem, wybijając sąsiadom szyby, pukał do drzwi i straszył starsze panie, wyskakiwał tuż przed jadącymi samochodami. Zaczął też zachowywać się destruktywnie w szkole - skakał po ławkach, przedrzeźniał nauczycieli i generalnie popisowywał się, co wcześniej absolutnie się nie zdarzało. Uczył młodsze dzieci przeklinać, mówić na przykład: „twoja mama jest głupia”, „twoja mama jest zdzirą” lub „twoja mama cię nienawidzi”.

Wiedziałam na tyle dużo o dzieciach, by rozumieć, że powtarza rzeczy często słyszane we własnym domu. Gdy Tania traciła panowanie nad sobą, wykrzykiwała, że wolałaby mieć tylko Amy. Obawiam się, że chłopiec słyszał większość jej kłótni z Andrew, a wiem, co mogła mówić, bo słyszałam

to na własne uszy. Niektóre z nich mroziły mi* krew w żyłach, na przykład, gdy Tania powiedziała Davidowi, że wolałaby, żeby nigdy się nie urodził. Choć nie potrafiłam sobie wyobrazić siebie mówiącej takie słowa własnym dzieciom, próbowałam jej nie osądzać. Tania przecież w głębi serca była kochającą matką. Takie rzeczy jednak zapadają dzieciom w pamięć, nawet wtedy, gdy wydaje nam się, że wcale nas nie słuchają i nigdy nie wiadomo, kiedy nastąpi reakcja.

Pewnego popołudnia David postanowił nie wpuścić Tani do domu. Poprosiła, bym z nią poszła i jej pomogła. Próbowałam przemówić mu do rozsądku, rozmawiając przez otwór na listy w drzwiach, ale był tak wściekły, że na nic się to zdało. Wiedziałam, że obie z Tanią sobie nie poradzimy i potrzebujemy wsparcia. Nie widziałam tylko do kogo się o nie zwrócić. Andrew z pewnością nie okazałby się pomocny, a nie mogłam oczekiwać od Mike'a, że zechce negocjować z czyims synem przez zamknięte drzwi. W końcu poszłam do szkoły i poprosiłam dyrektora, by przyszedł i spróbował dotrzeć jakoś do chłopca. Był na tyle uprzejmy, że się zgodził, choć musiała to być bardzo nietypowa prośba.

W końcu, autorytet dyrektora i jego umiejętność postępowania z rozłoszczonymi chłopcami zwyciężyły tego dnia i nakłonił Davida do otwarcia drzwi. Jednak nie był to koniec kłopotów. Przez te kilka lat David niezwykle wyrósł i wraz z Tanią toczyłyśmy prawdziwe bitwy, próbując go rano wsadzić do samochodu i zawieźć do szkoły. Nawet gdy nam się to udawało, wciąż nam uciekał i Tania była na skraju załamania nerwowego, nie wiedząc, co z nim zrobić. Byłam niezmiernie wdzięczna, że miałam dwójkę spokojnych i niesprawiających problemów dzieci. Choć Sara przeszła trudny okres, gdy była młodsza, nigdy nie przypominało to czegoś takiego. Teraz zarówno ona, jak i Luke byli bardzo posłuszni i w większości wypadków chętni do współpracy.

- Musisz porozmawiać ze specjalistami z opieki społecznej - powiedziała Tani. - W przeciwnym razie sytuacja może się pogorszyć. David wymknął się spod kontroli i myślę, że potrzebujesz fachowej pomocy.

- Ale oni mogą odebrać mi dzieci - zaprotestowała.

Odkąd na świecie pojawił się David, największym zmartwieniem Tani było to, że władze uznają, że nie jest dobrą matką i zabiorą jej dzieci. Nawet, gdy były jeszcze małe, była zbyt przerażona, by poinformować opiekunkę środowiskową o jakimkolwiek swoim błędzie, by ktoś nie doszedł do wniosku, że nie nadaje się do sprawowania opieki nad dziećmi. Nigdy nie mogłam zrozumieć, czemu tak myślała. Czasem zdarzało jej się nie zapanować nad sobą, ale znałam mnóstwo innych matek z podobnymi problemami - dużo częściej niż Tania wpadały w złość i były wobec dzieci bardziej brutalne. Nikt nigdy nie mógł wątpić, że była oddaną i troskliwą matką dwójki swych dzieci.

- Wszyscy od czasu do czasu potrzebują pomocy i rad - powiedziałam.
- Jestem pewna, że będą cię podziwiać za to, że troszczysz się o dzieci szukając rozwiązania problemu zamiast siedzieć cicho i pozwalać, by ten stan jeszcze się pogarszał.

W końcu udało mi się ją przekonać, że ci ludzie mogą jej pomóc i zadzwoniła. Tego wieczoru opieka społeczna przysłała dwójkę pracowników wspierających rodziny. Żałowałam, że wcześniej nie trzymałam gęby na kłódkę. Przyszli i po prostu stali nic nie robiąc i mówili nam, byśmy pozwalały Davidowi na wszystko, czego tylko chciał. David nie był głupi i zorientował się, że chodzi o jego zachowanie i zaczął być miły. Skończyliśmy o pierwszej nad ranem, grając w domino z rozpieszczonym małym chłopakiem, który nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Był zachwycony okazywanym mu zainteresowaniem i rozkazywał matce robienie mu kanapek z batoników Mars. Zaczął nawet wypisywać na ścianie „nienawidzę mamy”, a pracownicy społeczni kazali nam „pozwolić mu się wyrazić” i „niech wyrzuci z siebie całą złość”. Przez cały ten czas Andrew obserwował coraz to gorsze zachowanie syna smutnym beznadziejnym wzrokiem.

Musiałam przyznać, że pracownicy pomocy społecznej byli zupełnie bezużyteczni i dalej próbowaliśmy nad nim jakoś zapanować. Po ich wizycie zachowanie Davida jeszcze się pogorszyło, a Tania zrobiła się płaczliwa i zaczęła zamykać w sobie. Zrozumiałe, że coraz częściej byłam jej potrzebna, by wysłuchiwać jej obaw, ale presja wywierana na nas wszystkich zaczęła robić się nie do zniesienia.

Mniej więcej w tym czasie, kiedy David zaczął się źle zachowywać, Tania postanowiła opowiedzieć mi więcej o tym, jak została skrzywdzona w dzieciństwie - rozwinęła temat, który zasygnalizowała mi tylko, gdy chłopcy byli mali. Spędzałam mnóstwo czasu w ich domu, omawiając problemy z Davidem, a ona stopniowo zaczęła odkrywać przede mną, że była wykorzystywana seksualnie przez mężczyznę, któremu powinna ufać najbardziej na świecie - własnego ojca.

- Co myślisz o moich rodzicach? - zapytała mnie.

- Zawsze uważałam, że są wspaniali - odpowiedziałam szczerze. - Wydaje się, że dla ciebie są gotowi zrobić wszystko. Bez względu na porę dnia czy nocy rzucają wszystko i zjawiają się u ciebie, by ci pomóc.

Byłam w głębokim szoku, gdy dowiedziałam się, że prawda jest zupełnie inna. Jej rodzice zawsze sprawiali na mnie wrażenie bardzo miłych i porządných ludzi. Mieszkali nad sklepem i zawsze bardzo pomagali, gdy David sprawiał problemy. Czasem nawet, gdy zaszła taka potrzeba, zjawiali się o północy i zabierali chłopca do siebie, by dać odpocząć Tani. Zdawałam sobie sprawę, że ludzie wykorzystujący własne dzieci pochodzą z różnych środowisk, ale nie mogłam sobie wyobrazić, by tak łagodna para była zdolna do czegoś takiego. Zaczynałam myśleć, że muszę być bardzo naiwna i moja zdolność oceny ludzkich charakterów jest zdecydowanie gorsza niż mi się wydawało.

- Jesteś taka dobra dla naszej Tani - powiedział mi pewnego razu jej ojciec, głaszcząc mnie po głowie. Byłam wzruszona tym, że jest tak troskliwym ojcem i jednocześnie przyjacielem. Jak mogłam być tak głupia? To niesamowite - pomyślałam wtedy - że ludzie postępujący wcześniej w tak zdeprawowany sposób są w stanie stworzyć wizerunek kochających i normalnych rodziców.

- Czy nie boisz się zostawiać Davida i Amy u swoich rodziców skoro w taki sposób z tobą postępowali? - zapytałam, zszokowana myślą, że mogłaby narazić swoje dzieci na choćby najmniejsze niebezpieczeństwo. Gdyby mój ojciec zrobił mi jedną czwartą wszystkiego, co mi opowiedziała, z pewnością nie pozwoliłabym mu zbliżyć się nawet na kilometr do moich dzieci.

- Och - westchnęła zdziwiona. - Przecież nic im nie zrobi, prawda?

Najwyraźniej nie przyszło jej to wcześniej przez myśl.

- Taniu, jesteś pewna? Na pewno nie masz nic przeciwko zostawianiu dzieci pod ich opieką?

- Tak - powiedziała pewnie. - Im nigdy tego nie zrobi.

Nie byłam pewna, czy podziwiać ją za okazanie takiego zaufania. Bardzo mnie to niepokoiło i długo o tym rozmyślałam. Bez cienia wątpliwości mogłam stwierdzić, że Tania nigdy nie naraziłaby swoich dzieci na niebezpieczeństwo i nie pozwoliłaby, by spadł im włos z głowy. Poza tym, znała swoich rodziców lepiej niż ktokolwiek inny i skoro wierzyła, że dzieci są z nimi bezpieczne, musiała mieć ku temu przesłanki. Prędzej niż ktoś inny zorientowałaby się, że dzieje się coś złego i ufałam w jej osąd.

Problemy z Davidem wciąż trwały i czasem przesiadywałam u Tani i Andrew do drugiej nad ranem. Udawało mi się przekonać Tanię, że David się trochę uspokoił i można bezpiecznie pójść spać, ale ledwo zdążyłam wrócić do domu, Tania natychmiast do mnie dzwoniła.

- Znowu się zaczęło! - jęczała. - Proszę, czy możesz do nas wrócić? - I zawsze wracałam wiedząc, że zrobiłaby dla mnie to samo, gdyby role się odwróciły.

Gdy jedno z dzieci w rodzinie ma problemy, może to niekorzystnie odbić się na pozostałych, nawet jeśli w danym czasie tego nie pokazują po sobie. Amy musiało być ciężko, gdy Tania tak dużo czasu poświęcała na radzenie sobie z jej bratem. Często zabieraliśmy ją do nas na noc, by mogła spokojnie się przespać, nie słuchając wszystkich tych krzyków. Choć trudno powiedzieć, że te noce były całkowicie spokojne. Wciąż się sprzeczały z Sarą, gdy jedna chciała zostawić zapalone światło, druga automatycznie żądała, by je zgasić. Gdy jedna chciała otworzyć okno, druga chciała je zamknąć. Doprowadzało mnie to do szału i nie mogłam zrozumieć, jak Tania była w stanie okazywać tyle cierpliwości tej dwójce, gdy tak się zachowywały. Jednak za każdym razem, gdy mówiłam Sarze o jej kłótniach z Amy,

patrzyła na mnie, jakbym była niespełna rozumu i mówiła: „Ależ mam, Amy jest moją najlepszą przyjaciółką na świecie”.

Razem z Tanią szukając pomocy dla Davida odwiedziłyśmy wszystkich specjalistów, którzy przyszli nam na myśl. Pewnego razu, podczas wyjątkowo trudnej nocy przybył do nich lekarz i zaproponował Davidowi środek uspokajający, ale chłopiec odmówił połknięcia tabletek i moim zdaniem zrobił słusznie. Dzwoniłyśmy nawet po policję w nadziei, że będą w stanie przemówić mu do rozsądku. Podczas ich obecności David zachowywał się bardzo spokojnie i rozsądnie. Zaczęłam wtedy podejrzewać, że specjalnie źle się zachowuje, by w jakiś sposób ukarać matkę. Policjanci chyba byli bardzo zdziwieni, że grupa dorosłych ludzi nie jest w stanie zapanować nad jednym małym chłopcem.

- Przecież pan może go karcić - powiedzieli Andrew, ale w odpowiedzi uzyskali tylko uśmiech zmieszanego ojca.

David miał bujną wyobraźnię, a gdy tylko wpadał na nowy pomysł, jego zachowanie pozostawiało wiele do życzenia. Na przykład po obejrzeniu filmu *101 dalmatyńczyków* zaczął zachowywać się jak Cruella de Vil, a chwilami był niezwykle przekonujący. Gdyby ktoś powiedział mi, że będę się bała ośmiolatka zachowującego się jak fikcyjny zły bohater, w dodatku żeński, nigdy bym w to nie uwierzyła. Innym razem zagroził, że weźmie do mojego samochodu kij golfowy i na jego boku kolorowym sprayem do włosów napisał „pieprz się, dziwko!”. Najwyraźniej sprawy szły w bardzo niebezpiecznym kierunku.

Bez względu na intensywność swoich dzikich wybryków David nigdy nie skrzywdził Amy i zawsze bardzo lubił Sarę, więc nie bałam się, że mógłby zrobić im coś złego. Mniej więcej po sześciu okropnych miesiącach i przeprowadzce do innego domu jego postawa nareszcie zupełnie się zmieniła, zupełnie jakby znudził się taką grą i zdecydował, że na powrót będzie czarującym chłopcem.

Obserwując Davida w tym trudnym okresie zdałam sobie sprawę, jak cienka linia oddziela szczęśliwe życie rodziców od totalnego chaosu. Skoro jedno z dzieci Tani mogło z dnia na dzień wymknąć się spod kontroli, mogło to zdarzyć się również i mnie. Zrozumiałam wtedy także, przez co mu-

sieli przechodzić moi rodzice, gdy jak typowa nastolatka zachowywałam się buntowniczo i wciąż zmieniał mi się nastrój. Nie byłam pewna, jak bym się zachowała, gdyby taka sytuacja miała miejsce w mojej rodzinie i naprawdę podziwiałam Tanię za to, jak radzi sobie z synem. Przeszedł przez ten okres tak dobrze zapewne dzięki jej cierpliwości i miłości.

Miałam nadzieję, że nigdy nie będę musiała przechodzić takiego testu ani przeżywać nic podobnego. Nie wiedziałam, że szybko nadciąga coś znacznie gorszego.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Mały podpalacz

Na naszej ulicy mieszka! mały chłopiec, który miał reputację podpalacza i zaniepokoiło mnie, że Luke zaczął się z nim kolegować. Razem bawili się zapalniczkami. Naprawdę bardzo lubiłam jego mamę, a i on sam należał do tych małych kochanych urwisów, na które nie można było długo się gniewać. Doskonale rozumiałam, że Luke chce spędzać z nim czas i tak długo, jak byłam w stanie przekonać samą siebie, że Luke dobrze wie, jak niebezpieczne są zabawy z ogniem, nie chciałam ich rozdzielać. Zawsze uważałam, że bardzo istotne jest okazywanie dzieciom zaufania, jeśli oczekuje się od nich tego samego.

Muszę też przyznać, że mam tendencję do zbyt mocnego reagowania, gdy myślę, że coś złego dzieje się z moimi dziećmi. Zaraz obawiam się, że przeobrażą się w młodocianych przestępców, jeśli w zarodku nie zduszę niepożądanych zachowań, a niedawne buntownicze zachowanie Davida wcale mnie pod tym względem nie uspokoiło. Wciąż wypatrywałam jakiś oznak, że sprawy przybierają zły obrót. Gdy Luke przyznał się, że razem z tym chłopcem bawili się ogniem, natychmiast wpadłam w panikę. Jak zwykle w takich wypadkach z obłędem w oczach zaczęłam się zastanawiać u kogo szukać pomocy. Zaczęłam od zatelefonowania do opiekunki środowiskowej, ponieważ zawsze się z nią dobrze rozumiałam i ceniłam jej opinie.

- Wiem, że chłopcy nie znajdują się pod pani opieką - powiedziałam, gdy skończyłam jej opowiadać całą historię - ale co by mi pani doradziła?

Zasugerowała, że powinnam zadzwonić do opieki społecznej, ale wiedząc jak mało efektywni okazali się wtedy, gdy Tania próbowała sobie po-

radzić z Davidem, uznałam, że to nie ma sensu. Potem doznałam olśnienia i zadzwoniłam do miejscowego oddziału straży pożarnej i zapytałam, czy dysponują nagraniami edukacyjnymi, które uczą dzieci jak niebezpieczny jest ogień. Okazało się, że tak i następnego dnia dwaj mili strażacy przyszli do naszego domu, by porozmawiać z Lukiem. Pokazali mu film i powiedzieli jak może skończyć się zabawa z ogniem.

Nawet dla mnie ten film był szokujący - zdałam sobie sprawę jak szybko ogień potrafi się rozprzestrzeniać, jak łatwo może zabić oraz jak koszmarnie rany mogą odnieść ci, którym udaje się przeżyć. Zaczęłam się nawet zastanawiać, czy wystarczająco ostrożnie postępuję z papierosami. Przypomnień dotyczących środków ostrożności nigdy za wiele.

Te szokujące dla mnie informacje wywarły na Luku jeszcze większe wrażenie - słuchał strażaków z wytrzeszczonymi oczami i otwartą buzią. Widziałam, że był bliski łez i podziwiałam jego odwagę i godność w tej krępującej sytuacji. Strażacy należeli do tego rodzaju mężczyzn, którzy wzbudzają w młodych chłopcach niekłamany podziw i byłam przekonana, że wszystko, co powiedzieli Luke potraktował poważnie. Pewnie użyłam młota pneumatycznego do rozbicia orzecha, ale uzyskałam pożądany efekt - mój syn był bardzo poruszony po ich wizycie.

- Nigdy więcej tego nie zrobię - obiecał, a ja nie miałam powodu, by mu nie wierzyć. Później powiedziałam Tani, że był naprawdę wstrząśnięty i przestraszony tym, co zobaczył i zdał sobie sprawę jak niebezpieczny może być ogień i jak głupio postępował jego kolega narażając się na takie ryzyko. Uff... problem rozwiązany - tak wtedy pomyślałam, gratulując samej sobie, że byłam tak troskliwą matką wychodzącą naprzeciw problemom.

Wyobraźcie sobie moje przerażenie, gdy po kilku dniach Tania przyniosła z góry zapalniczkę, którą znalazła na podłodze w pokoju Luke'a, kiedy oglądała jakieś jego nowe rzeczy.

- Skąd to masz? - zapytałam, gdy mi ją pokazała. - To nie jest moja zapalniczka.

- Leżała na podłodze - powiedziała. - Nie myślisz, że może mieć tego więcej?

- Skąd mam wiedzieć? - ostro zareagowałam. - Nie miałam pojęcia, że ma tę jedną.

Wszystkie moje uspięne obawy powróciły z podwójną mocą. Poszłam do pokoju syna i dokładnie go przeszukałam. Sprawa wyglądała gorzej niż się spodziewałam. Znalazłam jeszcze jedną zapalniczkę pod poduszką, a kolejną w jego sportowej torbie. Nie mogłam w to uwierzyć! Skąd się brały? Wiedziałam, że lekkomyślnie zostawiałam w różnych miejscach swoje zapalniczki i mógł je wziąć, kiedy tylko miał ochotę, ale byłam pewna, że żadna z nich nie zginęła, a tych odnalezionych nigdy wcześniej nie widziałam. Przynosił je skądś do domu, ale skąd? I dlaczego? Do czego ich używał? Gdyby zaczął palić, na pewno znalazłabym również i papierosy, poza tym wystarczyłoby mu wtedy jedna zapalniczka - po co mu aż trzy? Musiałam wziąć się w garść. Nabrałam powietrza i powiedziałam sobie, że nie mogę wpadać w panikę. Muszę zadziałać jak odpowiedzialny dorosły człowiek i rodzic.

Udało mi się powstrzymać od zabrania go wcześniej ze szkoły i przypiekania na rożnie, aż się przyzna. Zamiast tego, gdy wrócił do domu, a ja zdołałam się opanować, spokojnie i dojrzałe z nim porozmawiałam. Zapytałam go, skąd wziął zapalniczki i co miał zamiar z nimi zrobić. Ku mojemu zaskoczeniu całkowicie się wyparł. Powiedział, że nic o nich nie wie, mimo że został przecież zdemaskowany. Wpadłam w szal, ponieważ nie nawidzę, gdy dzieci kłamią. Wiem, że ciągle to robią, potrafią nawet zaprzeczać oczywistym faktom, wyprzeć się, że coś zrobiły, mimo iż widziało się to na własne oczy. Zawsze zastanawiał mnie ich upór w tych kwestiach. Ta sprawa była jednak zbyt poważna na takie zabawy. Obiecał mi, że nigdy więcej tego nie zrobi, a teraz robił ze mnie idiotkę. Koniecznie musiałam rozwiązać ten problem, zanim sytuacja jeszcze się pogorszy.

Ponownie zadzwoniłam do straży pożarnej i znów odwiedzili nas ci sami strażacy. Wierzyłam, że istotne jest, by Luke zobaczył, że nie może uniknąć odpowiedzialności i że nie zamierzam tolerować takiego zachowania. Strażak był oczywiście trochę niezadowolony z tego, że musiał nas jeszcze raz odwiedzać - i oskarżył mnie, że lekkomyślnie zostawiam wszędzie swoje zapalniczki i chłopiec ma do nich swobodny dostęp. Najwyraź-

niej nie słuchali, gdy im tłumaczyłam, że zapalniczki nie należały do mnie. Z drugiej jednak strony zdawałam sobie sprawę, że faktycznie kładłam je w łatwo dostępnych miejscach i gdyby tylko zechciał, Luke mógł je spokojnie zabrać. Nie widziałam powodu, dla którego miałabym je ukrywać, ponieważ byłam przekonana, że zarówno Sara, jak i on dokładnie zrozumieli jak niebezpieczna jest zabawa z zapalniczkami i zapalkami. Luke widział, że złość się, gdy twierdził, że nic o nich nie wie, więc przestał zaprzeczać i w milczeniu z szacunkiem słuchał tego, co strażacy mieli do powiedzenia. Miałam nadzieję, że ich widoczne poirytowanie jego zachowaniem zawstydza go i sprawi, że zaprzestanie swoich potajemnych działań. Ponownie przekonałam mnie, że zrozumiał, czego nie powinien robić, a ja bardzo chciałam w to wierzyć. Każdy zasługuje na drugą szansę, a ja uważałam, że mój syn zasługuje również i na trzecią, ponieważ był bardzo porządnym dzieckiem, któremu można było ufać.

W tamtym okresie miałam właśnie rozpocząć pracę telefonistki przyjmującej nocą prośby o pomoc lekarską i zależało mi, aby Luke zrozumiał swój błąd jeszcze przed moim pójściem do pracy. Wiedziałam, że po dyżurach będę sypiała w ciągu dnia i nie będę mogła wciąż go kontrolować. Czułam, że mogę spokojnie pójść do pracy, ponieważ i Sara i Luke byli bardzo rozsądnymi i dojrzałymi jak na swój wiek dziećmi. Miałam nadzieję, że ich nie przeceniłam.

Choć miałam ataki lęku przez większość czasu byłam pewna, że drugi raz mój syn nie będzie tak nieodpowiedzialny. Byłam nawet dumna z tego, co osiągnęłam z moimi dziećmi i pomimo swoich skłonności do panikowania i przesadnego reagowania w różnych sytuacjach wykonałam niezłą robotę, wychowując dwoje miłych i prawdomównych dzieci, pozostając z nimi w dobrych relacjach.

Jednak pycha poprzedza upadek. A w moim przypadku jakże ten upadek miał być ogromnie wielki!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pierwsze sygnały

Teraz, gdy dzieci były już większe i bardziej niezależne, pracowałam w weekendy oraz dwie noce w ciągu tygodnia. Oznaczało to, że większość dni przesypiałam i mniej czasu spędzałam ze wszystkimi, w tym także i z Tanią. Nawet z Mikiem głównie tęskniliśmy za sobą, ponieważ on pracował w ciągu dnia i spał, gdy ja wracałam z pracy. Nie była to idealna sytuacja dla rodziny, ale zawsze byłam przyzwyczajona do pracy w nietypowych godzinach. Poza tym oboje z mężem byliśmy przyzwyczajeni do tego, że spędzaliśmy ze sobą mniej czasu.

Byłam zadowolona z tego, że mam szczęśliwą rodzinę, a na codzienne życie składa się chodzenie do pracy i szkoły, spożywanie posiłków i zabawa. Czułam, jakby za mną już był trudny okres posiadania niemowląt i teraz przechodziłam w następny etap, kiedy dzieci zaczynały dorastać i ujawniały się ich charaktery. Nie zastanawiałam się na takich rzeczach - zwykle, gdy wszystko toczy się tak, jak powinno, nikt nie zwraca na to większej uwagi. Jak wszyscy inni po prostu wykonywałam swoje obowiązki.

Choć lubiłam być w ciągłym ruchu i dobrze czułam się w towarzystwie kolegów, bardzo obawiałam się rozpoczęcia pracy. Dla osoby zupełnie niezającej się na medycynie było to bardzo odpowiedzialne zadanie. Co by się stało, gdyby ktoś dzwoniący po pomoc umarł, ponieważ nie potrafiłam dokładnie zapisać informacji podawanej mi przez telefon? Jak mogłabym żyć z czymś takim na sumieniu? Czasami tak bardzo bałam się iść do pracy, że z nerwów wymiotowałam, zupełnie jak jedno z moich dzieci. Śniły

mi się nawet koszmary z tym związane. Zaczęłam się zastanawiać czy ta praca warta jest pokonywania takich problemów i czy nie powinnam poszukać sobie innej, gdzie czułabym się mniej odpowiedzialna za czyjeś życie.

Swoimi obawami dzieliłam się ze wszystkimi: z Tanią, moją mamą, Mikiem i każdym, kto był gotów mnie słuchać. Jednak nikt nie podtrzymywał mych wątpliwości. Choć czułam, że jestem tylko nieco nieudolna, uznałam, że nie dam rady uporać się z tak wielkim stresem na dłuższą metę i będę musiała zrezygnować z tej pracy. Pewnego wieczoru poszłam do pracy z zamiarem wręczenia wypowiedzenia. Jednak zanim zdążyłam zobaczyć się z szefem, zadzwoniła kobieta, która powiedziała, że odczuwa bóle w klatce piersiowej. Mówiła jakby była przestraszona, ale nie brakowało jej tchu, co wskazywałoby, że ma poważny problem. Jej zgłoszenie oznaczyłam jako „pilne”, ale nie wezwałam karetki - takiego właśnie postępowania mnie nauczono.

Niestety, u kobiety doszło do zatrzymania akcji serca, gdy czekała na telefon od lekarza i była bliska śmierci. Kiedy dowiedziałam się, co się stało, byłam przerażona, choć zdawałam sobie sprawę, że postąpiłam zgodnie z wytycznymi. Od początku miałam rację, wręcz czekałam, że taki wypadek się zdarzy i że nie będę mogła wytrzymać w tej pracy. Gdy jednak dłużej się nad tym zastanowiłam, doszłam do wniosku, że zrobiłam wszystko to, co miałam zrobić i tak samo zachowałby się każdy inny pracownik na moim miejscu. Nie mam przeszkolenia medycznego. Moim zadaniem było dokładne spisanie danych i przekazanie komuś wykwalifikowanemu. Tylko tyle mogłam zrobić i zrobiłam. Nie musiałam brać na siebie odpowiedzialności za cały świat. Nagle zrozumiałam, że na swoją pracę patrzyłam dotąd w niewłaściwy sposób. Była to praca pożyteczna, nawet jeśli raz na jakiś czas coś poszłoby źle, w większości przypadków niezbędna pomoc docierała do pacjentów na czas. Zmieniło to całkowicie moje podejście do obowiązków i nie myślałam już o składaniu wymówienia. Od tej chwili stałam się mniej spięta i praca zaczęła sprawiać mi Przyjemność.

W listopadzie 2002 roku, zaraz po tym, jak minał okres najgorszego zachowania Davida, Tania i Andrew znów się przeprowadzili. Tym razem zamieszkali zaledwie kilkaset metrów od domu moich rodziców. Andrew świetnie sobie poradził z jego wykończeniem, zresztą obydwójce dobrze radzili sobie z majsterkowaniem i dom wyglądał prześlicznie. Uważałam, że jest fantastyczny, a jednocześnie dostrzegłam jak daleko nam do nich pod względem dbałości o dom. Ale chociaż może w naszym domu panował bałagan, to przynajmniej nie kłóciliśmy się bez przerwy i gościły w nim spokój i radość.

Tego roku święta Bożego Narodzenia spędziliśmy z Tanią i Andrew. Dzieciaki były podniecone i robiły różne głupstwa, jak to zwykle bywa w tym okresie. Mike i Andrew zawsze dobrze się rozumieli, a w tamtym okresie Amy i Sara znów stanowiły parę nierozzerwalnych wręcz przyjaciółek. Luke i David byli do siebie przyzwyczajeni, potrafili ze sobą spędzać czas, choć nigdy nie byli bratnimi duszami. Był to szczęśliwy okres.

Odkąd podjęłam pracę, zaczęłam bardzo polegać na Tani. Angażowałam ją do pomocy w opiece nad moimi dziećmi, a ona była naprawdę wspaniała - odbierała je ze szkoły i zabawiała. Miała klucze od naszego domu, by mogła do niego wejść, gdy byłam w pracy albo gdy ja spałam, a Mike był w pracy. Zawsze się wspierałyśmy i wiedziałam, że pomaga mi z przyjemnością, tak jak ja chętnie służyłam jej swoją pomocą. Kobiety z małymi dziećmi często formują takie grupy wsparcia między sobą i chętnie odwdzięczają się za pomoc okazaną im w trudnych chwilach. Wszystkie wiemy, jak ciężko czasem jest radzić sobie z codziennymi obowiązkami. Nie jestem pewna, czy mężczyźni zawsze zdają sobie sprawę z tego, jak trudne jest godzenie szkoły, posiłków, odrabianie prac domowych, dbanie o dom z pracą zawodową - a nawet, kiedy kobieta nie pracuje poza domem, jak bardzo jest to trudne. Mając jednak pomoc Tani mogłam pogodzić wszystkie obowiązki i byłam jej za to bardzo wdzięczna.

Nigdy nie można być zadowolonym z siebie, gdy ma się dzieci. Kiedy już wydaje się, że dokładnie wiadomo, jak zachowają się w danej sytuacji, robią coś zaskakującego. Choć Luke i Sara potrafili czasem zależeć za skórę, jak zresztą wszystkie dzieci (i oczywiście wszyscy rodzice), wierzyłam, że

oboje są prawdomównymi, troszczącymi się o innych ludźmi i nigdy wobec nikogo nie postąpiliby nieuczciwie ani nie wyrządzili nikomu świadomie krzywdy. Miałam jednak przeżyć prawdziwy szok.'

W lutym tego roku Sara skończyła sześć i pół roku i zaczęła uczyć się w drugiej klasie. Wtedy właśnie zrobiła coś, co zupełnie do niej nie pasowało, co podkopało moją wiarę w to, że potrafię dobrze oceniać rzeczywistość. Czyżbym była jedną z tych matek, które są ślepe na wady swoich dzieci, uważając, że mają w domach ideały? Nigdy tak nie uważałam.

Wszystko zaczęło się od kuponów ze świątecznego klubu. Część z nich została nam po zwyczajowym szale wydawania pieniędzy przed świętami. Było wśród nich również kilka czeków do pewnego ekskluzywnego sklepu. Gdy dzieci były w szkole, a my z Tanią w domu, Tania weszła do pokoju Sary, by zobaczyć, co mała zrobiła ze wszystkimi gwiazdkowymi prezentami.

Obie swobodnie poruszałyśmy się po swoich domach. Czasem oglądałyśmy nowe dekoracje albo pomagałyśmy w odłożeniu czegoś na miejsce - tych ostatnich zajęć było zdecydowanie więcej u Tani niż u mnie. Zawsze była bardzo uprzejma i taktownie pomijała milczeniem chaos panujący w moim domu, ale nie musiała nic mówić, ja i tak wiedziałam, co o tym myśli. Mój dom bardzo różnił się od mieszkania przyjaciółki, w którym ona potrafiła zaprowadzić idealny porządek. U mnie za to pokoje dzieci wyglądały jak po wybuchu bomby. Jakoś nie potrafiłam sobie z tym poradzić, a chyba nie bardzo mi na tym zależało.

Po kilku minutach zeszła na dół trzymając coś w ręku.

- Wiedziałaś o tym? - zapytała.

- Poddała mi dwa porysowane i podarte czek.

- Gdzie to znalazłaś? - spytałam zszokowana, nie mogąc nic zrozumieć
Były w garderobie Sary.

Zdenerwowałam się takim bezsensownym aktem zniszczenia, ale nie była to przecież poważna sprawa. Nie rozumiałam tylko dlaczego którekolwiek z dzieci chciałoby zrobić taką dziwną szkodę. No dobrze, pomyślałam sobie, może bawiły się w dorosłych i udawały, że wypisują czek, a gdy zorientowały, że narozrabiały, przestraszyły się i próbowały ukryć dowody.

Nigdy wcześniej niczego takiego nie zrobiły i nie widziałam w rym żadnego sensu, ale nie był to jakiś poważny występki.

Po powrocie Sary i Luke'a ze szkoły przepytalam ich troche na ten temat, ale obydwójce zaprzeczyli, by mieli z tym cos wspólnego. To zezłościło mnie bardziej niż sam akt wandalizmu.

- A kto inny mógłby to zrobić? - zapytałam zirytowana. - Były w twoim pokoju Saro, w twojej szafie. Ty je tam włożyłeś, Luke?

Obydwójce wciąż zaprzeczali, a ja nie wiedziałam, które z nich kłamie. Zauważyłam, że Luke robi się coraz bardziej zdenerwowany - nie lubił żadnych konfrontacji. Nie byłam jednak pewna czy zdenerwował się dlatego, że miał nieczyste sumienie, czy dlatego, że nie chciał, żebym zaczęła krzyczeć na jego siostrę. Uznałam, że powiedziałam wystarczająco dużo, ale nie uznałam, że jest to na tyle istotne, by robić wielką aferę. Obydwójce wyglądali na zdenerwowanych faktem, że sprawa się wydała i uznałam, że raczej nie zechcą tego powtarzać.

- Jak dobrze wiecie, te rzeczy należą do mnie - powiedziałam tonem sugerującym, że to koniec sprawy - więc w przyszłości po prostu zostawcie je w spokoju.

Choć święta dopiero minęły, znów zaczęłam zbierać fundusze w świątecznym klubie na przyszły rok. Tania, moja sąsiadka i jej córka dawały mi pieniądze, a ja przekazywałam je jednej z naszych przyjaciółek, która pracowała w klubie. Za każdym razem, gdy ją widziałam, dawałam jej zebrane pieniądze i swoją składkę. Jeśli nie widziałam się z nią przez dłuższy czas, potrafiłam zgromadzić w domu całkiem pokaźną kwotę. Kilka tygodni po zaginięciu czeków postanowiłam przekazać przyjaciółce należne pieniądze, mając świadomość, że nie widziałyśmy się kilka tygodni. Odkryłam wtedy, że brakuje sześćdziesięciu funtów.

Liczyłam i liczyłam, sprawdzałam wiele razy i zastanawiałam się czy dobrze zapamiętywałam kwoty. Może nie miałam wcale tyle pieniędzy, jak mi się wydawało. Czasem tak się zdarzało. Od czasu do czasu okazywało się, że znajdowałam ich więcej, ale niestety zdecydowanie częściej mi ich brakowało. Natychmiast zadzwoniłam do Mike'a w nadziei, że potrzebował gotówki i pożyczył tę kwotę.

- Pożyczałeś coś z moich pieniędzy na świąteczny klub? - zapytałam.
- Nie - odparł wzburzony. - Dlaczego miałbym to robić?

Wiedziałam, że gdyby to on wziął te pieniądze, roześmiałyby się i obiecał zwrócić wszystko wieczorem. Natychmiast wykreśliłam go z listy podejrzanych. Zaczynałam odczuwać coraz większy niepokój. Byłam naprawdę zmartwiona i przestraszona. Zginęła duża suma i trudno ją będzie skądś wziąć. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebowałam, to okradzenie mnie z ciężko zarobionych pieniędzy. Gdyby jednak okradł mnie ktoś spoza rodziny, z pewnością zabrałby całą kwotę, a z mieszkania zginęłoby wszystko, co złodziej uznałby za wartościowe. Naprawdę nie chciałam wierzyć, żeby któreś z dzieci zrobiło coś takiego, ale tylko one mieszkają z nami w domu. Byłam tak pewna, że nigdy nic by nie ukradły, że na samą myśl o tym poczułam mdłości. To, że mogły być w to zamieszane moje dzieci, było znacznie gorsze od samego faktu zaginięcia pieniędzy. Skoro kradły we własnym domu, czego mogły się dopuszczać poza nim? Moja wyobraźnia w ciągu kilku minut zaczęła podsuwać straszne obrazy. Wyobrażałam sobie jak odwiedzam swoje dzieci w więzieniu. Powtarzałam sobie, że muszę zachować spokój. Nie należy przesadzać. Fakt zniknięcia części pieniędzy nie oznaczał jeszcze, że moje dzieci znajdują się na ulicy handlując narkotykami - może przecież istnieć jakieś rozsądne wytłumaczenie.

Mój umysł pracował na pełnych obrotach. Jak mam postąpić? Co należy zrobić? Moje dzieci zawsze doskonale odróżniały dobro od zła; które z nich się tego dopuściło? Pamiętałam sześć miesięcy dziwnego zachowania Davida - czy to możliwe, by Luke przechodził coś podobnego? Nie chciałam jednak pochopnie oskarżać Luke'a, skoro równie dobrze mogła to być Sara - choć było to zupełnie do niej niepodobne. Gdy chciała pieniędzy, prosiła o nie, a gdy ich nie otrzymywała, potrafiła urządzić pięciominutową scenę złości, ale było to normalne, prawda? Nie miałam żadnych powodów, by myśleć, że kiedykolwiek coś ukradnie, szczególnie że w większości wypadków i tak dostawała to, o co prosiła. Była bardzo sprytna w manipulowaniu mną. Czasem nagabywała mnie tak, że nie byłam w stanie znieść tego dłużej i ulegałam jej.

Zaczełam się gorączkowo zastanawiać nad tym, z jakim specjalistą powinnam o tym porozmawiać. Choć gratulowałam sobie tego, jak dobrze układało się w mojej rodzinie, nigdy nie byłam wewnętrznie przekonana o swoich zdolnościach rodzicielskich. Zawsze rozglądałam się wokół, szukając wskazówek. Nawet najdrobniejsza rzecz potrafiła sprawić, że panikowałam i natychmiast udawałam się po pomoc do pierwszej osoby, która przyszła mi na myśl.

Postanowiłam zadzwonić na specjalną linię dla rodziców, by zapytać jak najlepiej byłoby się zachować w takiej sytuacji. Telefon odebrała niezwykle spokojna kobieta. Cierpliwie wysłuchiwała mojego paplania i zasugerowała, że najpierw powinnam dowiedzieć się, kto to zrobił, a następnie odpowiednio zareagować. Z doświadczenia mogę powiedzieć, że eksperci są świetni w wygłaszaniu oczywistych prawd, gdy w żaden sposób nie można do tego dojść samemu. Bardzo możliwe, że gdybym usiadła spokojnie z filiżanką herbaty i wzięła kilka głębokich oddechów, sama bym na to wpadła.

Jak zwykle odebrałam dzieci ze szkoły. Próbowalam się uspokoić i nie wybuchnąć złością na ich widok.

- Chcę, żebyście obydwójce zaraz po powrocie do domu poszli do swoich pokojów - powiedziałam z najgroźniejszą miną, jaką potrafiłam zrobić.

- Jakieś kłopoty? - jęknął Luke, momentalnie wyczuwając, że zbliża się awantura, której w żaden sposób nie zdoła uniknąć. - Chciałbym umrzeć.

Obydwójce odziedziczyli po mnie tendencję do niepokojenia się wszystkim, ale u Luke'a było to szczególnie widoczne. Z nerwów dostaje okropnych bólów żołądka. Jeśli coś niepokoiło go w szkole, np. gdy musiał wstać i przemówić przed klasą albo brać udział w jakimś przedstawieniu, zwykle upierał się, że nie pójdzie do szkoły nawet mimo tego, że dobrze sobie radził, gdy już udało mu się pokonać strach albo gdy zmusiłam go do uczestniczenia w jakimś przedsięwzięciu. Naprawdę był chory w takich przypadkach, choć zawsze zdrowiał, gdy miał iść pobawić się z kolegami po szkole, co oznaczało, że dolegliwości były bardziej związane z psychiką niż z fizyczną chorobą.

Podaję, że nauczyciele uznali, iż zbyt bezkrytycznie traktowałem swoje dzieci i powinnam przełamywać ich opory. Jednak z własnego doświadczenia wiedziałam, jak się czuły i czasem nie miałam serca, by je zmuszać do zrobienia rzeczy, które je tak bardzo przerażały. Sobie jednak nie wyznaczyłam granic. Pewnego razu Luke chciał się wymigać od uczestniczenia w przedstawieniu i powiedział nauczycielce, że będzie nieobecny, ponieważ wyjeżdża na wakacje. Gdy się o tym dowiedziałam, zrozumiałam dlaczego tak postąpił, ale otrzymał ode mnie niezłą nauczkę za to, że skłamał. Nigdy nie toleruję oszustwa.

Lata mijały, a nauczyciele przyczynili się do tego, że Luke był dużo bardziej pewny siebie. Byłam im za to wdzięczna. Widziałam, że wszystkie batalie toczone w jego wczesnym dzieciństwie, by pokonał strach, w dalszej perspektywie przynosiły pozytywne rezultaty.

Kazałam Lukowi i Sarze zostać piętnaście minut w swoich pokojach i przemyśleć sprawę, w nadziei, że skłoni ich to do szybkiego przyznania się do winy i zniechęci do powtarzania takich wybryków. Potem zawołałam ich na dół i zapytałam o brakujące pieniądze. Obydwoje wyglądali na zdumionych, jakby nie rozumieli, o co mi chodzi.

- No więc? - zapytałam. - Co macie mi do powiedzenia na ten temat? Spojrzeli po sobie ze zdziwieniem. Żadne się nie odezwało.

- No, dalej. Kradzież jest złą rzeczą, wiecie o tym. Jedno z was musiało wziąć pieniądze, nie mógł tego zrobić nikt inny. Które z was to zrobiło?

Czekałam. Bardzo chciałam, by jedno z nich postąpiło jak należy i odważnie przyznało się do winy, żebyśmy mieli tę nieprzyjemną sytuację za sobą. Luke zrobił się blady. Tak nie znosił konfrontacji, że choćby wspomnienie o niej sprawiało, że już źle się czuł. Sara spojrzała na niego i powiedziała zdecydowanie:

- Ja to zrobiłam.

Na małej buzi Luke'a zobaczyłam ulgę, która zastąpiła wcześniejszy niepokój, gdy czekał na wybuch złości z mojej strony.

- Dlaczego je wzięłaś? - zapytałam, zdziwiona, że tak łatwo udało mi się uzyskać przyznanie się do winy i pełna podziwu dla jej odwagi. Była gotowa ponieść konsekwencje popełnionego przestępstwa.

- Nie wiem - wzruszyła ramionami, wbijając wzrok w podłogę nadąsana, jakby miała się zaraz rozpląkać.

- Wydałaś je? - zapytałam, rozdrażniona tym, że po tak dobrym początku teraz zaczęła komplikować sprawę. Chyba nie wyobrażała sobie, że pozwolę jej zatrzymać skradzione pieniądze? - Co za nie kupiłaś?

Tylko wzruszyła ramionami.

- A więc gdzie teraz są? - naciskałam.

Kolejne wzruszenie ramionami i wciąż brak kontaktu wzrokowego.

Byłam sfrustrowana jej niechęcią do współpracy i zaczęłam krzyczeć na nią w nadziei, że uda mi się wyciągnąć z niej tę informację, ale wciąż natykałam się na mur w postaci odpowiedzi „nie wiem”.

Lukę, chcąc koniecznie znaleźć się poza strefą konfliktu wymknął się z domu, by pobawić się z kolegami.

Byłam zszokowana, że tak źle oceniałam Sarę. Jak mogłam tak się pomylić? Czyżbym wcale nie znała swojej córki?

- Co tak bardzo chciałaś sobie kupić, że ukradłaś pieniądze zbierane na święta? - zapytałam. - Ktoś cię dręczy w szkole? O to chodzi? Czy jakieś dzieci wyciągają od ciebie pieniądze?

Bez względu na ilość pytań, którymi ją zasypywałam, albo sugestii, zawsze słyszałam „nie wiem”.

Następnego dnia odwiedziła nas Tania i wyzaliłam się jej. Była tak samo zdziwiona, jak ja. Znała Sarę od dnia jej narodzin, a w dodatku obserwując ją, nie miała przecież matczynego skrzywienia w ocenie dziecka.

- Nigdy bym jej nie posądziła o kradzież - powiedziała ze smutkiem, kręcąc głową. - Jest taką śliczną dziewczynką. I co ona może robić z tymi pieniędzmi. Musi być to coś tak strasznego, że nawet nie chce się do tego przyznać.

- Naprawdę nie wiem, co mam z nią zrobić - powiedziałam. - To jasne, że muszę ją nauczyć, że kradzież jest zła, ale dopóki nie dowiem się, dlaczego tak postąpiła, nie mogę mieć pewności, że nie zrobi tego ponownie. Poza tym, dobrze byłoby mieć z powrotem te sześćdziesiąt funtów.

- Może dobrze będzie przejrzeć jej pokój - zaproponowała Tania.

Nie chciałam naruszać prywatności Sary, ale przyznała się do wzięcia pieniędzy, a dopóki nie chciała mi powiedzieć, gdzie je schowała, pozbawiała się prawa do prywatności. Poszliśmy na piętro i zaczęliśmy poszukiwania. Nie trzeba było dużo czasu, aby Tania dojrzała w kącie pokoju porwany na strzępki banknot dwudziestofuntowy. Byłam zadowolona, że udało mi się odzyskać choćby część pieniędzy i poprosiłam Mike'a byśmy wieczorem go posklejali. Szukałyśmy jeszcze trochę, ale zniechęciłam się - po części dlatego, że w jej pokoju panował okropny bałagan, przez który nie miałam ochoty się przedzierać. Sama niezbyt dbam o porządek, więc nie mogę wymagać, by dzieci były inne. W efekcie w naszym domu panuje lekki chaos. Myśl o próbie znalezienia pozostałych ukrytych banknotów była zbyt przytłaczająca i nie chciałam tracić na to czasu.

Odnalezienie porwanego banknotu wprowadziło mnie w zakłopotanie. Dlaczego miałyby robić coś podobnego? Gdyby próbowała ukryć dowody, z pewnością nie rzucałyby go na podłogę. Mogła się go pozbyć na różne sposoby, choćby spuszczać z wodą w toalecie. Jedynym dla mnie wytłumaczeniem było to, że w ten sposób próbowała zwrócić na siebie naszą uwagę. Jeśli rzeczywiście tak było, gdzie podziało się pozostałe czterdzieści funtów? Dlaczego nie porwała wszystkich banknotów? Pomyślałam wtedy, że coś musi ją bardzo gnębić i przez to zachowuje się tak dziwnie i prowokująco.

Postanowiłam przestać ją nagabywać o wyjawienie powodów jej postępowania. Miałam nadzieję, że był to jednorazowy wybryk, a kiedyś w przyszłości, kiedy nie będzie wisiało nad nią widmo kary, zechce wyjawić, dlaczego to zrobiła. Życie wróciło do normy, a ja wytłumaczyłam sobie, że było to chwilowe złe zachowanie mojej córki. Sara popełniła błąd i zrozumiała, że postąpiła nieodpowiednio. Najwyraźniej ten incydent stanowił element procesu dorastania i nauki.

Kilka tygodni później, podczas ferii dzieci w połowie roku szkolnego, pracowałam na nocną zmianę. Tania zaproponowała wtedy, że weźmie Sarę do siebie, żebym w dzień mogła się trochę przespać. Z wdzięcznością przyjął jej ofertę i udało mi się zasnąć na kilka godzin przed pójściem do pracy i powrotem dzieci. Zeszłam na dół i zastałam Tanię czekającą na

mnie w kuchni. Już po wyrazie jej twarzy widziałam, że chce o czymś ze mną porozmawiać.

- Naprawdę przykro mi, że muszę to powiedzieć - zaczęła, a zawstydzone dzieci kręciły się po pokoju - ale przyłapałam Sarę na próbie kradzieży rzeczy należących do Amy. Gdy tylko podeszłam, by wziąć jej torbę zaczęła się dziwnie zachowywać, więc zajrzałam do środka i było w niej pełno zabawek Amy takich do robienia makijażu i czesania.

- Ona tego nie zrobiła. - Amy lojalnie stanęła w jej obronie, nie chcąc wierzyć, że jej najlepsza przyjaciółka miałaby się czegoś takiego dopuścić.

- Nie próbuj jej chronić, Amy. - Tania ostrzegła córkę zdecydowanym, choć łagodnym tonem. - Kradzież to poważna sprawa. Znalazłam torbę i zobaczyłam, co było w środku. Nie ma sensu temu zaprzeczać.

Gdybym wcześniej nie znalazła pieniędzy w pokoju Sary, uznałabym, że ta sytuacja miała związek z jakąś zabawą dziewczynek, której zasad Sara najwyraźniej nie rozumiała. Może bawiły się w sklep albo we włamywaczy, a może myślała, że Amy dała jej te zabawki. Byłam jednak tak zaskoczona kradzieżą pieniędzy, że teraz nie ufałam już własnemu osądowi. Takie wypadki zupełnie nie pasowały do mojego wyobrażenia o własnych dzieciach. Nie byłam teraz pewna, czy potrafię bronić Sary z tak niezachwianą pewnością, jaką miała jej przyjaciółka. Pomijając wszystkie inne aspekty, czułam się zażenowana tym, że Tania ze szczerego serca zaoferowała swoją pomoc i zabrała Sarę, a oto proszę, jaką otrzymała zapłatę.

- Saro! Dlaczego rzeczy Amy znalazły się w twojej torbie - krzyknęłam zezłoszczona i zawstydzona.

- Nie wiem, nie wiem - wciąż powtarzała te słowa. Mówiła piskliwym głosem bliska hysterii. Zdenerwowałam się jeszcze bardziej - jak mogła myśleć, że jestem taka głupia, że nie musi nawet wymyślać żadnego uzasadnienia swojego zachowania.

- Dlaczego tak się zachowałeś po tym, jak Tania była dla ciebie taka dobra i zabrała cię do siebie? - nie ustępowałam, próbując uspokoić swój głos i zadawać pytania, jakby to była jakaś rodzinna gra lub zagadka do rozwiązania.

- Nie wiem.

Nie wiedziałam, co począć. Tania zachowała się bardzo uprzejmie.

- Słuchaj, nic się nie stało. Znalazłam zabawki, zanim Sara opuściła nasz dom. Zapomnijmy o tym.

Nie na tym jednak polegał problem. Moja mała dziewczynka, która - jak sądziłam - kierowała się zasadami moralnymi, przeobrażała się w złodziejkę, okradającą własną matkę i jej najlepszą przyjaciółkę. Tego wieczoru poszłam do pracy rozżłoszczona, rozczarowana i niepewna. Chciałam zdusić ten problem w zarodku, ale nie wiedziałam, jak się do tego odpowiednio zabrać.

Tania chciała mi w tym pomóc, więc spotkałyśmy się następnego dnia.

- Wiesz, że możesz ze mną o tym porozmawiać - powiedziała pocieszająco, więc wylałam przed nią wszystkie swoje obawy. Podzieliłam się też swoimi wątpliwościami, jak powinnam postąpić.

- To jasne, że cię to niepokoi. Myślę, że dobrze by było określić, jak wielki jest to problem. Prawdopodobnie to jednorazowy wybryk, ale z drugiej strony... Jeśli sprawdzimy jej pokój, może znajdziemy jakieś wskazówki, dzięki którym zorientujemy się, o co mogło jej chodzić?

- Nie mam na to ochoty. To nie jest w porządku.

- Naprawdę myślę, że to by pomogło.

- Jeśli uważasz, że to konieczne... W porządku. - Niechętnie się zgodziłam. Byłam tak zawstydzona zachowaniem Sary i tak bardzo chciałam ją zrozumieć, że byłam gotowa zrobić wszystko. Uznałam, że głupio założyłam, że moje dzieci niejako odziedziczyły uczciwość i byłam wdzięczna Tani za rady.

- W pokoju, jak zawsze, panował bałagan, ale z ciężkimi sercami zabraliśmy się do pracy. Przeszukując szafę Sary, Tania znalazła portfel Amy z nowiutkim dziesięciofuntowym banknotem w środku.

- Musiała go zabrać razem z innymi rzeczami - powiedziała - a ja go nie zauważyłam.

- O mój Boże - jęknęłam, spoglądając z przerażeniem na portfel. - Tak mi przykro! Po prostu nie mogę w to uwierzyć! To okropne. Przepraszam cię Taniu. Porozmawiam z nią o tym dzisiaj.

Tego wieczoru ponownie porozmawiałam z Sarą.

- W twojej szafie znalazłyśmy portfel Amy - powiedziałam surowym tonem, próbując pokazać jej jak bardzo jestem zmartwiona jej zachowaniem. - Ukradłaś go, prawda? Biorąc jej kosmetyki wzięłaś także pieniądze. Czy wiesz, jak źle postąpiłaś? Czy nie nauczyłam cię odróżniać dobra od zła?

- Ja go nie wzięłam - upierała się Sara.

- Ale znalazłyśmy portfel w twojej szafie. Któż inny oprócz ciebie mógłby go tam włożyć?

- Nie wiem.

Powtarzałyśmy to w kółko. Twierdziła, że nie wzięła portfela i wracała do odpowiedzi „nie wiem” na każde pytanie. Biedny Luke wyglądał, jakby chciał dopełznąć do najbliższego kąta i umrzeć. Im głośniej krzyczałyśmy z Sarą na siebie, tym on stawał się bledszy i bardziej nieszczęśliwy. Mike był tak samo zakłopotany, jak ja. Żadne z nas nie mogło zrozumieć, w jaki sposób nasza posłuszna i grzeczna córeczka przeobraziła się w złodziejkę.

Teraz, gdy wiedzieliśmy, że Sara jest zdolna do kradzieży - dowiodły tego dwa wydarzenia związane z zabraniem i ukryciem pieniędzy - uznaliśmy, że potrzebne będą poważniejsze środki zaradcze. Razem z Tanią często przeszukiwałyśmy jej pokój, choć za każdym razem czułam się okropnie, zupełnie jak jakiś więzienny strażnik i prawie za każdym razem Tania znajdowała w tym bałaganie coś, co należało do Amy. Był to pierścionek, wsuwka do włosów albo coś podobnego. Inny razem Tania zajrzała do kosza na śmieci i zauważyła w nim swoją kartę członkowską do miejscowego parku rozrywki. Moje przerażenie związane z tym odkryciem

trochę zelżało, ponieważ Sara nie zniszczyła karty - nie byłam pewna, czy stać by mnie było na jej odkupienie. Tania zapewne powiedziała mi, że nie ma takiej potrzeby, ale wiedziałam, że takie karty są drogie i czułabym się okropnie.

Tania była dużo lepsza ode mnie w odnajdywaniu różnych przedmiotów i to mnie zawstydzalo. Bałam się, że pomyśli, iż specjalnie nie ujawniam znalezionych drobiazgów, ponieważ nie chcę uwierzyć, że moja córka naprawdę jest złodziejką. Tania odkrywała coraz to więcej przedmiotów należących do Amy, a ja zaczęłam się zastanawiać czy przypadkiem nie mam jakiejś psychicznej blokady i podświadomie nie zauważam skradzionych przedmiotów dlatego, że nie chcę zaakceptować rzeczywistości.

Potem okazało się, że kradzieże to nie jedyny problem. Znalazłyśmy należącą do Amy książkę z ćwiczeniami - była porwana, potem odnalazłyśmy jeszcze inne jej podręczniki w takim samym stanie. Szkolne szafki dziewczynek znajdowały się tuż obok siebie, więc Sara mogła z łatwością zabrać rzeczy Amy. Pamiętam, jak Sara narzekała na Amy, że wciąż ją bije, gdy po raz pierwszy poszły do szkoły. Zastanawiałam się czy przez wszystkie te lata moja córka chowała urazę i choć chciała być przyjaciółką Amy, jednocześnie planowała zemstę i właśnie teraz zaczęła realizację swojego planu. Nie mogłam pojąć, dlaczego nigdy nie powiedziała nic o swoich uczuciach wobec Amy. Wtedy mogłabym zrozumieć jej zachowanie. Od tego incydentu w pierwszym roku szkoły minęły lata i byłam prawie pewna, że Sara dawno już o tym zapomniała. W takim razie, co mogło się wydarzyć od tamtej pory, co sprawiło, że zaczęła zachowywać się tak mściwie?

Tania była bardzo wyrozumiała, a jej podejście do całej sprawy najwyraźniej udzielało się również Amy, która dalej przyjaźniła się z Sarą, choć oczywiście gniewała się na osobę, którą uważała za najlepszą przyjaciółkę, za to, że niszczyła jej prace.

Dla mnie najgorsze w tym wszystkim było to, że Sara wciąż nie przyznawała się do winy. Upierała się, że nie jest złodziejką, kocha Amy i nigdy nie zrobiłaby nic, co miało by ją zezłościć. Twierdziła tak nawet wtedy, gdy dowody jej winy były przytłaczające.

- Jeśli nie jesteś złodziejką - powiedziałam - dlaczego ukradłaś te pieniądze przeznaczone na święta?

- Nie ukradłam ich - odburknęła i wbiła wzrok w podłogę, jakby zdała sobie sprawę, że została przyłapana.

- Ale powiedziałaś mi, że to zrobiłaś - powiedziałam zakłopotana. - Dlaczego teraz próbujesz się tego wyprzeć?

Wciąż wpatrywała się w podłogę, jakby obawiała się, że może wytknąć jej się jakiś sekret.

- Twierdzisz, że to Luke wziął pieniądze?

- Nie wiem! - padły znane mi słowa i poczułam się sfrustrowana, widząc jak coraz bardziej zamyka się w sobie. Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Dlaczego raz mówiła, że wzięła pieniądze, a potem się tego wypierała? Gdyby tylko była w stanie przyznać się do tego, co zrobiła, mogłybyśmy wszystko wyjaśnić i dowiedzieć się, dlaczego to robiła. Tak długo, jak ciągnęła tę głupią grę, nie mogłam jej w żaden sposób pomóc.

Poszłam do szkoły, by spróbować dowiedzieć się, czy nauczyciele mieli może jakiś pomysł, dlaczego Sara zachowuje się tak dziwnie. Czułam się bardzo źle rozmawiając z innymi o niej w negatywnym kontekście, ale zdawałam sobie sprawę, że nauczyciele czasem patrzą na dzieci bardziej obiektywnie niż rodzice. Miałam nadzieję, że dzięki ich spostrzeżeniom lepiej je zrozumieć.

- Czy wydaje się państwu, że w charakterze Sary leży robienie czegoś takiego? - zapytałam.

- Nie - zapewnili mnie. - Jesteśmy bardzo zdziwieni. Zawsze była bardzo szczerą i prostolinijną. Czasem jednak dzieci przechodzą trudne okresy, gdy czymś się martwią.

- Czy nie jest obiektem prześladowań w szkole? - zapytałam. - Czy dobrze jej się układa z innymi dziećmi? Nic mi nie chce powiedzieć..

- Z tego, co wiemy, wszystko jest w porządku - powiedzieli. - Wygląda na szczęśliwą w szkole, przynajmniej my to tak odbieramy. Czasami nie jesteśmy w stanie wszystkiego zauważyć.

Nauczyciele okazali się bardzo pomocni. Znaleźli czas, by osobiście porozmawiać z Sarą i spróbować zorientować się, czy jest coś, o czym powin-

ni wiedzieć, ale nie udało im się ustalić nic więcej niż mnie. Ostro ją zganiłi, gdy przyznała się do zrobienia kilku rzeczy, ale później ogarnęło ich zniechęcenie, gdy na kolejne pytania dotyczące Amy, dlaczego jest na nią zła, jedyną odpowiedzią było wzruszenie ramionami. Przestała nawet zaprzeczać. Za każdym razem, gdy ktoś sugerował jakiś powód, dla którego mogła tak źle postąpić, np. brak zaakceptowania mojego powrotu do pracy, bardzo szybko się go uczepiała - często zbyt chętnie, by można było w to uwierzyć. Potem jednak wypierała się tego, gdy zadawałam więcej szczegółowych pytań. Jej wypowiedzi nie układały się w logiczną całość. Nikt z nas nie mógł wyciągnąć żadnych wniosków.

- Nie wiem, mamo, dlaczego to robię - mówiła i część mnie jej wierzyła. Ale Czy to nie oznaczało, że ma większy problem, niż myśleliśmy, skoro sama nie rozumiała, dlaczego tak postępuje?

W tamtym czasie zaczynałam się już bardzo poważnie martwić, a Tania okazywała mi wiele cierpliwości. Bez końca wylewałam przed nią swe żale i obawy, a w czajniku wciąż gotowała się kolejna porcja wody na herbatę. Przez wszystkie te lata przyzwyczajaliśmy się do opowiadania sobie nawzajem o problemach, wiedząc, że przyjaciółka nie będzie osądzać i zechce słuchać tak długo, jak to będzie potrzebne. Nigdy nie okazała znudzenia ani poirytowania, gdy raz po raz wracałam do tematu, mając nadzieję, że wreszcie coś zrozumie.

- Może złości się na mnie dlatego, że poszłam do pracy - powiedziałam - i nawet nie zdaje sobie z tego sprawy. Wiesz przecież, że czasem, gdy ktoś jest zdenerwowany, wyżywa się na najbliższych. Sara kocha i ciebie, i Amy, więc może karze was dlatego, że jest na mnie zła.

- Nie możesz winić siebie - zapewniła mnie Tania. - Jesteś fantastyczną matką. Nie mogłabyś zrobić więcej dla swoich dzieci. Naprawdę nie zasługujesz na to wszystko.

- Jesteś tak dobrą przyjaciółką - wciąż jej powtarzałam. - Nie wiem, czy potrafiłabym okazać tyle zrozumienia, co ty, gdyby to Amy robiła podobne rzeczy Sarze. Z pewnością nie pozwoliłabym Amy zbliżyć się do mojego domu, gdyby tak się zachowywała.

- Oh, ale Sara może zawsze do nas przychodzić, by się pobawić - obiecała mi Tania. - Cóż by była ze mnie za przyjaciółka dla was obu, gdybym zostawiła was w momencie, gdy najbardziej potrzebujecie pomocy? Będę ją obserwować podczas wizyt u mnie. Tak samo jak ty chciałabym znaleźć jakiś sposób, by jej pomóc.

Byłam jej bardzo wdzięczna. Gdybym nie mogła z nią podzielić się swoimi problemami, toczyłabym walkę w pojedynkę. Widziałam, że ten temat doprowadza Mike'a do szaleństwa i doszliśmy do momentu, gdy nie był w stanie znieść już ciągłych rozważań, które wciąż prowadziły donikąd. W końcu w ogóle przestał ze mną o tym rozmawiać - zbyt go to frustrowało.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Najstraszniejsze rany

Parę tygodni później Sara zawołała mnie do swojego pokoju. Wyglądała na zdziwioną.

- Mamo, w mojej zasłonie jest duża dziura - powiedziała. Pokazała mi rozerwaną zasłonę. Najwyraźniej materiał dostał się w coś i jakby został wyrwany podczas przesuwania zasłony. Rozejrzałam się w poszukiwaniu gwoźdźcia albo czegoś podobnego, co mogłoby spowodować zniszczenie, ale nic takiego nie znalazłam.

- To dziwne - powiedziałam. - Ciekawe, co się stało.

Szczerze mówiąc nie interesowało mnie to za bardzo, a już na pewno nie przyszło mi do głowy ganienie córki za to zniszczenie. Równie dobrze sama mogłam rozerwać rano zasłonę albo mogło się to stać zupełnie przypadkiem.

Trochę później zadzwoniłam do Tani, by poplotkować i przelotnie wspomniałam o zasłonach. Zawsze mówiłyśmy sobie nawet o najdrobniejszych wydarzeniach danego dnia, a nawet minionej godziny. Rozmawiałyśmy o wszystkim, co w danej chwili przychodziło nam do głowy.

Jakieś piętnaście minut po zakończeniu tej rozmowy, gdy zajęłam się swoimi obowiązkami, a może robiłam herbatę, znów zadzwoniła do mnie Tania.

- O mój Boże, naprawdę bardzo mi przykro, Lyndsey - powiedziała dramatycznie. Często mówiła w ten sposób i czasem mnie tym denerwowała, szczególnie gdy okazywało się, że to, co miała mi do powiedzenia,

wcale nie było tak poważne, jakby na to wskazywał ton jej głosu. - Poszłam przed chwilą do pokoju Amy i jej zasłony są zupełnie pocięte.

Poczułam straszny ból żołądka.

- No dobrze - powiedziałam szybko - ale nie może mieć to nic wspólnego z Sarą, prawda? - Ze wszystkich sił próbowałam mówić normalnie.

- To znaczy, jak mogłaby się tam dostać bez twojej wiedzy?

- Nie podoba mi się to, co muszę powiedzieć - rzekła Tania, a moje serce zamarło, zanim usłyszałam, czego nie chciała mi mówić - ale po ostatnim pobycie Sary znalazłam jakieś nożyczki w pokoju. Nie zastanowiłam się wtedy nad tym, ale teraz, gdy zobaczyłam te rozcięcia, cóż, to brzmi logicznie.

Z ciężkim sercem poszukałam Sary.

- Sara - powiedziałam pogodnie - Tania zobaczyła, że kotary Amy zostały pocięte jakimiś nożyczkami. Wiesz coś o tym?

- Nie wiem - powiedziała, dodając trochę zbyt szybko - ja tego nie zrobiłam. Nic o tym nie wiem.

Czyżbym dostrzegła w jej oczach poczucie winy? A może po prostu bronila się, wiedząc, że zostanie posądzona o ten czyn? Nie byłam pewna. Próbowałam kontrolować swój głos i wzbierający we mnie gniew.

- Ale Tania widziała nożyczki po twojej wizycie u Amy - kontynuowałam, choć wiedziałam, że chciałaby, żebym się czym prędzej zamknęła.

- Jak się tam znalazły? Po co je tam brałaś? Co z nimi robiłaś?

- Nie wiem. - Wzruszyła ramionami. - To nie ma ze mną nic wspólnego.

Im bardziej uciekała od tematu swoich przewinień, a o przyznaniu się do winy nie było mowy, tym większą odczuwałam złość i bezradność. Jak mogłam jej pomóc, skoro nie pozwalała mi zrozumieć, co się działo? Do czego jeszcze się posunie, skoro nie potrafiliśmy odszukać źródła problemów?

Na ostatnie pytanie wkrótce uzyskałam odpowiedź. Zaczęło się od jednej dziury w zasłonie w pokoju Sary, a potem nagle celem ataków stały się wszystkie zasłony w domu. Codziennie znajdowałam inne fragmenty w

strzępach. Na długie zasłony w pokoju dziennym wydałam sporo pieniędzy, a teraz odkryłam, że są na nich ślady po jakimś ostrzu.

Nie były to duże, bardzo widoczne dziury, raczej niewielkie, mało rzucające się w oczy nacięcia - można je było zauważyć, ponieważ były ich setki.

Potem w taki sam sposób potraktowane zostały zasłony w kuchni i w pozostałych pomieszczeniach. W końcu wszystkie zasłony w całym domu, prócz tych wiszących w mojej sypialni nosiły ślady zniszczeń.

I tym razem Tania była bardzo pomocna i dużo częściej to ona zauważała rozcięcia. Wydaje mi się, że prawdopodobnie nie chciałam przyjąć do wiadomości tego, co się działo, więc nie zamierzałam szukać tych okropnych rozcięć. Tania nie miała takich zahamowań i oglądała wszystkie zasłony, unosiła je i pokazywała mi, jak przez rozcięcia przenika światło słoneczne. Było jej łatwiej, bo to nie jej córka zamieniała się w małego Sweeney'a Todda¹. Gdy mnie odwiedzała, zawsze obchodziła dom w poszukiwaniu jakiś zniszczeń, których mogłam nie zauważyć i prawie zawsze coś znajdowała. Wolałam wtedy, żeby nic już nie zauważała - to, czego nie widziałam, nie mogło mnie zdenerwować. Jednak zdawałam sobie sprawę, że nie ma sensu udawać, że nic się nie dzieje, a w końcu i tak dowiedziałabym się o kolejnych nacięciach, nawet gdyby Tania mi ich nie wskazała. Mieliśmy poważny problem i musiałam się z nim zmierzyć. Najgorzej wyglądały zasłony oraz narzuta na łóżko w pokoju Luke'a. Potem pocięta została moja poduszka.

Wszyscy, których Sara kochała najbardziej, stali się głównymi celami jej niszczyielskiej kampanii. Dlaczego to destrukcyjne zachowanie nie było skierowane przeciwko jej kolegom ze szkoły ani nawet nauczycielom, którzy według niej byli wobec niej uprzedzeni? Wtedy przynajmniej miałoby to jakiś sens. Dlaczego chciała ranić Luke'a czy Amy, którzy byli jej najdrożsi?

¹ * Sweeney Todd - postać fikcyjna pojawiająca się w brytyjskiej literaturze od XIX wieku; fryzjer i seryjny morderca, podcinający swym ofiarom gardła brzytwą.

Bardziej niż losem zasłon martwiłam się tym, co dzieje się w umyśle mojej córki. Zwykle gdy dzieci są chore, wiadomo, co trzeba robić: położyć je do łóżka albo pójść do lekarza, zaaplikować syrop, tabletkę albo maść. Prawie zawsze można coś zrobić, by poczuć, że spełnia się macierzyńską powinność i otacza swoje maleństwo opieką. Jednak Sara nie pozwalała mi sobie pomóc. Wyglądało to tak, jakby wręcz mnie odtrącała, udając, że nie wie, co robi.

Pytania te wciąż krążyły mi po głowie, dwadzieścia cztery godziny na dobę. Kładłam się spać, martwiąc się o Sarę i budziłam się z bólem żołądka, nawet zanim przypomniałam sobie, co mnie martwiło. Poza tym dręczyły mnie koszmary, w których wszyscy mówili mi, że to moja wina, a ja wiedziałam, że mają rację. Co doprowadzało moją córeczkę do takiego zachowania? Czy potrzebowała więcej uwagi? Karała mnie za coś? Czy traciła zmysły? Czy nie potrafiłam zauważyć jakiegoś oczywistego powodu jej zachowania?

Ona jednak wciąż nic mi nie wyjaśniała.

- Nie wiem, nie wiem - były to jedyne słowa, jakie wypowiadała w odpowiedzi na moje pytania.

Doprowadzało to Mike'a do szaleństwa, więc przestał drażnić ten temat i rozmowy z Sarą pozostawił mnie. Chyba obawiał się, że straci panowanie nad sobą, biorąc sprawy w swoje ręce. Skoncentrował się za to na praktycznych aspektach naszego problemu. Musieliśmy uniemożliwić jej dostęp do narzędzi, których używała do niszczenia wszystkiego wokół, więc Mike założył zamki w szafkach, gdzie trzymaliśmy ostre przedmioty, na przykład noże i nożyczki. Wszystko, co tylko przyszło nam na myśl, zostało spakowane i usunięte w niedostępne miejsca. To niesamowite jak wiele przedmiotów znajdujących się w normalnym domu może posłużyć do cięcia materiału, jeśli komuś na tym bardzo zależy. Nasze mieszkanie zaczęło przypominać więzienie o zaostrożonym rygorze. Zaczęłam się zastanawiać, ile czasu minie, zanim będziemy przeszukiwać przynoszone do domu ciasta w poszukiwaniu grypsów?

Sara bardzo skutecznie zacierała ślady. Nigdy też nie została przyłapana na gorącym uczynku, więc zaczęłam zdawać sobie sprawę, że jest dużo bardziej przebiegła niż mi się wydawało. W najgorszych chwilach w nocy zastanawiałam się, czy gdy skończy ciąć zasłony, zacznie atakować ludzi, nas, tych, których najwyraźniej kochała i jednocześnie nienawidziła.

Pewnego ranka, gdy było jeszcze ciemno, obudziłam się i zobaczyłam stojącą obok mojego łóżka Sarę, która się we mnie wpatrywała. Zanim zdołałam się opanować, zanim wytłumaczyłam sobie; że przecież to tylko moja sześciolatka córka, która zawsze była wobec mnie bardzo troskliwa, poczułam, że moje ciało przeszywa dreszcz strachu. Wyteżyłam wzrok, by sprawdzić czy nie ma w ręku noża albo nożyczek.

- Mogę z wami spać? - zapytała. Kiedyś często tak robiła, a ja poczułam się okropnie, ponieważ obawiałam się własnego dziecka, dziecka, które zawsze było wobec mnie bardzo otwarte i kochające.

jak to możliwe, że chciała nas do siebie zrazić, nawet jeśli robiła to podświadomie? Czy na tym to wszystko polegało? Tak usilnie próbowałam coś z tego zrozumieć, aż rozboleła mnie głowa.

- Weź swoją kołdrę i połóż się na podłodze - wyszeptałam, nie chcąc budzić Mike'a, który rano musiał iść do pracy. - Wiesz, że nie mogę spać, gdy leżysz między mną a tatą.

Podreptała z powrotem do swojego pokoju po kołdrę i wyglądała na zadowoloną z tego, że może się ułożyć na podłodze obok nas. Leżałam, wpatrując się w nią w ciemności i słuchałam jej równego oddechu, gdy znów zasnęła. Rozwazałam wtedy czy może nie jest tak, że zaczynała się trochę sama siebie obawiać i szukała u nas opieki. Być może myślała, że będzie w stanie lepiej kontrolować demony, które nią targały, będąc blisko nas. Powiedziałam sobie wtedy, że to nasz obowiązek, by chronić ją przed nią samą, ale również przed innymi ludźmi. Nie mogliśmy zawieść jej w momencie, gdy potrzebowała nas najbardziej. Ale co powinniśmy robić? Skąd mieliśmy mieć pewność, że nasze decyzje nie pogorszą jeszcze sytuacji?

Nie każdy dzień tak wyglądał. Mimo trwającego od jakiegoś czasu dramatu, wciąż udawało nam się znajdować okazje do normalnych kłótni mię-

dzy córką a matką - zapominałyśmy wtedy o dziwnych zachowaniach i żyłyśmy codziennymi problemami.

- Mogę dostać stanik? - zapytała pewnego dnia, jakby chodziło o najnormalniejszą w świecie rzecz.

- Masz sześć lat! - wykrzyknęłam, próbując nie wybuchnąć śmiechem. - Nie potrzebujesz stanika. Masz jeszcze sporo czasu.

Jeszcze przez jakiś czas próbowała mnie namówić, twierdząc, że jestem jedyną matką na świecie, która nie chce pozwolić swojej córce nosić stanika, że wszystkie jej przyjaciółki już je noszą i jaka to jestem staroświecka. Ulżyło mi, że mogę z nią normalnie porozmawiać, nawet jeśli była to niewielka sprzeczka. Byłam pewna, że zareagowałam tak jak każdy inny rodzic w takiej sytuacji i nie zamierzałam zmieniać zdania w tej sprawie.

Później, gdy Sara poszła do szkoły, najwyraźniej zapomniawszy już o naszej dyskusji, opowiedziałam o tym Tani i obie zaczęłyśmy się śmiać. Amy również prosiła o to samo i zaczęłyśmy sobie przypominać, kiedy my prosiłyśmy nasze matki o biustonosze.

- Jestem pewna, że miałam więcej niż sześć lat - powiedziałam. - Wydaje mi się, że mogłam mieć dwanaście lat.

- Czasy się zmieniają - roześmiała się Tania. - Mają mnóstwo rzeczy, których my w ich wieku nigdy nie miałyśmy.

Pomyślałam, że to może na tym polegał problem. Może dajemy im zbyt wiele, pozwalając zbyt wcześnie dorastać i tak się to na nich odbija. Może David przechodził przez trudny okres dlatego, że nie mógł zrozumieć czego od niego oczekiwano: był jeszcze chłopcem, czy młodym mężczyzną? Gdzie były jego granice? Czy coś podobnego dręczyło Sarę?

Dwa dni później odkryłam, że jeden z moich biustonoszy został pocięty w taki sam sposób, jak wcześniej zasłony. Poczułam, że jest to bezpośredni atak na mnie. Czułam się zraniona i trochę przestraszona. Jak zwykle, Sara udawała, że nic o tym nie wie, choć prawie nie mogła temu zaprzeczyć, ponieważ obie pamiętałyśmy naszą rozmowę sprzed kilku dni. Obie wiedziałyśmy, jak bardzo Sara zezłościła się, gdy odmówiłam kupienia jej biustonosza. Wyglądało na to, że jest to najzwyczajniejszy akt zemsty, co było prze-

rażające. Nie był to zwykły wandalizm, ale zaplanowane i przemyślane działanie.

Kilka dni później umówiłam się, że spędzę wieczór poza domem razem z Tanią i kilkoma innymi koleżankami. Sara była niezadowolona, że ją zostawiam, jak to czasem dzieci. Wiedzą, że nie mogą nam towarzyszyć, ale i tak postanawiają dać wyraz swoim odczuciom. Nie zwróciłam na to większej uwagi. Dałam jej buziaka i przytuliłam przed wyjściem na kilka godzin. Mogłam zostawić Mike'a z dziećmi i zapomnieć o domowych problemach. Potrzebowałam trochę odpocząć i spędzić miło czas.

- Zapomnij o tym - poradziła mi Tania, gdy powiedziałam jej, jak zareagowała Sara. - Musisz się trochę pośmiać i zmienić otoczenie.

Uznałam, że to dobra rada i nie wracałam myślami do tego incydentu aż do chwili, gdy dwa dni później znalazłam top, który wtedy miałam na sobie. Był pocięty, a zniszczenie było duże i ewidentnie wymierzone przeciwko mnie. Nie mogłam tego zignorować.

Wciąż jakaś część mnie nie chciała wierzyć, że to dzieło Sary, ale każdy kolejny incydent sprawiał, że uznanie tego za prawdę stawało się nieuniknione. Dlaczego ktokolwiek innym miałby wybrać właśnie ten top jako obiekt zniszczenia?

Wyglądało na to, że zawsze, gdy Sara była z czegoś niezadowolona, potajemnie mściła się na innych. Nie mogłam zrozumieć, co takiego mogło się stać, że dziecko, które wcześniej było bardzo wrażliwe na potrzeby innych, zmieniło się w mściwego potwora. Moja córka bardzo nie lubiła, gdy się złościłam, szczególnie gdy miało to związek z czymś, co zrobiła albo powiedziała, a teraz zachowywała się, jakby w ogóle jej to nie obchodziło, a nawet jakby specjalnie chciała mnie zranić. Zaczęłam się obawiać, że w jej umyśle dzieje się coś dużo gorszego niż sądziłam na początku. Dokąd to doprowadzi?

Wymyślałam różne scenariusze wydarzeń na wypadek, gdyby Sara nie otrzymała pomocy na czas. Co by się stało, gdyby ktoś naprawdę ją zderwował? Załóżmy, że za kilka lat będzie miała chłopaka, który ją porzuci, albo jedna z jego dawnych sympatii jej go odbije? Jak się zemści za taki

czyn, skoro była w stanie już teraz robić takie rzeczy, gdy nie zgodziłam się kupić jej stanika? Czy Sara naprawdę mogła być niebezpieczna? Nie mogłam znieść takiej myśli, ale nie mogłam też przestać o tym rozmyślać. Mój umysł nie chciał przestać i wciąż podsuwał mi coraz to gorsze wizje.

Pomimo wszystkich tych wyobrażeń nie byłam w stanie przewidzieć, jak straszna okaże się rzeczywistość.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zamki i strach

Wyglądało na to, że nic nie jest bezpieczne, gdy napady destrukcji Sary się nasilały. Wszystkie nasze ubrania pocięte zostały nożami i innymi ostrymi przedmiotami. Zabawki i gry były niszczone i rozbijane. Ulubiony telefon komórkowy Luke'a został zmiażdżony, a jego resztki pozostawione tak, byśmy mogli je znaleźć. Było mi go żal. Gdy go znalazł, starał się być bardzo dzielny i usiłował powstrzymać swoją złość i zrozumieć dlaczego jego kochana siostra zrobiła mu taką przykrość. Próbowaliśmy z Mikiem zastępować zniszczone jego zabawki nowymi, ponieważ nie chcieliśmy, by na tym cierpiał. Zaczęło się to jednak robić coraz trudniejsze, ponieważ zniszczenia były coraz bardziej kosztowne.

Luke i Sara chodzili na lekcje karate. Tania siedziała ze mną na dole, gdy przybiegła zapłakana Sara, trzymająca w rękach swój strój karate, by mi go pokazać.

- Mamo, mamo. Mój strój karate został pocięty!

- Ależ z niej sprytna mała aktoreczka, prawda? - powiedziała Tania z uznaniem. - Po takim przedstawieniu, nigdy nie przyszłoby ci do głowy, że sama to zrobiła, czyż nie?

Musiałam przyznać jej rację. Najwyraźniej Sara była bardzo zdolną aktorką. Istniała jeszcze możliwość, że naprawdę nie zdawała sobie sprawy ze swoich czynów, a wtedy byłaby bardzo chorą małą dziewczynką. Nie byłam pewna, która z opcji byłaby lepsza. Wolałabym chorobę, ale tylko wtedy, gdyby można ją było leczyć, ale jak leczyć coś, o czym nie mieliśmy

żadnego pojęcia? Zastanawiałam się czy nie ma jakiegoś rodzaju rozdwojenia jaźni: normalna dziewczynka nie jest świadoma czynów, do których popycha ją mieszkający w niej demon, gdy zostawała sama. Jej łzy i rozpacz wyglądały na szczere, a ja miałam wrażenie rozerwania na dwie części. Bardzo prawdopodobne, że ona też się tak czuła.

Próbowałam kontrolować swoją wyobraźnię. W środku nocy łatwo było wyobrazić sobie najgorsze rzeczy - od tych mrozących krew w żyłach po nadprzyrodzone. Czyżbym nadmiernie się tym przejęła, po tym jak będąc nastolatką obejrzałam zbyt wiele filmów o dzieciach opętanych przez diabła? To, co nam się przydarzyło przypominało nieco fabułę filmu *Omen* albo *Egzorcysta*, co gorsza działo się to naprawdę. Po zapaleniu świateł w kinie albo po rozpoczęciu kolejnego programu w telewizji można zapomnieć o strachu i wyrzucać sobie, że dało się nabrać na fantazję i zająć z powrotem swoim życiem. Gdy jednak takie rzeczy zdarzają się naprawdę i nie wiadomo, co jeszcze strasznego może się wydarzyć, sprawa wygląda dużo gorzej. Naprawdę zaczynałam odczuwać obecność jakiegoś zła w naszym domu. Nie chciałam myśleć o Sarze jako o wcielonym złu, ale wraz z mijającym czasem nie potrafiłam już znaleźć innego powodu takiego jej zachowania.

Później Luke odkrył, że jego strój do karate został pocięty, a ja czułam, że znów wzbiera we mnie złość z powodu bezmyślnego niszczenia rzeczy. Czy teraz miałam mu kupić nowy strój, czy kazać mu iść na zajęcia w zniszczonym? Może mogłabym go spróbować naprawić, ale nie byłam w tym dobra. Czułam się beznadziejnie i traciłam grunt pod nogami.

- Dlaczego - wciąż zadawałam jej to samo pytanie, mimo że dokładnie wiedziałam, jaka będzie odpowiedź. - Dlaczego to robisz?

- Nie wiem, nie wiem! - tylko tyle zawsze mówiła. Chciałam jej wierzyć, a z biegiem czasu wyglądało na to, że naprawdę *nie wiedziała*.

Zwracałam się o pomoc do wszystkich możliwych specjalistów oraz innych osób, które znałam. Zadzwoiłam do szkolnej pielęgniarki, mając nadzieję, że będzie miała jakąś teorię dlaczego moja córka się tak zachowuje. Koniecznie chciałam spotkać kogoś, kto zetknął się już z takim przy-

padkiem i wiedział, co należałoby zrobić. Pielęgniarka była na tyle miła, że zgodziła się mnie odwiedzić, by porozmawiać.

- Czy może być zazdrosna o Luke'a? - zapytała, gdy już usiadłyśmy przy filiżance herbaty.

- Nie wydaje mi się, nigdy niczego takiego nie zauważyłam - powiedziałam, próbując sobie cokolwiek podobnego przypomnieć. - Jestem pewna, że dostrzegłabym, gdyby w jakikolwiek sposób nie akceptowała Luke'a. Owszem, kłóca się, jak to rodzeństwo, ale nigdy nie dała mi powodu, bym myślała, że według niej faworyzujemy Luke'a. Obydwojgu poświęcamy tyle samo czasu i uwagi. Ogólnie rzecz biorąc, bardzo się wspierają i opiekują sobą nawzajem. Zawsze tak było. Często mówią o tym, że bardzo się kochają.

- A co z pani pracą? - próbowała przecierać znany mi już doskonale szlak. - Może jest niezadowolona z tego, że wychodzi pani do pracy? Dzieci czasami czują się niepewnie, wiedząc, że ich mama przebywa gdzieś w nieznanym im świecie.

- Możliwe, że tak jest, ale nigdy mi o tym nie powiedziała. Poza tym zawsze pracowałam w różnych porach, więc dlaczego miałoby jej przeszkadzać teraz, skoro wcześniej nie miała nic przeciwko temu? Zawsze jestem w domu, gdy przychodzi ze szkoły. Jestem do jej dyspozycji, choć czasem śpię i gdyby mnie potrzebowała wystarczyłoby mnie obudzić. Zresztą, jeśli chodzi o moją pracę, dlaczego robi te rzeczy Amy i Luke'owi?

- Może próbuje dotrzeć do ciebie poprzez nich? - zasugerowała.

- Możliwe - zaczęłam znużona już na myśl o rozważaniu tych samych sugestii po raz kolejny.

- A może jest zazdrosna o pani przyjaźń z Tanią - spróbowała innego pomysłu.

- O nie, na pewno nie. Kocha Tanię jak drugą matkę - powiedziałam. - Czasami mam wrażenie, że bardziej lubi ją niż mnie. Tania zdecydowanie lepiej niż ja radzi sobie z małymi dziećmi.

Wszystkie te rzeczy rzeczywiście mogły być przyczyną kłopotów, ale nigdy wcześniej nie widziałam żadnych takich symptomów. Myśli wirowały mi w głowie, ale nic nie miało sensu. Wydaje mi się, że miałam nadzieję,

że po prostu Sara z tego wyrośnie. Tyle zachowań, które martwią rodziców, jak na przykład kolka, nocne moczenie czy ssanie kciuka znikają, gdy dziecko jest gotowe. Być może wyrośnie również z tego, co aktualnie dręczyło ją psychicznie, tak jak David, gdy wyrósł ze swojego dzikiego zachowania.

Incydenty te jednak zdarzały się coraz częściej i były coraz poważniejsze. Luke znalazł pocięte wszystkie-swoje ulubione ubrania, pocięła nawet narzutę na swoje łóżko. Zupełnie, jakby wydawało jej się, że przez niszczenie również swoich rzeczy uda się nas w ten sposób oszukać i skierować podejrzenia na kogoś innego. Robiło to wrażenie ewidentnego wybiegu, bo któż inny mógł to robić? No, chyba że był to Luke, ale taka możliwość wydała się jeszcze mniej prawdopodobna. Luke zachowywał się wręcz niezwykle w tej sytuacji. Denerwował się na siostrę, gdy odkrywał, że coś zostało zniszczone albo zepsute, ale wciąż jej bronił, gdy próbowałam na nią krzyczeć. Zupełnie jakby rozumiał, że nie mogła się powstrzymać, że była to pewnego rodzaju choroba. Nie pozwalał nikomu źle się do niej odnosić.

- Jeśli ktoś będzie cię dręczył w szkole - mówił jej Luke - powiedz mi o tym, a ja się nim zajmę.

Amy była prawie tak samo lojalna, najwyraźniej nie mogąc uwierzyć, że jej przyjaciółka robi takie okropności. To, że wszyscy byli wyrozumiali i uprzejmi sprawiało, że czułam się jeszcze gorzej. Gdy słyszałam, jak bronili Sary i okazywali jej miłość, chciało mi się płakać. Czułam wyrzuty sumienia, że nie byłam bezwarunkowo lojalna wobec niej. Czasem nawet, gdy znajdowałam kolejny zniszczony przedmiot w rzeczach Luke'a, napa-
dałam i na niego.

- Jeśli rozrzucasz wszystko wokół, w końcu coś się zniszczy! - wyrzucałam mu. - Musisz brać odpowiedzialność za własne rzeczy.

Nie zachowywałam się jednak w porządku wobec niego, ponieważ nie bałaganił bardziej od nas ani bardziej niż jakikolwiek inny, nieporządny mały chłopiec. Zresztą, jeśli nawet powinien bardziej dbać o porządek, to nie zasługiwał na to, by cierpieć z powodu złośliwych ataków. Miotalam się, szukając kogoś, kogo mogłabym oskarżyć i próbując znaleźć jakiś sposób, by utrudnić Sarze dokonywanie kolejnych zniszczeń. Ona jednak była

bardzo pomysłowa i udawało jej się pokonać wszystkie ustanawiane przez nas przeszkody. Zamknęliśmy każde ostrze i wszystkie ostre przedmioty, jakie mogliśmy znaleźć, ale wciąż w jakiś sposób znajdowała sobie nową broń.

Pewnego dnia udałam się do sklepu Primar, by zastąpić zniszczone przez nią ubrania nowymi. Następnego dnia chciałam wyjąć je z torby i znalazłam leżący na nich widelec. Wiedziałam już, co się stało, zanim w ogóle wyjęłam ubrania. Sara musiała użyć widelca do zniszczenia materiału. Zrobiła to, zanim zdążyłam usunąć z nich metki. Próbowałam zamontować niemożliwą do zatrzymania powódź. Im bardziej staraliśmy się zatykać dziury, tym większa fala wody nas zalewała. Próbowałam ustalić, kiedy miała czas, by dotrzeć do torby tak, by nikt tego nie zauważył. Jedyna okazja nadarzyła się, gdy poszłam do łazienki (czasem idę tam z książką, by mieć kilka minut spokoju). Trudno jednak było sobie wyobrazić, że bym organizowała straż w każdej sekundzie jej pobytu w domu. A może powinnam tak zrobić? Czy byłam niedbałą matką? Czy ktoś bardziej dbający o porządek w domu potrafiłby lepiej poradzić sobie z taką sytuacją?

Wraz z Tanią przeszukiwałyśmy już teraz regularnie pokój Sary, gdy ta była w szkole. Odnajdowałyśmy takie przedmioty jak pesety czy cążki do paznokci, które chowała, żeby później ich użyć.

- Jakim cudem sześciolatnie dziecko wymyśla takie sposoby? - zastanawiałam się wciąż głośno. - Mnie nigdy by nie wpadło do głowy, by wykorzystać cążki do paznokci do cięcia jakiś przedmiotów! Czy urodziłam jakiegoś geniusza zła?

Tania próbowała mnie pocieszać, ale nawet jej coraz trudniej było wyszukiwać jakieś zachęty w tej sytuacji.

W drzwiach pokoju Luke'a oraz w naszej sypialni założyliśmy szyfrowane kłódki, a Sara nie знаła otwierających je kombinacji. Ogarniało mnie straszne uczucie, gdy trzeba było otwierać kłódkę, aby wejść do własnej sypialni.

Z lektury tej książki zapewne już wynikło, że jestem osobą raczej mało porządną i nie zawsze wykonuję wszystkie prace domowe na czas. Przyznaję, że mam zwykle kilka stosów z ubraniami zarówno czystymi, jak i

brudnymi. Część z nich czeka na swoją kolej do prania, inne czekają na prasowanie, a inne na włożenie ich do szafy (zdarza się, że te ostatnie są zakładane ponownie jeszcze przed ich schowaniem i znów powracają na inną stertę w niekończącym się cyklu).

W efekcie takich porządków nie zawsze byłam w stanie określić, kiedy dana rzecz została zniszczona. Może stało się to tego samego dnia, gdy je znalazłam? A może kilka dni wcześniej, a wyszło na jaw dopiero teraz? W dużej rodzinie, której członkowie wciąż wchodzą i wychodzą, niemożliwe jest dokładne zapamiętanie, ile minut Sara była sama w którymś pokoju ani nawet którego to było dnia. Gdybyśmy mieli dokładnie przewidzieć jej kolejny atak, musielibyśmy zamontować w każdym pomieszczeniu kamery.

Co najdziwniejsze, była tak przebiegła w tym procederze, że nikt nigdy nie przyłapał jej na gorącym uczynku. Dowodziło to tego, że była sprytna, bystra i niebezpieczna w takim stopniu, że nigdy nie pomyślałabym, że moje własne dziecko może wykazywać się takimi cechami. Zawsze była prosto linijna i bezpośrednia, czasem nawet na swoje nieszczęście zbyt szczerą! Nie mogłam rozpoznać w tym cichym, niewidzialnym wandalu swojego maleństwa, które nosiłam w brzuchu, a potem urodziłam. Wierzyłam, że dobrze wyczuwam ludzi, że potrafię odróżnić tych dobrych od złych. Byłam rozczarowana, że najwyraźniej zaślepiona nieracjonalnymi matczynymi uczuciami tak bardzo pomyliłam się co do charakteru Sary. Ilu jeszcze ludzi źle oceniłam? Czy cały świat śmiał się ze mnie za moimi plecami z tego, że jestem nieuleczalną optymistką zauważającą u ludzi wyłącznie dobre cechy?

W naszym niegdyś szczęśliwym domu z biegiem tygodni, a potem miesięcy zagościła okropna atmosfera pełna bólu i złości, strachu i braku zaufania. Wciąż słychać było oskarżenia i wypieranie się. Powietrze było ciężkie od podejrzeń i cierpień, a zewsząd otaczały nas zamki.

- Gdzie byłaś? - żądałam od Sary wyjaśnień, nawet gdy wyszła ze swojego pokoju tylko na pięć minut.

- Co robiłaś?

- Skąd to masz?

- Dostałaś to, czy sama sobie wzięłaś?

- Co znowu zrobiłaś?

Doszło do tego, że ledwie byłam w stanie znieść brzmienie własnego głosu. Nie wiem, co bym zrobiła bez ciągłego wsparcia ze strony Tani i jej przyjaźni. Bez względu na to, jak okropnie wobec nas wszystkich zachowywała się Sara, moja przyjaciółka wciąż stała po naszej stronie, gotowa wysłuchać, współczuć i pomóc w każdy możliwy sposób. Nigdy nas nie krytykowała ani nie sugerowała, że byliśmy złymi rodzicami, po prostu wciąż przy nas trwała. Któż inny miałby ochotę wysłuchiwać moich niekończących się zwierzeń na temat demonicznego dziecka?

Gdy zorientowałam się, że szkolna pielęgniarka nie ma więcej ode mnie pomysłów na to, co może być powodem zachowania Sary, postanowiłam zadzwonić do pomocy społecznej. Wiedziałam wprawdzie, że kiedyś zawiedli Tanię, ale teraz byłam zdesperowana i miałam nadzieję, że tym razem spotkam kogoś, kto będzie w stanie mi pomóc. Czułam, że muszę wyjaśnić im, że jestem u kresu sił i nie mam pojęcia, co począć - moja córka najwyraźniej przemieniała się w jakiegoś potwora, a ja nie wiedziałam dlaczego. Napięcie było wręcz nie do zniesienia. Nie radziłam sobie z nim nawet mimo tego, że brałam lekarstwa na uspokojenie i depresję. Bałam się, że w napadzie złości rzucę się na Sarę, jeśli jeszcze raz spotkam się z jej ostentacyjną obojętnością wobec spustoszeń, które czyniła w rodzinie.

Za każdym razem, gdy dzwoniłam do pomocy społecznej, rozmawiałam z kimś innym i musiałam całą historię wyjaśniać od początku. Im częściej opisywałam zachowanie Sary, tym bardziej niedorzecznie brzmiała ta historia i coraz trudniej było cokolwiek zrozumieć. Za każdym razem sugerowano takie same powody kłopotów, o których wcześniej mówiła pielęgniarka i wszyscy inni. Pytano mnie czy coś ją niepokoi, a ja wciąż nie widziałam żadnych tego symptomów. Chyba myślałam, że jeśli porozmawiam z dużą ilością ludzi zajmujących się opieką nad dziećmi, w końcu spotkam osobę, która poda mi magiczne wyjaśnienie. W rzeczywistości jednak stopniowo pozbawiałam się złudzeń co do rodzaju ludzi, którzy pracują w takich placówkach. Zaczynałam wierzyć, że wiedzą tyle samo, co ja. Było to tak przerażające, jak wtedy, gdy będąc dzieckiem dowiadujesz się, że rodzice nie są w stanie nic więcej zrobić, by wyleczyć skaleczone kolano albo

złamane serce, gdy rzuca cię chłopak. Gdy nie może pomóc ci nikt inny, jesteś zdany tylko na siebie, a kto chciałby się o tym wciąż przekonywać w trudnym dla siebie okresie?

Każdego ranka budziłam się ze wzmożoną determinacją, by znaleźć odpowiedź na dręczące mnie pytania. Gdybym tylko doszła do tego *dlaczego* ona robi te wszystkie rzeczy, może znalazłabym sposób na powstrzymanie jej.

Pewnego popołudnia Tania była w naszym domu i siedziałyśmy w salonie, rozmawiając o tym, co zdominowało moje całe życie.

- Zrobię nam herbatę - powiedziała Tania i poszła do kuchni. Byłam jej wdzięczna w takich chwilach, gdy chyba czytała w moich myślach i dokładnie wiedziała, czego mi potrzeba. Siedziałam na kanapie, patrząc przez balkonowe okna wychodzące na patio i pełne gratów biuro Mike'a w oranżerii. Obserwowałam szare niebo, aż nagle usłyszałam głośny huk i zgasły wszystkie światła. Ustało nawet buczenie w akwariu, a podświetlana doład woda zrobiła się całkiem ciemna.

- O, mój Boże. Lyndsey - krzyknęła Tania z kuchni. - Ja tylko włączyłam czajnik! Co się stało?

Pobiegłam, by sprawdzić czy nic jej nie jest. Widać było, że jest roztrzęsiona, ale nie odniosła żadnych obrażeń. Nie mogłam zrozumieć, co się stało. Przyjrzałyśmy się czajnikowi, ale wyglądał absolutnie normalnie.

- Jeszcze raz powiedz mi dokładnie, co zrobiłaś - powiedziałam. - Dokładnie, krok po kroku.

- Po prostu pstryknęłam te dwa włączniki, bo nie byłam pewna, który jest od czajnika - wyjaśniła.

Spojrzałam ponownie na wskazane przez nią gniazdko. Czajnik był podłączony do jednej części, a do drugiej odkurzacz. Poszłam za sznurem do pokoju obok, w którym od jakiegoś czasu stał odkurzacz - nie miałam nastroju na sprzątanie. Zobaczyłam na podłodze nóż, którego ostrze wciąż znajdowało się w przewodzie, który był do połowy przecięty. Wyciągnęłam wtyczkę z kontaktu i podniosłam nóż. Oglądając ostrze zauważyłam, że prąd wypalił dziurę w metalu i brakowało dosłownie sekundy, by zaproszyć ogień i spalić cały dom.

- Skąd ona go wzięła? - zapytałam, a ręce trzęsły mi się ze zdenerwowania. - Każdy nóż w tym domu jest schowany! Nie mogę w to uwierzyć! Jak ona to robi?

- Mój Boże, przecież ja mogłam zginać - zaczęła zawodzić Tania. Jej także trzęsły się ręce.

Włączyłam bezpieczniki, posadziłam Tanię na kanapie i zrobiłam jej herbatę. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Miała rację - to mogło ją zabić. Moje najgorsze koszmary zaczynały dziać się na jawie: jeśli Sara potrafiła zrobić coś takiego we własnym domu, do czego mogła się posunąć w szkole albo u kogoś w domu? Jak moglibyśmy sobie poradzić, gdyby naprawdę kogoś zabiła, trwale okaleczyła albo spaliła czyjś dom?

Było to tak przerażające, że nawet się nie złościłam. Gdy Sara wróciła ze szkoły, posadziłam ją i cicho spytałam, czy to ona stała za tym incydentem. Sprawa była zbyt poważna, by odgrywać jakiegokolwiek sceny. Musiałam zachować się rozsądnie. Przysięgła mi, że nie miała z tym nic wspólnego.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jak niebezpieczne jest majstrowanie przy przewodach elektrycznych? - zapytałam.

- Tak, mamusiu - powiedziała oburzona. - Uczyłam się o tym w szkole. Zawsze trzeba wyłączyć prąd przed dotknięciem czegoś pod napięciem, inaczej zostanie się porażonym prądem, który może nawet zabić.

Gdy to mówiła, patrzyła mi prosto w oczy i nie mogłam dostrzec najmniejszego śladu poczucia winy. W tamtej chwili wierzyłam jej. Nie mogłam sobie wyobrazić, że mnie okłamywała. Robiła wrażenie absolutnie szczerzej. Ale jak inaczej mogło się to wydarzyć? Czyżby była tak dobrą kłamczuchą, że potrafiła kłamać bez zmrużenia oka? Jeśli była aż tak utalentowana, to czy mogłam mieć jeszcze jakąś nadzieję?

Tego wieczoru, gdy Sara poszła już spać, usiedliśmy z Mikiem i spróbaliśmy zrozumieć, w jaki sposób nóż znalazł się w przewodzie. Ponieważ kabel i tak już się do niczego nie nadawał, sama próbowałam go przeciąć tym samym nożem. Nie byłam jednak w stanie zrobić takiego samego prostego nacięcia. Jak zatem Sarze udało się małymi rączkami rozciąć sznur tak idealnie? Starłam się zorientować czy nóż mógł samoczynnie spaść z

kuchennego blatu i przeciąć przewód podczas upadku. Nawet sama myśl o tym wydała mi się niedorzeczna, ale jakie mogło być inne wytłumaczenie?

- Nie. - Mike uśmiechnął się krzywo i pokręcił głową nad moją ignorancją. - To niemożliwe. - Mimo całej jego praktycznej wiedzy nie był w stanie znaleźć żadnego innego wytłumaczenia. Ktoś zrobił to umyślnie, a Sara była jedynym podejrzanym.

Mimo wszystko, siedziałam tam w nieskończoność, próbując znaleźć jakieś logiczne wyjaśnienie tego, co się stało. Tak trudno było uwierzyć, że któreś z moich dzieci mogłoby zrobić tak głupią i niebezpieczną rzecz, ale nie umiałam znaleźć innego wytłumaczenia tak samo, jak nie mogłam pojąć innych zachowań Sary. To było niezwykle frustrujące i upokarzające. Wszyscy lubimy myśleć, że każdy problem można rozwiązać, ale załóżmy, że w tym przypadku nie istniało żadne wyjaśnienie. Nic nie układało się w logiczną całość. Przechodziły mnie dreszcze na myśl o tym, co jeszcze może się zdarzyć.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Jestem złą matką

Ponieważ jestem zbyt leniwa, by za każdym razem nosić po schodach odkurzacza, drugi trzymam na górze i odkurzam nim sypialnię. Po kilku dniach odkryłam, że przewód tego drugiego odkurzacza został przecięty, dokładnie w taki sam sposób. I ponownie zdziwiło mnie to, że Sara była w stanie przeciąć go tak idealnie. Nadal nie potrafiłam znaleźć innego wytłumaczenia, chyba że dom był nawiedzany przez jakiegoś złośliwego ducha.

Tania bardzo nas wspierała, gdy przeżywaliśmy ostatnie wydarzenia w naszej rodzinie, mimo że uważała, że jej własne życie było zagrożone, gdy po raz pierwszy odkryliśmy zniszczenie kabla. Zdawałam sobie sprawę, że miałam sporo szczęścia, że to właśnie jej się to przytrafiło. Ktoś inny mógłby mnie pozwać do sądu, gdyby faktycznie został porażony prądem. Wiedziałam też, że Tania nie będzie rozsiewać plotek w sąsiedztwie na temat tego, co dzieje się w naszym domu. Dużo czasu minęło, zanim zechciała zwierzyć mi się z własnych sekretów, nie mówiąc już o sekretach innych osób.

Tania zdawała sobie sprawę z tego, że zaczynałam się czuć wyobcowana i zdesperowana, więc dzwoniła do mnie przynajmniej raz dziennie. Często zdarzało się, że rozmawiałyśmy kilka razy w ciągu dnia - zupełnie tak samo, jak do tej pory.

- Znalazłaś już coś? - prawie zawsze właśnie tym pytaniem zaczynała naszą rozmowę przez telefon. Marzyłam o tym, że porozmawia ze mną o czymś innym, co odwróciłoby moją uwagę od strachu i zdziwienia, które mnie przepełniały. Uczucia te były tak silne, że nie potrafiłam cieszyć się

innymi rzeczami w życiu. Byłam jej jednak wdzięczna za troskę, za te wszystkie godziny, które spędziła, pomagając mi w przeszukiwaniu rzeczy Sary i pilnowaniu jej po skończonych zajęciach w szkole.

- Nie szukam już więcej - powiedziałam jej pewnego razu, gdy padło nieuniknione pytanie. - Po prostu nie chcę akurat teraz odkrywać nowych problemów.

Cała sytuacja była nazbyt przesycona emocjami i nie umiałam radzić sobie z nią, nie narażając na szwank własnego zdrowia psychicznego. Chciałam odgrodzić się od problemu i przynajmniej kilka godzin w ciągu dnia udawać, że to nie dzieje się naprawdę. Możliwe, że wsadzałam głowę w piasek w głupiej nadziei, że jeśli nic więcej nie znajdę, problem zniknie. Czasem jednak trzeba tak postąpić, by kompletnie nie zwariować. Wszyscy od czasu do czasu potrzebujemy ucieczki od rzeczywistości. Gdyby tak nie było, nie mielibyśmy potrzeby wypicia alkoholu, oglądania filmów czy choćby czytania książek. Rzeczywistość potrafi przytłaczać.

Potem zaczęłam myśleć, że może blokuje w ten sposób więcej rzeczy, niż mi się do tej pory wydawało. Bywało tak, że razem z Tanią sortowałyśmy pranie, a ona zauważała małe rozcięcia, których ja nie widziałam. To fakt, że do takich czynności nie przywiązuję wielkiej wagi, a ona jest w tym zdecydowanie bardziej dokładna, ale głównym powodem było chyba to, że specjalnie nie skupiałam uwagi na rzeczach, nie chcąc zobaczyć, jakie są naprawdę. Tak bardzo chciałam, by nasze życie wróciło do normalności, a w efekcie przestawałam widzieć znajdujące się przede mną przedmioty. Cała sytuacja jednak robiła się tak skomplikowana, że trudno było ją ignorować.

- Nie ma sensu zaprzeczanie, że to nie ty robisz te wszystkie rzeczy - powiedziałam Sarze pewnego wieczoru po kolejnym incydencie. - Wciąż znajdujemy przedmioty w twoim pokoju, więc musisz być winna.

Spojrzała tylko na mnie i nic nie powiedziała. Nawet oczy nie zaszklily się jej łzami, jak to zwykle bywało podczas takich rozmów. Zwykle, za każdym razem, gdy rozmawiałyśmy na ten temat, nie potrafiła powstrzymać płaczu, a łzy wciąż ciekły po jej policzkach. Taki widok łamał mi serce. Czasami nawet płakała bezgłośnie albo rozmawiała ze mną całkiem

normalnie, jednocześnie płacząc. Takie sytuacje sprawiały, że tym bardziej chciałam dotrzeć do sedna problemu i zrozumieć, co tak bardzo ją gnębi. Widok niekontrolowanego płaczu mojego dziecka był wręcz nie do zniesienia.

Gorzej jednak było zobaczyć, że nie płacze. Zupełnie jakby stwardniało jej serce albo nie potrafiła już zmusić się do płaczu.

- Ty to zrobiłaś, czy nie? - przycisnęłam ją.

- Tak - kiwnęła zdecydowanie głową, a w jej oczach nie dostrzegłam żadnych emocji.

- Dlaczego robisz takie rzeczy - zapytałam, wiedząc, jaka będzie odpowiedź.

-Nie wiem.

- Czy jesteś nieszczęśliwa z jakiegoś powodu?

Pokręciła przecząco głową.

- Więc dlaczego wciąż zabierasz i niszczysz różne przedmioty?

- Nie wiem! - krzyknęła i wybiegła z pokoju doprowadzona do rozpaczy tym, że ją tak bardzo naciskam. Obie byłyśmy już bardzo zmęczone ciągłym powtarzaniem tych samych pytań.

Byłam coraz bardziej przekonana o tym, że mówi prawdę. Naprawdę nie wiedziała dlaczego tak postępuje, ale taka myśl była przerażająca. Zupełnie jakbyśmy wszyscy, włącznie z Sarą, mieszkali z niebezpiecznym nieznanym.

* * *

Mike dużo czasu spędzał przy komputerze. Wykorzystywał go do pracy i relaksu. Bardzo się zaniepokoił, gdy zniknęła jego nowa bezprzewodowa mysz. Wiedział, że nie mógł położyć jej nigdzie indziej.

- Brałaś myszkę tatusia? - zapytał Sarę.

Kiwnęła potakująco głową z tym samym wzrokiem, jakby wpatrywała się w dal, który widziałam u niej, gdy ostatnio pytałam ją dlaczego tak postępuje.

- Gdzie ją położyłaś? - zapytał, oczekując, że jak zwykle powie, że nie wie.

- Chyba rzuciłam ją w krzaki - wskazała ręką ogród. Mówiła to zupełnie bez emocji, jakby nie było nic niezwykłego w zabieraniu komuś jego rzeczy, wyrzucaniu jej, a potem przyznawaniu się do tego.

Mike westchnął i poszedł jej szukać.

- Gdzie mam szukać, Saro? - zapytał.

- Chyba pod tamtym krzewem - wpatrywała się w ogród, jakby próbowała sobie wszystko przypomnieć.

Mike przeszukał miejsce pod krzewem, który wskazała, ale nie znalazł myszy.

- Może to był tamten - zasugerowała, bez przekonania wskazując na kolejny.

Podziwiałam Mike'a, który z niezwykłą cierpliwością i opanowaniem szukał tam, gdzie wskazywała. Wydaje mi się, że tak jak ja uznał, że ze wszystkich sił stara się być pomocna. Gdy okazywało się, że jej sugestie są błędne, była rozczarowana tak samo, jak on. Nie mamy dużego ogrodu, więc dość szybko zakończyliśmy jego przeszukiwanie. Żadne z nas nie było w stanie stwierdzić czy specjalnie się z nami droczyła, czy naprawdę nie pamiętała, co zrobiła z myszką. W każdej takiej sytuacji pojawiała się mnóstwo wątpliwości.

Mike tak samo, jak ja martwił się zmianami osobowości naszej córki, ale nie lubił o tym rozmawiać i unikał tego tematu, jak tylko mógł. Jestem przekonana, że był Tani wdzięczny za to, że chętnie mnie wysłuchiwała, gdy całymi godzinami jej o tym opowiadałam. Z tego, co zauważyłam, mężczyźni nie lubią rozmawiać o nierozwiązywalnych problemach. Jeśli przyjdzie się do nich z problemem, który potrafią rozwiązać natychmiast, na pewno z radością to zrobią. Jeśli zwróci się ich uwagę na coś, co może zostać rozwiązane w dalszej przyszłości, uznają to za frustrujące. Ich uwaga się rozprasza, a na podstawie własnych doświadczeń mogę powiedzieć, że wysłuchiwanie rozważań o danym problemie nie jest ich mocną stroną. Kiedy jednak zachowanie Sary zaczynało dotyczyć jego pracy, nie mógł dłużej udawać, że nic się nie dzieje. Mógł ignorować pocięte zasłony i ubrania, ale utrata myszki uderzała w jego czuły punkt.

W trakcie moich bezustannych poszukiwań kogokolwiek, kto mógłby udzielić nam pomocy, zabrałam Sarę na wizytę do szkolnego psychologa.

- Spodziewam się, że jest pani jednym z tych rodziców, którzy spełniają wszystkie zachcianki swoich dzieci - powiedział, po wysłuchaniu moich obaw - więc nie muszą na nic zapracowywać.

- Naprawdę? - zapytałam zdziwiona, że zostałam tak szybko oceniona i potępiona. Nie mogłam stwierdzić, że zupełnie nie miał racji, ale chyba nie byłam aż taka straszna.

- Jeśli wciąż będzie się pani zachowywać w ten sposób, to gdy córka będzie miała szesnaście lat, odbierze pani telefon z informacją, że jest w ciąży albo bierze narkotyki - kontynuował bardziej w stylu jakiegoś kaznodziei straszącego ogniem piekielnym i potępieniem niż profesjonalnego psychologa.

Chyba wręcz się zatoczyłam, gdy opowiadał mi o tych wszystkich możliwych następstwach, z pewnością czułam się fatalnie. Powstrzymałam swoją instynktowną chęć, by natychmiast mu odpowiedzieć i bronić swej reputacji w dziedzinie wychowywania dzieci. Chciałam jedynie zauważyć, że przecież dokładnie tak samo traktowaliśmy Luke'a, a przecież nie widać, aby zachowywał się w jakiś nienaturalny sposób. Ponieważ przyszłam tam, by usłyszeć jakąś radę od specjalisty, nie miało sensu narzekanie, że nie podoba mi się to, co mi powiedziano. Muszę spróbować zaakceptować fakt, że to ja jestem winna, zachować się jak osoba dorosła i przyjąć cios. Wzięłam kilka głębokich oddechów i powstrzymałam swój gniew.

Wyszłam stamtąd zdeterminowana, by wprowadzić w życie jego radę i być bardziej rozsądnym i odpowiedzialnym rodzicem. Jego komentarz nie był zupełnie bezzasadny. Zdawałam sobie sprawę, że czasami bywałam niekonsekwentna i dzieciom udawało się mnie namówić na coś, choć wcześniej mówiłam „nie”. Zawsze przypisywałam to temu, że potrafiłam zauważać swoje błędy i przyznawać się do nich, czego konsekwencją bywała zmiana zdania w jakiejś kwestii. Powtarzałam sobie, że umiejętność dostosowania się do sytuacji jest zaletą, a nie słabością. Obserwowałam innych rodziców, którzy trwali przy swoim zdaniu i nie zamierzali go zmieniać, nawet gdy było oczywiste, że są w błędzie. Takim postępowaniem zmuszali

swoje dzieci do buntowania się przeciw głupim drobiazgom. Miałam nadzieję, że moje podejście było rozsądniejsze. Czyżbym sama siebie okłamywała? A może byłam po prostu słaba i leniwa tak jak zasugerował lekarz? Może moje dostosowywanie się do sytuacji było w rzeczywistości spowodowane chęcią prowadzenia spokojnego życia.

W porządku, zatem sprawa rozwiązana. Skończę z tym. Od teraz będę bardziej wymagająca i zdecydowana. Moje umiejętności wychowawcze są tak złe, że zupełnie spaczyłam Sarę. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by naprawić sytuację.

Trudno było się pogodzić z tym, że faktycznie byłam złą matką, ale byłam gotowa zrobić wszystko, by się poprawić i tym samym pomóc jakoś Sarze. Jeśli wprowadzę zasady w rodzinie i ogólnie rzecz biorąc będę miała kontrolę nad tym, co się dzieje, być może uda mi się pomóc jej, zanim ktoś zginie albo zanim nasza rodzina się rozpadnie.

Takie przebłyski optymizmu nigdy nie trwały długo.

Pomimo mojego nowego podejścia do sytuacji, zachowanie Sary się nie zmieniło. Z dekodera zniknęły dwie karty, potem zginęły moje samochodowe kluczyki i klucze od domu. W efekcie trzeba było poświęcić sporo czasu i wydać dużo pieniędzy na wymianę zamków - nie mieliśmy pojęcia czy klucze znajdują się, zanim zaczniemy ich wymianę. GameBoy Luke'a został zniszczony i znaleźliśmy go w pokoju Sary tak samo, jak jego telefon, który również zniszczyła. Pocięty został również nasz rodzinny nadmuchiwany basen. Coraz częściej zastanawiałam się nad tym, jak sprytna jest moja córka. Jak to możliwe, że nigdy nie została przyłapana na gorącym uczynku. Co więcej, nie mogłam zrozumieć, jak taka sprytna osoba mogła bezmyślnie zostawiać dowody swojej działalności w swoim pokoju, gdzie z łatwością je znajdowaliśmy.

Myślałam sobie, że prędzej czy później na czymś ją przyłapiemy i będziemy mogli przedstawić jej niezbite dowody winy. Nie będzie mogła wtedy, jak zawsze do tej pory, powiedzieć „nie wiem”. Dopóki udawało jej się dokonywać tych czynów w tajemnicy przed nami, nie wiedzieliśmy czy robi je w jakimś transie, jak lunatyk, albo ktoś zahipnotyzowany, czy mydli nam oczy, a tak naprawdę dokładnie wie, co robi.

Wszyscy w pewien sposób przyzwyczailiśmy się do życia w swego rodzaju krainie czarów, gdzie nic nie miało sensu. To zadziwiające, jak szybko można się przystosować do najdziwniejszych nawet okoliczności. Nic nie było już takie, jak się wydawało, a zasady logiki wcale się u nas nie sprawdzały.

Gdy zginął pilot od telewizora, rozpoczęliśmy poszukiwania i przeczesaliśmy cały dom. Jeśli takich przedmiotów nie znajdowaliśmy od razu w pokoju Sary, wiedzieliśmy z doświadczenia, że nie znajdą się wcale. Mimo wszystko, wciąż próbowaliśmy ich szukać. Mike przyłączył się do poszukiwań, ponieważ lubi oglądać telewizję siedząc wygodnie na kanapie, bez konieczności ciągłego podchodzenia do odbiornika, by przełączać kanały. Przeszukiwaliśmy każdy zakamarek i zaglądaliśmy do każdej szczeliny, a Sara od czasu do czasu rzucała jakiś pomysł, gdzie wydawało jej się, że mogła go schować. W tym czasie Mike poszedł do łazienki. Z jakiegoś powodu poniosł wieko przykrywające pojemnik z wodą nad kompaktem i odnalazł tam pływający w wodzie pilot od telewizora. Może przypomniał sobie scenę z *Ojca chrzestnego*, w której Al Pacino wyjmuje z tego samego miejsca pistolet, by zabić kilku wrogów. Wiele sytuacji w naszym życiu przypominało sceny filmowe.

Sara była ze mną w mojej sypialni, gdy Mike go przyniósł, susząc ręcznikiem.

- Och, spójrz Saro! - powiedział z dużą dozą sarkazmu. - Znalazłem pilot.

Sara przerwała coś, czym aktualnie się zajmowała i zapytała - Mamo, gdzie jest moja spódnica?

Kompletnie go zignorowała, jakby nic nie słyszała. Najwyraźniej nie potrafiła już choćby zmusić się, by rozmawiać o tym problemie. Już wielokrotnie mówiła nam, że nie wie, dlaczego niszczy i kradnie różne przedmioty i nigdy nie pamiętała takich zdarzeń. Teraz nawet nie zamierzała protestować, by bronić swojej niewinności. Mogłam tylko zgadywać, że zadziałał u niej mechanizm obronny. Skoro nie mogła powstrzymać się od takiego zachowania, postanowiła, że będzie udawała, że nic się nie dzieje. Ze wszelkich sił próbowaliśmy się z nią porozumieć, ale takie postępowania

nie sprawiło, że po raz kolejny byliśmy sfrustrowani. Jej brak zainteresowania sugerował, że jest arogancka i wcale jej nie obchodzi, że krzywdzi swoją rodzinę i przyjaciół. Im bardziej staraliśmy się do niej dotrzeć, tym bardziej nas ignorowała, a my przypominaliśmy gderających nudziarzy.

Pamiętałam, co powiedział mi szkolny psycholog i doszłam do wniosku, że muszę ustalić, jak będę karać córkę za popełnione wykroczenia. Zdecydowałam, że kary powinny być krótkie i dotkliwe i nie powinny trwać długo. Uznałam, że mogłabym na przykład zabrać Luke'a na basen, a jej kazać zostać w domu albo nie pozwolić jej pojechać na szkolną wycieczkę, jeśli odkryjemy jej kolejne niszczycielskie zachowanie. Jednak po zakończeniu kary cała sprawa będzie zakończona i postaramy się wrócić do normalnego życia. Potem zrobiłabym z nią coś miłego, by zachęcić ją do dobrego zachowania, a nie tylko karać złe postęпки. Ogólnie rzecz biorąc, wyglądało to tak: odkrywałam wykroczenie; pytałam ją, czy to jej sprawka, a ona albo przyznawała się albo wzruszała ramionami bądź całkowicie ignorowała pytanie, a wtedy ja uznawałam to za przyznanie się do winy; następnie oznajmiałam jej karę, jaka miała ją spotkać.

- OK - mówiła bez żadnych emocji, jakby zakładała, że nie ma sensu już protestować i twierdzić, że jest niewinna i łatwiej jest pogodzić się z tym, co nieuniknione i mieć to jak najszybciej za sobą.

Najgorsze było to, że żadne moje wysiłki nie przynosiły efektów. Jeśli było coś, przez co czuła się nieszczęśliwa i co popychało ją do takich czynów, to ja swoimi karami prawdopodobnie tylko dodatkowo ją unieszczęśliwiałam. Ale jakie miałam wyjście? Podręcznikowe rozwiązania są bardzo dobre pod warunkiem, że się sprawdzają. Gdy nie działają, nie wiadomo już, do kogo zwrócić się o pomoc.

Bywało tak, że przez dwa tygodnie nic się nie działo i miałam wtedy nadzieję, że to wszystko to tylko problemy wieku dojrzewania, które właśnie się skończyły.

- Wszystko idzie już lepiej - mówiłam Tani, gdy mnie o to pytała. - Dzięki Bogu, teraz lepiej się potrafimy porozumieć. Ale nigdy nie trwało to długo.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Tajemnice i kłamstwa

Oprócz tego, że odwiedzałyśmy się z Tanią w swoich domach i rozmawiałyśmy przez telefon, korzystałam również z chatów w Internecie. Wręcz się od nich uzależniłam. Wydaje mi się, że był to sposób na ucieczkę od codziennego koszmaru. Kilka godzin dziennie spędzałam w wyimaginowanym świecie, gdzie mogłam mówić ludziom o sobie tak mało, jak tylko chciałam. Dobrze zdawałam sobie sprawę, że nie zawsze wiedziałam, z kim rozmawiam i że zdarza się, że ludzie nie są dokładnie tymi osobami, za które się podają. Ogólnie rzecz biorąc jestem jednak osobą ufną i zwykle zakładałam, że uczestnicy chatów mówią prawdę o sobie. Było tak do chwili, gdy przekonałam się, że wcale tak nie jest.

Byłam naiwna i czasami kłóciłam się z Tanią, gdy okazywało się, że porozumiewa się ze mną w ten sposób, podszywając się pod kogoś innego. Uważała to za żart. Nienawidziłam takich gier i powiedziałam jej o tym, ale najwyraźniej czasem nie potrafiła się powstrzymać przed wkręceniem mnie. To, że świadomie robiła coś, co by miało mnie zdenerwować, a nasza przyjaźń wciąż trwała, świadczyło o tym, jak silny był to związek. Zawsze otwarcie mogłam się z nią pokłócić, więc negatywne uczucia nie miały szans urosnąć do ogromnych rozmiarów.

W trakcie naszych rozmów, tych przez Internet i tych bezpośrednich, zaczynała się coraz bardziej przede mną otwierać. Więcej opowiadała o swojej przeszłości i o tym, jak w dzieciństwie była wykorzystywana. Wspomniała o tym na początku naszej znajomości, ale nigdy nie powiedziała nic więcej o tamtym okresie. Wtedy, gdy David dziwnie się zach-

wywał i wyglądało na to, że przeszłość ją prześladowała, Tania opowiedziała mi straszne historie o wykorzystywaniu w jej rodzinie, ale od tego czasu nie rozmawiałyśmy o tym. Muszę przyznać, że zachowywałam się tchórzliwie, specjalnie unikając tego tematu najdłużej, jak to -było możliwe. Wiedziałam, że przywoływanie tego rodzaju wspomnień może być dla ofiar bardzo traumatycznym przeżyciem, a miałam wrażenie, że obie z Tanią miałyśmy wystarczająco dużo problemów, by nie rozgrzebywać niepotrzebnie starych ran.

Gdy moje problemy z Sarą stawały się coraz większe, Tania zaczęła wspominać mi, że ma mi do opowiedzenia swoje dalsze mroczne tajemnice. Myślę, że jednym z powodów, dla których korzystała z komunikacji poprzez Internet był fakt, że było jej łatwiej rozmawiać o naprawdę bolesnych sprawach, gdy nie siedziałyśmy razem w jednym pokoju. Czasem łatwiej jest coś napisać, niż powiedzieć. Zdałam sobie sprawę, że nie powiedziała mi wielu rzeczy.

- Znienawidzisz mnie, gdy dowiesz się, jaka jestem naprawdę. - Było to jedno z jej ulubionych powiedzonek i miałam wrażenie, że błagała mnie, bym zaprzeczyła.

- Nie znienawidzę cię - zapewniałam ją łagodnie. - Wiem, jaka jesteś. Od wielu lat jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Nie obchodzi mnie, co robiłaś w przeszłości, poza tym wiem, że nigdy nie zrobiłabyś nic, by skrzywdzić mnie albo moją rodzinę.

Wciąż jednak nie naciskałam jej, by wchodziła w szczegóły, a zanim znalazła odwagę, by zacząć mówić, minęły całe wieki. Kiedy jednak zaczęła, zachowywała się w charakterystyczny sposób, to znaczy zawsze wiedziałam, gdy było coś, co musiała z siebie wyrzucić. Jeśli znajdowałyśmy się w moim albo w jej domu, zaczynała nerwowo oddychać, jakby miała jakiś atak paniki, a ja wiedziałam, że właśnie zamierza opowiedzieć mi o czymś ze swojej przeszłości.

Tania opowiadała to innym tonem głosu, niż mówiła normalnie. Był to wysoki, piszczący głos dziecka. Brzmiało to tak, jakby była opętana przez ducha jakiegoś martwego dziecka, który poprzez nią przemawia. Bałam się

wtedy. Opowiadała mi o wydarzeniach ze swojego dzieciństwa, zupełnie jakby cofnęła się w czasie i właśnie je przeżywała.

Podczas jednej z takich opowieści miała poważne problemy z oddychaniem, więc zadzwoniłam do przychodni i zapytałam czy mogę podać jej propranolol, który przepisał mi lekarz, żebym brała go podczas ataków paniki. Powiedziano mi, że może go zażyć i faktycznie trochę ją uspokoił. Kiedy wreszcie znalazła tyle sił, by wyjaśnić mi co się stało, usłyszałam straszną opowieść. Było mi jej bardzo żal. Pewien mężczyzna zaczął ją wykorzystywać, gdy miała zaledwie cztery lata.

- Bawił się ze mną w taką grę z monetą - powiedziała - i w jakiś sposób moneta zawsze znajdowała się w moich majtkach. Świetnie mu wychodziło wmawianie mi, że to ja chciałam się bawić w tę grę, a nie on. Kochałam go i chciałam sprawiać mu przyjemność, a wiedziałam, że gdy pozwalam mu na takie rzeczy, on jest zadowolony.

- Och, Taniu - westchnęłam przejęta tym, co usłyszałam. Nie wiedziałam, co powiedzieć. - To okropne! Moje biedactwo. Wiesz, że to nie była twoja wina, prawda?

Sądząc po tym, co od niej usłyszałam, zabawy tego mężczyzny należały do technik, które pedofile wykorzystują do tego, by dziecko z nimi współpracowało. Nie było łatwo słuchać o jej makabrycznych przeżyciach, ale najwyraźniej opowiadanie o nich jej pomagało.

Powiedziała, że działo się to, zanim jeszcze zaczął ją wykorzystywać jej ojciec; w rzeczywistości jedna forma molestowania prowadziła do kolejnej. Najpierw ten mężczyzna bawił się z nią w swoje gry, a potem przekazał ją kilku innym pedofilom mieszkającym w okolicy. Na zmianę molestowali ją przez całe jej dzieciństwo. Słyszałam o takich przypadkach. Dzieci w jakiś sposób przyjmowały postawę ofiary i wciąż wpadały w tę samą pułapkę. Biedactwa zaczynały uważać, że jest to całkiem normalne, że tak właśnie wygląda życie i godziły się z tym.

- Gdy miałam osiem lat, zdobyłam się na odwagę, by o wszystkim powiedzieć mojemu tacie - wyszeptała. - Opowiedziałam mu o mężczyznach, którzy mnie molestowali, więc poprosił mnie, bym mu pokazała, w jaki sposób to robili. Wtedy również on zaczął to robić.

- Och, Taniu. - Wzięłam ją za rękę. Wciąż trudno mi było uwierzyć, by jej ojciec, którego często widywałam i który wyglądał na niezwykle miłego staruszka, był mężczyzną molestującym seksualnie własną córkę. Zdawałam sobie jednak sprawę, że czasami ludzie, którym ufa się najbardziej, okazują się zupełnie kimś innym.

- Powiedziałam mamie o mężczyznach molestujących mnie i na początku mi uwierzyła. Potem jednak, kiedy powiedziałam, że bierze w tym udział również tata, stwierdziła, że jestem kłamczucha i mam chorą wyobraźnię.

Było mi żal Tani i chciałam zrobić coś, by wreszcie poradziła sobie z traumą wspomnień. Nie wiedziałam, jak jej pomóc, więc udałam się do biblioteki, by poszukać książek omawiających temat wykorzystywania seksualnego. Kazała mi obiecać, że nikomu nie wyjawię jej sekretu. Czułam się zaszczycona, że okazała mi tyle zaufania, choć jednocześnie jej wyznanie było dla mnie ogromnym brzemieniem. Bałam się tylko, że nie miałam kwalifikacji, by jej pomóc uporać się z tym, co było jej udziałem w przeszłości. Jeśli jednak tak sobie życzyła, nie zamierzałam nikomu o tym mówić. A ona wiedziała, że może mi zaufać. Nigdy nie zdradziłabym jej sekretów.

Im więcej mówiła o swoim życiu, tym lepiej zdawałam sobie sprawę, że było ono bardzo skomplikowane. Przez wszystkie te lata ukrywała przede mną wiele aspektów swojego życia, a teraz stopniowo odsłaniała je przede mną. Było jasne, że nauczyła się trzymać te bolesne wspomnienia w tajemnicy. Ofiary molestowania często tak robią. Wydawało się też logiczne, że wykorzystywanie trwało jakiś czas - często tak się dzieje, że jedno zdarzenie prowadzi do kolejnych.

Opowiedziała mi o Franku, który ją napastował. Był przyjacielem z dzieciństwa, a przez krótki czas - jeszcze przed poznaniem Andrew - także jej chłopakiem. Teraz był groźnym człowiekiem, niebezpiecznym i brutalnym. Wiedział też, gdzie Tania mieszkała. Gdy Andrew nie było w domu, zjawiał się u Tani i zdarzało się, że ją bił. Andrew przygotowywał dekoracje ogrodowe dla Mike'a i przez pewien czas często bywał poza domem. Wtedy właśnie Tania zaczęła opowiadać mi o Franku.

- Nienawidzi mnie za to, co mu zrobiłam - wykrztusiła.

- A co mu zrobiłaś? - zapytałam, nie umiejąc sobie wyobrazić, co takiego mogła zrobić temu człowiekowi, by tak długo to pamiętał.

- Kiedy jako dziecko byłam wykorzystywana, mężczyźni, którzy się na de mną znęcali, poprosili mnie, bym przyprowadziła do nich mojego przyjaciela. Byłam przerażona i nie wiedziałam, co począć. Zmusili mnie; zagrozili, że przydadzą mi się okropne rzeczy, jeśli ich nie posłucham. Oczywiście nie chciałam tego zrobić, ale w końcu przyprowadziłam Franka, mimo że nie chciał iść. Wydaje mi się, że nigdy mi tego nie zapomniał. Wiem, że postąpiłam źle, ale byłam tylko dzieckiem i nie widziałam żadnego wyjścia z tej sytuacji. Czułam straszne wyrzuty sumienia, ale prawdę mówiąc, Lyndsey, nie miałam wyboru. On jednak tego nie rozumie, choć milion razy już mówiłam mu, jak mi przykro z powodu tego, co się stało. On wciąż chce mnie karać. Nigdy nie zostawi mnie w spokoju.

Byłam zszokowana tym nowym zwrotem akcji. Wcześniej problemy Tani były związane z daleką przeszłością, działały się na długo przed jej zamążpójściem i urodzeniem dzieci. Teraz przeszłość w przerażający sposób wkraczała w teraźniejszość. Przez wszystkie lata, kiedy wysłuchiwałam problemów innych ludzi, nigdy nie słyszałam czegoś tak straszego i przerażającego.

- Skąd Frank wie, kiedy nie ma Andrew i kiedy może przyjść do ciebie?

- zapytałam po kilku chwilach. - Mówisz mu o tym?

- Nie wiem, skąd to wie - powiedziała. - Po prostu się zjawia. Musi chyba obserwować dom.

Wstyd się przyznać, ale wtedy zaczęłam się obawiać również o siebie i swoją rodzinę. Czy ten tajemniczy i groźny Frank może pojawić się, gdy będę u Tani? Nie jestem odważna, a jeśli chodzi o moje własne bezpieczeństwo, można powiedzieć, że jestem wręcz tchórzem. Zganiłam się w myślach. O co ty się martwisz? To Tania jest ofiarą. Popatrz, jaka jest dzielna i silna po tym wszystkim, co ją spotkało. Weź się w garść.

Pewnego dnia, gdy byłam w domu sama, zadzwonił telefon. To była Tania.

- Wykręcenie numeru do ciebie zajęło mi całą wieczność - wysapała. -
Musisz mi pomóc. Możesz przyjść i mnie rozwiązać?
- Co ty mówisz? - Wydawało mi się, że się przesłyszałam.
- Frank tu był przed chwilą i zostawił mnie związaną - powiedziała,
pochlipując.

- Wciąż tam jest? - zapytałam nerwowo.
- Nie, już jest w porządku. Poszedł sobie.

Z duszą na ramieniu, przekonana, że za chwilę Frank skądś wyskoczy i mnie zaatakuje, pospieszyłam do przyjaciółki. Co zrobił Tani? Czy ją skrzywdził? Wiedziałam, że konieczne muszę przezwyciężyć strach i jeśli Tania jest w niebezpieczeństwie, pomóc jej najszybciej, jak tylko będę mogła.

Weszłam do domu Tani, wołając ją po imieniu.

- Lyndsey! Pomóż mi! - Z góry dobiegał płaczący głos. Wbiegłam na piętro po schodach z walącym sercem i ogromną ilością adrenaliny. Obawiałam się tego, co mogę zobaczyć, ale nie miałam wyjścia - musiałam pomóc Tani.

Drzwi do łazienki były uchylone, więc pchnęłam je drżącą ręką, by się całkiem otworzyły. Scena, którą ujrzałam, mogła spokojnie pochodzić z jakiegoś filmu. Tania zwinięta leżała na podłodze ze słuchawką przy twarzy. Wpatrywała się we mnie z paniką i bezsilnością. Kostki i nadgarstki miała związane liną.

- O mój Boże! Nic ci nie jest?
- Wszystko w porządku, nie zranił mnie mocno - powiedziała. - Możesz mi pomóc?

Podbiegłam do niej i próbowałam rozwiązać więzy. Powiedziała mi, że Frank wpadł do jej domu wściekły i związał ją w ramach kary.

Gdy ustaliłam, że nie jest ranna, przestałam się tak bardzo bać i ogarnęła mnie furia.

- Na miłość boską, Tania! - mówiłam, rozwiązując sznur. - To poważna sprawa! Naprawdę. To jest napaść, a nie coś, nad czymś możesz przejść do porządku dziennego. Jak długo będziesz jeszcze ofiarą? Musisz sprawić, że ten facet przestanie cię nachodzić i prześladować.

Gdy widziałam ją w takim stanie, wzbierała we mnie złość. Padła ofiarą brutalnego mężczyzny, który potraktował ją w okrutny sposób. Nie mogłam znieść myśli, że miałaby dalej" tak cierpieć.

Jęknęła i nie odpowiedziała. Nagle poczułam wyrzuty sumienia. Nie chciałam jej do niczego zmuszać w takich chwilach, tuż po traumatycznym przeżyciu. Potrzebowała współczucia, a nie ganienia.

- Jak udało ci się do mnie zadzwonić? - zapytałam, próbując ułożyć sobie w głowie, co naprawdę się stało.

- Naciskałam klawisze nosem - wyjaśniła. - Ale strasznie długo próbowałam, zanim mi się to udało.

Choć próbowałam jej nie doradzać w tej sprawie, a jedynie zaoferować współczucie, zaczynałam zyskiwać pewność, że koniecznie powinna coś zrobić w sprawie tego mężczyzny. W przeciwnym razie, takie nękanie może nigdy się nie skończyć. Jeśli Tania wreszcie nie zaprotestuje, czy on kiedykolwiek przestanie? Czy mógłby posunąć się dalej i poważnie ją skrzywdzić? Nie było żadnego powodu, dla którego miałby w dalszym ciągu karać Tanię za to, co stało się, gdy byli dziećmi, bez względu na to, jak ciężko to przeżył.

- Musisz iść na policję - powiedziałam jej ostro. - Oni mogą to powstrzymać. Mogą go unieszkodliwić. To jest poważna sprawa, Taniu. Weśprę cię.

- Nie, nie - zaprotestowała prawie jak szalona. - Nie mogę iść na policję. Nie każ mi tam iść. Boję się tego, co może zrobić Frank, gdy się o tym dowie.

- Oni mogą ci pomóc, Taniu!

- Nie, nie! - Zaczynała wpadać w histerię, a do oczu napłynęły jej łzy.

Mnie również chciało się płakać, gdy widziałam swoją przyjaciółkę, która została styranizowana we własnym domu. Nie mogłam jednak nic zrobić wbrew jej woli, więc się wycofałam.

- W porządku, już dobrze. - Próbowałam ją jakoś uspokoić, ukrywając jednocześnie własne uczucia niepokoju. - Jesteś bezpieczna. Nikomu nic nie powiemy, nie martw się.

Po oswobodzeniu jej z więzów pomogłam jej zejść na parter i zrobiłam herbatę, by mogła dojść do siebie. Zaczęłam się też zastanawiać, co powinnam zrobić. Nie polegałam już na własnym zdaniu. To, co działo się w moim domu z Sarą, skutecznie podkopało moją dawną pewność siebie i poczucie, że mam jakąś umiejętność rozwiązywania problemów. Jeszcze mniej wiedziałam o tym, jak traktować osobę, którą prześladowają straszne wydarzenia z przeszłości. Jeśli Tania nie chciała zawiadomiać policji, była to wyłącznie jej decyzja. Ja mogłam jedynie być przy niej i wspierać ją najlepiej, jak potrafiłam. Ona zawsze była mi pomocna w trudnych chwilach.

Ciężko było jednak słuchać o tym, co jej się przydarzyło i odczuwać taką bezsilność. Frank wciąż nachodził ją w domu, a Tania nadal go wpuszczała. Mimo tego, jak okrutnie ją traktował za każdym razem, gdy do niej przychodził, ona nie chciała informować o tym policji. Moje sugestie na ten temat wyraźnie ją przerażały.

Czasem byłam na nią zła za to, że pozwala mu się krzywdzić. Rozumiałam jednak, że bywa, iż molestowanie w dzieciństwie pozostawia ogromne spustoszenie w psychice i bardzo oddziałuje na przyszłe życie ofiary, więc nie chciałam jej za bardzo naciskać. Wciąż jej wysłuchiwałam, a ona stopniowo opowiadała mi coraz więcej strasznych wydarzeń ze swojej przeszłości. Szokujące był fakt, że tak silna osoba, jak ona mogła tak łatwo stracić pewność siebie przez coś, czego zaznała całe lata temu. Trudno było sobie wyobrazić, że kobieta, która potrafiła całkowicie zdominować swojego męża, mogła pozwolić innemu mężczyźnie, by zdobył nad nią taką władzę. Podobnie jak w przypadku problemów z Sarą, nie mogłam nic z tego zrozumieć. Wszystko przestawało układać się w logiczną całość. Wróciłam z Alicją do krainy czarów, gdzie spotykały mnie same surrealistyczne doświadczenia.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

W umyśle Sary

Przez cały czas uważałam, że bardzo istotne jest informowanie szkoły o tym, co działo się w naszej rodzinie. Chciałam być z nimi szczerą, żeby mogli zwrócić uwagę na Sarę, gdy przebywała w szkole - dzięki temu zarówno ona, jak i inni ludzie byłiby bezpieczniejsi. Chciałam wiedzieć czy jest prześladowana przez dzieci, ale też upewnić się, że nie zagraża innym. Po długim namyśle powiedziałam również o incydencie z przecięciem kabla. Wyjaśniłam, że nie mam pojęcia, jak mogłaby to zrobić, ale nie udało mi się znaleźć żadnego innego wytłumaczenia. Szkolna pielęgniarka widziała, że jestem głęboko poruszona tym problemem i poleciła mi udać się do organizacji zajmującej się zdrowiem psychicznym dzieci i dorosłych.

Miałam wrażenie, że wchodzimy na kolejny, wyższy szczebel drabiny. Co by się stało, gdyby powiedzieli mi, że Sara straciła zmysły? Czy wiadomość, że istnieje jakiś medyczny problem, przyniosłaby ulgę, czy życie ze świadomością, że moje dziecko jest chore umysłowo, byłoby jeszcze gorsze? Czy oznaczałoby to, że zabraliby mi ją i umieścili w jakiejś instytucji? Nie mogłam zdecydować, która opcja byłaby gorsza - wiadomość, że Sara jest chora, czy uzyskanie informacji, że nie mają pojęcia, co jej jest.

Gdy zadzwoniłam, by dowiedzieć się, kiedy możemy przyjść na wizytę, powiedziano mi, że Sara została zapisana od razu jako trzecia w kolejce oczekujących, co było niezwykle. Wyglądało na to, że władze zaczynają poważnie traktować nasz problem. W pewien sposób mnie to pocieszało, bo upewniało, że nie wyolbrzymiam sytuacji. Z drugiej strony, bardziej się

bałam, ponieważ zaczynaliśmy wchodzić w biurokratyczne tryby systemu.

Kiedy czekaliśmy na wizytę, naprawdę starałam się nie skupiać na Sarze. Chciałam, by wiedziała, że jej ufam i jestem po jej stronie. Jednak moje obawy stały się nie do zniesienia i okazało się, że bardzo trudno mi jest nie suszyć jej głowy albo nie sprawdzać ciągle, co robi. Tania w tym czasie była wspaniała, świetnie się spisała, przychodząc do nas do domu i rozładowując napięcie. Spędzała dużo czasu z Sarą. Bawiła się z nią, rozmawiała albo robiła coś zwykłego, na przykład zaplatała jej włosy. Sara ceniła sobie jej zaangażowanie i często mówiła Tani, że bardzo ją kocha. Sama powinnam częściej robić takie rzeczy, ale byłam tak pobudzona i nerwowa, że trudno mi było wywrzeć uspokajający wpływ na kogokolwiek.

- Boże, jesteś o wiele lepszą mamą niż ja - mówiłam Tani po tym, jak spędzała godziny cierpliwie wysłuchując paplania Sary o jakiś bzdurach. - Mnie trudno jest nawet być dla niej miłą po tych wszystkich jej kłamstwach i złośliwościach, które wszystkim zrobiła.

- To wciąż jest ta sama Sara - przypomniała mi Tania. - Wciąż ją kochamy, czyż nie?

- Oczywiście - odburknęłam broniąc się. Nie zamierzałam przestać kochać swojego dziecka tylko dlatego, że może mieć jakieś problemy ze sobą. Czułam wyrzuty sumienia, że Tania odniosła takie wrażenie i obiecałam sobie, że bardziej dam Sarze odczuć, że bardzo ją kocham.

Niekiedy było to łatwe. Wkradałam się do jej pokoju późno w nocy, gdy spała i patrzyłam na nią leżącą w łóżku. Z włosami rozłożonymi na poduszce wyglądała jak to samo miłe, słodkie i niewinne dziewczę, jakim wcześniej była. Czułam wtedy ukłucie w piersi, jakby moje serce faktycznie krwawiło na myśl o tym, co takiego musi dziać się w jej głowie, że tak radykalnie zmienia się jej osobowość. Obserwowałam ją wtedy przez jakiś czas w próżnej nadziei, że wstanie i zacznie chodzić we śnie, dając mi możliwość zaobserwowania, jak robi te wszystkie okropne rzeczy, których chyba naprawdę nie pamiętała. Ona jednak nigdy się nie poruszyła. Stojąc tak nad nią w ciemnościach zastanawiałam się czy demon, który ją opętał, mógł wiedzieć, że ją obserwuję i specjalnie czekał, aż pójdę spać, żeby zacząć swoje działanie przed świtem. Raz czy dwa razy nie mogłam się po-

wstrzymać przed położeniem się obok niej i głaskaniem jej włosów, dopóki się nie obudziła. Pachniała tak świeżo i cudownie.

- Naprawdę cię kocham, Saro - wyszeptałam jej do ucha, gdy się poruszała.

- Ja też cię kocham, mamó - odpowiadała zaspanym głosem, przytulając się, wdzięczna za każdy gest okazywanej jej miłości. W tamtym okresie wszyscy, włącznie z jej własną matką, spędzali całe dni, krzycząc na nią i się złościąc.

- Dlaczego jesteś taka nieszczęśliwa - mamrotałam, mając nadzieję, że wykorzystam moment, gdy jest śpiąca i mało czujna. - Powiedz mamusi, a może sobie z tym poradzimy.

- Nie wiem, mamusiu. Nie wiem, dlaczego to robię.

Zdawałam sobie sprawę z tego, że moje pytania doprowadzają ją do szału, ale nie mogłam się powstrzymać przed ich zadawaniem.

Nadszedł czas naszej wizyty w ośrodku zdrowia i odbyliśmy kilka sesji - byłyśmy na nich ja, Sara i terapeutka. Trudno mi było rozmawiać o tym przy Sarze i źle się czułam, omawiając jej zachowanie i możliwe jego przyczyny, podczas gdy ona siedziała i słuchała. Co naturalne, ona również nie lubiła, gdy się o niej mówiło i miała tendencje do kłócenia się. Tak naprawdę nie miałam nic przeciwko temu. Choć nie lubiłam, gdy była niegrzeczna przy innych ludziach, było to przynajmniej naturalne zachowanie dziecka w jej wieku.

Terapeutce udało się mnie przekonać, że powinnam zaakceptować fakt, że jestem odpowiedzialna za swoje uczucia i powinnam sama sobie z nimi poradzić, zamiast próbować polegać na niej i uważać, że to ona się tym zajmie. Tak miło byłoby przekazać wszystko komuś innemu i pozwolić, by znalazł rozwiązanie problemu. Wiedziałam jednak, że nie jest to możliwe. To był wyłącznie nasz problem i to my musieliśmy znaleźć na niego jakiś sposób.

- Wiesz, Lyndsey - powiedziała terapeutka po kilku spotkaniach - spotykam wiele dzieci z różnymi problemami, ale Sara nie jest jednym z nich. Jest pewna siebie, może trochę apodyktyczna, co nie jest wcale tak złą cechą. Najwyraźniej jest na ciebie zła, ale całkiem nieźle radzi sobie bez two-

jej pomocy. Stosunki z innymi układają się jej dobrze, a biorąc pod uwagę całość jej zachowania można stwierdzić, że nie jest ani agresywna, ani zagniewana. W mojej opinii jest absolutnie normalnym dzieckiem.

- W takim razie, dlaczego robi wszystkie te rzeczy? - zapytałam tylko w połowie odczuwając ulgę.

- Nie wiem.

Znowu to sformułowanie!

Było jednak pocieszające, że ta kobieta, z której zdaniem się liczyłam, tak samo oceniała Sarę, jak ja na początku. Jeśli jednak była normalna, to co kazało jej robić tak wiele okropnych rzeczy? Chciałam, żeby ktoś potrafił mi to wyjaśnić, ale wyglądało na to, że nikt nie jest w stanie tego zrobić. Nie wiedziałam, gdzie się teraz zwrócić.

Pomyślałam, że być może już same rozmowy z terapeutica będą miały na Sarę pozytywny wpływ. Może po prostu chciała, by zauważono jej problemy? Może teraz wszystko się skończy i znów będziemy normalną rodziną?

Po tylu zawodach nie powinnam była sobie pozwalać na luksus takich marzeń. Zawsze, gdy tylko śmiałam tak pomyśleć, sprawy przybierały zły obrót. I tym razem nie było inaczej.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Przyjęcie urodzinowe

Były siódme urodziny Sary i urządziłam dla niej przyjęcie. Naprawdę się starałam, chcąc trochę zrekompensować jej te kilka ostatnich miesięcy, kiedy musiała przechodzić ciężkie chwile. Niezwykle łatwo jest zyskać nawyk sprzecznania się o wszystko z niegrzecznym dzieckiem, co tylko sprawia, że i rodzic, i dziecko czują się źle. Uznałam, że Sara musi koniecznie zobaczyć, że bardzo ją kochamy i jak miłe mogłoby być życie, gdyby mogła przestać robić te okropne rzeczy, które sprawiają, że wszyscy są niešťeśliwi.

Podajrzewam również, że czułam się trochę winna, że jako matka nie potrafiłam pomóc swojemu dziecku i chciałam jej to wynagrodzić. Sytuacja przypominała tę, gdy była mała i nie mogła przestać płakać. Zmieniałam jej pieluchę, karmiłam, poilaam, próbowałam ją tulić, odwracałam jej uwagę, robiłam wszystko, co mogłam, by dobrze się czuła. Gdy krzyki nie ustawały, dzwoniłam do lekarza i sprawdzałam, że nic jej nie dolegało. Na tym etapie zaczynałam być zdesperowana, moje nerwy były poszarpane i dochodziłam do niebezpiecznego momentu, kiedy mogłam przestać nad sobą panować. Jeśli zrobiłam co tylko było w mojej mocy, a problem wciąż nie znikał, uważałam, zwykle bezpodstawnie, że to wina dziecka. W przypadku niemowląt łatwo sobie tłumaczyć, że trzeba być cierpliwym, ale ciężiej jest z dzieckiem, które powinno móc wytłumaczyć, na czym polega problem.

W ramach urodzinowej atrakcji, zaprosiłam piątkę jej przyjaciół na basen. Wśród zaproszonych była również Amy, choć denerwowałam się, że w

trakcie przyjęcia Sara może zrobić coś nieprzewidzianego, przez co dzieci będą cierpiały.

Powtarzałam sobie, że muszę pozwolić jej bawić się z innymi dziećmi. Jaką miałam alternatywę? Nie mogę do końca życia izolować jej od ludzi! Jeśli tylko będę czujna niczym jastrząb, nic złego nie powinno się wydarzyć.

Na basenie zatrudniono więcej ratowników niż zwykle, żeby pilnie obserwowali wszystkie dzieci. Było mało prawdopodobne, by Sara mogła coś tam zbroić. Tania była bardzo miła i zaoferowała mi swoją pomoc. Wybrała się razem ze mną.

W wodzie wszystko przebiegło zgodnie z planem, nie było żadnych incydentów, a potem zabrałam dzieci do pasażu handlowego, by pobawiły się przed zjedzeniem czegoś w McDonalddie i powrocie do naszego domu na noc. Zaczynałam cieszyć się, że wszystko dobrze się ułoży, ale wciąż ani na chwilę nie spuszczałam wzroku z Sary. Wspaniale było obserwować ją podczas zabawy, śmiejącą się, krzyczącą i wygłupiającą, jakby nic jej nie obchodziło. Jednak za każdym razem, gdy zbliżała się do któregoś z dzieci, wysilałam się, by dostrzec czy przebiegle i ukradkiem nie próbuje czegoś zrobić. Uznałam, że skoro wie, że śledzę każdy jej ruch, będzie się dobrze zachowywać, ale nigdy nie można mieć całkowitej pewności. Nawet na sekundę nie mogłam stracić czujności.

Tania zaproponowała, że zanocuje u nas, by pomóc mi przy sprzątanii, gdy dziewczynki pójdą spać. Byłam jej za to bardzo wdzięczna, ponieważ bezustanne pilnowanie Sary i wykonywanie wszystkich innych czynności było bardzo trudne. Mike postanowił pójść z przyjacielem na noc na ryby, żeby nie przeszkadzać. Wydaje mi się, że dom pełen rozwrzeszczanych siedmiolatek nie stanowił dla niego zbyt dużej atrakcji, więc chętnie skorzystał z nadarzającej się okazji i zyskał trochę czasu dla siebie. Rozumiałam, dlaczego potrzebował odpoczynku od stresów i napięcia panującego w domu. Musiał mieć naprawdę dość wysłuchiwanie wciąż od nowa moich obaw i dowiadywanie się o coraz to nowych aktach wandalizmu dokonywanych przez Sarę. Obojgu nam było ciężko i nie będę udawać, że nie nadwreżyło to naszego związku. Mike'owi dużo łatwiej niż mnie przycho-

dziło ignorowanie faktów, których nie chciał zauważyć. Czułam, że cała odpowiedzialność za dobro naszej rodziny spoczywała wyłącznie na moich barkach. Próbowałam z nim o tym porozmawiać, ale rozmowa o uczuciach była dla niego bardzo ciężka. Żeby być wobec niego w porządku, nie poruszałam zwykle żadnych innych tematów niż nasze aktualne problemy i wkrótce nie potrafił już wysunąć żadnej sugestii.

Mimo wszystko, ceniłam wsparcie, którego na swój sposób mi udzielał. Wiedziałam, że zawsze będzie przy nas. Nie miałam nic przeciwko temu, żeby spędził trochę czasu z dala od napięcia panującego w naszej rodzinie.

Mike kochał wędkarstwo i cały swój sprzęt trzymał w torbie zamykanej na suwak. Gdy tego wieczoru dotarł na miejsce i rozłożył torbę, odkrył, że została ona pocięta w taki sam sposób, jak wszystkie inne przedmioty w domu. To samo spotkało jego składane krzeselko. Ucierpiał także jego parasol, ale dowiedzieliśmy się o tym dopiero wtedy, gdy siedziałam pod nim w ogrodzie. Padał deszcz, a ja coś właśnie czytałam. Wtedy woda zaczęła przeciekać przez parasol i zmoczyła mi książkę. Do tej pory działalność Sary stosunkowo w niewielkim stopniu dotykała Mike'a bezpośrednio. Niewiele jego rzeczy uległo zniszczeniu, co wskazywałoby na to, że nie była na niego tak zła, jak na resztę domowników. Taki rozwój wypadków sugerował, że zła była jednak na wszystkich. Z jednej strony za każdym razem, gdy Mike musiał zauważyć, co się dzieje, było mi lżej. Zawsze obawiałam się, że pomyśli, że przesadzam albo różne sytuacje są wytworem mojej wyobraźni. Czasem obawiałam się, że mógł mieć rację.

W domu, jednak, przyjęcie się udało. Kupiłam Sarze krótką bluzeczkę i parę majtek. Wyglądało na to, że jest zadowolona z obu prezentów. Zanim udało nam się położyć do łóżek wszystkie dziewczynki i uciszyć je na tyle, żebyśmy same mogły się położyć, byłyśmy obie z Tanią wykończone. Czułam ogromną ulgę, że udało nam się przetrwać cały wieczór bez żadnej katastrofy. Nie było płaczu ani kłótni, a jedynie zwykły zgiełk. Modliłam się, żeby Sarze nie przyszło do głowy nic złego, podczas gdy wszyscy inni będą spali. Byłoby jej zresztą trudniej, ponieważ w jej pokoju spało sporo dzieci. Jak miałyby przez nie wszystkie przejść, nie budząc ich? W końcu udało mi się odprężyć i zasnąć.

Rano, gdy zaproszone dziewczynki już wyszły, a Sara poszła się ubrać, Tania odkryła, że gdy spała, ktoś pociął jej dzinsy. Nie mogłam w to uwierzyć. Jak mogła zrobić to Sara nie budząc jednocześnie nikogo z nas? Czym to zrobiła? Podczas dalszego śledztwa odkryłyśmy, że pocięta została również puchowa kurtka Tani, którą przerzuciła przez poręcz. Sara musiała lunatykować po całym domu, a my nic nie usłyszałyśmy. Nacięcia były małe i proste, identyczne, jak te, pojawiające się dotąd na innych rzeczach w domu, więc nie było wątpliwości, że sprawca jest ten sam. Czułam się bardzo źle, ponieważ wiedziałam, że Tania lubiła ten strój. Rzadko kiedy nosiła coś innego, nawet w środku lata. Była tak wielkoduszna, że zaoferowała mi swoją pomoc, a oto, jakiej odpłaty się doczekała.

Gdy kilka dni później szukałam czegoś w pokoju Sary, znalazłam jej nową bluzeczkę z wielką dziurą. Poczułam się strasznie przygnębiona. Wzięłam ją ze sobą, by pokazać Tani, która właśnie popijała kawę. Wciąż widziałam twarz małej, świętującej urodziny dziewczynki sprzed kilku dni. Była taka szczęśliwa, gdy otworzyła paczkę i zobaczyła prezent - dokładnie taki, jaki chciała. Była taka podekscytowana i wdzięczna, a teraz prezent został zniszczony przez jej drugie „ja”. Nie mogłam powstrzymać łez.

Po tylu miesiącach sprawy przybierały coraz gorszy obrót i wcale nie byliśmy bliżej znalezienia odpowiedzi na pytanie, co jest przyczyną tego problemu. Muszę przyznać, że było mi prawie tak samo szkoda samej siebie, co Sary. Taka byłam zadowolona z jej zachowania podczas przyjęcia. Dlaczego specjalnie niszczyła prezent, którego kupienie nastreczyło mi tyle trudności? Dlaczego ktoś o zdrowych zmysłach miałby tak postąpić?

Widok porwanej bluzeczki przeppełnił czarę goryczy. Nie mogłam się już powstrzymać i znów zaczęłam krzyczeć na Sarę, a ona odpowiadała mi tym samym. Wyglądała na tak samo dotkniętą tą stratą, jak moimi oskarżeniami.

- Nie zrobiłam tego! Nie zrobiłam tego! - krzyczała.
- Ale to było w twoim pokoju - odkrzyknęłam - tak jak pozostałe rzeczy! Kto inny mógł to zrobić?
- Nie wiem! Nie wiem!

Tania siedziała cicho i przyglądała się, czekając aż obie trochę się uspokoiimy. Mimo że byłam zażenowana tym, że ktoś widział, jak się zachowujemy, cieszyłam się też mając pewnego rodzaju milczącego mediatora. Nic jednak nie mogło mnie tym razem uspokoić. Miotalam się po domu, desperacko szukając pomocy. Ponownie zadzwoniłam do opieki społecznej, nie wiedząc, gdzie jeszcze mogłabym się zwrócić. Kobieta, która odebrała telefon, zdała sobie sprawę, że nie panuję nad sobą i robiła, co mogła, żeby mnie uspokoić.

- Proszę zostawić córkę na trochę ze swoją przyjaciółką - zasugerowała. - Proszę pójść na spacer i na kawę, by uciec od tej sytuacji.

Tania zgodziła się zostać z dziećmi, a ja prawie wybiegłam z domu, starając się złapać oddech i powstrzymać łzy. Chciałam zmusić się do skupienia myśli i zadecydowania, co powinnam teraz zrobić. Wydarzenia te wbijały klin między mnie i Sarę. Od chwili, gdy rano otwierała oczy, do momentu pójścia spać wieczorem wciąż trwał między nami stan ogromnego napięcia. Nawet jeśli nie kłóciłyśmy się, próbowałyśmy panować nad gniewem i urazą wobec siebie albo po prostu czekałyśmy, aż ta druga wybuchnie. Głupio postąpiłam pozwalając sobie na to, by przyjęcie zakończone sukcesem uspiło moją czujność i wprowadziło w fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Oczywiście, że wspaniale się zachowywała, gdy wszyscy zwracali na nią uwagę i obdarowywali ją prezentami, ale nie można było tego utrzymać na dłuższą metę. Być może tamta pani psycholog miała rację i faktycznie należałam do tego typu rodziców, którzy są zbyt ulegli. Może po prostu nie byłam wystarczająco twarda. Mój instynkt podpowiadał mi jednak, że przez dużą część czasu zbyt ostro się do niej odnoszę, budząc w niej tym głębszą urazę.

W tamtym czasie, gdy prosiłam o coś Sarę, zawsze odmawiała wykonania polecenia, a ja wybuchałam płaczem i popadałam w coraz większe przygnębienie. Wiedziałam, że niechęć małych dzieci do współpracy jest czymś naturalnym, ale oczekiwałam, że ze względu na całą tę sytuację włoży jednak więcej wysiłku. Muszę przyznać, że nie było to w porządku wobec niej. Wszystkie te myśli kołatały mi się po głowie. Nie mogłam od nich uciec i nie umiałam jasno myśleć.

Gdy nieco się uspokoiłam, spróbowałam spojrzeć na sprawę bardziej optymistycznie. Pozytywne było to, że pomijając rzeczy, które Sara robiła Amy w szkole, jej destruktywne działanie ograniczało się do domu. Nie musiałam przynajmniej odwiedzać obcych ludzi w ich domach i przeproszać za coś okropnego, co mogłaby im zrobić. Wyglądało na to, że jesteśmy w stanie jakoś nad tym zapanować, ale jednocześnie bardzo niechętnie zgadzałam się, by odwiedzała swoje przyjaciółki w ich domach, szczególnie po tym, jak okazało się, że zniszczyła garderobę Tani podczas obecności innych dzieci w naszym domu. Co by się działo, gdyby zrobiła to na przyjęciu u którejś dziewczynki w domu?! Nie mogłam znieść nawet myśli o tym.

Byłam wdzięczna Tani, gdy od czasu do czasu zabierała Sarę, bym mogła trochę odpocząć. Nie wiem, jak często zabierałabym jej dziecko, gdyby role się odwróciły i to ona miała problemy z Amy. Sara kochała Tanię - tak naprawdę często miałam wrażenie, że woli przebywać z nią niż ze mną. Nie mogłam mieć jej tego za złe. Tania była niezwykle cierpliwa, a ja borykałam się z wahaniem nastrojów, próbując kontrolować swój gniew i niepewność, podczas gdy moja rodzina się rozpadała. Gdy ja biegałam wokół jak lunatyczka, Tania potrafiła zachować spokój i działać rozsądnie. Nie nawidziłam tego, że coraz bardziej odpychałam od siebie własną córkę, ale jak inaczej miałam postąpić, nie dając jej jednocześnie do zrozumienia, że akceptuję takie zachowanie?

- Mogę zgodzić się, żebyś wzięła ją pod opiekę - powiedziałam Tani, gdy zaoferowała, że znów zaprosi do siebie Sarę - jeśli obiecasz mi, że ani na moment nie spuścisz jej z oczu. To nie jest w porządku, żeby po kryjomu niszczyła coś, co należy do ciebie albo Amy. Może zniszczyć coś, czego nie będę mogła ci odkupić i będę się wtedy czuła okropnie.

Wiedziałam, jak ważne są dla Tani i Andrew posiadane przez nich rzeczy - przywiązywali do nich dużo większą wagę niż ja i Mike do naszych. Gdyby coś im zginęło albo zostało zniszczone, bardzo by ich to zabolowało.

- Och, nie ma sprawy - zapewniła mnie. - Będę jej pilnować.

- Jesteś taką wspaniałą przyjaciółką - powiedziałam, nie potrafiąc zamować łez. - Nie wiem, jak poradziłabym sobie bez twojego wsparcia. Zawsze jesteś przy mnie, gdy tego potrzebuję.

- Nie zapominaj, że ty też mi pomagasz - przypomniała mi. - To działa w dwie strony. Nie ma co o tym dyskutować.

Miała bardzo dobry kontakt z Sarą i często byłam jej bardzo wdzięczna, gdy szła do jej pokoju, by porozmawiać - szczególnie wtedy, gdy ja zbyt się wściekałam i nie miałam pewności czy nie powiem czegoś, czego będę potem żałować. Tania zapewniała Sarę o tym, jak bardzo ją kocham i jednocześnie próbowała się dowiedzieć, dlaczego zachowuje się w taki sposób. Jednak nawet przyjazne rozmowy Tani na nic się nie zdały. Mała uparta Sara nie chciała udzielić żadnych wyjaśnień.

- Po prostu na każde pytanie odpowiada słowami „nie wiem” - relacjonowała mi Tania. - A jeśli nie podoba jej się to, co mówię, zmienia temat, jakby nic nie słyszała.

Znałam już ten trik i był to jeden z powodów, dla których prawie za każdym razem o mało nie wybuchłam złością. Podczas gdy ja próbowałam się dowiedzieć się dlaczego właśnie coś pocięła, ona wyskakiwała z czymś zupełnie innym, w stylu „Mamo, czy Bóg naprawdę istnieje?”.

Jakiś czas potem zorientowałam się, że zginęło dwieście siedemdziesiąt funtów z pieniędzy należących do świątecznego klubu - miałam je wpłacić agentowi.

Wpatrując się w pustą kopertę, miałam nadzieję, że tak, jak poprzednio, jakieś nieprzewidziane zdarzenie zmusiło Mike'a do ich wykorzystania. W głębi duszy jednak wiedziałam, że nie dlatego zniknęły. Wiedziałam, że postąpiłam nieostrożnie, ale ponieważ przez kilka ostatnich miesięcy nie zginęły żadne pieniądze, a ja byłam zaabsorbowana innymi rzeczami, straciłam czujność. Poza tym, myślałam, że Sara wcale nie wie, gdzie są schowane, ponieważ nigdy nie widziałam jej w pobliżu miejsca ich ukrycia. Ale jak mogłam być tak głupia, by nie docenić jej po tym wszystkim, co do tej pory zrobiła?

Poczułam skurecz żołądka i miałam ochotę zwymiotować. Od razu zadzwoniłam do Mike'a, ale on oczywiście nie miał o niczym pojęcia i zgasił mój ostatni promyk nadziei. Jeśli cokolwiek ginęło, nieważne małe czy duże, zwykle podejrzana była tylko jedna osoba.

Mike był już w domu tego dnia, gdy Sara wróciła ze szkoły, a ja po prostu nie miałam siły, by zrobić jej kolejną awanturę. Miałam za złe, że wszystko, co było związane z problemem Sary, lądowało na moich barkach. Zawsze to ja musiałam z nią rozmawiać, kontaktować się z nauczycielami i innymi ludźmi. Mike zwykle był zbyt zajęty, by mi towarzyszyć albo po prostu się nie odzywał, podczas gdy ja raz po raz wymieniałam wszystkie wykroczenia naszej córki i opowiadałam całą historię od początku. Miałam dość jego udawania, że nic się nie dzieje, a reagowania tylko w tych przypadkach, gdy to jego rzeczy ulegały zniszczeniu. ,

Tym razem dla odmiany mógł wziąć na siebie ten obowiązek.

- Ty się tym zajmij - powiedziałam ostro.

Nie potrafił wydobyć z Sary więcej niż ja. Zirytował się i w ramach kary zniszczył jej kolekcję kart - wiedział, że bardzo jej na nich zależało. Chciał jej pokazać, jak czuje się ktoś, komu specjalnie zniszczono lub zabrano jego własność. Zastanowiłam się czy ja sama nie powinnam wcześniej tak zareagować, ale nie byłam pewna, czy byłabym gotowa posunąć się tak daleko.

Sara jak zwykle nie pokazywała po sobie emocji. Pozostała milcząca, najwyraźniej błędziła myślami gdzie indziej, co sprawiło, że Mike wpadł w jeszcze większy szal. W końcu po raz pierwszy w życiu uderzył ją w twarz. Sara została upokorzona. W tym ułamku sekundy, powodowani desperacją i frustracją, złością, strachem i miłością przekroczyliśmy niewidzialną granicę.

To była straszna chwila. Byłam zdruzgotana. Nie mogłam tego dłużej znieść. Wybiegłam przez drzwi frontowe i poszłam do pracy. Stamtąd zadzwoniłam do Tani, wiedząc, że poradzi sobie z tym, co mnie przytłaczało. Poprosiłam ją, by przyszła i porozmawiała z Sarą w moim imieniu. Słyszała desperację w moim głosie i bez wahania się zgodziła. Gdy do nas dotarła, zobaczyła, że Mike wcale nie radzi sobie z tą sytuacją lepiej ode mnie i wzięła Sarę na spacer. Ostrożnie zapytała ją, co zrobiła z pieniędzmi. Po kilku godzinach, po tym jak poszłam do pracy, wróciła i powiedziała Mike'owi, że Sara wyznała jej, że schowała pieniądze w naszej sypialni, która wtedy była przygotowana do remontu.

- Jeśli ktokolwiek dowie się, dlaczego ona to robi - powiedziałam jednej z koleżanek w pracy - to właśnie Tania. Sara ufa jej bezgranicznie, bardziej niż mnie czy swojemu ojcu. Jest dla niej jak druga matka.

Pieniądzy jednak w naszej sypialni nie było. Nie było ich też w studziencie na zewnątrz, a taka była druga sugestia Sary. Łagodna perswazja Tani okazała się tak samo nieskuteczna, jak uderzenie Mike'a. Wyglądało na to, że nie ma sposobu, by do niej dotrzeć, poruszyć jej sumienie i wydobyc prawdę. Kwota jednak była niebagatelna i nie mogliśmy po prostu przymknąć oczu na takie wykroczenie.

W końcu powiedziałam Sarze, że będzie musiała pozostać w swoim pokoju, dopóki nie przypomni sobie, co zrobiła z pieniędzmi. Było to podczas ferii, więc nie musiała iść do szkoły. Nie zamknęłam jej w pokoju, a na posiłki schodziła na dół, więc nie można było powiedzieć, że jest więziona. Jak każda sprytna mała dziewczynka szybko odwróciła całą sytuację, co zirytowało mnie tak samo, jak ją. Siedziała strasznie znudzona na łóżku, ale śpiewała „la, la, la, la!”, jakby nic jej nie obchodziło. Mniej więcej co dziesięć minut krzyczała do mnie, pytając czy może iść do toalety. Zwykle bardzo długo wytrzymuje bez konieczności korzystania z łazienki, ale chyba wydawało się jej, że ciągłymi prośbami uda jej się mnie zmęczyć. A może w taki sposób chciała jakoś przyspieszyć upływ czasu i nie zwariować z nudów.

- Powiedz mi, co zrobiłaś z pieniędzmi, a porobimy coś fajnego - mówiłam, a ona wpatrywała się we mnie, jakbym nic nie powiedziała.

Taka męczarnia trwała przez dziewięć dni, a ona wciąż nie dała nam żadnych wskazówek.

- Nie wiem - taka była odpowiedź na każde pytanie, jeśli koniecznie chcieliśmy uzyskać jakąś odpowiedź. Mówiła to z wyniosłą miną, jakby chciała pokazać, że nic jej to nie obchodzi. - Nie wiem, co z nimi zrobiłam.

Wyglądało to, jakby bawiła się z nami, a to denerwowało nas jeszcze bardziej niż fakt, że ukradła pieniądze. Wiedziałam, że nigdy nie ustąpi. Pomimo moich wcześniejszych obaw, dość regularnie widywałam się ze szkolnym psychologiem. Zadzwoniłam do niego po radę. Nie mogłam

przecież kazać jej zostać do końca życia w pokoju, jeśli naprawdę nie zamierzała się poddać.

- Musi pani kontynuować karę - powiedział. - Musi pani być konsekwentna. Prawdopodobnie te problemy powstały po części dlatego, że na co dzień nie jest pani konsekwentna.

Wciąż wydawało mi się, że ma rację, a cała sytuacja powstała z mojej winy, ponieważ nie potrafiłam dobrze wychować dzieci. Z drugiej jednak strony wiedziałam, że nie ma sensu trzymanie Sary w jej pokoju w nieskończoność. Skoro przez dziewięć dni nie powiedziała nam, gdzie są pieniądze, nie wydawało mi się, żeby kilka kolejnych miało coś zmienić. Poza tym kończyły się ferie i musiała wrócić do szkoły.

Byłam pod wrażeniem tego, jak strażacy zareagowali, gdy miałam obawy, co do Luke'a bawiącego się zapalniczkami, więc tym razem postanowiłam zadzwonić na posterunek policji i poprosić kilku policjantów, by zechcieli porozmawiać z Sarą na temat kradzieży. Przyszli we dwóch i zachowali się wobec niej fantastycznie. Również oni zapytali ją, gdzie są pieniądze, a ona powiedziała, że myślała, że są w kuchni. Wyglądało na to, że bardzo chciałyby pomóc, gdyby tylko mogła. Podobnie zachowywała się, gdy przepytывała ją Tania oraz wtedy, gdy Mike szukał myszki do swojego komputera.

- Myślę, że mogą być tam - powiedziała, wskazując jakiś kierunek - albo chyba mogą być tam - pokazywała w przeciwnym kierunku. Miałam nadzieję, że nie podejrzewają jej o to, że się z nimi bawi - ja tak nie myślałam. Poważnie brali każdą jej podpowiedź i sprawdzali w każdym wskazanym przez nią miejscu. Byłam przerażona, gdy wskazała kredens, w którym od miesięcy nie sprzątałam.

- Tam już patrzyłam - wtrąciłam się, próbując ich rozproszyć.

- Spojrzę jeszcze raz - powiedział usłużnie jeden z nich.

- O, Boże - zachichotałam nerwowo. - Obawiam się, że mój sposób prowadzenia domu pozostawia wiele do życzenia.

To śmieszne, czym człowiek się martwi w takich chwilach. Jak mogłam denerwować się tym, że policjanci znajdą kurz pod kredensem, skoro całe moje życie sypało się w gruzy?

W końcu opuścili nasz dom nie znalazłszy pieniędzy, ale chyba uzmysłowili Sarze, jak ważne jest bycie uczciwym człowiekiem i jakie mogą być konsekwencje kradzieży. Miałam nadzieję, że nie była to strata ich czasu.

TLR

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Niespotykane zło

Pewnego dnia Tania zjawiała się na u moich drzwi ze spuchniętą wargą i podbitym okiem.

- O, mój Boże, Taniu, co ci się stało?

- Frank - padła krótka odpowiedź, a ja wpuściłam ją do środka. Wciąż ją nachodził i dręczył. Na jakiś czas się uspokajał, zostawiał ją wtedy w spokoju, a potem znów wkraczał w jej życie, zdeterminowany, by ją ukarać za to, co się stało. Tym razem ją pobił.

- Czy Andrew nic nie zauważył? - zapytałam, wskazując na jej pokiereszowaną twarz.

- Powiedziałam mu, że próbowałam chodzić na szrudłach i się przewróciłam - powiedziała, starając się uśmiechnąć, co sprawiło jej ból.

Musiała wynajdywać wiele wymówek dla Andrew. Frank mocno ją poturbował jeszcze raz. Wtedy również zadzwoniła do mnie po pomoc. Leżała na podłodze w swojej łazience, związana tak jak poprzednio, jej włosy przesiąknięte były potem. Wyjaśniła, że Frank założył jej na głowę torbę reklamówkę, a potem ją zgwałcił. Choć było to straszne, kolejny incydent okazał się jeszcze tragiczniejszy w skutkach. Tak mocno pobił ją kijem od szczotki, że ledwie mogła chodzić.

- Musisz iść z tym przynajmniej do lekarza - nalegałam, gdy powiedziała mi o kiju.

- Nie mogę - odparła. - Za bardzo się wstydę.

- W takim razie musisz iść na policję. Nie żartuję, Taniu. Nie można tego tolerować. Musisz położyć kres jego wybrykom.

- Nie, nie - upierała się. - To zbyt niebezpieczne. On mnie zabije. Później, ku mojemu przerażeniu, poznałam Franka.

Będąc na chacie w Internecie odpisywałam właśnie Tani, a ona napisała, że jest tam również Frank i natychmiast mu mnie przedstawiła. Byłam przerażona. Dla mnie ten mężczyzna był wcieleniem zła. Ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę, było kontaktowanie się z nim w jakikolwiek sposób. Zatrzymał życie Tani, a ja nie chciałam, żeby wiedział o moim istnieniu, nie mówiąc już o zabawianiu się ze mną w te okropne gry.

Następnym razem, gdy byłam w Internecie, czekał na mnie na chacie Frank. Spanikowałam i próbowałam zadzwonić do Tani, by jej powiedzieć, o czym do mnie pisał, ale jej linia była zajęta i nie mogłam się z nią skontaktować. Gdy w końcu udało mi się z nią porozmawiać, wyjaśniła, że dokładnie wiedziała, co się działo, ponieważ zadzwonił do niej w tym czasie, gdy korespondował ze mną i na bieżąco mówił jej o tym, co pisał.

- To mnie naprawdę wystraszyło - powiedziała, a ja musiałam przyznać, że też się bałam.

We własnym domu czułam się w miarę bezpieczna, więc następnym razem, gdy spotkałam się w sieci z Frankiem, zdobyłam na odwagę i powiedziałam mu, co sędzę na jego temat. Kazałam mu też zostawić w spokoju Tanię, poinformowałam, że wiem, do czego zmierzał i już wystarczająco się przez niego nacierpiła. Bez względu na to, co zrobiła mu w dzieciństwie, już dawno zapłaciła za to wysoką cenę, a on powinien zapomnieć o przeszłości. Czułam, że skoro ona nie zamierzała mu tego powiedzieć, ktoś powinien to zrobić w jej imieniu.

„Nie zrobiła nic, za co zasługiwałaby na takie traktowanie” - napisałam.

„Nienawidzę cię” - przyszła odpowiedź. „Tania robi wszystko, co jej powiesz. Jesteś zdziwaczka... Nienawidzę Tani za to, że zniszczyła moje życie... Nie, to nieprawda, ja ją kocham...”.

Kochał ją i nienawidził? Pomyślałam, że to jakiś pomylenie i w dodatku niebezpieczny.

Choć kazałam mu zostawić mnie w spokoju, on wciąż do mnie pisał i coś kazało mi za każdym razem czytać wiadomości od niego. Chyba miałam poczucie, że muszę zrobić wszystko, co w mojej mocy, by chronić

przyjaciółkę. Poza tym obawiałam się, że gdy nie przeczytam jakiejś wiadomości, może umknąć mi ważny ostrzegawczy sygnał. Mógłby kiedyś pojawić się pod moimi drzwiami i to ja skończyłabym związana na podłodze w łazience. Zaczął mówić mi różne rzeczy z przeszłości Tani, o których nigdy nie wspominała.

„Gdy miała czternaście lat, zaszła w ciążę i zaczęła rodzić w szkole... Urodziła chłopca... był cały siny i wydawało jej się, że go zabiła”.

Tania nigdy mi nie powiedziała, że w tak młodym wieku była w ciąży. Tak naprawdę, gdy rodziła Davida, jej zachowanie wskazywało na to, że był to jej pierwszy poród.

Pomyślałam sobie, że to jakiś wymysł. Zmyśla różne historie, żeby nas skłócić.

Gdy udało mi się dodzwonić do Tani, przekazałam jej wszystko, co powiedział. Była przerażona, że wyjawiał jej najbardziej mroczne sekrety i przyznała, że mówił prawdę.

- Mówiłam, że mnie znienawidzisz, gdy dowiesz się, jaka jestem naprawdę - powiedziała ze smutkiem w głosie.

- Nie mogę nienawidzić cię za coś, co się stało, gdy byłaś dzieckiem - powiedziałam. - To nie była twoja wina.

Jednak nawet wtedy, gdy jej współczułam, byłam na nią zła za to, że wciąż pozwalała sobie tak traktować. To, co było, minęło. Mogła choć spróbować o tym zapomnieć. Być może potrzebna do tego była terapia, ale mogła przecież skupić się na przyszłości. Jeśli chciała ukrócić obecne wydarzenia, musiała przejąć nad nimi kontrolę. W przeciwnym razie jej życie i wszystko, co do tej pory zbudowała, mogło lec w gruzach.

Gdy odebrałam jej kolejny telefon z prośbą, żebym do niej przyszła i znowu ją rozwiązała, okazałam oprócz współczucia również gniew. Drzwi były zamknięte na zasuwę, a kiedy dotarłam do łazienki, znalazłam ją związaną i leżącą nago na podłodze.

- Nic ci nie jest? - wydusiłam z siebie i pospieszyłam jej z pomocą.

- Tak mi przykro. - Łkała, gdy próbowałam ją rozwiązać, jednocześnie odwracając wzrok. - Pojawił się niespodziewanie i napadł mnie.

Było mi jej bardzo żal, gdy widziałam ją w takim stanie, ale jednocześnie wzbudzało to mój gniew. Dlaczego moja silna, zdeterminowana przyjaciółka zmieniła się w tak bezbronną istotę? Najpierw musiała chcieć pomóc sobie sama, zanim mógł to zrobić ktoś inny.

- Ale musiałaś mu powiedzieć, że jesteś sama w domu - powiedziałam trochę gniewnie. - Jak inaczej mógł się o tym dowiedzieć? Nie zniosę tego więcej, Taniu. Mówię serio. Musisz iść z tym na policję, powiedzieć Andrew albo zrobić coś innego. To nie może dłużej tak trwać.

- Nie idź na policję - błagała.

- Nie zamierzam - uspokoiłam ją. - To nie ja powinnam z nimi porozmawiać, ale ty.

- Ale boję się, że jeśli zgłoszę to policji, cała moja przeszłość ujrzy światło dzienne. Nie mogłabym znieść, gdyby ktoś jeszcze dowiedział się, że byłam molestowana.

- Wiem, wiem, ale komuś przecież musisz o tym powiedzieć.

- Możesz dać mi jakiś środek przeciwbólowy? - jęknęła. - Mogłabyś też pójść do Tesco i kupić mi kilka staników? Pociął wszystkie, które miałam.

Była w takim stanie, że musiałam jej pomóc, ale zaczynałam uważać, że to ona sama jest swoim najgorszym wrogiem.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Terapia rodzinna

Sara miała w zwyczaju dawać mi małe karteczki, na których pisała, że mnie kocha. Wkładała mi je w dłoń w drodze do szkoły albo zostawiała w domu, żebym mogła je łatwo odnaleźć. Robiła tak, zanim jeszcze zaczęło się to jej dziwne zachowanie, a potem pisała je dużo częściej, mimo że większość naszych kontaktów polegała na tym, że na nią krzyczałam i bezustannie byłam na nią zła. Fakt, że tak chętnie okazywała czułość i chciała sprawiać innym przyjemność, tym bardziej nas dezorientował. Nie wiedzieliśmy dlaczego potajemnie zachowuje się zupełnie inaczej. Mój instynkt podpowiadał mi, że to niemożliwe, by moja mała dziewczynka była w stanie robić te wszystkie straszne rzeczy, ale istniejące dowody oraz logika nakazywały mi spojrzeć prawdzie w oczy. Nie było sensu poddawać się emocjom i twierdzić, że moje dziecko nie może przecież być takie złe, że tak naprawdę jest niewinne i musi być jakieś logiczne wytłumaczenie jej zachowania. Myśl, że nie znałam swoich własnych dzieci tak dobrze, jak mi się wydawało, była bardzo bolesna.

W tamtym okresie moje nerwy były w strzępach. Oprócz zachowania Sary, martwiły mnie również problemy Tani. Często wybuchalam płaczem, nawet będąc w pracy. Czułam, że jestem u kresu sił. Wtedy też całą rodziną zaczęliśmy uczęszczać na terapię rodzinną. Było to dla Sary bardzo trudne. Była zła i zdenerwowana tym, że rozmawiamy o niej, jakby w ogóle jej tam nie było. Mike coraz bardziej zamykał się, w ten sposób radząc sobie z sytuacją. Luke natomiast cierpiał, ponieważ nie mógł znieść, gdy wszyscy byli tak bardzo nieszczęśliwi.

Wszyscy terapeuci, z którymi się widywaliśmy, sugerowali nam mnóstwo powodów, dlaczego to Sara mogła czuć urazę wobec całego świata, a szczególnie wobec swojej rodziny i przyjaciół. Jeden przypuszczał, że może to dlatego, że jest najmłodszym dzieckiem. Kolejny zastanawiał się czy problem nie powstał z powodu-, że mieliśmy kłopoty w naszym małżeństwie i zbyt mało czasu spędzaliśmy z dziećmi. Rozumiałam, co chcieli mi powiedzieć: nawet, gdy byliśmy w domu, wszyscy zamykali się w swoich pokojach i zajmowali swoimi sprawami. Jednak zawsze tak było, więc dlaczego nagle miałyby to wpłynąć na Sarę jakoś szczególnie negatywnie? Większość znajomych mi rodzin, które posiadały telewizory i komputery, zachowywała się dokładnie tak samo, jak my. Może nie było to idealne życie rodzinne, nie gromadziliśmy się wieczorami całą rodziną przy pianinie, żeby sobie pośpiewać, ale byliśmy całkowicie normalni. Nie rozumiałam dlaczego miałyby to tak bardzo wpłynąć na zachowanie Sary.

- Zawsze tak żyliśmy i córka była szczęśliwą dziewczynką - wciąż im powtarzałam. - Nic się nie zmieniło, więc dlaczego teraz nagle zaczęła zachowywać się inaczej?

Najwyraźniej nie chcieli przyjmować moich argumentów, co było bardzo frustrujące. Mieli swoje teorie i chcieli je udowodnić.

- Ach, tak - mówili - spojrzenie dzieci na życie ulega zmianie wraz z dorastaniem.

- Ale w tej chwili sytuacja jest zła dlatego, że w domu panuje napięta atmosfera - mówiłam - więc ja i Mike jesteśmy *zmuszeni* spędzać więcej czasu razem, zamiast zajmować się normalnymi sprawami, a to powoduje jeszcze większe napięcie, prawda?

Mimo wszelkich naszych zastrzeżeń próbowaliśmy zmienić sposób życia w rodzinie. Musieliśmy wypróbować absolutnie każdą metodę, dzięki której mieliśmy choćby cień nadziei na polepszenie sytuacji. Byliśmy gotowi całymi dniami grać w różne gry, gdyby miało to rozwiązać nasz problem. Zaczęłam od zredukowania godzin spędzanych w pracy i wzięłam kilka tygodni wolnego, ale nic to nie zmieniło. Wciąż różne przedmioty ulegały zniszczeniu, więc dalej odwiedzaliśmy terapeutę w nadziei, że może w przyływie jakiegoś natchnienia znajdziemy wyjaśnienie całej sy-

tuacji. Nigdy się tak jednak nie stało. Zaczynałam mieć poczucie, że na końcu tego tunelu nie ma żadnego światła.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Trzymaj poza zasięgiem...

Tego dnia nie byłam w nastroju na przyjmowanie pracownicy z ośrodka wspierania rodziny, ponieważ właśnie otrzymałam kolejną szokującą wiadomość. Widziałam, że kobieta ta chodzi po naszym domu i porusza wargami, ale po prostu nie miałam siły jej odpowiadać. Byłam zbyt pogrążona we własnych myślach. Większość czasu spędziła na kanapie, pijąc herbatę i opowiadając o sobie i swoich chorobach. Gdy wreszcie doszła do omawiania problemu Sary, zasugerowała, że może powinnam dać jej do ręki nożyczki i pozwolić pociąć jakiś swój stary podkoszulek, by „zrozumieć jej uczucia”. Do tego czasu Sara wypracowała w sobie coś w rodzaju awersji do nożyczek. Bała się, że zrobi z nimi coś, czego potem nie będzie pamiętała, więc uznałam, że nie był to najlepszy pomysł. Czasami zastanawiałam się czy pracownicy socjalni nie byłiby szczęśliwsi, prowadząc zajęcia na warsztatach artystycznych, zamiast próbować radzić sobie z problemami w prawdziwym życiu. Wyglądało na to, że wszyscy desperacko próbowali znaleźć rozwiązanie mojego problemu.

Tego dnia byłam wyjątkowo rozkojarzona, ponieważ wcześniej odwiedziła mnie Tania, by powiedzieć mi, że przeglądając szkolny plecak Amy i układając jej książki, znalazła pięć leżących luzem tabletek propranololu, środka uspokajającego, który przepisał mi lekarz na ataki paniki.

Było to dużo bardziej niepokojące niż wszystko, co stało się do tej pory, może z wyjątkiem przecięcia kabla od odkurzacza. Wnoszenie takich tabletek przez dziecko do szkoły stanowiło potencjalne zagrożenie. Nie miałam

pojęcia, co powinnam teraz począć. Próbowałam jakoś zebrać myśli, a ta kobieta snuła jakieś swoje głupie sugestie.

Sara była u swojej przyjaciółki Lauren, a ja chciałam poukładać sobie wszystko w głowie przed jej powrotem.

- Co się z panią dzieje? - zapytała kobieta, widząc, że nie jestem rozmowna, jak zwykle bywałam.

Wyjaśniłam jej, co się stało.

- Co zamierza pani zrobić, gdy Sara wróci do domu? - zapytała, jakby chciała, żebym zdała jakiś egzamin dla rodziców.

Normalnie zaczęłabym swoją tyradę na temat tego, jaka jestem wściekła i co tym razem zrobię, ale teraz mogłam jedynie powiedzieć „nie wiem”. Zaczynałam mówić jak Sara. Zupełnie jakbyśmy obie się zagubiły i nie miały pojęcia, co teraz zrobić.

Gdy kobieta z opieki społecznej sobie poszła, zadzwoniłam do Karen, mamy Lauren, i zapytałam, czy mogłaby w moim imieniu porozmawiać z Sarą i zorientować się czy wie, jak te tabletki mogły znaleźć się w torbie Amy. Oddzwoniła po kilku minutach i powiedziałam, że Sara przyznała, że chyba włożyła ich pięć. Taką właśnie liczbę znalazła Tania. Zaczęłam panikować jeszcze bardziej i poszłam sprawdzić torbę Luke'a, który wrócił już ze szkoły. Znalazłam w niej kolejne tabletki. Gdy mu je pokazałam, był zaskoczony. Tak samo, jak ja nie miał pojęcia, że się tam znajdowały.

Czułam się okropnie, ponieważ zdawałam sobie sprawę z braku przeorności. Swoje lekarstwa przechowywałam w otwartej szafce pod umywalką w łazience. Nigdy nie miałam powodu, by trzymać je pod kluczem, ponieważ żadne z moich dzieci nie wykazywało nawet najmniejszego zainteresowania lekami. Myślałam o tym, ile razy słyszałam wskazówki, żeby lekarstwa przechowywać w miejscach niedostępnych dla dzieci - dlaczego uznałam, że ta zasada nie dotyczy mnie? Czy tylko dlatego, że do tej pory nic złego się nie stało? Dlaczego doszłam do wniosku, że moje dzieci są bardziej odpowiedzialne od innych? Czyżbym zapomniała o swojej próbie samobójczej, gdy połknęłam leki uspokajające mojej mamy?

Czułam, że to tylko potwierdzało fakt, że - jak sugerowali niektórzy specjaliści - jestem matką zaniedbującą swoje obowiązki. Eksperti wykazali,

że moja rodzina była dysfunkcyjna - matka i ojciec rzadko spędzali czas razem. Na dodatek dzieci miały swobodny dostęp do ostrych narzędzi i niebezpiecznych leków. Z drugiej jednak strony, wiedziałam, że we wszystkich rodzinach noże znajdowały się w niezamykanych szufladach, a leki w łatwo dostępnych szafkach. Czy wszystkie te rodziny zachowywały się nieodpowiedzialnie? A może po prostu były normalne? Wszystko to stawało się zupełnie zagmatwane.

Kolejne przeszukanie pokoju Sary dało efekt w postaci odnalezienia pustego opakowania po tabletkach. Dlaczego nie wyrzuciła dowodu swojej winy? Mogła przynajmniej ukryć je gdzie indziej. Czy chciała, żebyśmy wiedzieli, co planuje? A może jedna część jej osobowości, która dopuszczała się tych wszystkich rzeczy, po prostu nie dbała o to, czy zostanie złapana? Tyle pytań, a kompletnie żadnych odpowiedzi. Byłam wykończona zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie.

Gdy Sara wróciła do domu, nie zrobiłam zwykłej awantury. Po części dlatego, że była to zbyt poważna sprawa, a po części dlatego, że nie miałam już energii, by podnieść głos. Zupełnie, jakby w końcu mnie pokonała. Musiałam się pogodzić z faktem, że nie jestem w stanie zapanować nad swoim siedmioletnim dzieckiem.

- Wiesz, że te rzeczy są niebezpieczne - powiedziałam znużona, siedząc na kanapie i obejmując ją. - Musisz bardzo ostrożnie obchodzić się z tabletkami.

- Tak - powiedziała poważnie, nie okazując żadnych oznak poczucia winy. - Wiem.

- Połknęłaś jakieś sama? - zapytałam.

- Nie - odpowiedziała. Po czym zastanowiła się przez chwilę i dodała: - Nie wiem.

Widziałam, że była wystraszona tą rozmową i być może faktem, że już nie krzyczałam. Może obawiała się, że znów wybuchnę albo zastanawiała, co może jej się stać, jeśli połknęła lekarstwo.

Następnego dnia, po niespokojnej nocy, postanowiłam zadzwonić do terapeutki rodzinnej, choć wciąż mi powtarzała, że przesadnie się niepokoję i ostrzegała, że moje obawy mogą tylko pogarszać stan Sary. Ze wszystkich

specjalistów, właśnie ona dawała mi najbardziej sensowne rady, choć i tak nie była w stanie znaleźć przyczyny naszych kłopotów.

- Dlaczego bawiła się tabletkami? - zapytałam po uprzednim wyjaśnieniu jej, co się tym razem wydarzyło. - Moje dzieci wiedzą, że są one niebezpieczne.

- Cóż, może to po prostu kolejna rzecz, którą zrobiła, by panią zezłościć - zasugerowała. - Może tylko to chce osiągnąć.

- Ale teraz w niebezpieczeństwie znalazły się inne dzieci. Nie chodzi tu o irytowanie mnie czy jej ojca cięciem każdego kawałka materiału w domu! Już tamte wydarzenia były straszne, ale to jest zdecydowanie gorsza sytuacja.

Najwyraźniej nie istniał żaden inny powód.

Po opanowaniu początkowej paniki, ponownie byłam w kropce. Na czym polegała podświadoma gra Sary? Jeśli jej celem było zezłoszczenie mnie, to osiągała go już od miesięcy. Teraz już przeszłam etap złości i wpadałam w rozpacz. Naprawdę nie wierzyłam, że Sara chciałaby narażać życie Amy czy Luke'a na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, nawet gdyby ją czymś rozzłościł. Co więc próbowała osiągnąć? Czy chciała wpędzić ich w kłopoty? Chciała wszystkich przestraszyć? To wszystko nie miało sensu. Jednak mimo swojej bezsensowności, takie wydarzenia się powtarzały.

Po kilku dniach inna matka w szkole weszła do klasy, by poinformować, że znalazła różową pigułkę, która wypadła z czyjejś szkolnej szafki. Serce mi zamarło - była to jeszcze jedna moja tabletką propranololu. Tak długo, jak wszystkie te znaleziska pozostawały między nami a Tanią, miałam przynajmniej wrażenie, że nasze kłopoty pozostaną naszą prywatną sprawą. Rozmawiałam o tej sytuacji zaledwie z kilkoma osobami, na przykład z mamą Lauren, ale nigdy nie wdawałam się w szczegóły.

Gdyby inne rodziny miały zaangażować się w tę sprawę, dużo trudniej byłoby utrzymać choćby pozory normalności. Może właśnie tego chciała Sara - zyskać trochę złej sławy w szkole. Jednak na pewno nie w ten sposób. Nigdy wcześniej nie szukała rozgłosu; dlaczego chciałaby nagle znaleźć się w centrum niezdrowego zainteresowania? Teraz moim głównym problemem było to, gdzie jeszcze znajdują się te cholerne tabletki.

Kilka dni później dostałam odpowiedź na swoje pytania. Tania zadzwoniła na mój telefon komórkowy. Byłam wtedy z moją mamą na mieście.

- Tak mi przykro, Lyndsey - powiedziała. - Właśnie znalazłam kolejne pigułki, leżały w błocie na zewnątrz szkolnej bramy.

Byłam przerażona, ale jednocześnie ulżyło mi, że spośród sześciuset osób przechodzących codziennie przez tę bramę, to właśnie Tania je zauważyła.

- Dzięki Bogu, że to ty je znalazłaś, a nie ktoś inny - powiedziałam.

Mimo tego, że koniecznie chciałam chronić prywatność Sary, wciąż

współpracowałam ze szkołą i byłam wobec nich zupełnie szczerą. Za każdym razem, gdy działo się coś nowego, informowałam o tym wychowawczynię Sary, a czasami również dyrektora szkoły. W tamtym okresie postanowili odseparować Sarę od Amy, ponieważ wydawało się, że pierwszy impet jej ataków skupia się właśnie na Amy. Dlatego też moją córkę przenieśli do innej klasy. W efekcie tego posunięcia musiałam rozmawiać z nowym nauczycielem. Z początku nauczyciele bardzo dobrze reagowali na moje obawy. Wraz ze mną próbowali pomóc Sarze - pokonać coś, co ją niepokoiło. Stopniowo jednak, gdy przychodziłam do nich częściej z coraz bardziej wymyślnymi historiami o tym, co zrobiła Sara, widziałam, że zaczęli się ode mnie odsuwać. Zajmowałam im zdecydowanie za dużo czasu. Wiedziałam o tym, ale jakie miałam wyjście?

Podobnie jak ja, nauczyciele również zauważyli, że wszystkie te czyny zupełnie nie pasowały do szczęśliwej, dobrze dostosowującej się do grupy rówieśników małej dziewczynki - tak właśnie Sara zachowywała się w klasie i podczas przerw. Nigdy nie miała żadnych kłopotów z innymi dziećmi, wręcz przeciwnie. Trudno było nauczycielom uwierzyć, że mogłaby być sprawczynią tych wszystkich wydarzeń. Dowody były jednak zbyt poważne, by można je zignorować, więc próbowali rozgryźć tę zagadkę.

Nie zawsze zgadzałam się z ich pomysłami, ale postanowiłam ich słuchać. Z początku, gdy Sara i Amy chodziły jeszcze do tej samej klasy, nauczyciele podzielili uczniów na dwie grupy. Jedna grupa mogła bawić się z Sarą, a druga - z Amy, ale obie dziewczynki musiały trzymać się od siebie z daleka. Nie sprzeciwiłam się temu, ale pomysł wprowadzania takich po-

działów był dla mnie bardzo przykry. Bez względu na to, jak denerwowało mnie zachowanie Sary, wciąż była moją córką. Kochałam ją i chciałam chronić. Nie mogłam znieść tego, że widzę ją smutną i samotną.

Gdy poinformowałam szkołę o tym, że Sara ukradła pieniądze przeznaczone na świąteczny klub, powiedziano mi, że przeprowadzona zostanie ogólna rozmowa z dziećmi o kradzieży. Wykazywali dużo dobrej woli i chcieli pomagać, gdy tylko mogli, ale z jakiegoś nieznanego powodu wymienili Sarę z imienia i poinformowali, że ukradła pieniądze. Wszystkie dzieci poszły do swoich domów i opowiedziały mamom nowinę.

- Siedziałam tam i płakałam, mamo - powiedziała mi, gdy tamtego popołudnia wróciła ze szkoły. Byłam zdruzgotana, widząc ją w takim stanie. Myślałam, że pęknie mi serce. Jak mogło dojść do tego, że moja mała dziewczynka stała się osamotniona i przez wszystkich napiętnowana? Jak mogłam na to pozwolić?

Nic nie powiedziałam w nadziei, że może ta nauczka pozwoli jej wyciągnąć wnioski. Publiczne zawstydzanie nigdy nie jest przyjemne i nie taki jest jego cel. Jeśli zniechęciłoby ją to do kolejnych kradzieży, odniosłoby pożądaný skutek. Przytuliłam ją mocno i dałam się wypłakać.

Nawet kilka dni po odkryciu tabletek Tania nie miała nic przeciwko przebywaniu Sary w jej domu, bym mogła trochę odpocząć. Było to niezwykle miłe z jej strony.

- Tylko nie zostawiaj jej ani na chwilę samej - znów ją prosiłam, drżąc na samą myśl o otrzymaniu kolejnego telefonu.

- Nie martw się - pocieszyła mnie - wszystko będzie dobrze. Jednak tego samego wieczora znów rozmawialiśmy przez telefon, a z tonu jej głosu wywnioskowałam, że była przygnębiona.

- Tak mi przykro, Lyndsey. Właśnie znalazłam wszystkie prace domowe Amy z zeszłego roku - powiedziała. - Zostały pokreślone i zniszczone.

- Nie zostawiłaś Sary samej, prawda? - nie byłam pewna, czy jestem w stanie znieść jeszcze jedną złą wiadomość.

- Możliwe, że została sama na jakieś pięć minut, gdy poszła na piętro i bawiła się sama - przyznała. Miałam mieszane uczucia. Nie mogłam złościć

się na Tanię, która robiła mi przysługę, ale jak mogła być tak lekkomyślna, skoro wiedziała, że Sara potrafi być niebezpieczna? Nic nie powiedziałam.

Było jeszcze kilka tego rodzaju incydentów w domu Tani, zanim ta w końcu doszła do wniosku, że ma już tego dość i powiedziała Sarze, że nie chce, by do niej przychodziła, skoro nie potrafi się grzecznie zachowywać.

- Saro, gdy przestaniesz robić te rzeczy - powiedziała jej - będziesz bardzo mile widziana w naszym domu i będziesz mogła bawić się z Amy.

Tego wieczoru, gdy wróciła do domu, zauważyłam, że jej nastrój uległ zmianie.

- Nienawidzę Amy - wyrzuciła z siebie, zanim miałam możliwość cokolwiek powiedzieć. - Naprawdę jej nienawidzę.

- Na pewno tak nie jest - powiedziałam, zmartwiona, że w końcu zostanie odseparowana od swojej najlepszej przyjaciółki, która trwała przy niej pomimo wszystkich problemów.

- Właśnie, że tak. - Widziałam, jak z całej siły próbuje powstrzymać płacz. To musiało być okropne przeżycie - wyrzucono ją z jedyne go domu, gdzie do tej pory była mile widziana. Zastanawiałam się, czy to w końcu sprawi, że zda sobie sprawę z tego, że musi zmienić swoje postępowanie. Nie miałam jednak wielkich nadziei.

W szkole również zaczęto tracić już cierpliwość, a nowa nauczycielka Sary nie była tak współczująca, jak poprzednia. Kazała stanąć Sarze przed całą klasą, żeby ją zganić. Tego samego dnia po południu powiedziała Sarze przy mnie, że jest „zakałą”, która przesładuje inne dzieci. Byłam wściekła. Nie rozumiałam, co chciała w ten sposób osiągnąć, poza tym nie było to w porządku.

Nauczyciele i inni specjaliści wciąż urządzali mi wykłady na temat, że powinnam być wobec Sary bardziej surowa. Chyba mieli rację, ale nie wierzyłam w to, żeby mój brak surowości w przeszłości był przyczyną całego problemu. Często to pouczanie mnie i Sary odbywało się w obecności Tani. Wspierała nas moralnie, ale podejrzewałam, że jednocześnie podobały jej się takie przedstawienia. Zauważyłam, że lubiła znajdować się blisko różnych wydarzeń. Chyba wielu ludzi posiada taką cechę - tworzą korki na drogach, przyglądając się wypadkowi innych uczestników ruchu, albo bie-

gnąc do pożarów z kamerami wideo w rękach. Wydaje mi się, że każdy z nas czasem tak postępuje, obserwując katastrofy w telewizji. Według mnie własne życie Tani miało wystarczająco dużo dramatyzmu, więc byłam zdziwiona, że wciąż tak bardzo interesowało ją, co dzieje się u nas.

W szkole rozpoczęto „plan karania”, co oznaczało, że Sara była nagradzana czerwonymi naklejkami za dobre zachowanie. Próbowano wobec niej wszystkich sposobów wychowawczych stosowanych wobec trudnych dzieci. Potem zaczęto w regularnych odstępach czasu sprawdzać rzeczy należące do Sary i Amy. Nauczyciele nie chcieli za bardzo się angażować, dopóki incydenty miały miejsce w domu, ale odkąd w szkole pojawiły się tabletki, zaczęli poważniej traktować całą sprawę. Dobrze rozumiałam, że nie wyglądałoby to dobrze, gdyby trzeba było odwieźć do szpitala jakieś dziecko na płukanie żołądka.

Jedną z konsekwencji, które Sara musiała ponieść, było przeniesienie jej do innej klasy, by być z dala od Amy. Wieści zaczęły się rozchodzić i, jak było do przewidzenia, matki niektórych dzieci z nowej klasy zaprotestowały przeciwko przeniesieniu do niej dziecka „z problemami”. W ciągu roku moja córka straciła pozycję wzorowego ucznia, o którym mówiono same dobre rzeczy i stała się jakimś demonem, przed którym matki chciały chronić swoje dzieci, jakby był to złośliwy wirus, którym mogłyby się zarazić.

Teraz wszyscy czuli potrzebę odegrania jakiejś roli w rozgrywającym się na ich oczach dramacie. Szeptali o tym w szkolnej bramie, przy kawie i po domach. Pewnego dnia jedna z matek podeszła do mnie ukradkiem, ledwo potrafiąc ukryć ogromną chęć przekazania mi nowych wieści.

- jest coś, o czym powinna pani wiedzieć - szepnęła konfidencjonalnie.

- Co takiego? - zapytałam, domyślając się, że nie będzie to dobra informacja.

- Dziś rano na apelu wychowawczyni wzięła Sarę za rękę, wyciągnęła ją ze środkowego rzędu i posadziła na samym końcu.

Wyobraziłam sobie moje biedne dziecko, jak zostaje poniżone przed całą szkołą. Poczułam, że gniew, który do tej pory tkwił gdzieś w mojej podświadomości, właśnie wybuchnął. Była to ta sama nauczycielka, która na-

zwała Sarę dzieckiem znęcającym się nad innymi. Ten jej postępek przelał czarę goryczy. Wpadłam z powrotem do budynku szkoły jak burza i zażądałam przeprosin za poniżanie mojej córki oraz postawienie jej przed całą szkołą.

- Wszystko, co pani robi, tylko pogarsza sytuację! - krzyczałam. - Zamiast jej pomóc, sprawia pani, że moja córka jeszcze bardziej cierpi.

Nauczycielka wstała i wykorzystując swój słuszny wzrost, przepełniona oburzeniem na mnie za to, że śmiałam oskarżyć ją o „napaść” na swoje dziecko, zagroziła, że złoży na mnie skargę w swoim związku zawodowym. Przekonałam się, że wyrobiła sobie już zdanie o Sarze i nic, co bym powiedziała, czy zrobiła, by tego nie zmieniło.

Nie należę do osób potulnych, więc napisałam list do rady nauczycielskiej, w którym wymieniłam wszystkie rzeczy, które mnie denerwowały w szkole, ze szczególnym uwzględnieniem tamtej nauczycielki. Rada nauczycielska jednak nie podzieliła mojego zdania i uznała, że powinnam ją przeprosić. W tamtym czasie byłam bojowo nastawiona wobec każdego, kto w moim przekonaniu pogarszał naszą sytuację. Nie zamierzałam nikogo przeproszać. Byłam pewna, że nie jesteśmy traktowani na równi z innymi. Wszystko, co nam się przydarzało, nie było sprawiedliwe. Byłam zdesperowana. Jak osaczone zwierzę zaczynałam oddawać ciosy, co nie przysparzało mi wcale przyjaciół, a jedynie sprawiało, że częściej szeptano na nasz temat i rzucano mi ukradkowe spojrzenia.

Im większą okazywałam złość, tym więcej ludzi się ode mnie odwracało, co tylko dolewało oliwy do ognia, a ja nie mogłam zapanować nad tym, co działo się w moim umyśle.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Reputacja

Być może, gdybym nie robiła tyle szumu albo nie była tak bardzo szczera i chętna do opowiadania w szkole o wszystkich postępках Sary, sytuacja wyglądałaby lepiej. Gdybym próbowała zatuszować jej wykroczenia i zatrzymać tajemnicę w rodzinie, byłoby jej łatwiej w szkole. Uważałam jednak, że im bardziej będę szczerza i otwarcie porozmawiam o problemie, tym większe prawdopodobieństwo, że znajdziemy jego rozwiązanie. Moje wysiłki sprawiły jednak wyłącznie tyle, że obie z Sarą zyskałyśmy odpowiednią opinię. Gdy raz zostanie się zaliczonym do pewnego grona osób, bardzo trudno jest to zmienić. Sarę traktowano teraz jako trudne i potencjalnie niebezpieczne dziecko, a ja uważana byłam za sprawiającą problemy matkę, która zajmuje wyjątkowo dużo czasu nauczycielom. Ale co innego miałam robić w takiej sytuacji? Czy oczekiwali, że razem z Sarą wpelźniemy do jakiegoś kąta, żeby się schować? Jak by to miało pomóc mojej córce?

Gdy znaleziono zdjęcie pewnej dziewczynki z klasy, a na nim napisane pismem Sary słowo „zabić”, wydawało się jasne, że to jej dzieło. Wokół postaci na zdjęciu narysowano ozdobne sztylety, które skierowane były w dziewczynkę.

Gdy zobaczyłam to zdjęcie, rozpoznałam styl pisma, ale nie sposób rysowania. W przeszłości nigdy nie widziałam, by Sara rysowała cokolwiek innego niż domy z ładnymi ogrodami, uśmiechniętymi ludźmi i kwiatami. Nigdy nie była metodycznym dzieckiem i rysując zawsze się spieszyła, w

efekcie czego jej rysunki były niedbałe i brakowało na nich różnych szczegółów. Na tym rysunku, choć dziecinnym, widać było idealną symetrię. Nie byłam nawet świadoma tego, żeby dziewczynka widoczna na zdjęciu w ogóle budziła w Sarze jakieś silne uczucia, nie mówiąc już o tym, żeby miała chcieć ją zabijać.

- Sara nigdy wcześniej nie narysowała niczego podobnego - powiedziałam Tani, gdy zobaczyłam to zdjęcie. - Jeśli jednak faktycznie to zrobiła, zaczynam się poważnie obawiać, że jest psychicznie chora.

Zrobiłam kopie tego zdjęcia i pokazałam je pracownikowi pomocy społecznej. Kazał mi się nie martwić - tak właśnie robią dzieci, gdy są na kogoś złe. Najwyraźniej często widywał już takie obrazki, ale dla mnie było to dość szokujące, szczególnie że rysunek zrobiło dziecko, które potrafi przecinać kable i wrzucać potencjalnie niebezpieczne tabletki do tornistrów dzieci. Zastanawiałam się, czy nie wyolbrzymiam tych wydarzeń i czy nie tracę odpowiedniej perspektywy.

- Ale to do niej niepodobne - powiedziałam, mając ochotę wyć z frustracji, nie rozumiejąc dlaczego nikt mnie nie słucha. Dlaczego wszyscy traktowali to jako normalne zachowanie, którego można się spodziewać po dziecku, które ma nieodpowiedzialnych rodziców i przechodzi trudny okres? - Nigdy wcześniej nie słyszałam, by Sara chciała kogokolwiek zabić, a w szczególności tę dziewczynkę. Nigdy nawet nie widziałam, żeby narysowała ładny obrazek albo sztylet z takimi detalami, że widać było cienką prostą linię pośrodku każdego ostrza, a na tym obrazku było ich aż siedem!

- Co oglądała w telewizji? - zapytała kobieta takim tonem, jakby właśnie odkryła lek na raka i teraz prezentowała efekt swojej pracy.

- Nic szczególnego - powiedziałam, próbując się bronić i zakładając, że sugeruje, że nie pilnuję tego, co oglądają moje dzieci. Jednocześnie próbowałam sobie przypomnieć czy ostatnio oglądaliśmy jakieś programy o morderstwach, a szczególnie takie, w których pokazywano by zadawanie ran nożem. W końcu nie za bardzo jest z czego wybierać, jeśli chodzi o program telewizyjny.

- Więc gdzie mogła zobaczyć takie sztylety? - naciskała kobieta, jakby rozmawiała z idiotką.

- No cóż, nie wiem - wydusiłam z siebie, próbując z nią współpracować. - Jej brat czasem rysuje pistolety i inne rzeczy, ale to chłopiec, więc po nim można się czegoś takiego spodziewać. Nigdy nie wykazywała zainteresowania jakąkolwiek bronią.

Rozmawiając z naszą rodzinną-terapeutką zauważyłam, że ona również nie przejmuje się zbytnio rysunkiem. - To po prostu kolejna rzecz, którą powinna zrobić - powiedziała.

- Wcale nie! - Teraz już chyba ciągle krzyczałam i widziałam, że wszyscy mają powoli dość wysłuchiwania moich wrzasków, co sprawiało, że jeszcze bardziej podnosiłam głos. Co prawda nie wzdychali, gdy widzieli, że nadchodzę, ale ich reakcja była i tak wystarczająca, żeby się zorientować, co o mnie myślą. W pewnym sensie to, że tak łatwo godzili się z faktem, że Sara jest winna i ma jakiś problem, było mi pomocne. Dzięki temu mogłam zająć to samo stanowisko, co przedtem i wykrzyczeć wszystkie swoje wątpliwości. Jak? Dlaczego? Choć tak naprawdę nie było możliwe, by tych rzeczy dokonywał ktoś inny, wciąż nic mi się nie zgadzało.

Przez to, że wciąż nie chciałam przyjąć do wiadomości tego, co wszyscy mi mówili, zaczynałam być dla nich taką samą zmorą, jak moja córka. Zdawałam sobie sprawę, że przypinają mi łatkę „trudnego rodzica”. Nie podobało mi się to, ale nie miałam wyjścia. Nie mogłam przecież przestać dociekać, co jest nie w porządku. Po prostu nie byłam w stanie przestać szukać źródła problemu.

Podejrzewam, że nauczyciele żyli nadzieją, że zechcą przenieść Sarę do innej szkoły. Rozważałam taką ewentualność, ale uznałam, że nie jest to dobry pomysł. Ponieważ nie miałam pojęcia, co sprawia, że jest tak nieszczęśliwa, uznałam, że dokonywanie radykalnych zmian w jej życiu byłoby błędem. Jeśli spowodowane było czymś, co działo się w domu albo w jej głowie, odrywanie jej od przyjaciół, których znała całe życie i zmuszanie do nawiązywania kontaktów z całkiem nową grupą, mogło tylko pogorszyć sprawę. Załóżmy, że po przejściu do nowej szkoły w połowie roku mogłoby jej się nie udać z nikim zaprzyjaźnić. A jeśli ktoś zacząłby ją za-

czepiać i dręczyć? Poza tym nauczyciele ze starej szkoły zapewne przesłaliby opinię o niej, więc i tak przeszłaby z całą swoją historią. Nie. Byłam pewna, że lepiej będzie dalej szukać rozwiązania problemu zamiast od niego uciekać.

* * *

W ósme urodziny Amy Tania postanowiła wyprawić dla niej przyjęcie. Zaprosiła na nie także Sarę. Nie byłam pewna czy była to mądra decyzja. Nie tak dawno temu Tania powiedziała, że nie chce, by Sara pojawiała się u niej w domu, skoro nie może jej zaufać; dlaczego uznała, że teraz będzie bezpiecznie?

- Naprawdę, myślę, że Sara nie powinna iść - powiedziałam. - Tak na wszelki wypadek, żeby nie zrobiła czegoś okropnego.

- Och, nie - prosiła Tania, jak się domyślałam, naciskana przez Amy - musi przyjść. Odkąd dziewczynki się urodziły, były obecne na wszystkich swoich urodzinach. Proszę, weź ją ze sobą. Obie będziemy jej pilnować.

Był to naprawdę miły gest, biorąc pod uwagę wszystkie problemy, jakie im sprawiła do tej pory. Musiałam się zgodzić - byłoby to dla niej zbyt okrutne, gdyby po tylu latach została całkowicie pominięta, nawet jeśli przyjaźń dziewczynek ostatnio miała swoje wzloty i upadki. Przed wyjściem na przyjęcie przeszukałam ją od stóp do głów, by mieć pewność, że nie ukryła żadnych tabletek ani noży. Zajrzałam do jej kieszeni i butów oraz torebki, ale nie pomyślałam o sprawdzeniu rąk.

Gdy dotarliśmy na miejsce, nawet na sekundę nie spuściłam jej z oczu. Przyjęcie trwało, a ja bardzo się cieszyłam, obserwując ją podczas zabawy z przyjaciółkami, jak za dawnych czasów. Mimo wszystko wciąż ją obserwowałam, nawet gdy rozmawiałam z Tanią czy Andrew. Obawiałam się, że do tej pory była w stanie dokonywać wszystkich tych czynów dlatego, że nie koncentrowałam się na niej w pełni. Do mnie należało zadanie dopilnowania, by tym razem nic złego się nie stało. Andrew krążył z kamerą wideo, rejestrując wszystko pod surowym nadzorem Tani.

- Andrew, zrób ujęcie tortu. Nakręć Amy i Sarę. Zrób ujęcie całego pokoju i wszystkich prezentów.

Dzieci we wspaniały sposób potrafią przeżywać każdą chwilę, gdy dobrze się bawią i wyglądało na to, że Sara niczym się nie przejmuję. Podziwiałam ją za to, że w tych ciężkich czasach była w stanie tryskać dobrym humorem. Czasem zastanawiałam się czy Sara była tak cyniczna, że wcale jej nie obchodziło, że sprawiała nam tak wiele problemów. Kiedy indziej znowu byłam wdzięczna, że nie wycofała się zanadto w swoją ochronną skorupę.

Mimo że spotkanie przebiegało tak dobrze, nie pozwoliłam sobie choćby na chwilę rozluźnienia. Zaakceptowałam już fakt, że mam demoniczne dziecko, które zrobi wszystko, by mnie przechytrzyć, jeśli choćby na sekundę stracę czujność. Wszystkie dzieci siedziały przy ogrodowym stole, który Tania rozstawiła na czas przyjęcia. Jego nogi najwyraźniej nie zostały dobrze przymocowane, ponieważ podczas najlepszej zabawy stół się zaczął składać. Wszyscy przysunęliśmy się, by złapać coś ze stołu, zanim spadnie na podłogę. Sara złapała swoją filiżankę, a Tania zdołała złapać filiżanki dzieci siedzących po obu stronach Sary.

Przez chwilę panował chaos. Wszyscy krzyczeli i śmiali się, gdy próbowali ponownie ustawić stół i kontynuować zabawę, podczas gdy Andrew wciąż wszystko filmował.

- Och, Lyndsey, spójrz - powiedziała Tania z przerażoną miną wpatrując się w trzymane w rękach filiżanki. - W napojach rozpuszczają się tabletki.

Poczułam znajome uczucie nudności w żołądku. Spojrzałam do filiżanek i okazało się, że miała rację. Sara mogła je wrzucić tylko w chwili, gdy stół zaczął się składać, ponieważ leki dopiero zaczęły się rozpuszczać i były dobrze widoczne. Jak udało jej się to zrobić, a ja tego nie zauważyłam? Musiała mieć zdolności magika. Specjalnie przewróciła stół, by jakoś odwrócić naszą uwagę? Słyszałam, że tak właśnie robią magicy - odwracają uwagę widzów tak, by nie zauważyli oni ruchu, który próbowali potajemnie zrobić. Jak mogła rozwinąć takie umiejętności w tak młodym wieku? Czy zaplanowała całe wydarzenie, czy po prostu wykorzystwała ten moment?

Zupełnie oszalałam. Wszelki rozsądek, z którym mogłam się urodzić, został przyćmiony złością, wstydem i uczuciem paniki.

- Sara, skąd się tu wzięły tabletki? - wrzasnęłam. - Jak udało ci się je wrzucić do filiżanek, tak żebym nie widziała? Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego chciałaś zepsuć przyjęcie Amy?

- Nie wiem, nie wiem, nie wiem! - krzyczała protestując, przerażona, że została przyłapana na gorącym uczynku. Wiedziała też, że zepsuła miłą atmosferę na przyjęciu. - To nie ja, to nie ja, to nie ja!

- Przestań to powtarzać! - krzyknęłam. - Kto inny mógł to zrobić? Myśli galopowały mi przez umysł. Czy udało jej się wrzucić tabletki do innych napojów? Czy jakieś dzieci je wypily, zanim Tania wszczęła alarm? Co by się stało, gdyby to zrobiły?

Pracowałam w informacji medycznej, więc od razu zadzwoniłam do pracy i poprosiłam o natychmiastowe połączenie mnie z jednostką zajmującą się zatruciami w Cardiff, dziękując Bogu, że wiedziałam o istnieniu takiej placówki. Gdy zostałam połączona, powiedziałam, co to były za pigułki i zapytałam, czy mogłyby jakoś oddziaływać na dzieci, gdyby połknęły je przez przypadek.

- Nie, tak naprawdę to nie - odpowiedział ekspert od trucizn, próbując mnie uspokoić. - Mogą mieć nudności, ale to mało prawdopodobne. Ich smak jest niedobry, więc pewnie nie połknęły ich dużo, bo im nie smakowały.

- Musimy ostrzec innych rodziców - powiedziałam do Tani.

- To zależy od ciebie - powiedziała z wyrozumiałością. - Jeśli wolisz, mogę to zatrzymać w tajemnicy.

- Nie, nie możemy tego zrobić - powiedziałam. - Jeśli dzieci coś połknęły, ich rodzice muszą o tym wiedzieć, w razie gdyby pojawiły się jakieś efekty uboczne po tym, jak wrócą do domu.

Pamiętałam, jak czułam się po zażyciu środków uspokajających mojej mamy. Nie wiem, jak Tania chciała zatrzymać to w tajemnicy, skoro dzieci aż krzyczały z podniecenia, przekonane, że zostało im tylko kilka godzin życia. Czy myślała, że nie opowiedzą o takiej przygodzie po powrocie do domów?

Zupełnie jakby ziścił się mój najgorszy sen. Sara zrobiła dokładnie to, czego się obawiałam i przechytryła nas wszystkich. Przyjęcie Amy zostało

zepsute i teraz wszyscy wiedzieli, że moja córka zagraża innym dzieciom i jest potencjalną trucicielką na dużą skalę. Która matka pozwoli kiedykolwiek swojemu dziecku przyjść do naszego domu, by się pobawić albo chciałyby, żeby jej dziecko znalazło się blisko Sary na szkolnym podwórku?

Wkrótce po tym zajściu przyjęcie szybko się zakończyło. Gdy wszystko się uspokoiło, razem z Tanią jeszcze raz przeanalizowałyśmy całą sytuację, by spróbować odtworzyć, co naprawdę się wydarzyło i czy było jeszcze coś, czego nie zauważyłyśmy.

- Wiesz co - powiedziałam, gdy naszła mnie straszna myśl - kurtka Lauren była przez cały czas w moim samochodzie, a Sara mogła się do niej dostać, gdy prowadziłam i skupiałam wzrok na drodze. Czy mogłabyś zadzwonić do Karen i poprosić ją o sprawdzenie kieszeni kurtki - tak na wszelki wypadek, gdyby Sarze udało się tam coś wrzucić? Chyba w tej chwili nie zniósę rozmowy z nikim obcym.

Tania była na tyle miła, że zgodziła się w moim imieniu zadzwonić, a Karen poszła sprawdzić. Ku mojemu przerażeniu wróciła do telefonu z informacją, że w jednej z kieszeni znalazła żyłkę oraz trzy tabletki. Sytuacja robiła się coraz bardziej niebezpieczna. Tania przeszukała wtedy kieszenie kurtki Amy i znalazła jeszcze trzy pigułki.

- Zaczekaj chwilę - powiedziałam, nie mogąc pojąć rozmiarów tego, co działo się wokół mnie - nie rozumiem, jak mogłaby to zrobić. Ani na chwilę nie znalazła się w pobliżu kurtki Amy. Jestem pewna, że nie dałam jej szansy włożenia tam czegokolwiek.

- A może zrobił to David - powiedziała Tania, nagle ścisząc głos, przejęta strachem. - Może chciał się w to włączyć, by jeszcze bardziej pogrozić Sarę.

- Dlaczego miałyby to robić? - Wzruszyłam się, że była skłonna oskarżyć swojego własnego syna w sprawie występku mojej córki, bym ja poczuła się lepiej, ale nie wydawało mi się to prawdopodobne. - Nie, nie wydaje mi się. Trzeba po prostu spojrzeć prawdzie w oczy. Sara zachowuje się coraz gorzej.

Gdy wychodziłyśmy razem z Sarą, Tania wspomniała, że usiądą później z Andrew, by obejrzeć nakręcony przez niego film. Chciała znów cieszyć się tą pozytywną częścią przyjęcia i sprawdzić czy będzie w stanie zauważyć, w jaki sposób Sara dokonała tego triku. Gdy zadzwoniła później jeszcze tego samego popołudnia, wiedziałam już, że potwierdzi moje najgorsze obawy.

- Sprawdziłaś jej dłonie przed wyjściem? - zapytała, gdy podniosłam słuchawkę.

- Nie - powiedziałam mając straszne przeczucia. - Raczej nie.

- Obejrzeliśmy film. Sara wciąż trzymała zaciśnięte dłonie, dopóki nie przewrócił się stół i nie zaczęło całe zamieszanie. Przez cały czas musiała trzymać tabletki w dłoniach.

Wciąż nie mogłam uwierzyć w to, by Sara potrafiła tak szybko wrzucić pigułki do dwóch różnych filiżanek, a ja tego nie zauważyłam, choć bezustannie ją obserwowałam - no, może spuściłam ją z oczu na kilka sekund, gdy przewracał się stół. Tania dała słuchawkę mężowi i ten wydawał się równie przekonany, jak ona. Naprawdę wyglądało na to, że moja córka jest kimś między diabłem a geniuszem.

Następnego dnia w szkole dzieci bardzo chętnie rozповідаły, jak to uniknęły otrucia przez groźną koleżankę Amy. Wykrzykiwały, że Sara próbowała wszystkie je zamordować. Nie mogłam ich winić, choć w danej chwili sama miałam ochotę je wszystkie pozabijać. Za każdym razem, gdy na nowo opowiadano sobie tę historię, urodzinowe przyjęcie Amy miało coraz drastyczniejszy przebieg i było bardziej przerażające, aż w końcu brzmiała ona tak strasznie, że warto byłoby nakręcić film dokumentalny na ten temat.

Niektóre z matek postąpiły bardzo rozsądnie i kazały swoim dzieciom nie wariować i przekonywały, że nigdy nie były w żadnym niebezpieczeństwie. Inne jednak same podsycaly niezdrową atmosferę i karmiły dzieci własnymi obawami. Odżyły na nowo wszystkie pretensje matek dzieci z nowej klasy Sary. Chciały wiedzieć, dlaczego ich małe aniołki muszą przebywać w jednej klasie z demonicznym dzieckiem? A jeśli będzie próbowa-

ła je zabić? Szkota nie ugięta się pod presją polowania na czarownice i nie zmieniła swojej decyzji, za co byłam bardzo wdzięczna.

* * *

W chwilach, gdy nie ganiłam Sary za jakiś kolejny straszny wybryk, często okazywała się tym samym kochającym dzieckiem, jakim była, zanim rozpoczął się cały ten koszmar. Wciąż pisała mi na małych karteczkach, że mnie kocha albo spontanicznie rzucała mi się na szyję. Nie mogłam zapominać, że była zaledwie siedmioletnią dziewczynką. Potrzebowała zapewnienia, że jej mama kocha ją miłością bezwarunkową, bez względu na to, co zrobiła.

Pewnego razu zupełnie mnie zaskoczyła - niespodziewanie zarzuciła mi ramiona na szyję, chcąc powiedzieć mi, jak bardzo mnie kocha. Trzymałam akurat w dłoni papierosa, którego nie zdążyłam odsunąć i Sara dotknęła go twarzą. Tłąca się końcówka zrobiła ślad na samym środku jej czoła, a ona odskoczyła krzyżąc. Ja również krzyknęłam. Wyrządzenie krzywdy własnemu dziecku jest zawsze czymś koszmarnym, szczególnie że stało się to w chwili, gdy chciała okazać mi swoje uczucie. To tylko wzmogło moje obawy, że chyba naprawdę jestem tak złą matką, jak sugerowali to różni eksperci. Ślad po oparzeniu na samym środku czoła Sary znajdował się w bardzo widocznym miejscu i wyglądał zupełnie, jak otwór po kuli. Nie udało mi się wymyślić żadnego sposobu, by go ukryć, więc następnego dnia, gdy odbierałam małą ze szkoły wyjaśniłam nauczycielce, co się stało.

- Mam nadzieję, że nie pomyślała pani, że zrobiłam to celowo - dodałam, próbując nadać swemu głosowi żartobliwy ton, ale chyba i tak było widać, że czuję się winna. Nie chciałam, by doszli do wniosku, że ktoś specjalnie przypala moją biedną córkę papierosami. Mogli przecież uznać, że to właśnie jest powodem wszystkich kłopotów z jej zachowaniem. Nauczycielka z kamienną twarzą nic nie odpowiedziała, ale i tak wiedziałam, że miała mnie wtedy już serdecznie dość. Nie pomyślałam, że pytała już Sarę

o to, co jej się stało. Wydaje mi się, że gdybym była na jej miejscu, przeszłoby mi przez myśl, że matka winna takiego czynu kazałaby dziecku opowiedzieć tę samą historię. Rozumiem, że nauczyciele muszą być czujni i zwracać uwagę na krzywdzone dzieci, rozumiem także, że tajemniczość, która otaczała dziwne zachowanie Sary musiała być trochę podejrzana.

Zdawałam sobie z tego wszystkiego sprawę, a -jednak czułam się oburzona samą myślą, że ktoś mógłby podejrzewać mnie o coś takiego.

Była też inna sytuacja, kiedy Sara poszła do szkoły z dużym siniakiem na nodze, który zrobiła sobie upadając z krzesła w ogrodzie. Uderzyła się wtedy o pedał roweru. Następnego dnia to Mike odprowadzał ją do szkoły, ponieważ miałam już dość tego, że zawsze to ja muszę spotykać się ze szkolnymi opiekunami. Nauczycielka zapytał go o ten siniak w obecności innych rodziców, co nie było szczytem taktu. Byłam zadowolona z tego, że zwracają uwagę na takie rzeczy, ale nie podobało mi się, że przeprowadzali konfrontację przy innych, szczególnie że i tak już zapewne stanowiliśmy obiekt plotek. Ludzie zazwyczaj wierzą, że nie ma dymu bez ognia i zwykle mają rację. Wiem, że nauczycielom nie jest łatwo, gdy cały czas nastawieni są do szukania oznak maltretowania dzieci, ale uznałam, że w tym przypadku bardziej właściwie byłoby porozmawianie z Mikiem na stronie.

Koszmar trwał dalej. Tabletki wciąż pojawiały się w różnych miejscach, a ja nie mogłam zrozumieć, skąd Sara brała ich aż tyle. Swoje leki już dawno temu zamknęłam na klucz. Mogłam jedynie założyć, że zrobiła sobie gdzieś cały ich skład, ale gdzie je ukryła? Przeszukałam wszystkie możliwe skrytki, ale nic nie znalazłam. Za każdym razem po odkryciu kolejnej porcji mówiłam sobie, że to musiała być już ostatnia, ale najwyraźniej wcale tak nie było.

W kuchni zawsze stał dzbanek z wodą, by dzieci mogły z niego pić, gdy będą miały ochotę. Pewnego razu znalazłam w nim tuzin tabletek, które dopiero zaczynały się rozpuszczać. Innego dnia podniosłam szklankę soku owocowego, którą odstawił Luke. Zwykle nie pijam soków, ale chciało mi się pić i wypijałam całą szklankę. Gdy spojrzałam na dno, zauważyłam znajomy różowy osad. To lekarstwo nigdy nie rozpuszcza się do końca i zawsze zostaje po nim ślad. Wiedziałam, że szklanka Luke'a stała w tym miej-

scu dość długo, więc - jak zwykle - nie mogłam stwierdzić, kiedy Sara wrzuciła do niej tabletki. Znowu okazała się dla mnie zbyt przebiegła, bym mogła ją przyłapać na gorącym uczynku. W takich sytuacjach szczególnie martwiłam się o Luke'a, ponieważ jest chory na astmę, a zażycie takich leków mogłyby wywołać u niego gorszą reakcję niż u większości zdrowych dzieci.

Pewnego dnia zabrałam Sarę na lunch z przyjaciółką. Poszłyśmy do baru, a ja poprosiłam Sarę, by usiadła przy stoliku i popilnowała mojej torebki. Ja poszłam po jedzenie. Następnego dnia odkryłam, że z mojej torby zniknęły tabletki seroxatu, który zażywałam na depresję. Nie miałam pewności, czy stało się to w restauracji, ale nie przypomiinałam sobie żadnej innej chwili, kiedy mogłaby dostać się do torebki tak, bym tego nie zauważyła. Bałam znowu mówić o tym w szkole. Wiedziałam, że uznają mnie za ogromnie nierozważną, że zostawiłam torebkę w zasięgu Sary. Dostałam do wniosku, że nic się nie stanie, ponieważ znajdowałyśmy się w miejscu publicznym, a przy stoliku została inna dorosła osoba. Czy nigdy się nie nauczę?

- Naprawdę nie powinna pani zostawiać swoich leków w torebce - pouczyła mnie nauczycielka, gdy jej się przyznałam. - Ani na chwilę nie może pani zostawiać Sary bez opieki.

- Ile razy mam pani powtarzać - powiedziałam, nie mogąc ukryć swojej desperacji - ona nie jest zostawiana bez opieki. Kiedyś tak było. Ja byłam na piętrze, a ona spokojnie oglądała telewizję z Lukiem na parterze, ale to musiało się skończyć. Nigdy nie może sama chodzić po domu. Ta biedna dziewczynka nie może nawet pójść do toalety, by nie odpowiadać na pytania, gdzie idzie i co zamierza robić.

Nie miało znaczenia, jak bardzo protestowałam, wciąż mnie pouczano. Łzy ciekły mi po policzkach, a nauczycielka wciąż dawała mi do zrozumienia, że źle spisuję się jako rodzic.

- Może mnie pani osądzać, jak się pani podoba - odburknęłam w końcu. - Może mnie pani krytykować jako rodzica i mówić, że to moja wina, ale, do cholery, robię wszystko, co w mojej mocy. Zwracam się o każdą możli-

wą pomoc. Naprawdę opowiadam pani o wszystkim, co się dzieje. Nie mogę zrobić nic więcej.

- Nie osądzam pani - zaprotestowała, próbując się wycofać.
- Oczywiście, że to właśnie pani robi i mam już tego dość.

Czułam się źle, bo wiedziałam, że do pewnego stopnia miała rację: zostawienie torebki pod opieką Sary na te kilka sekund było nierozsądne. Wciąż jednak jakaś część mnie ufała jej i nie mogłam uwierzyć, że naprawdę zamieniała się w tę przerażającą małą dziewczynkę. Byłam zła na myśl o tym, że po raz kolejny zawiodła moje zaufanie. Zrobiła ze mnie idiotkę, podczas gdy ja spędzałam całe dni na obmyślaniu jakiegoś sposobu, by ją chronić.

TLR

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Odkrywanie ciemności

Świat stał się dla mnie mroczny i straszny. Kiedyś życie było proste. Były czasy dobre i złe, były kłótnie, a jednak nasz związek był silny i wspieraliśmy się wzajemnie. Stopniowo wszystko się jednak zmieniało, a ja dochodziłam do wniosku, że nigdy tak naprawdę nie rozumiałam, na czym polega życie. Rzeczy, o których słyszałam wyłącznie w strasznych opowieściach albo które oglądałam tylko na filmach, stały się naszą codziennością. Sytuacje, o których nigdy bym nie pomyślała, że przytrafią się mnie, albo znajomym, zaczynały stawać się moim udziałem. Z każdym kolejnym wydarzeniem to, co kiedyś wydawało się mi nieprawdopodobne, okazywało się całkiem realne.

Podczas gdy coraz bardziej doskwierały nam problemy rodzinne, moja najlepsza przyjaciółka opowiadała mi o swojej przeszłości. Przez całe życie była wykorzystywana i była żywym dowodem na to, że gdy ktoś raz znajdzie się w tej strasznej sytuacji, wyrwanie się z niej jest bardzo trudne. Duchy przeszłości wciąż ją prześladowały. Frank, jej przyjaciel z dzieciństwa, nie przestawał jej nachodzić i karać za coś, co uczyniła mu dawno temu. Spędziłyśmy z Tanią wiele godzin, aż wreszcie, powoli i stopniowo opowiedziała mi wszystko, co jej się przydarzyło, gdy była dzieckiem. Natomiast na chacie w Internecie Frank wciąż czekał, by opowiedzieć mi o rzeczach, które ona wolała przemilczeć.

Molestowanie Tani przez jej ojca było znacznie gorsze niż to wynikało z jej wstępnych wypowiedzi. Stopniowo i ostrożnie dawała mi do zrozumienia, że jej matka o wszystkim wiedziała. Nie tylko, że się na to godziła,

ale w dodatku uczestniczyła w tym, stojąc obok i przyglądając się czynom ojca.

- Taniu, jesteś pewna? - wykrztusiłam. Nie mogłam sobie wyobrazić żadnej matki, która byłaby w stanie zrobić coś takiego. Spotykałam mamę Tani - wspólnie opiekowałyśmy się dziećmi. Nigdy w życiu nie przypuszczałabym, że jest zdolna to czegoś tak potwornego. - Może ci się to śniło?

- Raczej nie - powiedziała Tania grobowym tonem. - Jestem pewna, że tam była. Dokładnie to pamiętam. Myślałam, że mi pomoże, ale tego nie zrobiła.

Opowiedziała mi, że pamięta, jak kazano jej zakładać pewien strój i że widziała zdjęcia, które miał Frank - widać było na nich jej mamę w tym samym pokoju, podczas gdy ona była molestowana.

- Myślę, że o wszystkim wiedzieli - powiedziała. - Tak naprawdę, to wydaje mi się, że za to, że pozwalali innym mnie molestować, brali pieniądze.

Podjezwianie rodziców o coś takiego było straszne. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

- Jak możesz wciąż się z nimi widywać? Jak możesz oddawać im pod opiekę własne dzieci?

Wyglądała na tak samo zaskoczoną i dziecinnie naiwną, jak wtedy, gdy po raz pierwszy zadałam jej to samo pytanie.

- Nie myślisz chyba, że to samo zrobią moim dzieciom, prawda?

Nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym powiedzieć. Uważałam, że nigdy by tego zrobili. Trudno mi było pogodzić to, co wiedziałam o jej rodzicach z opisem zdeprawowanej pary, o której mówiła Tania. Dziwne było to, że skoro Tania miała nawet najmniejsze obawy co do tego, to wciąż pozwalała swoim dzieciom nocować w domu dziadków.

Stopniowo wyjawiane szczegóły były coraz okropniejsze. Wiedziałam już, że Tania cierpiała z powodu długotrwałego molestowania, w wyniku którego zaszła w ciążę. Wciąż też znosiła straszne spotkania z Frankiem, mężczyzną, z którym łączył ją jakiś przedziwny, masochistyczny związek. To, co jej robił, było tak okrutne, że mogło się wydarzyć wyłącznie przy

pewnego rodzaju współdziałaniu z jej strony. Było to dziwne i tajemnicze, a zarazem okropne.

Sytuacja robiła się coraz gorsza. Frank wciąż nachodził Tanię w domu i prześladował ją, a pewnego razu przyprowadził ze sobą jakąś kobietę, która również się nad nią znęcała. Gdy mi to opowiadała, się rozplakała. Przyznała się wtedy, że podobała jej się rola, jaką odgrywała ta kobieta i obawiała się, czy nie jest lesbijką. Mnóstwo czasu spędziłam, próbując wytłumaczyć jej, że była to najprawdopodobniej tylko fizyczna reakcja i że nie powinna czuć się winna, choć nie wiem, co sprawiło, że poczułam się ekspertem w tym zakresie. Nie cierpiałam tego, że sama siebie karała w tak koszmarny sposób. Doskonale zdawałam sobie sprawę, że była ofiarą, której nie wolno o nic oskarżać.

- To oni mają problem, a nie ty! - powiedziała wściekła. - Nie możesz winić siebie.

Tania była jednak przepełniona poczuciem winy i nie mogłam sprawić, by uwierzyła, że nie jest odpowiedzialna za wszystko, co się z nią działo.

- Sama się o to prosiłam - zawodziła. - Zasługuję na to.

Po molestowaniu, którego zaznała jako dziecko oraz okropnym doświadczeniu, które wyjawiał mi Frank - porodzie w szkole - Tania zrobiła to, co czyni wiele innych ofiar. Wykorzystywała seks jako sposób kontrolowania swojego życia, nawet jeśli właśnie odbierało jej to kontrolę.

Opowiedziała, jak stała się szkolnym „materacem”. Chętnie szła do łóżka z każdym chłopcem, który tylko miał na to ochotę. W ogóle siebie nie szanowała i nie uważała, by była godna szacunku. Gdy już zaczęła o tym mówić, czara goryczy się przelała. Opowiadała mi straszne historie o gwałtach i przemocy, które równie dobrze mogłyby stanowić fabułę książki Stephena Kinga. Jeszcze dwukrotnie po utracie bliźniaków zachodziła w ciążę. Pierwsze dziecko urodziło się martwe. Pokazała mi nawet kiedyś jego grób. Kolejna ciąża była efektem gwałtu dokonanego przez Franka. Zmuszono ją do oddania jej drugiego dziecka, chłopczyka. Po wielu latach odkryła, że zostało one przekazane pod opiekę cioci i wujowi, a jej powiedziano, że był to jej kuzyn. Gdy dowiedziała się prawdy, chłopiec był już dorosły i sam był ojcem.

- A więc, tak naprawdę jestem babcią - powiedziała z dumą, ale i ze smutkiem.

Gdy mówiła mi o tych okropnych przeżyciach, opowieść przerywał szloch, cała się trzęsła albo oddychała z takim trudem, że prawie mdlała. Nie dziwiła mnie tak silna reakcja fizyczna organizmu. Były to rzeczy, o których nigdy nie pomyślałam, że mogłyby zdarzyć się komuś, kogo znam. Teraz jednak, odkąd dziwne wydarzenia związane z Sarą działały się w moim własnym domu, doskonale wiedziałam, że to, czego nie można wyjaśnić i w co trudno uwierzyć, może mieć miejsce w najzwyklejszych domach, gdzie nikt się tego nie spodziewa.

Kiedy Tania siadała naprzeciwko mnie pogrążona w histerii, bólu i rozpacz, było mi jej żal. Bardzo jej współczułam i nie mogłam sobie wyobrazić, jak udało jej się normalnie żyć po tych wszystkich strasznych doświadczeniach. Jej historia sprawiła, że zaczęłam doceniać dobre strony własnego życia. Czulałam się wręcz szczęśliwa, że nie musiałam przechodzić przez to, co było jej udziałem. Tania przyciągała do siebie największych łajdaków świata, a ja cieszyłam się, że nigdy nikogo takiego nie spotkałam. Choć wkrótce miało się okazać, że i mnie się przydarzy.

Czasami płakałam razem z nią. Kiedy indziej jej opowiadanie tak mroziło mi krew w żyłach i było tak szokujące - jak śmierć jej dzieci - że nie potrafiłam nawet uronić łzy. Byłam zupełnie zszokowana jej opowiadaniem.

Nie mogłam sobie wyobrazić, jak można żyć z tyloma bolesnymi wspomnieniami.

Pewnym informacjom, które o niej przekazywał na chacie Frank, zaprzeczała, a gdy się dopytywałam o nie, złościła się i rzucała słuchawką, jakbym sama to wymyślała, żeby ją wprowadzić w zakłopotanie. Coraz bardziej obawiałam się, że Frank przyjdzie do naszego domu i chciałam opowiedzieć o tym Mike'owi. Tania jednak wymogła na mnie złożenie obietnicy, że nigdy nie wyjawię jej sekretu.

Mówiła mi o sobie coraz więcej, a ja zdałam sobie sprawę, że tracę grunt pod nogami. Moja przyjaciółka doznała wielkich niegodziwości i krzywd w dzieciństwie i potrzebowała profesjonalnej pomocy. Przez wiele

lat żyła w świecie, którego nie potrafiłam zrozumieć, świecie pełnym okrutnych ludzi, którzy dopuszczali się strasznych rzeczy. W końcu nie widziała możliwości, żeby odzyskać władzę nad własnym życiem. Najwyraźniej nie była w stanie pojąć, że nie musiała pozwalać innym, żeby ją dręczyli. Powiedziała mi, że nawet teraz, gdy jest dorosła, jej ojciec od czasu do czasu zmusza ją do uprawiania z nim seksu. Ta informacja sprawiła, że bardzo jej współczułam i przepełniła mnie odrazą. Naprawdę nie potrafiła się wyzwolić.

Mogłam wysłuchiwać jej i okazywać wsparcie, ale nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym jej powiedzieć. Jednocześnie zaczynało irytować mnie to, że rozpamiętywała przeszłość, jakby specjalnie raniła się i zadawała sobie cierpienie bolesnymi wspomnieniami. Raz po raz roztrząsała każde wydarzenie, za każdym razem w coraz bardziej dramatyczny sposób. Od czasu do czasu traciłam cierpliwość i czułam się winna, że nie okazuję jej współczucia przez cały czas. Czasem nawet się z nią kłóciłam i mówiłam jej, by nie zachowywała się tak głupio. Wiedziałam, że musi skończyć z tym, co się działo, ale szanowałam jej życzenie i trzymałam wszystko w tajemnicy, jak mnie o to prosiła.

W moim życiu następowały wtedy różne kłopotliwe wydarzenia i bardzo trudno było mi zachować cierpliwość, wysłuchując wszystkich traumatycznych przeżyć Tani. Próbowałam ją zniechęcać do odwiedzania mnie w domu, kiedy dzieci były w szkole, żebym zyskała trochę oddechu i mogła przemyśleć wszystko, co działo się w moim życiu.

- Nie chcesz, żebym przebywała w pobliżu twoich dzieci, prawda? - zapytała, gdy po raz kolejny chciałam ją jakoś zbyć. - Boisz się, że mogę je w jakiś sposób wykorzystać po tym wszystkim, co przeszłam, prawda? Mówi się, że osoby molestujące innych same zawsze zaznawały tego samego w dzieciństwie i myślisz, że ze mną jest tak samo!

Byłam przerażona, że przyszła jej do głowy taka myśl, ale rozumiałam dlaczego doszła do takiego wniosku. Ktoś, kto tak bardzo został skrzywdzony w dzieciństwie, musiał być bardzo przeczulony na tym punkcie. Nawet przez chwilę nie pomyślałam, że mogłaby zrobić cokolwiek, by skrzywdzić moje dzieci. Dobrze wiedziałam, jak bardzo je kochała i to że

wzajemnością, więc zaczęłam dodatkowo zapraszać ją do nas, gdy były w domu, by pokazać, jak bardzo jej ufam.

Tak bardzo zaangażowałam się w jej życie, że gdy w końcu zgodziła się skorzystać z porad terapeuty, zaczęłam chodzić na te spotkania razem z nią. Mówiła terapeutce o swoich problemach i wyglądało na to, że jej to pomaga. Było jednak sporo rzeczy, których nie wyjawiała. Na przykład nigdy nie wspomniała o molestowaniu przez ojca.

- Dlaczego nie powiesz jej o swoim ojcu? - zapytałam.

- Nie mogę. Ty jej to powiedz - powiedziała Tania, jakby była małym dzieckiem, niepotrafiącym mówić we własnym imieniu.

- Nie mogę - odparłam. - To nie jest moje życie, tylko twoje. Potrzebujesz pomocy profesjonalisty i ty sama musisz mu o wszystkim powiedzieć.

Tania jednak nie była w stanie opowiedzieć tej kobiecie o wszystkim, co spotkało ją w życiu.

- Proszę obiecać mi jedno - powiedziała do mnie terapeutka, gdy któregoś dnia przez chwilę zostałyśmy same. - Proszę nie pozwolić, by Tania była jedyną osobą w pani życiu. Proszę zadbać o to, by mieć innych przyjaciół i dalej pracować, inaczej całkowicie wciągnie panią w swój świat.

- Dobrze - powiedziałam zaskoczona. Zawsze bałam się, że to ja wciągam Tanię w swój świat, obarczając ją swymi obawami dotyczącymi Sary. Ta kobieta nie wiedziała jednak tego wszystkiego. - Jest jednak moją przyjaciółką, muszę zrobić wszystko, co w mojej mocy, by jej pomóc.

Kobieta uśmiechnęła się ze zrozumieniem i przytaknęła, ja jednak miałam wrażenie, że było jeszcze coś, o czym mi nie powiedziała.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Urlop

Z; a granicą byłam już tylko raz na babskim wyjeździe. Poleciałyśmy na Majorkę do miasta Magaluf. Tak bardzo tęskniłam wtedy za Mikiem i dziećmi, że wydałam wszystkie pieniądze na telefony do domu (prawdę mówiąc, część wydałam również na papierosy). W listopadzie 2003 roku, gdy niebo było tak przygnębiające, jak mój nastrój, uznałam, że dobrze będzie wyjechać całą rodziną na wakacje, by skorzystać trochę ze słońca na Teneryfie. Doszłam do wniosku, że dobrze nam zrobi odpoczynek od angielskiej pogody oraz od naszego domu, który stał się dla nas wszystkich więzieniem. Oznaczało to, że dzieci musiałyby opuścić tydzień szkoły. Jak można się było spodziewać, nauczyciele nawet nie zaprotestowali. Śmiem twierdzić, że byliby bardzo szczęśliwi, gdybyśmy wyjechali raz na zawsze.

„Wakacje, pani Harris? A nie zastanawiała się pani nad emigracją?”

Mike nigdy nie lubił niespodzianek. Nie lubi robić nic pod wpływem chwili. Nigdy tak nie postępował i chyba nigdy nie będzie. Nie latał też samolotem i widziałam, że był zdenerwowany podróżą. Zdawałam sobie sprawę, że powinnam była dać mu więcej czasu, by oswoił się z planowaniem wyjazdu, ale tego nie zrobiłam i teraz trzeba było działać w pośpiechu. Mając przebłysk inspiracji, nie mogłam czekać ani chwili dłużej niż to było konieczne, by wyruszyć na ciepłą plażę. Powiedziałam mu, że i tak zamierzam dla niego zamówić paszport, a on po jego otrzymaniu będzie mógł zdecydować czy do nas dołączy, czy nie.

Miałam nadzieję, że z nami pojedzie. Chciałam, by był z nami, dzieci też tego chciały, ale on podchodził do tego wyjazdu z taką niechęcią, że nie

TLR

mogłam na to liczyć. Gdy Mike podejmie jakąś decyzję, bardzo trudno jest nakłonić go, by ją zmienił. Gdybym bardzo chciała, mogłabym go zmusić, by z nami poleciał, ale zależało mi na tym, żeby nie odbywało się to w taki sposób. Nasze więzi zostały nadwerężone i doszłam do wniosku, że spędzenie trochę czasu razem z daleka od udreń i stresów, które miał w domu i w pracy, dobrze mu zrobi.

Jego nowy paszport dotarł w piątek, ale w poniedziałek Mike nie mógł go znaleźć. Przez sekundę zastanawiałam się czy nie ukrył go, by wymigać się z wycieczki, ale po jego zachowaniu widziałam, że tak nie jest. Mike nigdy nie umiał dobrze kłamać. A więc podejrzenie padło na tę osobę, co zwykle. Natychmiast rozpoczęłam wymuszanie zeznań na Sarze...

- Czy wzięłaś paszport tatusia? - zapytałam.

Nieufne spojrzenie.

- Nie wiem.

- Musisz wiedzieć. Brałaś go?

- Dobrze, tak, wzięłam.

- W porządku, a więc, gdzie go położyłaś?

- Nie wiem.

- Proszę cię, Saro - starałam się nakłonić ją do mówienia, powstrzymując narastające rozdrażnienie. - Jeśli go znajdziemy, możliwe, że w przyszłym roku wszyscy pojedziemy do Disneylandu w Paryżu.

- Nie wiem - wymamrotała z uporem, co doprowadziło mnie do krzyku.

A więc, po raz kolejny, przeszukaliśmy jej pokój. Paszport znaleźliśmy pod łóżkiem. Wszystkie strony były porwane i pokreślane, tak jak prace domowe Amy i czeki ze świątecznego klubu. Wyglądało na to, że próbowała również wyrwać zdjęcie Mike'a, ale zrezygnowała, gdy okazało się, że nie odchodzi łatwo. Stało się to na tydzień przed naszym wyjazdem, więc zadzwoniłam do biura paszportów i wyjaśniłam, co się stało. Zapytałam, czy mój mąż będzie mógł mimo wszystko z niego skorzystać, ale powiedziano mi, że nie można podróżować ze zniszczonym paszportem.

Mike powiedział wtedy, że pojechałby z nami, gdyby tylko mógł, ale teraz Sara mu to uniemożliwiła. Było mi to nawet trochę na rękę i nie zamierzałam wszczynać awantury.

Nie chciałam pozwolić, by to wydarzenie przeszkodziło mi w wyjeździe. Byłam zdecydowana zabrać dzieci na tydzień choćby po to, by przewać ten ciąg kłopotów w domu i w szkole i być może spojrzeć na wszystko z innej perspektywy. Pomijając to wszystko, Luke zasługiwał na to, by wynagrodzić mu cierpienia, które tak długo musiał znosić jako brat i syn.

Tani, która właśnie dowiedziała się, że po raz kolejny zaszła w ciążę, nie odpowiadał termin mojego wyjazdu. Chciała, żebym przy niej została i pomogła wszystko poukładać.

- Nie wiem, kto jest ojcem - łkała. - To może być dziecko Franka albo Andrew. Muszę się go pozbyć.

Zamierzała dokonać aborcji podczas naszego wyjazdu, a ja naprawdę chciałam być przy niej, wiedząc, że musi być to okropne przeżycie, za najważniejsze jednak uznałam swoje zobowiązania wobec dzieci. Gdybym im powiedziała, że wakacje zostały odwołane z powodu Tani, nie mówiąc im, co naprawdę się stało, mogłyby słusznie sądzić, że nie są dla mnie najważniejsze. Powiedziałam sobie, że Tania jest osobą dorosłą, która po części jest odpowiedzialna za to, w jakim położeniu się teraz znalazła i przez krótki czas mojej nieobecności będzie musiała sobie poradzić sama. Powiedziałam jej, że w każdej chwili będzie mogła do mnie zadzwonić, ponieważ biorę ze sobą telefon. Wyruszyliśmy na pierwszą rodzinną wycieczkę zagraniczną.

Jestem pewna, że kiedy Mike odprowadzał nas na lotnisko, żałował, że nie leci z nami. Miałam nadzieję, że następnym razem nie będzie go tak trudno przekonać, by nam towarzyszył.

Jednym z moich głównym problemów było znalezienie wystarczającej ilości ubrań, które mogłabym spakować, ponieważ Sara pocięła prawie wszystko. Tania była bardzo wyrozumiała i pożyczyła mi mnóstwo swoich rzeczy. Byłam przerażona na myśl, że Sara mogłaby coś z nimi zrobić podczas naszego wyjazdu. Dlatego też wciąż je przeglądałam i ukrywałam w nadziei, że zapomni, gdzie się znajdują.

Przybycie na słoneczne wakacje było niczym magiczna sztuczka. W chwili, gdy wysiedliśmy z samolotu na ciepłej Teneryfie, wszystkie nasze problemy wydawały się oddalone o całe lata świetlne. Apartament, który

zarezerwowałam, nie miał takiego standardu, jak się spodziewałam, ale dzieciom wcale to nie przeszkadzało. I tak chciały całe dni spędzać na basenie. Dla Luke'a szczególnie zabawne okazało się to, że bałam się wielkiego karalucha, który najwyraźniej mieszkał sobie w kuchni.

Pojechaliśmy na kilka wycieczek. Podczas jednej z nich odwiedziliśmy znajdujący się niedaleko park rozrywki, w którym urządzano występy z udziałem fok albo papug. Były także pokazy jeździectwa oraz grill na zamku. Jednego wieczoru Sara wstała i zaśpiewała w barze karaoke piosenkę *Busted*. Występowała przed całkiem sporą publicznością, a ja o mało nie pękłam z dumy. Następnego dnia zauważyła, że jedna czy dwie osoby wskazały ją palcem i powiedziały „To ta mała dziewczynka, która śpiewała wczoraj wieczorem”, a to zainteresowanie sprawiło, że wręcz bił od niej blask. Naprawdę świetnie się bawiliśmy i przez tę krótką chwilę czuliśmy, że tak właśnie powinno wyglądać rodzinne życie.

Tania dzwoniła do mnie bez przerwy. Dokonała aborcji.

- Ja chcę moje dziecko - płakała, gdy już nie mogła zmienić swojej decyzji. - Żałuję, że to zrobiłam.

Było mi jej szkoda i chciałabym móc ją pocieszyć. Miałam wyrzuty sumienia, że tak dobrze się bawię z Sarą i Lukiem, podczas gdy moja przyjaciółka musi osamotniona walczyć z bólem. Gdy zadzwoniła po raz kolejny powiedziała mi, że musi mi coś wyznać.

O mój Boże, pomyślałam, co jeszcze mogło się stać?

- Przykro mi, ale poszłam do szkoły - powiedziała. - Musiałam im powiedzieć, że nie zdawałam sobie sprawy jak bardzo obawiałam się o bezpieczeństwo Amy, dopóki Sara nie wyjechała. Tak mi przykro. Czuję się z tym bardzo źle.

Serce mi zamarło, ale mogłam zrozumieć, jak to się stało. Miała kilka dni, by spokojnie pomyśleć i zdała sobie sprawę, że gdy Sara przebywała w pobliżu Amy, czuła ciągle zagrożenie. Prawdopodobnie na jej miejscu czułabym się tak samo. Tak naprawdę, to pewnie powiedziałabym coś już wcześniej, tak samo jak inne uskarżające się matki.

Martwiłam się także o Mike'a, który został sam w domu i z początku dzwoniłam do niego codziennie. Jednak z tonu jego głosu mogłam wy-

wnioskować, że smutek przeszedł mu tuż po powrocie z lotniska i teraz cieszył się z tych chwil kawalerskiego życia. Postanowiłam się o niego nie martwić, choć wszyscy chcieliśmy, - by był razem z nami, uznałam, że będę dalej odpoczywać i cieszyć się wyjazdem. Dzieci za nim tęskniły i koniecznie chciały, żeby następnym razem z nami pojechał, bez względu na to czy mu się to będzie podobało, czy nie.

W naszym pokoju nie było żadnego sejfu, więc paszporty i bilety ukryłam w książce. Gdy po kilku dniach nie mogłam ich znaleźć, od razu dotarło do mnie, że nie będę mogła uciec od mojego koszmaru tylko dlatego, że wsiadłam do samolotu. Byłam wściekła na Sarę za to, że zrujnowała wspaniały wyjazd. Nie wiedziałam też, co robić w obcym kraju bez żadnych dokumentów. Domyślałam się, że pewnie uznała, że ukrywając dokumenty przedłuży nasze wakacje, ale ta świadomość wcale nie sprawiła, że bałam się mniej. Czułam, że samo przebywanie za granicą jako samotna matka z dziećmi było wystarczająco trudne, nie mówiąc o tym, że zostaliśmy bez dokumentów. Do kogo powinnam zwrócić się o pomoc? Kto mi coś doradzi? Co mam robić? Czy będę miała wystarczająco dużo pieniędzy, by wykonać wszystkie czynności niezbędne dla naszego powrotu do domu?

Wpadłam w histerię, krzyczałam na Sarę, by powiedziała mi, co z nimi zrobiła, jakby to kiedyś odniosło jakikolwiek skutek.

- Nie wiem, co z nimi zrobiłam! - odkrzyknęła.

Biedny Luke wyglądał tak, jakby za chwilę miał mieć załamanie nerwowe. Jeśli jest coś, czego wrażliwe dziecko najbardziej nie potrzebuje, to właśnie panikujący rodzic.

Miałam nadzieję, że ukryła je gdzieś w pokoju, jednak jeśli tak nie jest, mogły być dosłownie wszędzie. Wciąż szukałam i szukałam, z każdym kolejnym niepowodzeniem wpadając w coraz większy szal i złość.

W chwili, gdy znalazłam je w książce, przypomniałam sobie, że tam właśnie je schowałam. Zdałam sobie sprawę, że zrobiłam z siebie kompletną idiotkę, a prócz tego niesłusznie oskarżyłam Sarę, co sprawiło, że poczułam się jeszcze gorzej niż wtedy, gdy myślałam, że dokumenty zginęły. Ulżyło mi na ich widok, ale nie mogłam znieść myśli, jak musiała się czuć

przeze mnie Sara. Poczułam się straszliwie winna i przypuszczałam, że i w domu różne sprawy musiały uciekać mojej spostrzegawczości. Oczywiście Sara na pewno była odpowiedzialna za niektóre wydarzenia, ponieważ nie było żadnego innego wyjaśnienia, ale ten incydent uświadomił mi, że sama własną córkę zmieniam w kozła ofiarnego.

Jeśli jej własna matka myślała o niej w ten sposób, to dlaczego inni mieliby tego nie robić? Na przykład rysunek ze sztyletami, który mógł być wykonany absolutnie przez każdego, kto nie lubił tamtej dziewczynki na zdjęciu. Kolejna sytuacja to tabletki w kieszeni Amy. Byłam pewna, że Sara nawet się nie zbliżyła do kurtki swojej przyjaciółki - tak jak zasugerowała Tania, mógł je tam wrzucić David. Dlaczego automatycznie zakładałam, że wszystkim winna była Sara? A potem jeszcze znaleziono żyłkę w kieszeni płaszcza Lauren. Jak udało się Sarze trzymać żyłkę w zaciśniętych rączkach i nie pokaleczyć się? Ale kto inny mógł zrobić to wszystko?

Dreptałam w miejscu. Nie można było stwierdzić, co było prawdą, a co fałszem. Kiedy Sara mówiła prawdę, a kiedy kłamała? Przyznawała się wprawdzie do tak wielu występków, o które ją oskarżałam, ale z drugiej strony natychmiast przyznała się też do wzięcia paszportów, podczas gdy wcale tego nie zrobiła. Nie mogłam być pewna niczego. Fakt, że tak źle ją oceniłam, przywołał na pamięć wszystkie moje obawy dotyczące tego, że jest obwiniana bezpodstawnie. Przytłoczył mnie smutek, ponieważ nie wiedziałam, co powinnam zrobić.

- Och, Saro, naprawdę bardzo, bardzo mi przykro. - Tylko tyle mogłam powiedzieć i powtarzałam to w kółko.

Szukałam jakiegoś usprawiedliwienia i wyjaśniłam jej, że ludzie automatycznie zakładają, że winna jest ona, ponieważ do tej pory tak się zachowywała. Próbowałam jej wytłumaczyć, że gdyby tylko zaniechała swojej niszczyielskiej działalności, ludzie przestaliby ją podejrzewać o rzeczy, których nie zrobiła - widziałam jednak, że tracę jej zainteresowanie. Biedne dziecko nie zasłużyło na kolejny wykład, ponieważ tym razem nie zrobiło nic złego. Koniecznie chciałam, by powrócił wakacyjny nastrój, który panował, zanim straciłam głowę.

Dzieci czasami bywają cudownymi stworzeniami, które gotowe są wybaczać natychmiast. W ciągu kilku minut Sara najwyraźniej zapomniała o tym incydencie i znów cieszyła się wakacjami. Nie dąsała się, nikt jej już nie oskarżał, a ona nie żywiła urazy. Tak bardzo ją wtedy kochałam i byłam jej wdzięczna za okazane mi miłosierdzie.

Po powrocie do domu, wszyscy byliśmy szczęśliwi i mieliśmy nowe siły. Miałam nadzieję, że może wyjazd wywrze pożądaną efekt na Sarę, że skończy z tym, co do tej pory robiła i znów będziemy szczęśliwą rodziną. Bardzo chciałam w niedługim czasie znów gdzieś wyjechać i dopilnować, by tym razem był z nami Mike. Wiedząc, że nie będzie zachwycony takim pomysłem, gdy oznajmię mu go w ostatniej chwili, postanowiłam zaplanować kolejne wakacje z rocznym wyprzedzeniem. Wtedy nie znalazłby już żadnej wymówki, by z nami nie pojechać.

Kilka dni po naszym powrocie przejrzałam ubrania pożyczone od Tani, by upewnić się, że Sarze nie udało się do nich dostać, gdy spałam albo byłam w łazience, albo po prostu patrzyłam w inną stronę w jakimś momencie. Z zadowoleniem oddałam rzeczy stwierdzając, że wszystko jest w porządku. Tania wzięła je do swojego samochodu, ale po kilku minutach przyniosła je z powrotem, by pokazać mi, że są nich małe nacięcia, których nie zauważyłam. Czułam się okropnie. Jak mogłam ich nie zauważyć? Wiedziałam, że mało dbam o detale i nie jestem tak metodyczna

I uważna, jak moja przyjaciółka, ale naprawdę byłam pewna, że przejrzałam jej ubrania prawie jak pod lupą.

Zacząłam się zastanawiać czy stres, w którym żyłam przez prawie cały ostatni rok, miał jakiś wpływ na mój umysł i sprawił, że nie byłam w stanie zobaczyć rzeczy, które inni widzieli. Było to błogosławieństwo w pewnym sensie, ale jednocześnie krępujące - Tania pożyczyła mi swoje rzeczy, a teraz wszystkie zostały zniszczone. Jak zwykle okazała mi wiele zrozumienia i zapewniła mnie, że nie muszę myśleć o odkupywaniu niczego. Wiedziałam jednak, że będę musiała jakoś jej to wynagrodzić, gdy tylko będzie mnie na to stać.

Było to duże rozczarowanie dla mnie. Wyjazd był jakby punktem zwrotnym. Świetnie się bawiliśmy i myślałam, że Sara wróciła do normalności.

Wszystko to jednak było iluzją. Kontynuowała swą kampanię potajemnych zniszczeń. Czułam się ponownie zdradzona, głupia i pozbawiona złudzeń. Koszmar powrócił.

TLR

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Wykluczenie

Prawie natychmiast po naszym powrocie zadzwoniła do mnie dyrektorka szkoły, by poinformować mnie, że Sara nie będzie mogła wrócić do szkoły, ponieważ obawiano się o bezpieczeństwo innych dzieci. Zapewne była to reakcja na obawy Tani. Gdyby coś przydarzyło się Amy po ich rozmowie z Tanią, musieliby ponieść za to odpowiedzialność. Myśl, że po wszystkich moich wysiłkach doszło właśnie do tego sprawiła, że czułam się bardzo przygnębiona, ale i tak było to chyba nieuniknione. Musiał nadejść czas, kiedy ugięto się pod naciskami ze strony rodziców innych dzieci.

- Zanim będzie mogła wrócić, musimy zorganizować naszą pracę w taki sposób, by Sara była przez cały czas pilnowana - kontynuowała dyrektorka - a to może trochę potrwać.

Warunkiem przyjęcia z powrotem Sary było zatrudnienie opiekuna, który pilnowałby jej cały czas, gdy będzie przebywała na terenie szkoły. Jego zadaniem byłoby obserwowanie jej i pilnowanie, by nie zrobiła nic, co zagrażałoby innym dzieciom. Jak zwykle w takich sytuacjach problem stanowiły pieniądze. Dyrektorka wyjaśniła, że zmuszeni są do szukania dodatkowych funduszy na jeszcze jedną pensję, co oznaczało, że trzeba złożyć wnioski do lokalnych władz kuratorskich (LEA), ponieważ szkoła nie posiadała wolnych środków. Sara nie mieszkała na obszarze należącym do szkoły, więc nie mieli obowiązku jej przyjmować, chyba że kuratorium byłoby skłonne wydać dodatkowe pieniądze. Jeśli by się na to nie zgodzili, kuratorium miało przenieść Sarę do innej szkoły, co mogło nie być wcale łatwe, skoro miała już tak złą opinię. Mogłam sobie wyobrazić, jak rodzice

w nowej szkole będą próbowali zapobiec przenosinom Sary do klasy ich dzieci, gdy usłyszą plotki o jej przeszłości.

Sprawy zupełnie wymykały się spod kontroli. Zwołano zebranie w szkole, na którym dyskutowano o przypadku mojej córki i o tym, jakie kroki należałoby przedsięwziąć. Powiedziano mi, że nie muszę być na nim obecna, ale nie zamierzałam pozwolić im rozmawiać o Sarze za moimi plecami. Poszliśmy tam razem z Mikiem. Chyba pedagodzy nie byli zadowoleni, gdy zorientowali się, że nie uda im się zniechęcić mnie do uczestniczenia w ich obradach. Gdy dotarliśmy na miejsce, było tam już siedemnastu specjalistów dyskutujących nad tym, co zrobić z małą dziewczynką, naszym „dzieckiem z problemem”.

Nauczycielka, której mówiłam o przypadkowym oparzeniu od papierosa i bliznie na czole Sary uznała, że zapyta mnie o to jeszcze raz w obecności wszystkich, właśnie wtedy, gdy zapadła kompletna cisza. Zrobiła to takim tonem, jakby chciała, żeby wszyscy zwrócili na to uwagę.

- Proszę nam powiedzieć, pani Harris, skąd wzięło się oparzenie na jej twarzy?

- Już to pani powiedziałam - odparłam, czując, że wzbiera we mnie gniew. Miałam świadomość, że im bardziej będę podkreślała, że był to wypadek, tym bardziej będę sprawiać wrażenie, że próbuję coś ukryć. Nie mogłam jednak powstrzymać swojego temperamentu. - Gdybym zamierzała zrobić to celowo, na pewno przypaliłabym córkę w takim miejscu, w którym nie mogłaby pani tego dostrzec!

Zapadła niezręczna cisza, a wszyscy siedzieli z sarkastycznym uśmiechem na ustach. Oczywiście mieli rację, zresztą nie było się z czego śmiać. Dlaczego nie mogłam po prostu trzymać języka za zębami?

- Czy w państwa rodzinie ktoś chorował psychicznie? - wypaliła w pewnym momencie dyrektorka.

- Ja cierpię na depresję - odpowiedziałam ostrożnie, wyczuwając pułapkę. Czyżby sugerowali, że jestem nienormalna?

- Chodziło mi o pani matkę - powiedziała, spoglądając na mnie zza swoich okularów z dezaprobatą.

Zakładałam, że mówiła o załamaniu nerwowym, które moja mama przechodziła, gdy byłam dzieckiem. Nie wydawało mi się, żeby miało to jakiś związek z Sarą, skoro nie było jej wtedy jeszcze na świecie.

- Brała leki i raz była hospitalizowana - warknęłam. - Co to ma wspólnego z aktualną sytuacją?

Było oczywiste, że sugerowali, iż Sara odziedziczyła problemy ze zdrowiem psychicznym - a może sugerowali, że to ja je odziedziczyłam? Nie byłam pewna i uznałam, że lepiej będzie o to nie pytać.

- Czy możemy coś powiedzieć? - odezwał się jeden z ludzi należących do organizacji zajmującej się zdrowiem psychicznym dzieci i dorosłych.

- Sara nie jest chora psychicznie. Roztrząsanie tego tematu nie ma sensu. Psycholog szkolna milczała, a nauczyciele przewrócili oczami. Naprawdę nie można było wywnioskować, o czym teraz myśleli. Wciąż mówili, mówili, mówili, ale nikt z nich nie miał pojęcia, na czym polegał problem Sary ani jak powinno się postąpić - wiedzieli tyle samo, co ja i Mike. Wszyscy byli zgodni co do tego, że nigdy wcześniej nie spotkali się z takim przypadkiem. Zadziwiło mnie to, ponieważ zdałam sobie sprawę, jak wiele lat doświadczenia mieli ci ludzie w pracy z dziećmi. Nie jest dobrze mieć świadomość, że dolega ci coś niezwykłego.

- Może pan coś powiedzieć, jeśli pan chce - w pewnym momencie ktoś zwrócił się do Mike'a. Być może uważali, że mówię zbyt dużo, nie dając mu na to szansy. Śmiem twierdzić, że uznali go za pantoflarza. Ale, jak zwykle, Mike nie miał nic do dodania, a ja domyślałam się, że wyciągali kolejne złe wnioski na temat naszego związku. Może podejrzewali, że był zbyt przestraszony, by mówić, kiedy jego potworna żona przebywała z nim w tym samym pomieszczeniu. A może nie zgadzał się ze wszystkim, co powiedziałam?

Choć byłoby miło, gdyby Mike był bardziej aktywny, w pewnym sensie miał rację, naprawdę nie było już co powiedzieć. Mnie to wcale jednak nie powstrzymało.

- Siedzicie tu wszyscy i deliberujecie o tym, jak tragiczna jest sytuacja

- wykrzyknęłam, gdy spotkanie dobiegało końca - ale nie musicie z tym żyć. Przecież kochamy Sarę i chcemy dla niej tego, co najlepsze. Wy wszyscy możecie po pracy iść do domu i zapomnieć o problemie, ale my nie.

Byłam z siebie dumna, ponieważ udało mi się wygłosić całą tę mowę nie emocjonując się zbyt ani nie okazując agresji. Ale chociaż myślałam, że nieźle sobie poradziłam na zebraniu, zauważyłam, że w szkole mają mnie już powoli dość. Na samym początku reagowali za każdym razem, gdy się do nich zwracałam, teraz nie odpowiadali na moje telefony czy listy, a gdy do nich podchodziłam, widziałam te miny. Dochodzili do wniosku, że to raczej ja stanowiałam problem, a nie Sara. Nie udało im się jednak ustalić, co takiego robiłam.

Czy mieli rację? Czy moje podejście pogarszało sprawę? Czy powinnam zostawić wszystkich i nie wtrącać się do ich pracy?

Nie mogłam tego zrobić. Czuję się, jakbym rzuciła swoje dziecko lwom na pożarcie, a tego nigdy bym nie zrobiła. Musiałam wciąż walczyć o nią tak dobrze, jak potrafiłam, bez względu na to, jak źle odbijało się to na mnie samej.

Wciąż martwiłam się, że może nie byłam dobrym rodzicem i przez to Sara zachowywała się tak dziwnie, ale żadne z wytykanych mi przez specjalistów błędów nie były na tyle poważne, by wpędzić dziecko w taki stan. Wiele matek jest niekonsekwentnych i przeczulonych na punkcie swoich dzieci, a ich pociechy nie wkradają się do pokoju, próbując kogoś otruć albo porazić prądem. Nie tną też na kawałeczki należących do rodziców przedmiotów.

Nie mieliśmy innego wyjścia jak tylko opuścić pomieszczenie, pozwalając nauczycielom zdecydować o losie naszej córki. Podczas spotkań za zamkniętymi drzwiami przedstawiciele różnych urzędów odmówili finansowania zatrudnienia dodatkowego opiekuna - Sara musiała zostać ze mną w domu. W rzeczywistości oznaczało to przerwę w jej edukacji. Przysyłano nam prace do odrobienia w domu, ale gdy próbowałam zmusić Sarę do zabrania się do nauki, coraz częściej się kłóciłyśmy.

- Nie będę tego robić - dąsała się za każdym razem, gdy poruszałam ten temat. - Nienawidzę cię.

Z jednej strony bałam się tego, że nie będzie nadażała za rozwojem rówieśników, a z drugiej - widziałam, że znalezienie motywacji do odrobienia pracy domowej bez stymulującego działania kolegów i nauczycieli było prawie niemożliwe. Wątpię, czy będąc w jej wieku zachowywałabym się inaczej. Obu nam było ciężko. Byłyśmy skazane na swoje towarzystwo i tkwiłyśmy przez cały czas w atmosferze braku zaufania, które tak długo nas prześladowało.

Wciąż pracowałam na nocną zmianę, po części dlatego, że potrzebowaliśmy pieniędzy, a po części dlatego, że przynajmniej na kilka godzin udawało mi się opuścić dom. Tania była na tyle wspaniała, że przychodziła do nas popołudniami, by zająć się Sarą, a ja wtedy odsypiałam. Siedziały razem, rozmawiały, przytulały się, a Tania czesała jej włosy i wychodziła z nią na dwór. Byłam zachwycona istniejącą między nimi więzią, dzięki której było mi trochę łatwiej.

Podziwiałam cierpliwość okazywaną przez Tanię moim dzieciom i mnie, podczas gdy sama przechodziła tak wiele okropności. Próbowałam zrewanżować się jej, będąc tak dobrą przyjaciółką, jak tylko potrafiłam wtedy, gdy mnie potrzebowała, ale czasem bywało to trudne.

Pewnego dnia opowiedziała mi najgorszą historię, jaką kiedykolwiek słyszałam. Frank znów wrócił, ale tym razem z przyjaciółmi. Wszyscy oni zaatakowali Tanię i kolejno zgwałcili. To był kolejny spośród mnóstwa nikczemnych okrutnych aktów przemocy.

Starałam się jej współczuć, ale bardzo musiałam się powstrzymać, żeby nie wybuchnąć gniewem. Nie wiedziałam, dlaczego byłam zła na to, że Tania odmawiała rozwiązania tego problemu. Nie rozumiałam, jak mogła stawać się ofiarą Franka, podczas gdy miała wspaniały dom i rodzinę, którą kochała. Po prostu nie chciała pomocy. Słuchając o jej strasznych problemach zaczynałam czuć się rozdarta między chęcią pomagania jej i poczuciem frustracji, ponieważ nie chciała zrobić nic, by położyć im kres. Zaczynałam myśleć, że nigdy nie uda mi się wyciągnąć jej z tej koszmarnej sytuacji, zresztą możliwe, że z jakiegoś dziwnego powodu wcale tego nie chciała.

W Wigilię tamtego roku Tania i Andrew razem z dziećmi byli naszymi gośćmi, zresztą bywało tak każdego roku. Był to pewnego rodzaju rytuał w naszych rodzinach i wszyscy, a zwłaszcza dzieci, z niecierpliwością oczekiwaliśmy tego dnia. Co zaskakujące, Sara wykorzystła tę okazję, by wrzucić jeszcze jedną tabletkę do napoju Tani. Na szczęście Tania spostrzegła ją, zanim się napiła. Jak zwykle Sara była zbyt przebiegła i szybka, by ktokolwiek zauważył, co zrobiła. Nawet gdyby Tania połknęła ten lek, nie wyrządziłby jej żadnej krzywdy, ponieważ sama czasami zażywała te tabletki. Nie o to jednak chodziło. Przeróżające było to, że robiła to siedmioletka, która okazywała się niezwykle przebiegła. Skoro mogła posługiwać się tymi tabletkami, co by się stało, gdyby udało jej się dostać do czegoś naprawdę niebezpiecznego? Za kilka lat któreś ze starszych dzieci może zaproponować jej narkotyki - co się stanie, jeśli wciąż będzie miała zwyczaj wrzucania ludziom lekarstw do szklanek? Możliwe konsekwencje takich czynów były zbyt przerażające, bym mogła o nich myśleć.

Miałam wielką nadzieję, że nic takiego już się więcej nie zdarzy. Za każdym razem Sara chwilowym dobrym zachowaniem usypiała moją czujność i za każdym razem znów doznawałam rozczarowania. Każde kolejne odkrycie wywoływało u mnie wyolbrzymioną reakcję, a u Sary smutne godzenie się z losem. Wyglądało na to, że tak samo, jak i my jest zawiedziona tym, że zepsuła nam Wigilię. Wysłałam ją do jej pokoju, czując, że za chwilę pęknie mi serce, a ona poszła ze spuszczoną głową. Włosy zasłaniały jej twarz, prawie wcale nie protestowała. Nasze świąteczne uniesienie znikło i znów żyliśmy w naszym koszmarze.

- Na twoim miejscu, nie dałabym jej jutro żadnych prezentów - powiedziała Tania. - Może dzięki temu wyciągnie wnioski ze swojego zachowania.

- Raczej się na to nie zdobędę - powiedziałam. Nie mogłam pozbyć się uczucia, że w jakiś dziwny sposób Sara już wystarczająco się nacierpiała. - Nie mogę pozwolić Luke'owi otworzyć prezentów na jej oczach.

Wydaje mi się, że to właśnie była ta niekonsekwencja, o której mówił psycholog. Musiałam jednak choć trochę postępować zgodnie ze swoim in-

stynkiem macierzyńskim, nawet teraz, gdy najwyraźniej wciąż mnie zawodził.

Następnego dnia zapomnieliśmy o przykrych wydarzeniach i cieszyliśmy się świętami, jakby poprzedniego wieczoru nic się nie stało. Miałam nadzieję, że nowy rok będziemy mogli rozpocząć z czystym kontem.

Powinnam już do tej pory nauczyć się, że nie należy pielęgnować marzeń, które nie mogą się spełnić.

TLR

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Żyletki

Po kilku miesiącach zacieklej dyskusji, które odbywały się za zamkniętymi drzwiami, dyrekcja szkoły wraz z kuratorium ogłosiły, że udało im się zorganizować dodatkowe pieniądze, by zatrudnić kogoś, kto będzie pilnował Sary każdego dnia przez połowę zajęć szkolnych. Mogła więc przychodzić rano do szkoły, ale po przerwie na lunch musiała wracać do domu, zamiast zostawać w szkole bez dodatkowej opieki. Miało być tak tylko na początku, ale taka sytuacja tylko pogorszyła pozycję Sary - dziecka innego niż wszyscy.

Sara próbowała zachowywać się tak naturalnie, jak tylko umiała, ale było to bardzo trudne. Zawsze była lubiana i należała do jakiejś grupy. Teraz pozwalano jej przychodzić do szkoły tylko przed południem, a potem była wyprowadzana przez opuszczone boisko, ponieważ nie można jej było zostawić ani na chwilę samej. Wytykano ją palcami i plotkowano o niej, jako o tej, która musi siedzieć w domu każdego popołudnia, żeby niczego nie zepsuła ani nikogo nie zraniła. Rzadko o tym mówiła, ale jej małe ramiona najwyraźniej ugięły się pod brzemieniem upokorzeń i ostracyzmu. Mimo wszystko robiła, co mogła i próbowała traktować tę nienormalną sytuację, jakby była czymś naturalnym.

Obserwując jej dziwną odwagę miałam ochotę płakać. Chciałam wiedzieć dlaczego to wszystko się z nią dzieje, skoro najwyraźniej miała siłę, by przestać, gdyby tylko chciała.

Wreszcie, po sześciu destrukcyjnych miesiącach, udało się znaleźć w budżecie tyle pieniędzy, by ktoś się mógł opiekować Sarą przez cały dzień

w szkole. Uznano, że trzeba zatrudnić trzech różnych ludzi, żeby ich praca była efektywna. Obawiano się, że gdyby pracowała z nią wciąż ta sama osoba, mojej córce udałoby się odkryć jej słabe strony i nią manipulować.

Chyba naprawdę wierzyli, że jest genialnym wcieleniem zła. Było to odzwierciedlenie moich najgorszych obaw. Zawsze wiedziałam, że Sara jest bystrą dziewczynką, ale wciąż nie mogłam uwierzyć, że była zdolna wymyślać takie okropne rzeczy i przebiegłe plany, a potem realizować je w genialny sposób. Nikt jej na tym nie przyłapał ani nie odgadł, jak udawało się jej robić różne rzeczy. Gdy o tym myślałam, rozumiałam, dlaczego zaczęli traktować ją, jakby miała nadludzkie zdolności, jakby była dziecięcym wcieleniem Hannibala Lectera.

Powiedziano mi, że ani na chwilę nie pozostawiano mojej córki bez nadzoru. Opiekunka szła za nią na plac zabaw, a nawet do toalety (więc Sara przestała z niej korzystać w szkole, by uniknąć zażenowania, gdy ktoś ją będzie obserwował). Również w klasie wciąż jej pilnowano. Wiedziałam, że było to niezbędne, ale serce mi krwawiło, gdy widziałam, jak moją małą córeczkę traktowano niczym kryminalistkę albo jakieś potencjalnie niebezpieczne zwierzę.

My również musieliśmy zgodzić się odegrać swoje role w zorganizowaniu nadzoru. Każdego ranka razem z Mikiem musieliśmy przeszukiwać jej ubrania, plecak oraz oglądać dłonie przed wyjściem z domu, by upewnić się, że nie przemyca nic, co mogłoby stanowić zagrożenie dla innych dzieci. Było to dla niej upokarzające, ale nie mieliśmy innego wyboru.

Czuliśmy się okropnie, zachowując się wobec niej tak podejrzliwie, ale przynajmniej udało nam się ją znów umieścić w szkole, więc nie miała zbyt wielu zaległości. Czułam się lepiej także dlatego, że nie mogła teraz zrobić żadnej krzywdy innym dzieciom.

Potem, ku mojemu zaskoczeniu i przerażeniu, zadzwoniła do mnie Tania, by powiedzieć mi, że w szkolnym plecaku Amy znalazła jakieś zardzewiałe żyłki.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Mój Boże, jak to się mogło stać? Czy Sara naprawdę zamierzała w nieskończoność sprawiać takie problemy? I czy naprawdę kontrolowanie jednego małego dziecka było tak trudnym za-

daniem dla nas dorosłych? Pamiętałam, jak kilka lat temu policjanci byli zadziwieni, że nie potrafimy zapanować nad Davidem, ale teraz sytuacja była jeszcze bardziej niedorzeczna.

Znużona, poszłam znów do szkoły, by poinformować ich o ostatnim wydarzeniu.

- Ach - nauczycielka wyglądała, jakby rozwiązała gnębiącą ją zagadkę - znaleźliśmy takie żyletki na podłodze w bibliotece. Zastanawialiśmy się, skąd się tam wzięły.

Musiałam wierzyć, że to Sara była odpowiedzialna za ich pojawienie się w obu miejscach. Ale jak udawało jej się ukryć je przed nami? Nie zaprzeczyła, gdy ją o to zapytałam. Jak zwykle, była zrezygnowana, gdy została przyłapana i ukarana.

Teraz, zdając sobie sprawę, że podczas porannego przeszukiwania możemy pociąć sobie palce, zaczęliśmy razem z Mikiem dużo staranniej i ostrożniej przykładać się do tego obowiązku.

Pewnego popołudnia przyszła do nas Tania. Była zmartwiona. Gdy tylko ją ujrzałam, serce mi zamarło na myśl o tym, jaką znowu przykrość zrobiła Sara Amy. Jedyne, czego mogłam być pewna to, że nie miała dobrych wieści. Właśnie się obudziłam i byłam zmęczona. Nie miałam ochoty spędzać kolejnych godzin na roztrząsaniu nowego problemu, ale mimo wszystko, gdy weszła do kuchni, nastawiłam czajnik.

- Dziś, gdy wyszłam z Amy ze szkoły - powiedziała, zanim nawet usiadła - szukałam czegoś w jej kieszeni i znalazłam kolejną żyletkę.

- No cóż, nie mogła jej wrzucić tam Sara - odparłam szybko, nie chcąc nawet o tym myśleć - ponieważ ani ty, ani Amy nie zbliżyłyście się nawet do naszego domu.

Tania wyglądała na zranioną. - Dlaczego się ze mnie naśmiewasz? - zapytała, jakbym dała jej klapsa. - O co mnie oskarżasz?

- O nic cię nie oskarżam. Po prostu nie widzę możliwości, by mogła to zrobić Sara. Cały dzień ktoś jej pilnuje, więc jak udałoby jej się wrzucić żyletki do kieszeni Amy tak, by nikt tego nie zauważył.

Zdałam sobie sprawę, że nie powinnam wyładowywać swojej frustracji na Tani. Była zapewne tak samo, jak ja przejęta tym, że Sara wciąż robi

swoje stare sztuczki. Dobrze przyjęła powrót Sary do szkoły, ale coś takiego mogło ją zaniepokoić. Próbowałam sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby Amy włożyła rękę do kieszeni i zraniła się jednym z tych ostrzy. Jak bym się wtedy czuła?

Naprawdę nie chciałam rozmawiać z Sarą o tym kolejnym z niekończącej się serii oskarżeń, ale nie miałam innego wyjścia.

- Tania znalazła żyłkę w kieszeni Amy - powiedziałam. - Wiesz jak się mogła tam znaleźć?

- Tak - powiedziała zrezygnowanym tonem, a na twarzy nie pojawił się nawet ślad emocji. - Ja je tam włożyłam.

- Jak to zrobiłaś? - zapytałam, natychmiast czując się winna za napaść na Tanię .

- Poszłam ją przytulić i wetknęłam ją do jej kieszeni.

- Ale jak wniosłaś ją do szkoły? - zapytałam. - Każdego ranka przed wyjściem przeszukujemy ciebie i twój plecak. Jak udało ci się ją przemyścić?

Przez chwilę się zastanawiała, aż wreszcie powiedziała beznamiętnym tonem: - „Była w moim bucie”.

Obejrzałam jej palce, ale nie było na nich żadnych śladów czy skaleczeń. Jak udało jej się dokonać takiej sztuki, nie raniąc sobie rąk? Sama zaczęłam myśleć, że naprawdę musi dysponować nadprzyrodzonymi siłami.

Tym razem zdecydowałam, że nie będę mówiła nauczycielom w szkole o tym wydarzeniu. I tak już traktowali mnie jakbym była niekompetentną matką, która szuka wciąż zainteresowania swoją osobą. Gdy po raz pierwszy rozmawiałam o żyłkach, odniosłam wrażenie, jakby oskarżali mnie i Mike'a o to, że nie dość dokładnie przeszukujemy Sarę przed wypuszczeniem jej z domu, a także o to, że źle wypełniamy swe rodzicielskie powinności, zostawiając żyłki w takich miejscach, do których miała dostęp. Skrytykowali mnie nawet za to, że pozwoliłam jej oddalić się w supermarkecie, gdy robiłam zakupy. Najwyraźniej jedna z pań ze stołówki dostrzegła ją, jak samotnie przechodziła przez jakąś alejkę i doniosła o tym dyrektorce, która zadzwoniła do mnie jeszcze tego samego dnia wieczorem.

- Dlaczego pozwala pani Sarze samotnie spacerować po supermarkecie? - zażądała wyjaśnień, jakby mówiła do pięcioletniego dziecka. - Bardzo łatwo mogłaby ukraść nóż albo inny ostry przedmiot.

Z początku czułam się urażona tym, że ludzie mnie szpiegują i na mnie donoszą. Później, gdy nieco ochłonęłam, zdałam sobie sprawę, że być może mieli rację. Wciąż jednak nie podobało mi się, że mówi się o nas za naszymi plecami.

Wiedziałam, że Tania opowiedziała w szkole o ostatnim incydencie z żyletką, więc postanowiłam poczekać, by zobaczyć czy mi o tym powiedzą. W tym, że osobiście nie udałam się do nauczycieli, nie widziałam nic złego, ponieważ wiedziałam, że i tak Sara jest cały czas pilnowana. Dni mijały, a nikt ze szkoły nie powiedział ani słowa na ten temat. Zupełnie, jakby się to nie wydarzyło.

Wciąż zastanawiałam się, kiedy Sara mogła włożyć żyletkę do kieszeni Amy. Zapytałam Tanię o to, czy kiedy Amy była u nas ostatnio, miała na sobie tę kurtkę, ale nie pamiętała tego. Ja zaś oskarżyłam Mike'a o to, że za bardzo zajmuje go komputer i nie ma przez to czasu uważnie obserwować Sary, kiedy ja śpię. Wyglądało na to, że powinnam spędzać z nią dosłownie każdą sekundę, skoro nikt inny nie chciał się dobrze wywiązać z tego zadania, choć moja obecność prawdę mówiąc niewiele zmieniała. I dlaczego w szkole nie informowano mnie o tym, co się działo? Założyłam, że upajaliby się każdą kolejną okazją do zganienia mnie. Nie wiedzieli, że Tania już mi o tym powiedziała. Czyżby uznali mnie za przypadek beznadziejny, jeśli chodzi o umiejętność odpowiedzialnego wychowywania córki?

Byłam wściekła na cały świat, a w dodatku popadałam w paranoję. Po upływie tygodnia nie mogłam już wytrzymać i poszłam porozmawiać z nauczycielką.

- Chyba znalazła pani żyletkę w kieszeni Amy w zeszłym tygodniu - powiedziałam.

- Tak. - Wyglądało na to, że bardzo się pilnuje, jakby w obawie, że może powiedzieć zbyt wiele.

- A więc - kontynuowałam - jeśli myśli pani, że to sprawka mojej córki, dlaczego mi pani o tym nie powiedziała?

- Nie jesteśmy tego pewni - powiedziała, jakby była najmądrzejsza na świecie - więc o niczym nie mówiliśmy. Załatwiamy ten problem na swój własny sposób.

- Chwileczkę. Mówi pani o mojej córce. Musi mi pani przynajmniej na bieżąco mówić, co się dzieje. Nie chcę, by cokolwiek przede mną ukrywano.

Spojrzała tylko na mnie i nic nie powiedziała. Co ona sobie myślała? Zachowywała się tak, jakby było jeszcze coś, o czym nie chciała mi mówić. Widząc, że nie wyciągnę z niej nic więcej, poszłam do domu.

Pewnego dnia Tania zastąpiła mnie i odbierała Sarę ze szkoły. Gdy odwiozła ją do nas do domu, powiedziała mi, że na tylnym siedzeniu znalazła nacięcie w miejscu, gdzie siedziała Sara, a tuż pod fotelem była kolejna żyletka.

Tego dnia swoje frustracje wyładowałam na Mike'u.

- Jak możesz być tak nieodpowiedzialny i zostawiać swoje żyletki Stanleya w miejscach łatwo dostępnych dla Sary? - zażądałam wyjaśnień.

- Jesteś pewna, że to żyletki Stanleya? - spytał, sprawiając, że moja irytacja sięgnęła zenitu. Jak śmiał próbować rozproszyć moją uwagę jakimiś technicznymi drobiazgami?

- Oczywiście, jestem cholernie pewna. Widziałam je.

- Czy jest na nich napis „Stanley”?

- Oczywiście! Dlaczego pytasz?

- W takim razie nie są moje - wzruszył ramionami - używam tańszych. Musiała je wziąć z innego źródła.

Teraz nie tylko nie mogłam zrozumieć, jak udało jej się wrzucić do kieszeni Amy żyletkę nie kalecząc się przy tym, ale przede wszystkim nie wiedziałam, skąd ją wzięła. Kto przy zdrowych zmysłach pozwoliłby Sarze zbliżyć się do swoich rzeczy, wiedząc jaką ma reputację? Nie mogłam znaleźć ani jednej takiej osoby. Od bardzo długiego czasu nie bywała nigdzie poza domem i szkołą, a z pewnością nie była u nikogo obcego w domu. Było wręcz nieprawdopodobne, by w szkole pozwolono komuś zostawiać tak niebezpieczne przedmioty w zasięgu innych dzieci, nie wspominając już o samej Sarze. Zupełnie, jakby moja córka miała jakieś równoległe życie, w

którym planowała i realizowała swoje złośliwości, a następnie wracała do świata, w którym żyliśmy my wszyscy. Ale jak znajdowała na to czas, skoro wszyscy pilnowaliśmy jej dosłownie w każdej chwili? Gdy próbowałam te szaleńcze wydarzenia ułożyć w jakąś logiczną całość, czułam, że moje zdrowie psychiczne było coraz bardziej zagrożone.

TLR

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Listy

Za każdym razem, gdy działo się coś strasznego, Tania trwała przy mnie i mnie pocieszała.

- Już gorzej być nie może - mawiała.

Ale zawsze okazywało się, że było jeszcze gorzej.

- Przestałaś już to powtarzać! - burknęłam po ostatnim incydencie z żyletkami.

- Nie ma powodu, by wyżywać się na mnie - powiedziała, sprawiając wrażenie, jakby miała się rozplakać. - Ja tylko staram się cię rozweselić.

- Wiem - natychmiast poczułam, że zachowuję się niewdzięcznie. - Przepraszam, przez cały ten czas okazywałaś się prawdziwą przyjaciółką.

Muszę przyznać, że po odkryciu żyletek pomyślałam, że może tym razem miała rację. Z pewnością Sara nie mogła zrobić nic gorszego, skoro jej pilnowaliśmy. Najwyraźniej skończyły jej się tabletki i nie miała już dostępu do żyletek. Miała coraz mniej możliwości dokonywania zniszczeń, ponieważ była coraz bardziej odizolowana od świata. Większość jej przyjaciółek przestało zapraszać ją do swoich domów, a ja obawiałam się nawet zaprosić jej kuzynki, ponieważ podczas pobytu dziewczynek u nas ich rzeczy mogłyby zostać zniszczone.

Myślałam, że wreszcie odbiłam się od dna, ale wtedy zaczęły pojawiać się listy.

Moja biedna, chora, mała dziewczynka może i straciła wszystkie możliwości niszczenia przedmiotów, ale miała przygotowany cały arsenał broni psychologicznej.

Zacząła od pisania do Tani, pracowicie adresując koperty swą dziecięcą rączką, choć czasem przez pomyłkę wpisywała adres w odwrotną stronę, a potem wrzucała je do skrzynki, choć - na miłość boską - nie miałam pojęcia, kiedy miałyby to robić. Nigdy nie przyklejała na nie znaczków, więc Tania musiała sama opłacać przesyłkę, co było dodatkowym upokorzeniem.

Pierwszy zawierał kartkę papieru z rozsmarowaną na niej kupą i załączoną tabletką diocalmu. Było to już samo w sobie wystarczająco poruszające, ale zrobiło się jeszcze gorzej. Dużo gorzej.

W liście napisano:

Tania seks ze mną

Tania była przerażona, że uznam, że robiła coś złego z Sarą, szczególnie, że znałam jej przeszłość. Nie wiedziałam dlaczego Sara miałyby pisać coś takiego, ale byłam pewna, że powiedziałyby mi, gdyby działo się coś, co sprawiłoby, że była nieszczęśliwa. Ufałam Tani, ponieważ zawsze bardzo otwarcie mówiła mi o swojej przeszłości - szczerze mówiąc, była bardziej otwarta, niż mi to odpowiadało.

Nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby cokolwiek, co ten list sugerował, działo się naprawdę. Zdziwiło mnie natomiast, dlaczego Sara chciała, żebyśmy myśleli, że tak było. Może myślała, że Tania nie powie mi o liście, ale gdyby tak było, dlaczego chciałyby oskarżyć Tanię o coś takiego? Musiała wiedzieć, że Tania mi to przekaże, więc zapewne specjalnie chciała nas ze sobą skłócić. Być może była zazdrosna o naszą przyjaźń, jak na samym początku zasugerował jeden z ekspertów. To nowe wydarzenie sprawiło, że pojawiły się setki nowych pytań, a żadna z odpowiedzi nie była przyjemna.

Pewnego popołudnia byłyśmy z Tanią na zakupach w pobliskim supermarkecie, podczas gdy dziewczynki razem się bawiły. Tania powiedziała, że musi pójść do toalety, a ja kontynuowałam zakupy bez niej. Gdy wróciła, znów miała tę minę, której się obawiałam, a w ręku trzymała jakiś papier.

- Znalazłam to w toalecie - powiedziała - jest całe pomazane. Sara musiała to tam zostawić.

Niechętnie podała mi kartkę, a ja przeczytałam następujące słowa:

Nienawidzę mamusi mamusia jest dziwką mamusia seks ze mną Było to pismo Sary.

Zawołałam córkę i zapytałam, czy to napisała, a ona natychmiast się zdenerwowała i zaprzeczyła.

- Ale to twój charakter pisma - powiedziałam, czując jak przytłacza mnie rozpacz.

Nie mogłam z niej wydobyć nic sensownego. Z ciężkim sercem powiedziałam w szkole, że Sara wysyła teraz brzydkie listy, ale nie powiedziałam, co w nich było. Konsekwencje byłyby zbyt okropne i nie chciałam o nich myśleć.

Potem Tania znalazła kolejny list w pokoju Sary, zanim ta zdołała go wysłać. Był zaadresowany do dyrektorki szkoły i brzmiał następująco:

Nienawidzę tatusia mój tatuś mnie krzywdzi

Byłam przerażona, wiedząc, że może w ten sposób nawiązywać do tego, co zdarzyło się tylko raz, gdy Mike uderzył ją w akcie złości i desperacji. Mogłam sobie wyobrazić, jakie skutki przyniosłby taki list, gdyby faktycznie dotarł do dyrektorki. Możliwe, że w trybie natychmiastowym odebrano by nam dzieci, a my musielibyśmy udowadniać, że jesteśmy dobrymi rodzicami, żeby je odzyskać. Biorąc pod uwagę wszystko, co działo się przez ostatnie osiem miesięcy, nie byłoby to łatwe zadanie.

Pomyślałam, że może powinnam bardziej zaangażować się w przeszukiwanie jej pokoju, więc po tym, jak Tania wyszła, poszłam na górę, by się

rozejrzeć i sprawdzić czy będę miała tyle samo szczęścia, co moja przyjaciółka. W ciągu kilku minut znalazłam kolejną notatkę w jednej z szuflad.

Droga mamusiu

Jestem w klubie z moim chłopakiem a on liże moją cipkę

jak zwykle, spanikowałam i koniecznie chciałam, by ktoś udzielił mi rady. Miałam ochotę pobiec do szkoły, wyciągnąć z niej Sarę, przytulić ją i chronić. Zadzwoiłam do terapeutki rodzinnej, zaczęłam opowiadać o tym, co znalazłam i błagałam o jakieś wskazówki, co robić.

- Proszę po prostu pozwolić jej normalnie zostać w szkole do końca zajęć - poradziła mi - i zająć się tym, gdy wrócicie do domu. Myśli pani, że była molestowana?

- Nie wiem. - Miałam gonitwę myśli. - Nie wydaje mi się to prawdopodobne, ale nie wiem tego.

Próbowałam postąpić zgodnie z jej sugestią. Normalnie odebrałam Sarę ze szkoły, ale nie mogłam wytrzymać do powrotu do domu. W drodze do samochodu zaproponowałam, żebyśmy usiadły pod drzewem.

- Czy chciałabyś porozmawiać o tych listach? - spytałam bardzo łagodnie. - Czy chcesz powiedzieć mi, co one znaczą?

Najpierw dałam jej ten o nienawiści do Mike'a, który znalazła Tania. W chwili, gdy go przeczytała, wybuchnęła płaczem.

- Nie mów tatusiowi, że to napisałam - błagała mnie. - Nie chcę go zranić. Będzie bardzo zły.

- Ale dlaczego to napisałaś? Co masz na myśli, pisząc, że tatuś cię rani?

- Chodzi o to, że mnie wtedy uderzył. Chyba dlatego to napisałam. Czy mogę kupić mu czekoladę, by mu to wynagrodzić?

- Oczywiście, że możesz, ale nie martw się, tatuś nie będzie zły. Nigdy by cię nie skrzywdził. Po prostu ten jeden raz stracił panowanie nad sobą. Potem naprawdę tego żałował.

- Wiem - powiedziała, wycierając oczy i wydmuchując nos w chusteczkę, którą jej podałam.

Czułam ulgę. Jeśli był to jedyny incydent, który przyszedł jej na myśl, to przynajmniej nie było się czym martwić. Przytuliłyśmy się i pokazałam jej drugi list.

- A chcesz powiedzieć mi, o co w tutaj chodzi?

Tym razem zaczęła chichotać, czym kompletnie mnie zaskoczyła. Nie było łez, zaprzeczeń, tylko skromność i wypieki na twarzy, będące efektem zakłopotania. Była to zupełnie inna reakcja od tej, do której się przyzwyczaiłam.

- To jest coś, co napisałyśmy razem z Lucy - powiedziała, wspominając swoją przyjaciółkę, która jakiś czas przedtem była u nas w domu.

- Ale Lucy jest od ciebie o rok młodsza - powiedziałam, na nowo przerażona myślą, że może być w to zamieszane inne dziecko, ale ulżyło mi, że przynajmniej pamiętała, kiedy to napisała. - Skąd wy dwie wiecie o takich rzeczach?

Natychmiast oskarżyłam Mike'a o to, że nie zawsze pilnuje tego, co dzieci oglądają w telewizji. Oto kolejny przykład, jakimi jesteśmy bezradnymi rodzicami.

- Widziałam to w telewizji na Teneryfie - powiedziała. - Pamiętasz?

- Co? - Przez chwilę nie mogłam sobie przypomnieć, o czym mówi. Potem nagle pamięć mi wróciła. Gdy wszyscy oglądaliśmy telewizję w naszym apartamencie, kanały telewizyjne omyłkowo przeskakiwały, gdy dzieci zmieniały programy. W większości przypadków niechciane obrazy pojawiał się nie dłużej niż przez piętnaście sekund, ale pokazywano nam scenę seksu oralnego. Zupełnie o tym zapomniałam, ale Sara najwyraźniej nie.

- Cóż, to nie jest właściwe - wybuchnęłam, nie chcąc, by zauważyła jak mi ulżyło, że choć raz udało nam się znaleźć logicznie i stosunkowo bezbolesne wyjaśnienie. W normalnych warunkach byłabym przerażona tym, że moje dzieci pamiętają choćby piętnastosekundowe fragmenty filmu pornograficznego, ale w porównaniu z koszmarnymi scenami, które podsuwała mi wyobraźnia od chwili odnalezienia listu, były one zupełnie niegroźne.

- Nie powinnaś rozmawiać o takich rzeczach! - zrugalam ją bez przekonania.

- No to powinnaś zadzwonić do hotelu i złożyć skargę, prawda? - powiedziała, wracając do swojej roli mądrali. - Powinnaś im powiedzieć, że tego nie powinno być w telewizji.

- Tak - roześmiałam się. - Wiesz, masz rację.

Mocno ją przytuliłam. Widziałam, że była zaskoczona tym, jak łatwo jej się upiekło. Być może i ona zaczynała myśleć, że jestem niekonsekwentną matką.

- Ale naprawdę nie możesz rozmawiać o takich rzeczach - naciskałam, próbując być rozsądną - chyba że stanie ci się coś takiego, o czym będziesz musiała mi powiedzieć.

- W porządku - odparła i poszłyśmy do sklepu ze słodyczami, by kupić Mike'owi czekoladki.

* * *

Kilka dni później kolejny list wypadł z ubrań Amy po tym, jak bawiła się razem z Sarą.

Nienawidzę tatusia tatuś seks ze mną tatuś to imbecyl

- Ależ ona nawet nie zna takiego słowa - zaprotestowałam, gdy Tania mi pokazała list - nie mówiąc już o tym, żeby je umieć poprawnie napisać. Gdzie miałyby się go nauczyć? Nigdy go nie używam!

Tania spojrzała nieco zażenowana.

- Mogła je usłyszeć od Amy. David nauczył ją tego kiedyś. Tak mi przykro.

Gdy o tym wspomniała, przypomniała sobie, jak zwróciłam uwagę Davidowi, by nie używał przy mnie takich słów. Jest to jedno z tych słów, których nie mogę słuchać, szczególnie z ust dziecka.

- Nauczyłaś się tego słowa od Amy? - zapytałam Sarę później, a ona potakująco skinęła głową, rozproszona, najwyraźniej nie mając ochoty na kolejny wykład od swojej wiecznie niezadowolonej matki. Wyglądało na to, że powróciliśmy do fazy zaprzeczeń i braku zainteresowania. Przyznanie się do tamtego listu było tylko chwilowym zwrotem.

Gdy tamtego wieczoru pokazałam ostatnią notatkę Mike'owi, nie powiedział ani słowa. Z jego punktu widzenia nie była ona warta nawet słowa komentarza czy zaprzeczenia. Choć chciałam, by podzielał moje obawy, poczułam ulgę, ponieważ nie widać było po nim, by miał poczucie winy. Ani przez chwilę nie wierzyłam, że byłby zdolny do czegoś takiego.

Jeśli listy sugerowały, że Sara jest molestowana, musiał to robić ktoś spoza rodziny. Nigdy jednak nie zostawiałam swoich dzieci z nikim oprócz Tani i czasami z moimi rodzicami. Mógł zdarzyć się jakiś incydent w szkole, gdy myślałam, że jest pilnowana, a w rzeczywistości nie była. Na końcu drogi był jeszcze park, do którego czasem chodziła z innymi dziećmi, zanim została poddana ścisłej obserwacji przez całą dobę.

- Czy ktoś kiedykolwiek próbował ci coś zrobić? - zapytałam ją pewnego dnia. - Albo dotykał cię tam na dole, w cipkę?

- Nie. - Na samą myśl, zmarszczyła nos, zniesmaczona. Desperacko kręciła przecząco głową na pomysły swojej szalonej matki.

- Co byś zrobiła, gdyby ktoś tak zrobił? - nie dawałam za wygraną.

- Nie wiem - odpowiedziała, rozdrażniona moją głupotą - bo nikt tego nie zrobił, prawda?

- Jeśli ktokolwiek zrobi coś takiego i każe ci to zachować w tajemnicy, bo twoja mamusia cię znienawidzi, jak jej to powiesz albo ci nie uwierzy, to wiedz, że to nieprawda. Zawsze możesz powiedzieć mi wszystko, a ja nie będę na ciebie zła i wszystkim się zajmę.

- W porządku - powiedziała, wyraźnie zdziwiona moim gwałtownym zainteresowaniem tematem, który wcale jej nie obchodził. - Powiem ci, jeśli coś się stanie, ale do tej pory nic się nie wydarzyło. Mogę iść się teraz pobawić?

- Tak, oczywiście.

Przez większą część czasu zachowywała się normalnie, dokładnie tak samo, jak każda inna dziewczynka w jej wieku. Dlaczego nie mogła być taka przez cały czas? Dlaczego musiała istnieć ta ciemna, tajemnicza strona jej charakteru?

Całkowicie jej wierzyłam, gdy mówiła mi, że nikt nie próbował jej nagabywać, ale nie mogłam przestać się zastanawiać, czy każda matka molestowanego dziecka nie przechodzi tego samego procesu. Najpierw niewiary, a potem stopniowego zdawania sobie sprawy, że to, co było nie do pomyślenia, naprawdę się zdarzyło. Czy wszystkie myślą, że to niemożliwe, by ktokolwiek z ich znajomych zrobił taką rzecz? Czy wszystkie są pewne, że dziecko powiedziałoby im, gdyby działo się coś złego? Czy sama siebie oszukiwałam? Mój instynkt podpowiadał mi, że nie ma takiego problemu, ale nie ufałam już bezgranicznie swoim przeczuciom. Cały ten czas czułam, że Sara nie byłaby zdolna do zrobienia wszystkich tych rzeczy, które robiła.

Coś złego działo się z moim dzieckiem. Rozważałam ewentualność, że powodem takiego stanu mogło być wykorzystywanie seksualne. Jestem pewna, że ta sama myśl pojawiała się w głowach wielu ekspertów, do których wciąż wydzwaniałam i błagałam o pomoc. Tania była jedyną osobą, której mogłam o swoich obawach mówić zupełnie otwarcie, ponieważ wiedziałam, że nie będzie zszokowana - sama przeszła tak wiele.

Wkrótce listy zaczęły przychodzić do Tani raz albo dwa razy w tygodniu. Nie mogłam zrozumieć, jak Sara znajduje czas na wrzucanie ich do skrzynki tak regularnie, nie mówiąc już o ich pisaniu. Było to jednak z pewnością jej pismo, więc nie było sensu wypierać się ich wysyłania. Zawsze znajdowały się w tanich, szarych kopertach, które Mike wykorzystuje w pracy. Mogła z łatwością wziąć je z jego biurka. Któż by pomyślał, że wraz z innymi potencjalnie niebezpiecznymi przedmiotami powinniśmy chować również koperty? I dlaczego miała taką obsesję na punkcie seksu? Czy w ten sposób próbowała powiedzieć nam o czymś strasznym, co jej się przydarzyło, czy może o czymś zupełnie innym?

Pytania się mnożyły, ale wciąż nie było żadnych odpowiedzi.

Czułam ulgę, że to właśnie Tania otrzymywała te listy, ale wciąż byłam zażenowana. Co gorsza, Tania mówiła mi o kolejnym nadesłanym liście w drodze do szkoły, w obecności Sary. W efekcie każdego dnia Sara była chora ze zdenerwowania, wiedząc, że wieczorem będzie miała nieprzyjemności. Najwyraźniej nie pamiętała, co pisała i dlaczego.

- Może po prostu powinnaś odmówić płacenia dodatkowych kosztów przesyłki? - zasugerowałam Tani pewnego ranka, gdy powiedziała, że pojawił się kolejny list. - Listonosz ich nie dostarczy, a ty nie będziesz musiała ich już więcej czytać.

Przekonała mnie jednak, że lepiej wiedzieć, o czym pisze Sara, na wypadek gdyby dało nam to jakieś wskazówki, co dzieje się w jej umyśle.

Z drugiej strony, pomyślałam, jeśli Sara pomyśli, że nikt ich nie będzie czytał, może przestanie je wysyłać. Tania jednak nie zgodziła się i z tym argumentem.

Inne listy i tak pojawiały się w kieszeniach Amy i brzmiały: *Nienawidzę Amy* oraz *Amy to dziwka*

A więc nawet, gdyby Tania przestała odbierać listy od listonosza, Sara i tak znalazłaby inny sposób, by je jakoś dostarczyć. Dla Amy było bardzo denerwujące, że jej najlepsza przyjaciółka wypisuje o niej takie straszne rzeczy, a ja dokładnie wiedziałam, jak się czuła.

Nieco później Tania otrzymała kolejną kopertę od Sary z dziesięciofuntowym banknotem z wypisanym na nim długopisem zdaniem

Nienawidzę mamusi mamusia seks ze mną

Banknot miał na sobie brzydkie brązowe plamy.

- Myślę, że to znowu kupa - powiedziała Tania, pokazując mi przesyłkę.

Wyglądało na to, że to się nigdy nie skończy. Postanowiłam działać praktycznie. Zamazałam to zdanie, tak by było nieczytelne i wyprałam banknot na wypadek, gdyby te plamy rzeczywiście były odchodami. Znajdując się w takiej sytuacji nie mogłam pozwolić sobie na wyrzucanie żadnych pieniędzy, nawet jeśli pojawiały się w takim liście.

Pewnego wieczoru Luke wpadł na Tanię wychodzącą z pokoju Sary z kolejnym listem. Zwykle mówił na głos to, co myślał, gdy siadaliśmy na kanapie przed telewizorem.

- To ciekawe, prawda? - powiedział zamyślony.
- Co takiego, kochanie? - zapytałam, słuchając tylko jednym uchem.
- Że to właśnie Tania zawsze znajduje listy.
- Jest naszą przyjaciółką - powiedziałam.
- Nikt nigdy nie słucha dzieci - wymamrotał.
- Nie - powiedziałam, po chwili zastanowienia. - Masz rację, nikt nie słucha dzieci. To nie w porządku, prawda?

Czasami Luke okazywał się bardzo mądrym dziesięciolatkiem, ale - podobnie jak inni dorośli, na których narzekał - naprawdę nie słuchałam, co mówił. Byłam za bardzo zaprzątnięta swoimi myślami i obawami.

TLR

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Przybycie policji

Fotem sprawy przybrały jeszcze gorszy obrót i jeden z listów otrzymała przyjaciółka Sary, Lauren.

Nienawidzę cię i dopadnę cię w szkole Sara

Znów było to niestaranne pismo Sary z charakterystycznymi cofniętymi kilkoma literami, choć nie byłam pewna, skąd udało jej się zdobyć i błędnie napisać adres Lauren. Nazwa ulicy była długa i jej pisownia każdemu sprawiłaby problemy. Ponownie list wysłano bez znaczka i mama Lauren, Karen musiał iść na pocztę, by go odebrać, nieświadoma, co przyjdzie jej przeczytać.

Nic dziwnego, że w chwili, gdy Lauren otworzyła list i pokazała go matce, Karen natychmiast zadzwoniła do mnie. Do tej chwili okazywała mi wiele wsparcia. Nawet wtedy, gdy w kieszeni jej córki pojawiły się tabletki, ale ta groźba bezpośrednio dotyczyła Lauren i tym razem wpadła w szal. Sama zrobiłabym to samo, gdybym była na jej miejscu. Pierwszy odruch większości matek jest taki, by chronić swoje dzieci.

Poszłam ich odwiedzić, jak zwykle próbując ustalić, jak Sarze udało się w tajemnicy przede mną wysłać kolejny list. Gdy skręcałam w ich uliczkę, zastanawiałam się czy mogła zauważyć nazwę ulicy, gdy tamtędy przejeź-

działyśmy. Byłyśmy tam tyle razy, że mogła ją zapamiętać. Jednak, nawet jeśli udało się jej zanotować nazwę ulicy w taki sposób, że ja tego nie zauważyłam, było to bardzo długie i trudne ortograficznie słowo. Przeszły mnie dreszcze na myśl o tym, co musi się dziać w jej umyśle, gdy planuje każdy kolejny krok, a ja nie mam o tym zielonego pojęcia. Trudno było zrozumieć, jak udawało jej się dokonywanie takich rzeczy i zapominanie o nich. To po prostu nie miało sensu.

- Czy kiedykolwiek dałaś Sarze swój adres? - zapytałam Lauren, gdy obejrzałam już list i próbowałam pokazać Karen, jak poważnie traktuję tę sytuację.

- Nie. - Lauren potrząsnęła głową, jakby zdziwiona, dlaczego pomyślałam, że to zrobiła. Dzieci po prostu wiedzą, gdzie są domy ich przyjaciół, zwykle nie interesują się adresami, szczególnie gdy rodzice wożą ich samochodami.

Karen wciąż nie była usatysfakcjonowana. Zorientowałam się, że nie zamierzała pozwolić mi załatwić sprawy tak jak ja bym chciała i dobrze wiedziałam dlaczego. Jak dotąd nie spisałam się najlepiej.

- Tym razem zamierzam zawiadomić policję - zagroziła. - Powinnam była to zrobić już wcześniej.

- OK, w porządku - zgodziłam się. - Myślę, że powinnaś ich powiadomić.

Od jakiegoś czasu sugerowałam Tani, żeby również zadzwoniła na policję w sprawie listów, które otrzymywała, ale nigdy nie chciała tego zrobić. Mówiła mi, że boi się, że wyjdzie przy okazji temat jej przeszłości i że nie była pewna, czy uda się to wszystko wyjaśnić Sarze. Bardzo szanowałam policję i miałam nadzieję, że będą w stanie rzucić jakieś nowe światło na te wydarzenia, które zdumiewały nas wszystkich. Może będą w stanie dotrzeć do sedna tego, co gnębi Sarę i doradzić nam, jak z nią postępować. Trudno było sobie wyobrazić, że nie wkroczą do akcji, skoro wysyłała listy z pogrózkami.

- Czy zadzwoni pani w moim imieniu również do opieki społecznej, jeśli podam pani numer? - zapytałam Karen. - Wszyscy ludzie, z którymi do tej pory spotkałam się w szkole, a także terapeutka rodzinna dzwonili tam i

wyjaśniali, że jestem bliska załamania nerwowego. Błagali o pomoc dla mnie, ale oni po prostu nie zwracali na to uwagi. Powinnam mieć przydzielonego pracownika socjalnego, ale nigdy się ze mną nie skontaktował. Może zareagują, gdy uznają, że inne dziecko może być w niebezpieczeństwie.

Sama przestałam już dzwonić do pomocy społecznej, ponieważ za każdym razem rozmawiałam z inną osobą i swoją opowieść musiałam zaczynać od początku. Wydawało się to całkowicie bezcelowe. Jeden z pracowników zapytał mnie nawet, czy chciałabym im oddać Sarę pod opiekę.

- Oczywiście, że nie - rzuciłam, nie mogąc uwierzyć, że w ogóle o czymś takim pomyśleli.

- W takim razie, czego pani od nas oczekuje? - chcieli wiedzieć.

Miałam nadzieję, że to oni zasugerują mi, co powinnam robić, a nie odwrotnie. Gdyby ktoś inny zadzwonił ze skargą, może zaczęliby traktować moją sytuację bardziej poważnie.

W odpowiedzi na telefon Karen na posterunek policji, spotkał się z nią młody policjant. Spędził też trochę czasu, wysłuchując całej historii. W trakcie tej rozmowy Karen wspomniała o tym, że Tania otrzymała mnóstwo podobnych listów.

- Znam najlepszą przyjaciółkę Lyndsey - powiedziała Karen - ale jeśli córka mojej najlepszej przyjaciółki wysyła mi tego rodzaju listy, chciałabym o tym komuś powiedzieć.

Policjant poważnie podszedł do sprawy. Zapisywał skrupulatnie to, co mówiła mu Karen. To zachęciło ją to opowiedzenia mu o wszystkim, co wiedziała lub słyszała na ten temat. Gdy przedstawiła to w tak skondensowany sposób, musiało to brzmieć jak niezwykle dramatyczna opowieść o małej dziewczynce. Zaczynała od niszczenia własnego domu i przedmiotów należących do jej rodziny, potem kradła pieniądze, lekarstwa i niebezpieczne żyletki, a na końcu zaczęła wysyłać listy z pogrózkami do swoich przyjaciółek. W przeciwieństwie do opieki społecznej, gdzie najwyraźniej nie mogli się zdecydować, którymi zgłoszeniami powinni się zająć, a którymi nie, młody policjant zapoznał się z zeznaniami Karen i postanowił przeprowadzić jeszcze kilka rozmów.

Tania nic nie wiedziała o zgłoszeniu Karen i musiała być w szoku, gdy tego samego dnia u jej drzwi pojawił się policjant. Gdy ją przesłuchał i sobie poszedł, natychmiast do mnie zadzwoniła. Była wytrącona z równowagi i ostrzegła mnie, że policjant idzie teraz do mnie.

Miałam wyrzuty sumienia, jeśli chodzi o Tanię. Wiedziałam, że ostatnia rzecz, jakiej pragnęła, to wciągnięcie w to wszystko policji. Panicznie bała się, że jej przeszłość może ujrzeć światło dzienne i pociągnąć za sobą przeróżne konsekwencje. Miałam nadzieję, że nie stanie się to z mojej winy. Czekaając na dzwonek u drzwi, zaczynałam się denerwować. Przytłaczało mnie to, że policjant wiedział już, że Sara oskarżała mnie i swojego ojca, a także moją najlepszą przyjaciółkę o molestowanie oraz że zachowuje się w bardzo dziwny i niepokojący sposób. A co się stanie, jeśli funkcjonariusz uwierzy notatkom Sary i uzna, że dzieci trzeba chronić przed ich własnymi rodzicami? Od razu wiedziałam, że właśnie tak mogą się potoczyć wypadki. Mogli pomyśleć, że przede wszystkim Sarę i Luke'a trzeba umieścić w bezpiecznym miejscu, a oni w tym czasie będą prowadzić śledztwo. Na samą myśl o tym zamarło mi serce. Nie wiem, jak poradziłabym sobie, gdyby zabrano mi dzieci. Była to najgorsza rzecz, jaką może sobie wyobrazić matka.

Postanowiłam nigdy tego nie doświadczyć.

Do chwili, gdy policjant zjawił się przed moimi drzwiami, byłam już gotowa do obrony i walki o swoje dzieci. Od razu przeszłam do ataku.

- Jeśli jest coś, co chciałby pan wiedzieć o mnie, proszę pytać o to mnie - zagrzmiałam.

- Nie, pani Harris - odpowiedział bardzo uprzejmie, niwelując mój wybuch złości i sprawiając, że zdałam sobie sprawę, że gadam głupoty - nie tak pracujemy.

Wzięłam głęboki oddech i zaprosiłam go do środka, posadziłam i zrobiłam herbatę. Zawsze byłam głupio wdzięczna każdemu, kto był gotów poświęcić swój czas, by wysłuchać mojego biadania. Policjant pił herbatę, a ja ponownie opowiedziałam o wszystkich swoich troskach. Był bardzo miłym młodym człowiekiem i uważnie słuchał mojej opowieści, robiąc notatki. Gdy wyszedł, miałam poczucie, że nie będzie wyciągał żadnych po-

chopnych wniosków ani mnie źle oceniał. Musiałam zaczekać na efekt jego działań, ale znów pozwoliłam sobie na promyczek nadziei, że może tym razem jestem bliżej zakończenia tego koszmaru.

Zgłoszenie Karen złożone w opiece społecznej wciąż pozostawało bez odzewu.

Następnego ranka Karen zrobiła straszne zamieszanie w szkole, informując, że nie chce, by Sara dłużej do niej chodziła i że boi się o bezpieczeństwo Lauren. Uznałam, że miała do tego prawo. Niezbyt wiele mogłam powiedzieć, więc siedziałam cicho, mając nadzieję, że nie stanie się nic złego. Nie wiedziałam, co bym zrobiła, gdyby Sara zrealizowała swoją groźbę i skrzywdziła Lauren, choć byłam prawie pewna, że nigdy by tego nie zrobiła. Tak naprawdę nigdy nikogo fizycznie nie skrzywdziła i istniało bardzo niewielkie niebezpieczeństwo, że zaczęłaby to robić teraz, ale ktoś mógł wiedzieć, co planowała w tajemnicy?

- Nie możemy nic zrobić - brzmiało oficjalne oświadczenie dyrektorki skierowane do Karen - ponieważ incydent zdarzył się poza murami szkoły.

- W takim razie zabieram Lauren ze szkoły - powiedziała Karen. - Nie zostawię jej tutaj i nie będę czekać aż inne dziecko jej coś zrobi.

Tego ranka zostawiłam Sarę w szkole z ciężkim sercem, świadoma tego, że była tak samo oszołomiona, jak ja. Poszłam do domu całkowicie niezdolna do wymyślenia tego, co teraz powinnam zrobić. Odrętwiała czekałam na konsekwencje, które z pewnością musiały nadejść. Pół godziny później otrzymałam telefon. Proszono mnie, żebym zabrała Sarę ze szkoły, ponieważ aż do odwołania została usunięta z listy uczniów.

- Myślałam, że nie możecie nic zrobić, ponieważ incydent zdarzył się poza murami szkoły - powiedziałam, wiedząc, że dalsza walka z tym, co nieuniknione była i tak bezsensowna. Musiałam stawić temu czoło. Nie potrafiłam zapanować nad własną córką i nie miałam pojęcia, co jej dolega. Poniosłam porażkę jako rodzic i nie mogłam oczekiwać od innych rodziców, że będą w stanie bez końca przymykać na to oko.

Władze szkolne najwyraźniej doszły do wniosku, że nie mogą zatrzymać Sary skoro oznaczałoby to, że pozostali rodzice pozabieraliby stamtąd

swoje pociechy, szczególnie że nie mieszkaliśmy nawet na obszarze należącym terytorialnie do szkoły. Mieli już dość całej tej sytuacji i chcieli się nas pozbyć. Nadszedł czas, by ktoś inny spróbował coś zrobić z naszą rodziną, która bezustannie sprawiała problemy. Powiedziano mi, że pod koniec tygodnia zaplanowano spotkanie ze szkolnym psychologiem i zostanie poinformowana o jego rezultacie. Tym razem nie miałam nawet dość sił, by upierać się, że chcę przybyć na to spotkanie. Nie byłam pewna czy dam radę ponownie tego wszystkiego wysłuchać. Nie wspomniano, że w spotkaniu uczestniczyć będzie policja i pomoc społeczna. Orientowałam się, że w pewnych działaniach nie mogłam brać udziału. Zaczynałam mieć wrażenie, że tracę kontrolę nad sytuacją, która zaczyna żyć własnym życiem, a my wszyscy jesteśmy w nią zaplątani jak bezradne ofiary.

Moje najgorsze obawy były bliskie spełnienia. Co by się stało, gdyby próbowali odebrać mi opiekę nad dziećmi? Przerażała mnie myśl, że usłyszę pukanie do drzwi i nasze rodzinne życie się skończy.

Pod koniec tygodnia wciąż nie miałam żadnych wieści ani ze szkoły, ani od policji. Żyliśmy w zawieszeniu. Teraz, gdy Sara nie była już uczniem szkoły, nikt za nas nie odpowiadał i mogłam sobie tylko wyobrazić, jak byli zadowoleni z tego, że udało im się nas pozbyć. Zadzwoiłam do Tani, by się wypłakać i ponarzekać na szkołę. Liczyłam na jej współczucie, ale po raz pierwszy w czasie naszej czternastoletniej przyjaźni po prostu nie była tym zainteresowana.

- Och - odburknęła - na pewno się do ciebie odezwą w przyszłym tygodniu.

- No, cóż - naburmuszyłam się - jeśli moja prośba o rozmowę to dla ciebie zbyt wiele... - i odłożyłam słuchawkę. Dlaczego wszyscy zachowywali się tak dziwnie? Zupełnie jakby inni wszystko wiedzieli, a tylko ja nie byłam tego świadoma. Grupa ludzi, którzy uważali, że nie mam nic do gadania, decydowała o przyszłości mojego dziecka. Nawet moja najlepsza przyjaciółka miała dość słuchania o moich problemach. Wydawało mi się, że gorzej już chyba być nie może. Moje nadzieje znów szybko się rozwiewały.

Kilka dni przed tym telefonem, Tania przyszła do mnie do domu.

- Masz wciąż tę kartkę z rzeczami, które kazałaś mi napisać o moim dzieciństwie? - zapytała.

- Tak - odparłam, zastanawiając się dlaczego nagle się tym zainteresowała.

Kiedy po raz pierwszy zaczęła wyjawiać swoje koszmarne wspomnienia dotyczące molestowania, naprawdę nie wiedziałam co powiedzieć. Zaproponowałam więc, że może dobrze będzie je spisać. Spodobał jej się ten pomysł. Przekazała mi swoje notatki i dyskutowaliśmy nad nimi przez wiele tygodni. Teraz nagle zapragnęła wziąć je z powrotem. Zupełnie jakby obawiała się, że mogę je komuś pokazać, choć nigdy nie dałam jej żadnych powodów do wątplenia w swoją lojalność czy dyskrecję. Wciąż skrupulatnie wywiązywałam się ze swojej obietnicy i nigdy nikomu nie wspomniałam ani słówkiem o jej problemach.

- Mogę je dostać? - spytała Tania.

- Jasne - odparłam. Byłam nawet zadowolona, że się ich pozbędę. Ich lektura nie sprawiła mi przyjemności, a teraz, gdy sama miałam tak wiele na głowie, nie miałam wcale nastroju, by myśleć o jej problemach. Wzięła ode mnie kartki i poszła do ogrodu, gdzie je spaliła. Patrzyła aż ostatnia z nich szerniała, zwinęła się i zamieniła w popiół. Wyglądało to, jakby niszczyła dowody dotyczące jej przeszłości. Zastanawiałam się czy bała się, że mogę je pokazać policji, która wykorzystałaby je jako dowody w sprawie przeciwko jej ojcu, Frankowi i innym, którzy tak podle ją traktowali. Z tego, co wiedziałam nie istniały żadne dowody. Jeśli nie rozmawiała o tym z nikim innym, jej tajemnica była bezpieczna.

- Mam dość tego, co dzieje się w mojej głowie - powiedziała, jakby było to potrzebne mi wyjaśnienie.

Ku mojemu zupełnemu zaskoczeniu, prawie wcale nie odbierała moich telefonów.

- Co się, do diabła, dzieje, Taniu? - pytałam ją, gdy udawało mi się do niej dodzwonić. - Dlaczego nie chcesz ze mną rozmawiać?

Trudno było cokolwiek z niej wydobyć. Mamrotała tylko to, co już kiedyś powtarzała, że znienawidzę ją, gdy dowiem się, co zrobiła.

- Och, Taniu, wiesz, że nigdy bym cię nie znienawidziła - powiedziałam, zirytowana, że próbuje zwrócić uwagę na siebie, kiedy to ja potrzebowałam wsparcia, znajdując się o krok od utraty swoich dzieci. - Czy kiedykolwiek nienawidziłam cię za wszystkie inne rzeczy, o których mi powiedziałaś?

Bałam się, że jeśli zrozumie to jako zachętę, będę musiała wysłuchać kolejnych, jeszcze okropniejszych szczegółów o perwersyjnym seksie, którego doświadczyła przed laty, kiedy sama byłam pewna obaw. Wiedziałam, że moim obowiązkiem, jako przyjaciółki jest wysłuchanie jej, jeśli chciała mówić, ale muszę przyznać, że było to bardzo wyczerpujące, żeby nie powiedzieć, że bolesne. Zaczynałam się uodparniać na jej kłopoty po wysłuchaniu tej nieustającej serii coraz to mroczniejszych historii. Coraz trudniej było mi okazać jej współczucie, szczególnie teraz, gdy sama desperacko potrzebowałam zrozumienia. Skoro nie miała ochoty ze mną rozmawiać, jeśli nie było to konieczne, postanowiłam wykorzystać tę okazję i nieco się wycofać. Chciałam spędzić trochę czasu w samotności i poświęcić go Sarze. Postanowiłam zaczekać na dalszy rozwój wypadków.

Nie wiedziałam o tym, że na ostatnie spotkanie w szkole, które odbyło się bez mojego udziału, oddelegowana została policjantka z wydziału ochrony dzieci (WDC), o nazwisku Holly Townsed. Nauczyciele powiedzieli jej, że chyba udało im się zrozumieć, co działo się z Sarą. Zdali sobie sprawę, że Sara nie mogła robić wszystkich rzeczy, o które ją oskarżano. Było oczywiste, kto był prawdziwym winowajcą. To jej matka była za to odpowiedzialna, a próbowała obarczyć odpowiedzialnością swoją córkę. Była to klasyczna sytuacja występująca u osób z zastępczym zespołem Munchausena. Zgodnie z ich twierdzeniami, specjalnie wmawiałam Sarze chorobę, by poprzez nią zwrócić uwagę na siebie. To ja dokonywałam wszystkich zniszczeń, wysyłałam listy, zostawiałam tabletki i żyłki, gdzie się tylko dało. Przez cały ten czas to ja, jej matka, robiłam specjalnie zamieszanie, by wszyscy zwracali na mnie uwagę, nie zważając na konsekwencje, jakie miało to dla mojego biednego, niewinnego dziecka.

Dobrze, że nie miałam pojęcia, że to powiedzieli, bo wpadłabym w szal. I to ostatecznie by ich przekonało,- że mieli rację.

Patrząc na te wydarzenia z perspektywy czasu mogę zrozumieć, co sprawiło, że doszli do takiego wniosku i dlaczego powiedzieli policji, że trzeba odebrać mi dzieci i umieścić je w bezpiecznym miejscu. Byłam z nimi szczerą, na bieżąco informowałam o kolejnych incydentach, a ponieważ nie mogli stwierdzić u Sary choroby psychicznej i nikt nigdy nie widział, by Sara dokonywała czynów, o które była oskarżana, w końcu doszli do wniosku, że nie była niczemu winna. Oczywiście, mówiłam o tym od samego początku, bardziej lub mniej błagając ich wszystkich, by się ze mną zgodzili, że to wszystko nie ma sensu. Przegrałam jednak tę bitwę i musiałam przyznać się do klęski. Zdziwieni tym, jak małe dziecko może wpadać na takie przebiegłe pomysły, zaczęli się nad tym zastanawiać i doszli do oczywistej odpowiedzi na to pytanie: wcale tego nie wymyślała. A więc kto był najbardziej prawdopodobnym podejrzanym? Oczywiście ja. Ta, która zwracała uwagę na problem i najwyraźniej domagała się skupiania uwagi na swojej osobie.

- Nic dziwnego, że ciągle zabiera dzieci do szpitala - powiedziała jedna z matek, gdy usłyszała najnowszą teorię. To była prawda. Zawsze panikowałam, gdy Luke albo Sara mieli nerwowe bóle żołądka. Bałam się, że przegapiłam wyraźne symptomy zapalenia wyrostka robaczkowego albo czegoś innego. Nigdy nie miałam wiary we własne umiejętności wychowawcze. Zawsze chciałam, by wszystko sprawdzał specjalista, by się upewnić, że nie robiłam więcej złego niż dobrego.

Pamiętam jedno typowe zdarzenie, gdy Sara nie chciała iść do szkoły i powiedziała mi, że zabiła sobie kostkę, więc znów pojechałam z nią do szpitala. Tania wybrała się z nami i niosła Sarę całą drogę pod górę, ponieważ mała powiedziała, że sama nie pójdzie.

- Ja bym jej nie niosła - powiedziałam, wyczuwając, że Sara pozwala sobie na zbyt wiele. - Niech sama idzie.

- Nie, wszystko w porządku - powiedziała Tania. Mogłam wyczuć wtedy tę aurę rezygnacji świętej osoby, co często można było u niej zauważyć. - Poniosę ją. Może trochę schudnę.

Zanim przyszedł lekarz, który miał ją zbadać, Sara zapomniała już, że powinna boleć ją noga i kręciła się po pomieszczeniu, wszędzie wsadzając

swój ciekawski nos. Miała nawet czelność oczekiwać, że Tania będzie ją jeszcze znosić ze wzgórza!

Gdy później dowiedziałam się, że w szkole uważano, że chorowałam na zastępczy zespół Munchausena, zrozumiałam dlaczego przestali odpowiadać na moje telefony i byli tak bardzo poirytowani, gdy do nich przychodziłam. Chyba dałam im niezły wycisk. Wszystko pasowało idealnie, więc z radością przyjęli taką wersję wydarzeń. W ciągu tych wszystkich miesięcy, kiedy wierzyłam, że Sara dziwnie się zachowuje i koniecznie chciałam znaleźć jakieś rozwiązanie naszego problemu, przeszukiwałam Internet. Gdy tylko znalazłam coś nowego, natychmiast mówiłam o tym wszystkim dookoła. Na przykład, gdy dowiedziałam się o syndromie nazwanym „zaburzenia opozycyjno-buntownicze” (cechą charakterystyczną tego typu zaburzonych zachowań jest obecność nasilonego zachowania buntowniczego, nieposłusznego, prowokującego i nieobecność poważniejszych działań antyspołecznych, które naruszają prawo lub prawa innych osób - przyp. tłum.), uznałam, że na pewno Sara cierpi z tego powodu. Skopiowałam informacje ze strony internetowej i wysłałam je do szkoły oraz do rodzinnej terapeutki, z którą spotykałam się raz w tygodniu. Terapeutka była jedyną osobą, która w ogóle zauważała moje istnienie.

Policjantka Holly Townsend została poinformowana o podejrzaniach, jakie wobec mnie mieli nauczyciele. Zasugerowano jej również, że Luke i Sara powinni zostać przez nią czym prędzej otoczeni opieką. Powinno się odseparować dzieci od niebezpiecznej matki.

Nie miałam pojęcia, że właśnie coś takiego usłyszała. Nie wiedziałam również, że poinformowała ich, że zanim podejmie decyzję, chciałyby ze mną porozmawiać. Na szczęście dla mnie, nie była typem kobiety, która dałaby się wmanewrować w jakieś działanie, jeśli nie była do niego przekonana.

- Ta sytuacja trwa już od osiemnastu miesięcy - powiedziała im. - Nie wygląda na to, by dzieciom działa się jakaś krzywda pod względem fizycznym. Kilka kolejnych dni nie robi tu różnicy. Rzeczywiście może być tak, że to matka robi wszystkie te rzeczy albo ojciec, ale równie dobrze może

być za to odpowiedzialny ktoś inny- Chcę dowiedzieć się więcej o tej rodzinie, zanim zacznę zabierać dzieci z ich własnego domu.

Dzięki Bogu, że do naszej sprawy przydzielono tak rozsądną kobietę. Mogę sobie tylko wyobrazić, jakich szkód doznałaby nasza rodzina, gdyby to był ktoś, kto ugiąłby się pod naciskami nauczycieli i faktycznie odebrałby nam dzieci. Holly nie panikowała, co dało mi jeszcze kilka dni spokoju, choć wciąż nie zdawałam sobie sprawy, jak blisko było niebezpieczeństwo.

TLR

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Wyznanie

L-hociaż nie wiedziałam, że tylko dni dzielą mnie od utraty dzieci, zda-
wałam sobie sprawę, że jeśli Sara dalej będzie zachowywała się w taki spo-
sób, w niedługim czasie kolejna matka złoży skargę i policja będzie już
zmuszona zareagować. Kończył się już czas tolerancji dla całej naszej ro-
dziny. Nie mogłam robić nic innego niż to, czemu poświęciłam ostatnie
osiemnaście miesięcy, czyli myśleć.

Niezależnie od tego, jak bardzo wysilałam swój biedny, zmęczony
umysł, nie potrafiłam wymyślić nic innego, jak tylko tyle, że jakoś trzeba
dalej żyć. W weekend poszłam na miasto z kierownikiem mojej zmiany,
który jest jednym z moich najbliższych przyjaciół. Chciałam się trochę zre-
laksować podczas zakupów. Dzięki temu rozjaśnił mi się umysł i mogłam
przez chwilę pomyśleć spokojniej. Zdałam sobie sprawę, że w ostatnim
czasie bardzo osłabły moje kontakty z Tanią i że przez ostatnie dwa tygo-
dnie poświęcałam jej znacznie mniej uwagi. Kiedy rozmawiałyśmy, odno-
siłam wrażenie, że była bardzo przybita i zachowywała się dziwnie, nie
chciała też długo rozmawiać.

- Muszę to załatwić - zdecydowałam. - Zadzwonię do niej.

W ciągu ostatniego roku, historie z przeszłości Tani oraz to, co działo
się teraz w związku z Frankiem, stawały się coraz bardziej tragiczne i dra-
styczne. Czasem nie mogłam pojąć, jak to możliwe, by tyle okropnych rze-
czy spotkało jedną osobę ani jak udawało jej się normalnie żyć.

Nie miałam najmniejszej ochoty wysłuchiwać kolejnej opowieści o przemocy i cierpieniu, ale nie mogłam przestać się o nią martwić. Zbyt długo się o nią troszczyłam - stało się to wręcz moim zwyczajem - by teraz nagle przestać. Szczególnie bałam się o nią, gdy była w pogodnym nastroju, wiedząc, że prawdopodobnie dręczyły ją złe wspomnienia. Zawsze doceniała zainteresowanie z mojej strony. Żałowała, że jej matka albo siostra nie były takie jak ja i nie interesowały się jej problemami, gdy była młodsza. Wzięłam głęboki oddech i wykręciłam numer.

Tania, kiedy tylko podniosła słuchawkę, natychmiast wpadła w histerię. Zupełnie, jakbym trafiła w sam środek jakiegoś kryzysu.

- Co się stało? - chciałam wiedzieć, obawiając się jak długo będę musiała wyciągać z niej tę historię, skoro jest w takim stanie. Zastanawiałam się, czy może zjawił się Frank i doszło do jakiejś konfrontacji z Andrew.

- Wszystkiego się dowiesz - zawodziła - i znienawidzisz mnie na zawsze.

- Nigdy cię nie znienawidzę - zapewniłam ją, jak zwykle, ale żadne moje słowa nie były w stanie jej uspokoić. Nic kompletnie nie mogłam zrozumieć z jej urywanych wypowiedzi.

- Jest tam Andrew? - zapytałam w końcu, obawiając się, że może być w domu sama, albo co gorsza, z Frankiem.

- Tak, tak, tak! - krzyczała, a ja zastanawiałam się czy wreszcie powiedziała mu o molestowaniu i gwałtach, a on na to źle zareagował. To przecież niełatwo poradzić sobie z wiadomością, że żona ukrywała przed nim przez całe lata tak mroczne sekrety. Jak poradziłby sobie z trwającymi wciąż związkami i przemocą, której doświadczyła Tania, o których nie wspomniała ani słowem? Mogłam sobie wyobrazić, że jego pierwszą reakcją byłaby furia.

- Czy mogę z nim porozmawiać? - zapytałam w nadziei, że będzie w stanie choć trochę wyjaśnić mi, co się stało.

Po długiej chwili usłyszałam w słuchawce głos Andrew. Jak zwykle wahał się i nie był w stanie powiedzieć tego, co trzeba było powiedzieć.

- Po prostu wykrztuś to z siebie - powiedziałam, zmartwiona, ale jednocześnie zmęczona całym przedstawieniem. - Co się dzieje?

- Czy mogłabyś wpaść do nas, wracając z miasta? - zapytał w końcu.

Domyśliłam się, że z jakiegoś powodu chciał porozmawiać ze mną na osobności. Nigdy dotąd nie miał nic do powiedzenia wyłącznie mnie. Pewnie dobrze się domyśliłam, że dowiedział się o Franku i musiał o tym z kimś porozmawiać. Nie wiedziałam, co mogłabym powiedzieć, żeby mu pomóc, ale mogłam go wysłuchać i wesprzeć w trudnej chwili. Mógł nawet być na mnie zły za to, że mu sama o tym nie powiedziałam.

Gdy po jakimś czasie zaparkowałam auto na podjeździe przed ich domem, nacisnęłam klakson, by dać mu znać, że już jestem. Po chwili wyszedł na zewnątrz i wszedł do mojego samochodu.

- Czy możemy pojechać do ciebie do domu? - zapytał. - Chcę porozmawiać razem z tobą i Mikiem.

Może wcale nie chodziło o Franka.

- Mike'a nie ma. Wyszedł z Sarą. Co się dzieje? - zażądałam wyjaśnień.
- Denerwuję się, jestem zmęczona i przestraszona. Andrew, na miłość boską, po prostu wyrzuć to z siebie.

- Proszę cię, czy możesz zatrzymać się za rogiem? - zapytał, nerwowo klepiąc się po kolanach. Patrzył na dom, jakby oczekiwał, że w każdej chwili Tania może z niego wyskoczyć i nas nakryć.

Mamrocząc pod nosem zrobiłam, jak prosił. Byłam coraz bardziej poirytowana.

Gdy ich dom zniknął nam z oczu, stanęłam na poboczu.

- O co chodzi, Andrew? - zapytałam zdenerwowana. - Co jest tak ważnego, że musimy się tak wygłupiać?

Nie odpowiedział. Patrzył przez okno, a potem na swoje kolana i nerwowo wykręcał palce.

- No, dawaj - rzuciłam. - Co chcesz mi powiedzieć?

Andrew nigdy nie był zbyt szybki, jeśli chodzi o wypowiedanie się, ale byłam zdecydowana wydobyć z niego to coś, co miał mi oznajmić.

Otworzył usta i ponownie je zamknął. Nagle zobaczyłam, że był blady jak ściana i drżą mu dłonie.

- Teraz już naprawdę bardzo się martwię, Andrew. Czy coś się stało? Wyglądał tak, jakby go coś bolało, aż w końcu wyszeptał:

- Naprawdę, bardzo cię przepraszam.

- Przepraszasz? Za co mnie przepraszasz? - okropne uczucie niepokoju rosło w moim wnętrzu.

- Za wszystkie kłopoty... - zauważyłam, że drżał mu głos i nie patrzył mi w oczy. - Wszystkie problemy, które miałaś z Sarą przez ostatnie osiemnaście miesięcy...

- Co z nimi? - próbowałam go zmusić do dokończenia zdania. Koniecznie chciałam usłyszeć, co miał mi do powiedzenia. Żołądek ścisnął mi się ze zdenerwowania. - Co z Sarą?

- To była Tania - powiedział tak cicho, że nie byłam pewna, czy dobrze go zrozumiałam.

Zapadła grobowa cisza. Próbowałam zrozumieć to, co właśnie mi powiedział. W końcu zdołałam zapytać:

- Co masz na myśli, mówiąc „to była Tania”? Andrew wyglądał tak, jakby był w agonii.

- Przez ostatni rok, albo więcej, to nie Sara robiła wszystkie te rzeczy. Za wszystko odpowiedzialna była Tania. To ona napisała wszystkie te listy, podkładała tabletki i żyłki i cięła wszystkie rzeczy. Także ona ukradła pieniądze przeznaczone dla świątecznego klubu.

Odebrało mi mowę. Dosłownie nie potrafiłam powiedzieć ani słowa, gdy powoli docierało do mnie to, co usłyszałam. Co on powiedział? Że Tania, moja najlepsza przyjaciółka, moja opoka, zrobiła to wszystko mojej małej dziewczynce? To z pewnością niemożliwe! Nie, nie mogłam w to uwierzyć.

- Nie, nie - wyjąkałam. - Musiało ci się coś pomylić.

Jednak w tym samym momencie zaczęłam układać sobie poszczególne elementy łamigłówki i wszystko idealnie pasowało. Nikt inny nie mógł tego robić. Miał rację, a ja dobrze o tym wiedziałam - nie miałam cienia wątpliwości. Sara nigdy nie zrobiła żadnej z tych rzeczy, o które ją oskarżałam i nagle zrozumiałam, że nie było to możliwe, by była za nie odpowiedzialna. Mogła je robić tylko Tania. Wszystkie te wyczyny były zbyt trudne dla siedmiolatki - na przykład przecięcie kabla od odkurzacza, ukrywanie żyłek w kieszeniach bez pokaleczenia się, wysyłanie listów, gdy była bezu-

stannie pilnowana - wykonał to ktoś dorosły. Teraz stało się to oczywiste. Najdziwniejsze było jednak to, że żadnemu z nas nigdy nie przyszło do głowy, że jedynym podejrzanym mogła być właśnie Tania.

Gdy dotarło do mnie, że Andrew mówi prawdę, wpadłam w furję. Czułam się zraniona i zdradzona. Zaczęłam wrzeszczeć, a biedny Andrew siedział obok mnie przerażony.

- jak mogła? - krzyczałam, waląc w kierownicę. - Jak mogła mi to zrobić?! I Sarze?! Czy kiedyś jej coś złego zrobiliśmy?! Jak można tak potraktować dziecko?! To najokrutniejsza rzecz, o jakiej słyszałam. Na miłość boską, Andrew, powiedz mi, dlaczego?!

Wściekałam się na Tanię i jej okrutne, zdradzieckie postępowanie, ale jednocześnie byłam zła na samą siebie. Jak mogłam być taką idiotką i to przez tyle czasu? Oczywiście, wszystko układało się w logiczną całość. Kto miał dostęp do naszego domu i bezpośrednio kontaktował się z Sarą? Kto miał klucze od domu i mógł swobodnie poruszać się, kiedy tylko chciał? Do kogo biegałam z każdą obawą? Komu ufałam bezgranicznie, ponieważ znałam go od czternastu lat i przez to nie przyszło mi do głowy, by go podejrzewać?

Dokładnie rozumiałam już, jak działał ten mechanizm - opowiadałam jej o tym, że Sara chciała biustonosz, więc wiedziała, że automatycznie zaczęłam podejrzewać Sarę, gdy po kilku dniach znalazłam swój biustonosz w strzępach. Wiedziała o tym, że Mike uderzył Sarę. Wiedziała, kiedy według mnie sytuacja się polepszała i był to dla niej sygnał, że powinna coś zrobić. Doskonale wiedziała, co jest dla nas najważniejsze i co zraniłoby nas najbardziej. Wiedziała absolutnie wszystko, z najdrobniejszymi szczegółami i wykorzystwała to w swojej bezlitosnej kampanii sabotażu.

Czułam, jakby w moim umyśle ktoś nagle włączył światło. Nie mogłam uwierzyć, że sama na to nie wpadłam kilka miesięcy wcześniej. Nawet, gdy Luke zauważył, że to zawsze Tania znajduje okropne listy Sary, nie miałam żadnych skojarzeń.

To właśnie Tania miała na myśli za każdym razem, gdy mówiła, że zniechęcę ją, gdy dowiem się, jaka jest naprawdę. Cóż, miała rację. Nie

mogłam uwierzyć, że mi to zrobiła i że mogła z bliska przyglądać się, jak prawie tracę zmysły i o mało nie straciłam dzieci przez jej postępowanie.

Dlaczego! Tego nie mogłam zrozumieć. Dlaczego mi to robiła? Dlaczego ktokolwiek chciałby dokonać takich zniszczeń w życiu ludzi, którzy oferovali przyjaźń, bez względu na -czyjaś przeszłość i krzywdy doznane w dzieciństwie? Chciałam odpowiedzi. *Potrzebowałam* odpowiedzi.

- Wracamy do twojego domu - rzuciłam, gdy uspokoiliam się na tyle, że potrafiłam ułożyć słowa w logiczne zdanie. - Natychmiast!

Andrew nie zaprotestował. Siedział tylko zmizerniały i mamrotał żalosne słowa przeprosin. Nawet wtedy nie chciałam wyzywać się na nim ani na jego dzieciach. Wiedziałam, że tak samo jak my były ofiarami. Nie potrafiłam jednak na tyle się opanować, by próbować go w tej sytuacji pocieszyć.

Zawróciliśmy i zaparkowałam samochód przed ich domem.

- Kiedy ci to powiedziała? - zapytałam, próbując zrozumieć jak potoczyły się wypadki.

- Kilka dni temu - wymamrotał, unikając mojego wzroku.

- Kilka dni! - nie wierzyłam własnym uszom. - Jak to się stało, że tak długo zajęło ci poinformowanie mnie o tym? Najprawdopodobniej rozważają teraz odebranie mi dzieci! Nie uważasz, że powinieneś być coś zrobić?

- Nie uwierzyłem jej - powiedział. - Czasami zmyśla różne rzeczy i myślałem, że to jedna z tych jej wymyślonych historyjek. Myślałem, że to jej chora wyobraźnia.

Mogłam w to uwierzyć.

- W takim razie, jak udało się jej przekonać ciebie, że to prawda? - zapytałam.

- Gdy jej nie uwierzyłem, przyznała się Davidowi.

- Wciągnęła w to własnego syna? - nie mogłam w to uwierzyć.

- Tak - pokiwał głową - on jej uwierzył i przekonał także mnie,

- Idź i wyprowadź z domu Amy i Davida, ponieważ zamierzam się z nią zobaczyć - powiedziałam mu, a on posłusznie spełnił polecenie. Był mężczyzną nawykłym do wykonywania poleceń.

Gdy pozostali domownicy zniknęli z horyzontu, weszłam do domu, nie mając pewności, co powiem. Była tam jej matka, ale unikała mojego wzroku, a żadna z nas nie wiedziała, co powiedzieć. Weszłam na schody wołając Tanię, potem otworzyłam drzwi jej sypialni. Leżała na łóżku z poduszką na głowie, jak małe dziecko, które próbuje uciec przed burą. Wzięłam poduszkę i rzuciłam w kąt.

- Co się dzieje? - wrzasnęłam. - Przez wszystkie te lata byłeś dla mnie ważniejsza niż moja rodzina, a ty niszczyłaś życie Sarze! Jest niewinnym dzieckiem, które cię kocha, a ty specjalnie zrobiłaś z jej życia koszmar! Co, do cholery, wyprawiałaś?!

Pochlipywała, ale najwyraźniej nie miała nic do powiedzenia.

- Nie wiem - tylko tyle wymamrotała. - Nie wiem dlaczego.

- Przez cały ten czas, podczas gdy ja na nią krzyczałam i wymierzałam kary, ty stałaś obok, przyglądałaś się i uśmiechałaś. Nawet zachęcałaś mnie do tego, żebym ją karciała. Dlaczego? Cóż ci zrobiła?

Nie otrzymywałam żadnych rozsądnych odpowiedzi. Słyszałam jedynie, jak uzalając się na sobą mamrotała, że to nie jej wina. Nie była nawet warta słuchania, a ja nie mogłam patrzeć na nią ani sekundy dłużej. Zbiegłam na dół. W kuchni siedziała jej matka. Wciąż byłam wzburzona i szukałam kogoś, na kim mogłabym się wyżyć. Biedna kobieta sprawiała wrażenie, jakby chciała uciec, ale i tak zachowała się dużo odważniej niż jej córka.

- Jeśli połowa rzeczy, które opowiadała mi o swoim dzieciństwie jest prawdziwa, nie dziwię się, że zwariowała - wyrzuciłam z siebie.

Spojrzała na mnie ze smutkiem w oczach.

- Jeśli mówiła pani o wykorzystywaniu przez swojego ojca...

Byłam zaskoczona. Zawsze byłam dyskretna, jeśli chodzi o przeszłość Tani. Nigdy nikomu nie powtórzyłam nic z tego, z czego mi się zwierzała przez kilka ostatnich lat. Zaszokowało mnie, że jej matka mówiła o tym tak otwarcie. Nic już nie powiedziałam, moja tyrada została zatrzymana.

- Widzę, że tak było. Wciąż ta sama bajka. Opowiada o tym ludziom, odkąd skończyła szesnaście lat - matka Tani wyglądała na bardziej wyczerpaną niż zranioną. - Oczywiście, to nieprawda.

Byłam już tak bardzo skołowana, że nie wiedziałam, czy powtarza coś, co powiedziała jej Tania, czy tym razem słyszę prawdę. Nie miałam nawet czasu, by spróbować się nad tym w tamtej chwili zastanawiać. Było tego zbyt dużo. Mimo wszystko, współczułam jej. To musi być okropne uczucie, gdy własne dzieci robią coś, czego-trzeba się wstydzić. Jestem pewna, że wciąż się je kocha i chce się je chronić przed konsekwencjami ich czynów, ale z drugiej strony chciałoby się schować przed całym światem ze wstydu. Tylko jeden Bóg wie, jak czują się rodzice seryjnych morderców albo innych potworów. Uznałam, że nie był to najlepszy czas, by uświadamiać tę kobietę, że Tania opowiadała mi, jak ona przyglądała się molestowaniu córki przez ojca. W tamtej chwili nie potrafiłam wykrzesać z siebie ani krzty współczucia dla Tani. Nic, przez co przeszła, nie mogło stanowić wytłumaczenia dla tego, co zrobiła Sarze i całej mojej rodzinie.

Nie chciałam tracić ani chwili dłużej na rozmyślanie o Tani i jej pokręconej przeszłości. Gdy powoli docierało do mnie to, co się stało, jedyną rzeczą, jaką miałam ochotę zrobić, było odnalezienie Sary, przytulenie jej z całej siły i powiedzenie, że wszystkie jej problemy się skończyły. Musiałam błagać ją o wybaczenie tego, przez co kazałam jej przejść, za wszystko, do czego ją zmusiliśmy.

Gdy opuściłam ten dom, zdałam sobie sprawę, że Tania nawet nie powiedziała słowa „przepraszam”.

Przez całą drogę do domu mój umysł działał na najwyższych obrotach. Próbowалам sobie to wszystko poukładać. Jak mogłam być tak ślepa i głupia przez tyle czasu? Jedynym pocieszeniem był dla mnie fakt, że ofiary oszustów zwykle czują się dokładnie tak samo. Są porażeni własną naiwnością i swoją potrzebą ufania ludziom. Teraz, gdy miałam już brakujący element, łamigłówka była gotowa.

Wszystko zaczęło się wiele miesięcy wcześniej, gdy w pokoju Luke'a pojawiały się tajemnicze zapalniczki. To on był pierwszą ofiarą Tani, a potem zaczęła wrabiać go jako małego podpalacza. Jednak później zrozumiała, że Sara będzie łatwiejszym celem: miała do niej lepszy dostęp ze względu na przyjaźń dziewczynek. Luke zapewne został oszczędzony po prostu dlatego, że nie był tak blisko związany z Davidem, jak Sara z Amy. Poza

tym istniało większe prawdopodobieństwo, że uwierzymy w jego tłumaczenia, ponieważ był starszy i rozsądniejszy.

Po drodze zaczęłam płakać. Łzy spływały mi po policzkach. Przez co moja kochana mała dziewczynka musiała przejść! Myślałam o tym, jak musiała się czuć, skoro przez cały ten czas zapewne myślała, że traci zmysły. Czulałam ogrom swojej winy, gdy przypomiinałam sobie, co mówiłam jej przez te wszystkie miesiące. Pamiętałam wszystkie wymierzane kary, zakłopotanie i poniżenie, których doświadczała w szkole.

Tak bardzo ją dręczyliśmy, że uwierzyła w końcu, że naprawdę robiła te straszne rzeczy. Jakże musiało ją przerażać to, że była zdolna to takich rzeczy i nawet nie pamiętała, co robiła. Jak szlachetne było z jej strony, gdy za każdym razem przyznawała się do rzeczy, których nie zrobiła, zakładając, że musiała się tego dopuścić jej druga osobowość. Jakie mogło być inne wyjaśnienie?

Ulga, że koszmar się skończył, a tajemnica została rozwiązana, mieszała się z okropnym poczuciem winy za cierpienia, których musiała doświadczać.

Gdy dotarłam do domu, nikogo jeszcze nie było. Czekałam niecierpliwie na powrót Mike'a i Sary. Zadzwoiłam do niego i podzieliłam się z nim nowiną, ale nie chciał o tym mówić Sarze. Wolał, żebym to ja zrobiła. Mój mąż nigdy nie lubił emocjonalnych scen, nawet tych pozytywnych. Każda minuta ciągnęła się w nieskończoność, gdy czekałam, aż będę mogła jej to powiedzieć.

- Saro! - Podbiegłam do niej, gdy tylko przekroczyła próg, zaskakując ją. - Tak mi przykro. Właśnie dowiedziałam się, że to nie ty robiłaś wszystkie te rzeczy, o które cię oskarżano. Robił to ktoś inny. Nie robiłaś nic złego. Wiem, że cały czas mówiłaś prawdę.

Ku mojemu zaskoczeniu nawet nie zapytała, kto był winowajcą. Wybuchnęła płaczem, odczuwając ulgę, gdy wczepiłyśmy się w siebie, jakbyśmy nigdy nie zamierzały się puścić.

- Och, mamusiu - powiedziała. - Myślałam, że robiłam to wszystko przez sen.

Przez kilka minut miałam wrażenie, że cały dom naładowany został ładunkami elektrycznymi, a potem wszystko minęło. Zupełnie, jakby teraz zamierzała dalej żyć swoim życiem, jakby nigdy nic się nie stało. Nieco później tego samego popołudnia poszła sama na górę z ołówkiem i kartką papieru. Po miesiącach odpytywania i proszenia przez lekarzy i nauczycieli, by mówiła o uczuciach, których nie posiadała, doskonale wiedziała jak zanalizować to, co teraz czuła. Znała język, którego powinna użyć, by przelać swoje emocje na kartkę papieru. Nauczyliśmy ją samoanalizy w wieku siedmiu lat.

Dla kogokolwiek, kto to zrobił. Sprawiliś, że czułam się tak: zła, przestraszona, zmartwiona, chora. Napisała ten list i narysowała twarzyczki, by zilustrować każde z uczuć.

Teraz, gdy potrafiłam już przyswoić prawdę, pojawiało się coraz więcej pytań. Dobrze, że przynajmniej na niektóre z nich Sara mogła udzielić mi odpowiedzi.

- Gdy po raz pierwszy zginęły pieniądze - zapytałam ją później - wtedy, na samym początku, dlaczego powiedziałaś, że je wzięłaś?

- Bo Luke zaczynał się denerwować - odpowiedziała, jakby to było oczywiste. - Naprawdę się boi w takich sytuacjach. Myślałam, że będzie lepiej, jak powiem, że je wzięłam. Ale potem zaczęłaś mnie pytać, co z nimi zrobiłam, a ja nie wiedziałam, co powiedzieć.

- Kochanie, tak mi przykro. Mamusia już nigdy nie będzie wątpić w to, że mówisz prawdę.

W poniedziałek już po tym, jak Tania przyznała się do winy, poszliśmy razem z Mikiem do szkoły, by spotkać się ze wszystkimi nauczycielami, którzy byli zaangażowani w nasz problem z Sarą. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie czekałam z niecierpliwością, by wyjawić im prawdę. Nie miałam wtedy pojęcia, że doszli już do wniosku, że cierpiałam na zastępczy zespół Munchausena.

- Sara jest niewinna. Nie zrobiła żadnego z zarzucanych jej czynów - oświadczyłam, zadowolona, że wreszcie znalazłam wyjaśnienie wszystkich wątpliwości. Z ich twarzy wyczytałam, że wcale mi nie wierzyli, co sprawiło, że wpadłam w szal. Musieli uznać, że szalona kobieta znów stara się zwrócić na siebie uwagę i że musiałam upaść bardzo nisko, skoro rzucałam podejrzenia na swoją wierną przyjaciółkę, która często stawała się obiektem moich ataków.

Teraz powiedzieli mi, że na spotkaniu w poprzedni piątek obecna była policja i że doradzili, by odebrano mi dzieci, dla których stanowią zagrożenie.

Przez jedną straszną chwilę zaczęłam się zastanawiać, czy cała scena przyznania się przez Tanię przypadkiem mi się tylko nie przyśniła. Może byłam szalona i wprowadzona w błąd. W momencie, kiedy groźba odebrania nam dzieci stała się realna, Mike i ja zamilkliśmy.

Podczas gdy nauczyciele siedzieli i patrzyli na mnie protekcyjnie, jakby cierpliwie musieli znosić kolejny wybryk mojej chorej wyobraźni, do drzwi zapukała szkolna sekretarka. Miała pilną wiadomość od lekarza, który odwiedził Tanię. On również usłyszał od niej, że przyznała się do winy. Przez chwilę panowała cisza, a potem atmosfera nagle się zmieniła. W ich oczach Sara i tak już była niewinna, więc teraz to mnie nagle ujrzeli w innym świetle. Zostałam uniewinniona. Przekonali się, że byłam z nimi przez cały czas szczerą i niczego nie ukrywałam. Tego samego dnia poproszono, by Sara wróciła do szkoły, zupełnie jakby nic się nie wydarzyło.

* * *

Byłam przepelniona złością na Tanię i innych, którzy byli zaangażowani w nasz niezwykły dramat. Najbardziej jednak byłam zła na samą siebie za to, że okazałam się naiwna i głupia. Myślałam o tym, jak martwiłam się o dzieci przekonana, że nie jestem dobrą matką i jak bardzo starałam się postępować w odpowiedni sposób. A potem zepsułam to, co było naj-

ważniejsze w życiu Sary. Źle ją oceniłam i byłam pewna, że nigdy sobie tego nie wybaczę.

- Gdy myślałaś, że to ja byłam winna - powiedziała Sara pewnego dnia - założę się, że wolałaś, żebym nie była twoją córką.

- Nie - powiedziałam zupełnie szczerze. - Nigdy tak nie myślałam, nigdy. Mogło mi się nie podobać to, co uważałam, że robisz, ale nigdy nie przestałam cię kochać.

- To miłe - powiedziała.

- Przepraszam, że ci nie wierzyłam.

Próbowałam poradzić sobie jakoś z własnymi emocjami. Obawiałam się, że nie będę w stanie okazać jej potrzebnego wsparcia, gdy zrozumie, co jej zrobiono. Mając nadzieję, że wreszcie zrozumiano, że nie jestem złą matką demonicznego dziecka, zadzwoniłam do pomocy społecznej, by spytać czy ktokolwiek byłby skłonny porozmawiać z Sarą i upewnić się, że wszystko jest w porządku. Chciałam wiedzieć czy nie ukrywa czegoś przede mną, by mnie nie ranić. Jakiś mężczyzna, który sprawiał wrażenie aroganckiego powiedział, że mogą kogoś wysłać, ale nigdy tego nie zrobili.

Czas mijał, a Sara przyzwyczaiła się do swojego nowego statusu bohaterki zamiast pogardzanego wyrzutka. Udawało jej się też w praktyczny sposób wykorzystać zdobyte doświadczenie. Rozmyślając nad tym, co ją do tej pory ominęło albo co zostało jej odebrane, jak na przykład kieszonkowe albo wycieczki, na które nie mogła jeździć, zaczęła tworzyć listę rzeczy, które byłam jej teraz winna. Wyglądało na to, że jest na dobrej drodze do tego, by stać się normalną małą dziewczynką. Przyznała, że wciąż była na mnie zła, ale zapewniłam ją, że takie uczucie jest jak najbardziej zrozumiałe.

- Nie ma nic niewłaściwego w tym, że jesteś na mnie zła - powiedziałam. - Źle cię oceniłam i nie wierzyłam ci. Musisz jednak pamiętać, że nawet wtedy, gdy udało im się wmówić mi, że to ty musiałaś robić te wszystkie rzeczy, ja wciąż trwałam przy tobie i szukałam jakiegoś sposobu, by ci pomóc.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Następstwa

Gdy wreszcie odwiedziła mnie policjantka Holly Townsend, okazało się, że była młodą ładną kobietą, stanowczą i wyrozumiałą. Z początku zachowywałam się nieco agresywnie. Narzekałam, że nikt wcześniej się ze mną nie skontaktował. Nie straciła dużo czasu, by wytłumaczyć mi, że teraz ona jest odpowiedzialna za tę sprawę i wszystko będzie się działo w takim tempie, jak ona sobie zażyczy. Coś w jej zachowaniu sprawiło, że pomyślałam, że ta kobieta naprawdę robi to, co mówi, więc zamknęłam się i słuchałam.

Rozmawiałyśmy bardzo długo, a ja ponownie opisałam jej całą historię z mojego punktu widzenia. Nie dała mi do zrozumienia, że się spieszy i nie ma czasu wysłuchiwać tego, co mam do powiedzenia. Nigdy nie potrzebowałam specjalnych zachęt do tego, by mówić, ale byłam tak zajęta ponownym analizowaniem sprawy, która leżała mi na sercu, że nie zauważyłam nawet, że moja rozmówczyni rzadko się odzywała. Przyszła, aby mnie wysłuchać i to było zachęcające. Dała mi mówić w nieskończoność, traktując mnie, jakbym była ofiarą przestępstwa, a nie jego sprawcą. Spisała też moje osiemnastostronicowe zeznanie.

Chociaż teraz już miałam świadomość, co Tania zrobiła mnie i Sarze, wciąż pozostałam wobec niej lojalna i nic nie powiedziałam o rzeczach, które powierzyła mi w zaufaniu. Poinformowałam Holly, że Tania miała swoje powody, by zachowywać się w taki sposób, ale nie mogłam powiedzieć nic więcej.

- Podziwiam pani lojalność - tylko tyle powiedziała.

W ciągu następnych miesięcy miałam bardzo dobrze poznać Holly. Stopniowo dowiadywałam się, jak ważną rolę odegrała w pozostawieniu moich dzieci pod naszą opieką. Została włączona w całą sprawę dość późno, nie znała ludzi, których dotyczyła, więc uznała, że musi najpierw zdobyć więcej informacji, żeby nie wyciągnąć pochopnych wniosków.

- To było przeczucie - powiedziała mi. - Coś mi mówiło, że list do Lauren nie był napisany przez dziecko. Adres na kopercie napisany był ze złej strony, co wyglądało na zamierzone działanie. Większość dzieci przykłada do tego dużą wagę. Najtrudniejsze słowa w adresie były napisane bez jednego błędu. Tu po prostu coś nie pasowało. Nie zamierzałam jednak wyciągać żadnych wniosków, dopóki się o was nie dowiedziałam czegoś więcej.

Gdyby tylko istniało na świecie więcej ludzi tak rzetelnych w swoim zawodzie i z takimi zdolnościami do wyczuwania różnych rzeczy, jak Holly, którzy mieliby odwagę podążać za swoim instynktem, podczas gdy wszyscy wokół sugerują coś zupełnie innego. Jednak, choć miała wątpliwości, co do tego czy to ja jestem winowajczynią, nie miała innych podejrzanych, dopóki Tania się nie przyznała.

Gdyby Tania się nie przyznała, mogłaby z łatwością zatrzeć za sobą ślady, skoro wiedziała już, że policja zajmuje się tą sprawą i nigdy nie poznałibyśmy prawdy. Gdyby tak się stało, Sara mogłaby całe życie myśleć, że zrobiła wszystkie te straszne rzeczy we śnie. Wszyscy inni uważaliby, że to ja za tym stałam. Jak miałabym udowodnić, że się mylą, gdyby te dziwne ataki ustały po oskarżeniu mnie o ich dokonywanie? Gdyby po spotkaniu w szkole Holly postanowiła zabrać dzieci, musiałabym rozpocząć walkę o ich odzyskanie. Za każdym razem, gdybym do kogoś dzwoniła, pisała błagalne listy, pukala do jakichś drzwi i szukała dostępu do urzędników, potwierdzałabym jedynie, że jestem szaloną kobietą, która chce, by poświęcano jej uwagę.

Gdyby to wszystko się stało, gdyby Tania się nie przyznała, faktycznie mogłabym skończyć jako wariatka.

Chociaż Sara nie spytała mnie, kto był winien - co mnie zaskoczyło - Luke koniecznie chciał poznać prawdę i wciąż mnie o to wypytywał. Zajęło mi trochę czasu, zanim byłam w stanie im powiedzieć, że była to Tania,

kobieta, którą traktowali jak drugą matkę i najlepszą przyjaciółkę. Wyglądało to na podwójną zdradę, choć Luke mógł już wcześniej się tego domyślać. Nie mogłam wymazać z pamięci scen, kiedy Tania stała obok mnie, podczas gdy ja krzyczałam na Sarę i karałam ją za rzeczy, o których Tania doskonale wiedziała, że ich nie zrobiła.

- Tak mi przykro, Saro - powiedziałam. - To była Tania.

- Ale ona jest moją matką chrzestną - powiedziała, nie mogąc przyjąć do wiadomości tej informacji. - Kocham ją i ona też mnie kocha.

- Wiem - przytuliłam ją - ale jest coś, co musicie mi obydwójce obiecać. W związku z tą sytuacją nie możecie źle traktować Davida i Amy. Ona wciąż jest ich mamą i żadne z nich nie jest tutaj winne.

Teraz, gdy odzyskałam odrobinę wiary we własną zdolność właściwego osądu, czułam, że mogę zaufać moim dzieciom. Byli dobrymi ludźmi. Nikt już nie byłby w stanie wmówić mi, że jest inaczej.

Było mi bardzo żal Davida i Amy. Tania nigdy mnie nie przeprosiła, ale gdy następnym razem spotkałam Davida, wynagrodził mi to. Biedny chłopiec był przytłoczony tym, co robiła jego matka. Nie mógł przestać płakać i mnie przepraszać.

- To nie twoja wina - zapewniłam go. - Nigdy nie możesz tak myśleć. Nie chciałam, żeby on i Amy cierpieli więcej niż już musieli. Tania wciąż była ich mamą, bez względu na to, co zrobiła, a oni tak samo, jak my byli ofiarami. Wykorzystała ich w taki sam bezlitosny sposób, jak Sarę. Zniszczyła przyjaźń Amy i Sary i bez wątpienia przysporzyła też Amy mnóstwa cierpień i zmartwień. Specjalnie niszczyła wszystkie te przyjęcia urodzinowe i inne spotkania rodzinne. Pamiętam, jak koszmarnie skończyła się dla nas wszystkich wigilia i jak zasugerowała, że David może być zamieszany w niektóre czyny. Była skłonna zrzucić winę za swoje okrutne i bezsensowne występki na własnego syna.

Dni mijały, a wieść rozprzestrzeniała się pocztą pantoflową i w końcu wszyscy dowiedzieli się, jak było naprawdę. Brakujących elementy układanki dostarczyli mi ludzie, którzy nie byli nawet świadomi, że wiedzą tak istotne rzeczy. Ponieważ w szkole uznano mnie za winowajczynię, inni ro-

dzice przestali informować mnie o różnych wydarzeniach, ponieważ podejrzewali, że byłam za nie odpowiedzialna. W toaletach pojawiło się zdjęcie Sary z wyłupionymi oczami. Gdyby mi o tym powiedziano, mogłabym powiedzieć, że to konkretne zdjęcie miała wyłącznie Tania i być może cała sprawa zakończyłaby się wcześniej.

Andrew odkrył, że zniknęło opakowanie jego żyletek - było w nim dokładnie tyle żyletek, ile znaleziono w kieszeniach i plecakach w szkole. Gdy prawda wyszła na jaw, coraz więcej ludzi przychodziło i mówiło mi, że zawsze uważali, że Sara była niewinna. Nie mogłam przestać się zastanawiać dlaczego, skoro tak myśleli, nie byli tak chętni, by wstawić się za nią wcześniej. Zresztą ja sama postępowałam wtedy inaczej niż podpowiadało mi serce, więc prawdę mówiąc nie mogłam ich winić. Inni byli bardziej szczerzy i przyznawali, że też dali się nabrać.

- Tak mi przykro - powiedziała terapeutka rodzinna, gdy poznała prawdę. - Powinam sama do tego dojść.

- Jak miała to pani zrobić? - zapytałam. - Bazowała pani tylko na tym, co pani powiedziałam, a ja sama nie miałam pojęcia o niczym.

- Ale powinnam była zadać pani podstawowe pytanie - powiedziała.

- Jakie?

- Czy ktoś widział, żeby Sara zrobiła którąkolwiek z tych rzeczy, o które ją oskarżano? Gdybyśmy skupiły się tylko na tym i spróbowały spojrzeć na sprawę z dystansu, mogłybyśmy dojść do wniosku, że musiał to robić ktoś inny.

Łatwo jest mówić takie rzeczy, gdy sprawa jest rozwiązana. Łatwo też wyciągać najprostsze wnioski, ponieważ po prostu nie istnieje inne oczywiste wyjaśnienie. System prawny przewiduje taką sytuację, dlatego do skazania kogoś potrzebny jest dowód przestępstwa albo wymaga się, by sędziowie „ponad wszelką wątpliwość” byli przekonani o winie oskarżonego. W tym przypadku zawsze istniało wiele wątpliwości co do tego, czy Sara faktycznie mogła być sprawczynią tych wykroczeń, a mimo wszystko my wszyscy ją osądziliśmy. Zastanowiłam się, ile razy dorośli zakładają winę dziecku tylko dlatego, że dzieci potrafią być czasem złośliwe i działać z premedytacją. Wiemy też, że tak bywa, ponieważ dzieci nie potrafią dobrze

ocenić sytuacji i próbują zatuszować swoje błędy kłamstwami. Wiemy o tym wszystkim, więc od razu wyciągamy wnioski. Luke miał całkowitą rację, gdy powiedział „nikt nigdy nie słucha dzieci”. Najwyraźniej nie robią tego nawet ich matki.

Policja koniecznie chciała oskarżyć Tanię o przestępstwo na tyle poważne, by groziła jej kara więzienia. Jednak przy tak skomplikowanej sprawie trudno było określić, jaki paragraf najlepiej pasowałby do tego, co zrobiła. Nie chcieli wnosić o ukaranie jej za napastowanie, ponieważ zdawali sobie sprawę z tego, że dopuściła się dużo poważniejszego przestępstwa. Holly była niezwykle cierpliwa i regularnie dzwoniła do mnie, by na bieżąco informować mnie o rozwoju sytuacji. Zawsze była wobec mnie szczerą i otwartą, nawet jeśli uważała, że dana wiadomość może mnie zdenewnować. Byłam jej za to wdzięczna, szczególnie że przez tyle czasu bardzo wielu ludzi szeptano za moimi plecami.

* * *

Tania wyznała swoje winy w sierpniu, a sprawa trafiła do sądu dopiero w marcu następnego roku. Cały ten czas Tania spędziła w swoim domu, prowadząc normalne życie, poza tym, że oczywiście nie miała z nami żadnego kontaktu. Nie odprowadzała już jednak Amy do szkoły, ponieważ unikała innych rodziców, a szczególnie mnie. Sara jednak widziała ją kilkakrotnie przejeżdżającą w okolicy. Andrew nie ma prawa jazdy, więc wciąż musiała jeździć po dzieci do szkoły.

- Nie mogłam nic zrobić, mamó - powiedziała mi tamtego popołudnia - ponieważ była tam Amy, ale miałam ochotę rzucić się na nią z pięściami.

Byłam dumna z mojej córki, że potrafiła się opanować ze względu na Amy ale nie rozumiałam dlaczego w ogóle musi oglądać Tanię. Dla Luke'a spotkania z Tanią również były trudne. Powiedział mi, że gdy przejeżdżała obok niego, miał wrażenie, że widzi na jej twarzy uśmiech wyższości. Dokładnie potrafiłam sobie wyobrazić tę minę - widziałam ją tysiące razy

w ciągu ostatnich lat. Zapytałam więc Andrew, czy mógłby jej powiedzieć, by wysadzała dzieci nieco dalej od szkoły. Tak też zaczęła robić.

Pomijając wszystko, czego się dopuściła, Tania dobrze wychowała swoje dzieci. Imponowały mi swoimi dojrzałymi reakcjami i tym, że broniły Sary, choć mogły przecież żywić wobec niej zupełnie inne uczucia.

Szczególnie Amy była miła i bardzo dzielna. Wygłosiła nawet oświadczenie przed swoimi koleżankami podczas obiadu w szkole.

- To nie Sara robiła te rzeczy - powiedziała im. - To była moja mama.

Byłam głęboko wzruszona jej szczerością. Wykazała się wielką odwagą i z oczywistych powodów było mi jej żal. Tania nie przyszła na pożegnalny koncert Amy, wiedząc, że nie byłaby mile widziana w szkole podczas takich uroczystości. Andrew bardzo dobrze wypełniał tę rolę w życiu dzieci i zawsze był obecny podczas ważnych wydarzeń. Oglądanie go samego mogło jednak przypominać Amy, co się stało. Musiało być jej bardzo ciężko.

Z przyjemnością pomogłabym Andrew, który nie prowadził samochodu, przywożąc Davida i Amy, ale Tania nie pozwalała mi zanadto zbliżyć się do swoich dzieci. Uważałam, że będzie dla nich lepiej, jeśli życie będzie toczyło się tak, jak kiedyś i wciąż często się widywaliśmy. Tania jednak nie mogła się z tym pogodzić.

Uwielbiając dramatyzowanie na swój temat Tania powiedziała swoim dzieciom, że może pójść do więzienia. Zrobiła to na długo przedtem, zanim w ogóle pojawiła się taka groźba. Biedne dzieci, przez kolejne miesiące musiały żyć z taką świadomością.

- Jeśli mamusia pójdzie do więzienia - powiedziała mi pewnego dnia Amy, gdy zobaczyła mnie po zajęciach - czy wciąż będę mogła przychodzić na urodziny Sary?

- Oczywiście, kochanie - odpowiedziałam. - Zawsze jesteś tu mile widziana i wiesz o tym.

Bardzo chciałam zachowywać się w porządku wobec biednych dzieci Tani. Nie chciałam, by cierpiały i nie podobała mi się myśl, że będą musiały odwiedzać swoją matkę w więzieniu. Czułam jednak ogromną potrzebę oczyszczenia się z zarzutów. Nie wydaje mi się, bym pomagała Holly w

przygotowaniu oskarżenia swojej byłej przyjaciółki z chęci zemsty. Wydaje mi się, że bardziej mi chodziło o to, by moja rodzina zaznała sprawiedliwości. Chciałam też znać odpowiedzi. Dlaczego Tania to zrobiła? I dlaczego się przyznała? Koniecznie chciałam to wiedzieć.

TLR

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Rozmiary oszustwa

Zaczynało docierać do mnie jak wielką oszustką jest Tania, przypominały mi się historie, które opowiadała. Opowieści o gwałtach, napadach, ciążach i martwych dzieciach. Wszystko to w ciągu ostatnich miesięcy robiło się coraz dziwniejsze. Skoro była w stanie zorganizować kampanię przeciw mojej rodzinie, z pewnością mogła również wymyślić wszystkie te historyjki. Istniało duże prawdopodobieństwo, że wszystko, co Tania mi mówiła, nie było prawdą. Zaczynałam rozumieć, że wymyślała to, chcąc zatrzymać na sobie moją uwagę.

To odkrycie do głębi mną wstrząsnęło. Trudno było stawić temu czoło, więc próbowałam oswajać się z tą myślą powoli. Myślałam o wszystkim, co mi opowiadała.

Gdy zaczęłam sobie uświadamiać, że stałam się ofiarą jej niezliczonych kłamstw, poczułam się zwolniona z danej jej obietnicy, że zachowam w tajemnicy wszystkie jej sekrety. Najpierw, choć było to bardzo trudne i ledwo przeszło mi przez gardło, powiedziałam o tym Holly. Wysłuchała cierpliwie każdego mojego słowa, gdy już udało mi się je z siebie wykrztusić, i nigdy nie powiedziała nic na temat mojej naiwności i głupoty. Wręcz przeciwnie, poświęciła mnóstwo czasu i sił, by zapewnić mnie, że nie było tu żadnej mojej winy.

Później byłam już w stanie porozmawiać o niektórych opowiadanych przez nią historiach, w które wierzyłam, z Andrew oraz z rodzicami Tani. Wszystko analizowaliśmy dokładnie i okazało się, że wszystko - od mole-

stowania w jej rodzinie, poprzez jej spotkania z pedofilami i gwałcicielami, jej rzekome ciąży, aż do Franka, który tak bardzo mnie nastraszył - były to sfabrykowane przez nią kłamstwa.

Rozmawialiśmy z Andrew o tym, jak Tania lubiła udawać kogoś innego będąc w Internecie.

- Całe godziny spędzała w internecie, rozmawiając z tobą i podszywając się pod różne osoby - przypomniał mi. - Wiesz przecież o niektórych imionach, których używała, ponieważ się z nią o to pokłóciłaś.

- Mimo że wiedziałam, iż czasem tak robiła, żeby mnie nabrać, nigdy ani przez chwilę nie domyślałam się, że była również Frankiem - przyznałam się. - Czuję się jak idiotka. Teraz, gdy o tym myślę, wydaje się to tak oczywiste. Za każdym razem, gdy był zalogowany w sieci, próbowałam się do was dodzwonić i zawsze linia była zajęta. Ale tak długo słuchałam o tym, jak Frank ją bił i napastował... Była bardzo przekonująca, gdy wcielała się w jego rolę. Najpierw mówił mi, że nienawidzi Tani, a zaraz potem, że ją kocha. Mówił również, że i mnie nienawidzi i że chce, bym cierpiała. Potem twierdził, że widział mnie na zdjęciach, że mu się podobałam i chciał się ze mną spotkać.

Teraz mogłam się domyślać, że Tania wiedziała, jak bardzo bałam się Franka, więc czuła się bezpiecznie, mając świadomość, że nigdy nie zgodzę się z nim spotkać.

- Powiedziała mi, że zmyśliła pierwszą historię o pobiciu przez agresywnego faceta - powiedział Andrew. - Powiedziała mi, że nigdy nie istniał i nie było też żadnej ciąży. Kazała mi obiecać, że ci o tym nie powiem.

Wyglądało na to, że wierzyła w to, że Andrew jest lojalny tak samo, jak i ja. Nic dziwnego, że za każdym razem, gdy sugerowałam, że powinna porozmawiać o Franku z Andrew, kazała mi przysięgać, że zachowam to w tajemnicy.

- Potem, powiedziała mi, że miała romans z tym Frankiem kilka lat temu - kontynuował - ale trochę później przyznała, że i to zmyśliła. Opowiedziała mi również o tym, jak sama się związała, żeby wyglądało na to, że on to zrobił. Powiedziała, że związała sobie nadgarstki, ciągnąc linę zębami, a potem do ciebie zadzwoniła. Pokazała mi dokładnie, jak to zrobiła.

Zauważyłam, że nie wspomniał o tym, że była naga, gdy ją znalazłam, ale nie chciałam drażnić tego tematu. Zastanawiałam się, jak udawało jej się popodbijać sobie oczy i rozcinać wargi, skoro sama była odpowiedzialna za te „pobicia”. Dzięki nim jej opowieść była bardzo przekonująca. Nie miałam odwagi, by spytać o to Andrew.

- Wiesz, że będąc nastolatką pracowała jako niania - ciągnął dalej Andrew.

Pamiętałam, że w trakcie tysięcy godzin spędzonych z Tanią, opowiedziała mi również i to, że kiedyś była nianią gdzieś w Londynie. Miała wtedy siedemnaście lat i musiała zrezygnować z pracy, ponieważ pojawił się Frank i zaczął kręcić się wokół małej dziewczynki, którą się opiekowała.

- Tak - powiedziałam, zastanawiając się, do czego dąży. - Mówiła mi o tym. To prawda?

Wiedziałałam już, że w każdej opowieści istniał choćby niewielki element prawdy, bez względu na to, jak bardzo potem rozbudowywała swoją historię, by utrzymać moje zainteresowanie.

- Powiedziała ci, że miała problemy z rodziną, u której pracowała przez to, że zmyślała historie o chłopaku, który ją bije? Najwyraźniej ten chłopak także nie istniał, a twarz obijała sobie ostrą szczotką, by wyglądało na to, że faktycznie ją zaatakował.

- Nie, tego mi nie powiedziała.

Jak udawało jej się panować nad wszystkimi kłamstwami i pamiętać, kto co wiedział? Jej fantazje musiały opanować jej umysł do takiego stopnia, że być może sama zaczynała w nie wierzyć. Z pewnością była przekonująca. Potrafiła bardzo realistycznie się zamartwiać i dostawać ataku płaczu.

Nic jednak nie zmieniło faktu, że kompletnie mnie zwiódła. Jak mogłam dawać się tak łatwo nabierać przez tyle czasu? Zawsze szczyliłam się zdolnością dobrego osądu ludzi, a te rewelacje sprawiły, że zaczęłam kwestionować ocenę własnej osoby. Gdy patrzę na to z perspektywy czasu myślę o wszystkim, co mi naopowiadała, nie mogę się nadziwić, że przyjmowałam to wszystko bez żadnego zastrzeżenia. Patrząc na całą sytuację, było oczywiste, że była ona idiotyczna. Jak jedna osoba mogła wycierpieć

tak wiele, zaznawać udrek tak często i w dodatku w całkowitej tajemnicy? Dlaczego uwierzyłam, że prawie każdy, kogo napotykała Tania był gwałci-
cielem i zbrojcem? Dlaczego nie pomyślałam o tym, że to mało prawdopodobne, by miała tyle dzieci? Pewnego razu powiedziała mi, że tuż przed urodzeniem martwego dziecka zaatakowali ją mężczyzna i kobieta. Kobieta ją przytrzymała, a mężczyzna zgwałcił. Po urodzeniu dziecka - opowieść przerywana była rozdzierającym serce szlochem - zmusili ją do połamania mu kości i zakopania w ogrodzie. Kiedy indziej opowiedziała, że jej syn, którego oddała, odnalazł ją, kazał jej się związać i zgwałcił ją. Raz doniosła mi o tym, że Frank w szale agresji na tle seksualnym odgryzł jej lechtaczkę. Pokazała mi nawet cyfrowe zdjęcie, ale na szczęście było zbyt nieostre, by można było cokolwiek zobaczyć. Wierzyłam we wszystko, co mówiła. Teraz, gdy to piszę, czuję się jak idiotka. To jasne, że historie te były zmyślone.

Według Tani, mężczyźni ustawiali się w kolejce, by ją gwałcić i zapładniać, a ja nie wątpiłam w prawdziwość jej słów.

Trudno jest wyjaśnić to, że tak łatwo można było jej uwierzyć. Sprawiała wrażenie bardzo wiarygodnej, a poza tym przez czternaście lat stopniowo tworzyła i udoskonalała swoje historie. Jedna prowadziła do następnej, wciągając mnie coraz bardziej w jej mroczny świat. Może, gdybym było trochę mniej lojalna i powiedziała o tym komuś, choćby Mike'owi, zaczęłabym sobie zdawać sprawę, że to, co opowiadałam było niedorzeczne. Jednak zawsze przekazywała mi te swoje przedziwne opowieści w bardzo logiczny sposób. Zawsze znajdowała odpowiedzi na moje pytania i rozwiewała wątpliwości.

Na swoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć, że udało jej się oszukać mnóstwo ludzi i to na różne sposoby i nikt nie zorientował się, co robiła. Spędzałam z nią mnóstwo czasu i zachowałam wszystkie te informacje dla siebie, więc nigdy nie spojrzałam na sytuację z boku. Właśnie dlatego mogła wciągnąć mnie w swój świat fantazji i sprawić, że byłam tak samo omamiona, jak ona. Stało się to, przed czym ostrzegała mnie terapeutka. Jediną wymówką, jaką mogę znaleźć dla siebie, było to, że historii było mnóstwo, a ja nie zawsze uważnie ich słuchałam. Czasem tylko jej pota-

kiwałam. Poza tym tak dalece przyzwyczaiałam się do opisywanego przez nią świata, w którym każdy był w jakimś sensie seksualnym drapieżnikiem, że trochę straciłam kontakt z rzeczywistością.

Tylko jeden jedyny raz zapytałam sama siebie czy to możliwe, by jedna osoba miała tak niezwykle pechowe życie, a jednak udało jej się założyć normalną rodzinę i mieć dzieci, dom, a jednocześnie zachowywać pozory normalności. Nigdy jednak nie dała mi odetchnąć na tyle, bym mogła o tym pomyśleć spokojnie i racjonalnie. Za każdym razem, gdy dopatrywałam się niespójności w jej opowieściach, szybko znajdowała wiarygodną odpowiedź. Musiałam się z tym pogodzić - przez czternaście lat robiła ze mnie idiotkę.

Byłam zmęczona myśleniem o Tani. Wszystko, co mówiła i robiła przez tyle lat zabierało mi mnóstwo sił i czas. Byłam wyczerpana. Teraz chciałam jedynie ukryć się w domu z moją wspaniałą rodziną i zamknąć drzwi przed całym światem - przynajmniej na jakiś czas.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

W sądzie

W końcu, po roku od wyjawienia prawdy przez Tanię, odbyło się posiedzenie sądu. Czekałam w budynku, gdy się w nim pojawiła. Nie zauważyła mnie, ale ja ją widziałam. Śmiała się z jakiegoś elementu z metalu w swoim płaszczu, który wzbudzał alarm w bramce bezpieczeństwa. Wyglądała na pewną siebie i zadowoloną. Gdy przeszła przez ochronę, podeszła do barierki, podała swoje nazwisko i zapytała, do której sali powinna się udać.

W sądzie czuła się jak w domu, zupełnie jakby to było jej całkiem naturalne otoczenie. Chyba oczekiwałam, że będzie wyglądała na zawstydzoną i zakłopotaną, może nawet trochę przestraszoną i przytłoczoną tym, co może się z nią stać. Nic takiego nie dostrzegłam, można powiedzieć, że była w swoim żywiole.

Odwracając się od barierki, spojrzała w moją stronę. Tylko dlatego, że tak dobrze ją znałam, mogłam dostrzec, że mnie rozpoznała. Nikt inny by tego nie zauważył. Natychmiast wyprostowała się, popatrzyła na mnie niewidzącym wzrokiem i przeszła obok, by wystąpić w swoim kolejnym przedstawieniu. Zachowywała się, jakby nie miała pojęcia, kim byłam, jakby nigdy nie stanowiła części mojego życia, jakbym nie miała żadnego związku z tym, co będzie robiła i mówiła tego dnia.

Powiedziano mi, że sędzia, który zajmował się naszą sprawą, był jednym z bardziej surowych. Na pewno wyglądał na nieprzystępnego, gdy wchodził na salę rozpraw. Tania została oskarżona o napaść skutkującą uszkodzeniem ciała Sary, co obejmowało również przemoc psychiczną, jakiej Sara doświadczała. Postawiono jej jeszcze dwa zarzuty napastowania -

mnie oraz Sary. Zarzut napastowania obejmował również szkody, jakich Tania dokonała w naszym domu i w stosunku do należących do nas przedmiotów oraz tortury psychiczne, na jakie nas skazała. Przyznała się do wszystkich zarzucanych jej czynów, a rozprawa rozpoczęła się od przemowy prokuratora. W skrócie opowiedział, co wydarzyło się od ostatniego pojawienia się Tani w sądzie, ponad trzy miesiące temu, gdy rozprawę odroczone z powodu opinii psychiatrycznych.

- Z jednej strony jest to sprawa niezwykła - powiedział - a z drugiej strony ponura i szokująca, jej skutki są długofalowe i nie dotyczą tylko jednej osoby, ale bardzo wielu.

Wyjaśnił sędziemu, że nasze rodziny przyjaźniły się, jeszcze zanim urodziły się nasze dzieci, potem opowiedział o znikających pieniądzach, pościętych ubraniach i zasłonach. Oceniał, że ponad sto różnych przedmiotów zostało zdewastowanych w ten sposób. Wspomniał nawet o dziurze, która w tajemniczy sposób została zrobiona w naszej zasłonie w prysznicu po tym, jak zamknęliśmy na klucz wszystkie noże i nożyczki.

Wyjaśnił, jak w różnych instytucjach zaczęto wierzyć, że cała sprawa ma związek ze mną i jak „wzięli pod lupę” mój związek z Mikiem. Dziwnie się czułam, słuchając jak ktoś opowiada o naszym życiu, a ja nie mogłam się odezwać. Zupełnie jakby omawiano życie kogoś innego. Przez to cała historia brzmiała jeszcze bardziej szokująco.

Przedstawienie sprawy zajęło prokuratorowi pół godziny, a następnie głos zabrał adwokat Tani. Nawet nie próbował udawać, że nie zrobiła żadnej z tych rzeczy. Było kilka sytuacji - jak na przykład sprawa zdjęcia z dorysowanymi sztyletami albo kilka incydentów z tabletkami - w których wyparła się swojego uczestnictwa. Jednak, nawet jeśli w tych przypadkach była niewinna i tak istniało mnóstwo innych sytuacji, które doskonale oddawały to, przez co kazała nam przejść. Adwokat próbował jedynie wyjaśnić powody i uwarunkowania psychiczne, które powodowały jej okropne postępowanie w nadziei, że sędzia ulituje się nad nią i złagodzi nieco wyrok.

Opowiadał o tym, jak nieszczęśliwą parą byli ona i Andrew i zasugerował, że trudności finansowe doprowadziły ją do tego, że ukradła pieniądze przeznaczone na świąteczny klub. Wyjaśnił, że początkowo próbowała przypisać winę Sarze tylko po to, by oddalić podejrzenia od siebie i wtedy „zasiane zostały pierwsze ziarna tego, co wkrótce się wydarzyło”.

Mówił o siostrze Tani i sugerował, że Tania zawsze była „w cieniu” i „przez lata wykształciła w sobie potrzebę bycia chcianą i ważną dla kogoś”.

Zasugerował, że ta właśnie potrzeba leżała u podstaw jej zadowolenia, gdy zwracałam się do niej o pomoc i radę w sprawie Sary. Niechcący sprawiłam, że czuła się ważna i wartościowa. Uważał, że wiele tych rzeczy robiła dla podtrzymania przyjaźni ze mną powodowana wewnętrzną obawą, że mogłaby okazać się niepotrzebna, gdyby te problemy nie występowały.

- To związek z panią Harris był jej celem - mówił w ostatnich słowach - i właśnie to prowadziło ją do kolejnych wydarzeń, a także spowodowało jej przyznanie się do wszystkiego.

Tania twierdziła, że gdy tylko dowiedziała się, że podejrzenia padły na mnie i władze sugerowały, że cierpię na zastępczy zespół Munchausena i zamierzano odebrać mi dzieci, zdała sobie sprawę, że będzie musiała się przyznać do tego, co zrobiła. Jej adwokat miał nadzieję, że fakt dobrowolnego przyznania się do winy będzie świadczył na jej korzyść. Poza tym, nie zaczęła od razu szukać prawników, by się bronić, ale przyznała się bez przymusu.

- Chciałbym Wysoki Sąd zapewnić, że moja klientka czuje wyrzuty sumienia i wstydy się tego, co zrobiła - powiedział.

Niezwykle trudno przyszło mi w czasie procesu powstrzymać się od zaprotestowania raz czy dwa razy, gdy uważałam, że pewne rzeczy oceniano w sposób niewłaściwy. Holly, która siedziała trzy rzędy za mną, słyszała moje wyrazy „niezadowolenia”. Sędzia jednak, mimo swojej reputacji, był wobec mnie bardzo pobłażliwy. Miałam wrażenie, że stał po naszej stronie i chętnie przymykał oko na odrobinę wzburzenia poszkodowanych osób.

Adwokat Tani powiedział, że napisała ona listy do sędziego oraz do mnie i miała nadzieję, że zechcemy je przeczytać. Sędzia wziął swój list, ale nie otworzył go, a Holly przechwyciła mój, zanim do mnie dotarł. Nie

chciała, żebym otwierała go w sądzie przy wszystkich, skoro nie wiedziałam, co jest w nim napisane.

Gdy nadszedł czas ogłoszenia wyroku, sędzia wypowiedział swoje zdanie na temat tej sprawy.

- Rozpatrywana sprawa - zwrócił się do Tani - jest niemal niewiarygodna. Pani działanie można określić wyłącznie jako perfidnie okrutne. Nie przypominam sobie, bym w jakiegokolwiek sprawie miał do czynienia z tak wyrafinowane nikczemnym zachowaniem.

Potem powiedział, że jej zachowanie uznał za efekt działania „spaczono-ego umysłu”.

- Naraziła pani rodziców dziecka na niewyobrażalne cierpienia, a jednocześnie udawała pani zatroskaną przyjaciółkę, oferującą pomoc i radę dwójce zdesperowanych rodziców. Przygniatała ich troska o dziecko, a pani dalej udawała przyjaciółkę. Zdradziła ich pani i zawiodła zaufanie, którym panią obdarzyli. Nie tylko przyglądała się pani ich rozpacz i bezradności, ale jeszcze ją podsycala coraz to nowymi występkami, a jednocześnie maltretowała pani psychicznie małe, bezbronne dziecko.

Powiedział, że trudno wyolbrzymić tragiczne konsekwencje jej postępowania.

- Przeczytałem kilka opinii biegłych - kontynuował. - Nic, co przeczytałem, nie usprawiedliwia pani zachowania. Jestem nastawiony bardzo sceptycznie co do tego, by opinia biegłego miała wyjaśnić pani postępowanie.

Zakończył, wydając dwa wyroki. W pierwszym skazał Tanię na rok więzienia za kradzież i napastowanie, a w drugim - na trzy lata pozbawienia wolności za znęcanie się nad Sarą, obie kary miały być odbywane jednocześnie.

Poczułam ogromną ulgę, jakby kamień spadł mi z serca. Nie myliłam się; zachowanie Tani było podłe. Czulałam się oczyszczona z zarzutów: to nie ja wyolbrzymiałam całą sprawę. Prawo oraz poważany sędzia przyznali mi rację. Wiedziałam, że Sara będzie zadowolona z tego, że Tania pójdzie do więzienia, nawet jeśli było jej przykro ze względu na Amy i Davida.

Sama wycierpiała tak wiele przez osiemnaście miesięcy, a teraz mogła przekonać się, że wszyscy jej wierzą. Zasłużyła na zadośćuczynienie.

Gdy wyszliśmy z sądu, Holly mocno mnie przytuliła. Wygrała tak samo, jak my. Od samego początku wierzyła w nas i pracowała bardzo ciężko, by zapadł sprawiedliwy wyrok, który byłby adekwatny do poniesionych szkód.

- Chcesz przeczytać list od Tani? - zapytała.

- Wyrzuc go - odpowiedziałam. Potem zastanowiłam się przez chwilę i zmieniłam zdanie. - Nie, zatrzymaj go. Może przeczytam go później.

Po kilku dniach moja ciekawość zwyciężyła i poprosiłam Holly, by oddała mi list. Otworzyłam go i przeczytałam, co Tania miała mi do powiedzenia. Napisała, że jest skruszona i że bardzo jej było smutno, że straciła moją przyjaźń. Miała nadzieję, że jeśli zostanie skazana na więzienie, będzie to dla mnie jakimś pocieszeniem. Podziękowała mi za traktowanie swoich dzieci tak samo, jak zawsze - „w przeciwieństwie do niektórych ludzi”. W liście zawarte były wszystkie rzeczy, które powinny się tam znaleźć, ale jakoś nie miałam wrażenia, że list ten napisała sama. Bardziej pasowały mi do słów adwokata. Po przeczytaniu listu nic się nie zmieniło. Po prostu już nigdy nie uwierzę w ani jedno jej słowo.

- Kto napisał ten list? - zapytałam Andrew, gdy spotkałam go następnym razem.

- Trochę pomagała jej w tym siostra - przyznał.

Często rozmawiałam z Andrew i Davidem. Powiedzieli mi, że Tanię bardziej od naszych losów interesuje to, w ilu gazetach napisano o całej sprawie. Najprawdopodobniej była zawiedziona, ponieważ ważne informacje zepchnęły nasz dramat z pierwszych stron gazet. Zawsze uwielbiała być w centrum uwagi.

* * *

Wreszcie koszmar się skończył. Ten dramat, który niszczył nas przez tak długi czas, wreszcie dobiegł kresu i zakończył się wymierzeniem spra-

wiedliwości. Gdy jeszcze raz postanowiłam przemyśleć całą sprawę, miałam nadzieję, że uda mi się jakoś zrozumieć zachowanie Tani. Gdy David przechodził okres buntu, wciąż okazywałam jej wsparcie, podczas gdy ona wyplakiwała mi się i zadreślała, pytając wciąż dlaczego jej chłopiec robił tak okropne rzeczy. Obserwowałam, jak pracownicy pomocy społecznej próbowali jej pomóc i dawałam jej się wyplakać. Może zazdrościła mi grzecznych dzieci, łagodnego i wyrozumiałego męża. Może naprawdę chciała zamienić nasze role, żebym to ja miała problem z dzieckiem i uważała, że jestem beznadziejną matką, podczas gdy ona miała okazywać się opanowaną, mądrą i cierpliwą przyjaciółką.

Być może. Nigdy się tego nie dowiem. Nie wiem nawet, czy Tania sama tak naprawdę rozumie dlaczego tak postępowała. Jedno jest pewne, nigdy bym już nie mogła jej uwierzyć, bez względu na to, co by mówiła. Zawiodła moje zaufanie.

* * *

Wreszcie mogliśmy jednak na powrót żyć w szczęśliwej rodzinie.

Epilog

Wyjazd do Hiszpanii, który zorganizowałam prawie natychmiast po naszym powrocie z Teneryfy, nastąpił kilka miesięcy po tym, jak Tania się do wszystkiego przyznała. Mike pojechał z nami i w dodatku dobrze się bawił. Dla nas dwojga wyjazd ten stanowił jakby nowy początek. Zdjęto z nas ciężkie brzemie i w końcu stanowiliśmy rodzinę i, co równie istotne, byliśmy z Mikiem znowu parą. Udawało nam się rozmawiać ze sobą i zacząć zasypywać przepaść między nami. Nie ma nic lepszego, jak wyjazd na wakacje, by zobaczyć swoją sytuację z innej perspektywy. Ten urlop był dla nas wręcz nieoceniony. Dzieci chciały prawie cały czas spędzić w basenie, co bardzo odpowiadało Mike'owi, ponieważ nie musiał chodzić z nimi na zakupy. Było nam tak dobrze, że zarezerwowaliśmy dwutygodniowy wyjazd do Turcji w następnym roku - dzięki temu mogliśmy odpocząć tuż po zakończeniu procesu. Czułam się wspaniale, wiedząc, że najgorsze już za nami oraz obserwując, jak Sara i Luke zachowują się jak normalne dzieci.

Choć Sara udowodniła, że jest niezwykle silną dziewczynką, z pewnością te wydarzenia pozostawiły blizny w jej psychice. W czasie pomiędzy przyznaniem się Tani a procesem Sara dużo mówiła o Tani. Szczególnie podczas świąt Bożego Narodzenia, gdy wspomnienie poprzedniej tragicznej wigilii było jeszcze świeże. Przez jakiś czas po wyjawieniu prawdy miewała koszmary i budziła się z krzykiem, obawiając się, że Tania znajduje się pod jej łóżkiem.

- Nie musisz się bać - zapewniałam ją, tuląc do siebie. - Ona już nigdy nie zbliży się do naszego domu.

- Nie podoba mi się to - kwiliła. - Czuję, że się do mnie dobierze.

Pewnego dnia Sara wróciła ze szkoły nieco zmartwiona. Na lekcji religioznawstwa nauczycielka mówiła o przebaczeniu i powiedziała dzieciom, że będą lepszymi ludźmi, jeśli będą umiały wybaczać innym.

- Muszę przebaczyć Tani, prawda? - powiedziała. - Jeśli tego nie zrobię, będę tak samo zła, jak ona.

- Fakt, że nie możesz jej wybaczyć, nie oznacza, że jesteś złym człowiekiem - zapewniłam ją. - Zrobiła ci coś strasznego i potrzeba wiele wysiłku, by wybaczyć coś takiego. Masz prawo być na nią zła.

W każdej sytuacji zawsze staram się zauważać jej pozytywne aspekty. Chciałabym myśleć, że te straszne osiemnaście miesięcy zbliżyło naszą rodzinę i sprawiło, że docenimy to, co mamy.

- Czy uważasz, że to doświadczenie nas do siebie zbliżyło? - pewnego dnia zapytałam Luke'a, gdy byliśmy sami.

Spojrzał na mnie i przez chwilę się zastanawiał.

- Tak - powiedział w końcu - myślę, że teraz jesteśmy sobie bardzo bliscy.

Jestem bardzo dumna z obydwójga i z tego, że wspierali się w tak trudnych okolicznościach. Wszyscy wiedzieli, jak cierpiała Sara, ale również Luke musiał wiele przejść. Trzeba przyznać, że wykazał się niezwykłą dojrzałością jak na swój wiek. Mamy wspaniałe dzieci i oboje z Mikiem jesteśmy z nich bardzo dumni.

* * *

- Chociaż jej nienawidzę i tego, co mi zrobiła - powiedziała Sara pewnego dnia - wciąż tęsknię za dawną Tanią, tą, która mnie kochała.

Rozumiałam ją, ponieważ w pewnym sensie ja również za nią tęskniłam. Nie można żyć z kimś tak blisko przez wiele lat, by nie czuć pustki, gdy dana osoba nagle znika. Jednak choć czasem brakuje mi Tani, czuję ulgę uwolniwszy się od przyjaźni, która stała się niezwykle uciążliwa. Pod koniec naszej znajomości bałam się odbierać telefony od niej, wiedząc, że przyniosą kolejne straszne wieści, a ja będę musiała godzinami ich wysłuchiwać i moralnie ją wspierać. Doszło już przecież do tego, że nie chciałam odbierać tych telefonów i prosiłam Mike'a, by mówił jej, że poszłam spać albo się kąpieć. Teraz, gdy Tania nie zajmuje mi już tak wiele czasu, mogę go poświęcić sobie i mojej rodzinie.

Odkąd wszystko się skończyło, wiele czasu zajęła mi własna terapia i podejmowane próby zrozumienia własnej siebie. Rozumiem, że jakaś część mnie chce, bym czuła się potrzebna i to, że pomagam innym, jest dużo silniejsze niż moje przeczucia, które często są właściwe. Teraz już wiem, że częściej muszę postępować zgodnie z własnym instynktem. Zdaję sobie sprawę, że w wielu sytuacjach źle się zachowałam i częściowo ponoszę odpowiedzialność za to, co się stało. Bardzo trudno jest mi sobie z tym poradzić.

Robię jednak postępy i potrafię teraz częściej się wycofać i oprzeć chęci rozwiązywania problemów innych. Lepiej się czuję, będąc od czasu do czasu sama i rozumiem, że moja rodzina jest dla mnie najważniejsza. Nic nie jest w stanie tego zmienić ani nawet temu zagrozić.

* * *

Chcąc naprawić wszystko, co ułożyło się źle, dokonałam ogromnego wysiłku, by zmienić sposób życia w naszej rodzinie. Kupiłam gry rodzinne, by zamiast patrzeć w telewizor albo monitor komputera, razem w nie grać. Bardzo się staraliśmy, ale muszę przyznać, że nie wzbudziło to entuzjazmu. Sara dąsała się, bo nigdy nie wygrywała, Luke triumfował, ponieważ wciąż wygrywał, a ja się ze wszystkimi kłóciłam. Wydaje mi się słuszne, że terapeuci i psychologowie sprawili, że zaczęłam się zastanawiać nad tym, jak wygląda nasze rodzinne życie, ale znów okazało się, że tak naprawdę nie dzieje się przecież nic złego.

Może nie byłam tak złą matką, jak się tego obawiałam. Mam nadzieję, że nie. Uważam, że mimo wszystko stanowimy normalną rodzinę.

Podziękowania

Mojej mamie i tacie, bratu i siostrze dziękuję za miłość i wsparcie.

Carolino i Mel - bez was dwóch chyba nie pozostałabym przy zdrowych zmysłach.

Cathrin, dziękuję ci za to, że dałaś mi odwagę uwierzyć w siebie. Nigdy nie twierdziłaś, że znasz odpowiedzi na moje pytania. Dziękuję za to, że pomogłaś nam dojść do siebie po tym, co się stało.

Nicei, sprawiłaś, że łatwiej było znosić te przykre chwile - dziękuję. Zawsze przekazywałaś mi wszystkie informacje i miałaś czas, by odpowiadać na moje pytania. Dzięki twojemu poświęceniu sprawa zakończyła się w najlepszy możliwy sposób.

Andrew, dziękuję ci z całego serca, ubrałeś moje myśli i uczucia w słowa. Zrobiłeś to dużo lepiej niż oczekiwałam. Rozumiałeś mnie, co wcale nie jest łatwe.

Największe podziękowania należą się Mike'owi, Sarze i Luke'owi. Jesteśmy silną rodziną, przeszliśmy straszny okres i nie pozwoliliśmy, by nas to załamało. Dzięki temu jesteśmy mocniej złączoną, bardziej kochającą się rodziną. Możemy wyciągnąć z tego pozytywne wnioski. Ona nie wygrała.